

NARZECZONA GANGSTERA



ANGELIKA PSARSKA

Table of Contents

[PROLOG](#)

[ROZDZIAŁ 1](#)

[ROZDZIAŁ 2](#)

[ROZDZIAŁ 3](#)

[ROZDZIAŁ 4](#)

[ROZDZIAŁ 5](#)

[ROZDZIAŁ 6](#)

[ROZDZIAŁ 7](#)

[ROZDZIAŁ 8](#)

[ROZDZIAŁ 9](#)

[ROZDZIAŁ 10](#)

[ROZDZIAŁ 11](#)

[ROZDZIAŁ 12](#)

[ROZDZIAŁ 13](#)

[ROZDZIAŁ 14](#)

[ROZDZIAŁ 15](#)

[ROZDZIAŁ 16](#)

[ROZDZIAŁ 17](#)

[ROZDZIAŁ 18](#)

[ROZDZIAŁ 19](#)

[ROZDZIAŁ 20](#)

[ROZDZIAŁ 21](#)

[ROZDZIAŁ 22](#)

[ROZDZIAŁ 23](#)

[ROZDZIAŁ 24](#)

[ROZDZIAŁ 25](#)

[ROZDZIAŁ 26](#)

[ROZDZIAŁ 27](#)

[ROZDZIAŁ 28](#)

[ROZDZIAŁ 29](#)

[ROZDZIAŁ 30](#)

[ROZDZIAŁ 31](#)

[ROZDZIAŁ 32](#)

[ROZDZIAŁ 33](#)

[ROZDZIAŁ 34](#)

[ROZDZIAŁ 35](#)

[ROZDZIAŁ 36](#)

[ROZDZIAŁ 37](#)

[ROZDZIAŁ 38](#)

[ROZDZIAŁ 39](#)

[ROZDZIAŁ 40](#)

[ROZDZIAŁ 41](#)

[ROZDZIAŁ 42](#)

[ROZDZIAŁ 43](#)

[EPILOG](#)



NARZECZONA GANGSTERA

ANGELIKA PSARSKA

Copyright © by Angelika Psarska, 2022
Copyright © WYDAWNICTWO WASPOS, 2023

All rights reserved

Wszystkie prawa zastrzeżone, zabrania się kopiowania
oraz udostępniania publicznie bez zgody Autora oraz
Wydawnictwa pod groźbą odpowiedzialności karnej.

Redakcja: Kinga Szelest

Korekta: Aneta Krajewska

Projekt okładki: Magdalena Czmochowska

Zdjęcie na okładce: pexels

Ilustracje przy nagłówkach: © by pngtree.com

Skład i łamanie oraz wersja elektroniczna: Adam

Buzek/skladpublikacji@o2.pl

Wydanie I – elektroniczne

ISBN 978-83-8290-332-4

Wydawnictwo WasPos

Wydawca: Agnieszka Przyłucka Warszawa

kontakt@waspos.pl

www.waspos.pl

Spis treści

PROLOG

ROZDZIAŁ 1

ROZDZIAŁ 2

ROZDZIAŁ 3

ROZDZIAŁ 4

ROZDZIAŁ 5

ROZDZIAŁ 6

ROZDZIAŁ 7

ROZDZIAŁ 8

ROZDZIAŁ 9

ROZDZIAŁ 10

ROZDZIAŁ 11

ROZDZIAŁ 12

ROZDZIAŁ 13

ROZDZIAŁ 14

ROZDZIAŁ 15

ROZDZIAŁ 16

ROZDZIAŁ 17

ROZDZIAŁ 18

ROZDZIAŁ 19

ROZDZIAŁ 20

ROZDZIAŁ 21

ROZDZIAŁ 22

ROZDZIAŁ 23

ROZDZIAŁ 24

ROZDZIAŁ 25

ROZDZIAŁ 26

ROZDZIAŁ 27

[ROZDZIAŁ 28](#)

[ROZDZIAŁ 29](#)

[ROZDZIAŁ 30](#)

[ROZDZIAŁ 31](#)

[ROZDZIAŁ 32](#)

[ROZDZIAŁ 33](#)

[ROZDZIAŁ 34](#)

[ROZDZIAŁ 35](#)

[ROZDZIAŁ 36](#)

[ROZDZIAŁ 37](#)

[ROZDZIAŁ 38](#)

[ROZDZIAŁ 39](#)

[ROZDZIAŁ 40](#)

[ROZDZIAŁ 41](#)

[ROZDZIAŁ 42](#)

[ROZDZIAŁ 43](#)

[EPILOG](#)

Dla moich rodziców

PROLOG



Miłość – iluzja skrzydeł, a rzeczywistość tańcuchów.

Sydney Smith

Dwa lata temu Aurora Smith stała na szczycie schodów, patrząc pustym wzrokiem w dal. Mimo że wokół niej roztaczał się obraz na idealnie przyszyty, pokryty śniegiem trawnik, rząd niedawno posadzonych krzewów oraz dopiero co pomalowany wysoki, oszroniony płot, to nie im poświęcała uwagę. Wzrok wciąż kierowała otępiale na ulicę, gdzie jeszcze chwilę temu stał czarny motor. Teraz już go tam nie było i może dlatego Aurora przedstawiała sobą taką bezradność.

Delikatna uroda powodowała to, że w tym momencie, czując się opuszczoną przez mężczyznę, któremu oddała całe swoje życie, wyglądała niczym mały, skrzywdzony ptaszek. Powtarzała sobie w głowie, że da radę przetrwać, ale ten ptaszek już teraz ćwierkał doprawdy cicho. Mimo tego więcej już nie zapłakała na werandzie.

Przetarła oczy, naciągnęła mocniej bluzę na chude ramiona i odwróciła się, w duchu czując, że z każdą sekundą zaczyna się sypać. Uniósła spojrzenie na olbrzymie drzwi domu. Jeszcze do niedawna cała posiadłość robiła na niej wrażenie, lecz aktualnie nie zachwycała się żadnym jej elementem. Dlatego podeszła z kluczami do zamka i otworzyła go bez żadnego słowa. Zresztą nie miała do kogo się odezwać. Była sama. Całkowicie sama.

ROZDZIAŁ 1

Matka często mawiała, że siłą kobiety jest władza nad mężczyzną. Aurora wtedy słuchała jej zapamiętała, wierząc w każde, przesiąknięte dozą pewności słowo. Ale prawda była taka, że po tych długich latach wcale nie uważała, żeby ta miała rację. Jeśli istotnie by tak było, to czy Dan nie powinien być tutaj z nią?

Dana zaś nie było. Nie było go, precyzując, od przeszło ponad dwóch lat, gdy żegnała go, stojąc samotnie na cholernej werandzie, i patrzyła, jak czarny motor znika pomiędzy obcymi samochodami. Tamtego dnia nie wiedziała, co ze sobą zrobić, więc nie zrobiła nic. Właściwie można było uznać, że nie robiła nic, odkąd Dan zniknął.

Dlatego jej życie przypominało niekończącą się udrękę. Wychodziła z domu tylko po to, aby zrobić zakupy albo żeby pójść do kościoła. Nie miała przyjaciół ani rodziny, ponieważ wyrzekła się ich pięć lat temu, gdy oddała serce pewnemu brutalnemu typowi o ciemnych włosach i szczeniackim spojrzeniu, więc istniała sama dla siebie. Samotnie gotowała, samotnie jadła, samotnie oglądała cholerne seriale Netflix'a. Dni przeraźliwe jej się dłużyły, noce z kolei wydawały się nieustającym koszmarem. Czasami nie mogąc zasnąć, przypominała sobie Daniela i serce zaczynało walić jej tak przeraźliwie, że łzy samoistnie nachodziły do oczu. Potem płakała przez następne godziny, aż zmęczenie ją usypiało.

Taki właśnie tryb życia wiodła, więc nic dziwnego, że powoli się dusiła.

Obejrzała po południu tysięczny raz *Titanica*, co jeszcze bardziej przyprawiło ją o mdłości. Niemniej zacisnęła zęby i przemyła twarz, by się uspokoić. Wspomnienia nie były czymś, czego właśnie w tym momencie potrzebowała. Szczerze mówiąc, zbyteczne przenoszenie się do przeszłości niemal Aurorę zabijało. Wydawała się wtedy wrakiem człowieka. Jego marną imitacją.

– Cholera! – warknęła, gdy nagle rozległo się przytłumione pukanie do drzwi.

Nie spodziewała się ani tego, ani usłyszenia po chwili donośnego dzwonka, który przeniknął brutalnie przez wszystkie ściany posiadłości, oznajmiając, że przybył niezapowiedziany gość.

Aurora drgnęła, zerknęła odruchowo w lustrzane odbicie w łazience i zobaczyła zmęczoną, drobną dziewczynę o niepewnym, strachliwym spojrzeniu.

Potem szybko oderwała wzrok od brązowych oczu i ruszyła do holu.

Nim otworzyła cztery zamki, zerknęła przez wizjer. Nie zdziwiła się, widząc starszego listonosza, ponieważ to była jedyna osoba, która zwykła ją odwiedzać. Choć czasami zdarzyło się, że jacyś nowi sąsiedzi próbowali nawiązać z nią kontakt, zaprzyjaźnić się, Aurora stanowczo dystansowała się w takich chwilach, pamiętając, co obiecała Danowi.

Uchyliła drzwi, nie odpinając przy tym łańcucha. Listonosz, już do tego przyzwyczajony, jedynie podał jej do ręki listy przez małą szparę. Aurora dostrzegła, że z trudem powstrzymał się przed wywróceniem oczami.

– Nie zabiję pani przecież – mruknął pod nosem.

Aurora wychwyciła tę niezbyt przyjemną uwagę, ale jedynie pośpiesznie zatrzasnęła wejście. Skrzywiła się odruchowo, analizując jego słowa. Mimo że wiedziała, iż miejscowi uważają ją za wariatkę, to i tak czasami ją to naprawdę bolało.

W każdym razie zaraz potem przejrzała nadesłane wiadomości. Wszystkie dotyczyły opłat, oprócz trzeciego listu, który był ofertą pracy. Nie żeby to ją dziwiło. Odłożyła papierzyska na blat stołu w przestronnej kuchni. Postanowiła, że potem zajmie się przelewami na komputerze, a teraz po prostu zrobi coś na kolację.

– Może później coś przeczytam – mruknęła do siebie, otwierając lodówkę.

Coraz częściej zdawała się rozmawiać sama ze sobą, ponieważ cisza w tak dużym domu była iście przerażająca. Szczególnie nocą, kiedy ciemność owiewała każdy zakamarek, a okna skrzypiały z podmuchami wiatru. Drżała w takich chwilach na całym ciele, bojąc się, że zaraz ukaże się jej jakaś zmora, albo gorzej – człowiek. A konkretnie intruz nadesłany przez wrogów Daniela.

Zdziwiła się, zauważając, że skończyły się jej jajka. I mleko. Chciała zrobić sobie omlet, ale nie mogła przez brak produktów. Zerknęła na wiszący zegarek

nad szafką. Wskazywał dziewiętnastą, więc nie było aż tak późno.

Wychyliła się do małego okna i odsunęła białe firanki. Faktycznie na dworze nie panowały jeszcze egipskie ciemności. Było dość szarawo, aczkolwiek lampy uliczne już się włączyły, powodując przyjemną, dość romantyczną atmosferę. Ludzie zresztą wciąż tłoczyli się na chodnikach grupkami.

Aurora naprawdę chciała zjeść ten pieprzony omlet i, niewiele myśląc, zdecydowała się przejść do pobliskiego sklepu. Zgarnęła klucze, włożyła zamszową kurtkę, wsunęła przetarte trampki i po chwili wybiegła na zewnątrz.

Przywitano ją rześkie, przyjemne powietrze. Nie było zimo, jedynie gdy sporadycznie wiał wiatr, chłód przenikał przez ubrania. Ale nawet to jej się podobało. Rzadko opuszczała swoją bezpieczną przystań, chociaż naprawdę marzyła, by móc częściej to robić. Niestety, wpojone przez Dana zasady skutecznie ją od tego odwodziły. W myślach słyszała jego surowy ton głosu, mówiący, że ma być ostrożna.

Przeszła obok bawiących się dzieciaków sąsiadów. Te natychmiast zamilkły. Taka sytuacja nie była jednak pierwszą ani ostatnią, więc Aurora się tym nie przejęła. Wiedziała, że dzieciaki mówią między sobą, iż jest nawiedzona. Poza tym sama się za taką miała.

Przygryzła wargę, nagle gwałtownie przystając, gdy przed nią wyrósł dość postawny policjant z surową miną. Najpierw z zainteresowaniem i lekkim przestraczeniem zerknęła na niego, potem dopiero na widowisko za nim. Zobaczyła żółte taśmy, odgradzające przejście, oraz rząd samochodów, kilka z nich należało do stróżów prawa. Syrena dopiero po chwili zawyła, jakby z opóźnieniem, a może Aurora była tak pochłonięta własnymi myślami, że jej wcześniej nie usłyszała.

– Musi pani iść naokoło, bo to trochę potrwa, nim ten bajzel ogarniemy – powiedział do niej donośnym, acz spokojnym barytonem.

Aurora skinęła głową, mimowolnie idąc w stronę, którą wskazał policjant. Przeszła w bok i wylądowała na niezbadanej dróżce. Oczywiście teoretycznie znała tę drogę na skróty, ale w praktyce nigdy nie miała okazji tędy przechodzić.

Stawiała niepewne kroki, co rusz oglądając się na policjanta, który wciąż stał w oddali i z widoczną irytacją wymalowaną na twarzy się jej przyglądał. Aurora stwierdziła, że jedynie robi z siebie durnia, więc już więcej nie zerknęła w tamtym kierunku. Ruszyła sprawniej, zauważając, że dróżka teraz się rozszerzyła, a ona wylądowała w epicentrum, zdawało się, miasta. Przywrażyła znajome sklepy oraz lśniące neony. Dodatkowo usłyszała głośne dźwięki muzyki. Niefortunnie dla niej, zorientowała się, że przed sobą ma jakiś klub nocny.

Ludzie tłoczyli się przed nim i Aurora nie zdążyła przejść przez ulicę, bo ta była już zagrodzona przez samochody, które stanęły na czerwonym świetle, pół metra od siebie. Miała ochotę przekląć, gdy zmuszona była przepchać się przez ten szerzący się tłum. Naciągnęła kaptur na głowę, żeby nikt się do niej przypadkiem nie doczepił, i z głębokim wdechem ruszyła, starając się wyminąć nieznanym.

Niemal z ulgą dotrwała do końca chodnika i już uśmiechnęła się z satysfakcją, że przetrwała, ale właśnie wtedy wpadła na czyjeś umięśnione, potężne ciało, które odruchowo ją przytrzymało, kiedy prawie upadła. Ręce na biodrach były silne i wyraźnie pewne tego, co robiły.

Aurora zadarła głowę, ale zobaczyła jedynie lśniące oczy, których koloru nie potrafiła określić – było tak ciemno, a przytłumione światła niewiele dawały. Była jednak pewna, że mężczyzna ma lepszy widok na jej twarz. Stali przy latarni, z której to sylwetkę Aurory oświetlała żółta poświata.

Jedynie, co dostrzegła, to zmarszczone, wysokie czoło. Mężczyzna patrzył na nią w jawnym zaintrygowaniu, wciąż mocno przytrzymując. Serce Aurory mocno zabiło w nagłej panice. Ale nie potrafiła się ruszyć, niczym zamrożona.

– Przepraszam. – W końcu usta uformowały słowa, bez jej świadomości.

Nieznanym nagle ją puścił i Aurora z nasilającym się strachem zrobiła krok, potem następny, aż w końcu w popłochu wycofała się całkowicie. I gdy niknęła w kolejnym tłumie, miała dziwne wrażenie, że te pogrążone w cieniach oczy wciąż się w nią wpatrują. Z jawną fascynacją.

ROZDZIAŁ 2



Philip stał jeszcze chwilę pod zadaszeniem klubu Virginia, patrząc na oddalające się plecy dziewczyny, która wpadła na niego przed momentem.

Zmrużył leniwie powieki, wciąż z widocznym błyskiem zaintrygowania w oczach. To wydarzenie nie tyle go zaskoczyło, co pozytywnie rozbawiło. Odruchowo sięgnął do skórzanej kurtki, by wciągnąć z niej telefon i przy okazji papierosa.

Zapalił, a wokół jego kanciastej, przystojnej twarzy powstała otoczka z szarawego dymu. Potem przyłożył smartfon do ucha, wybrawszy numer z listy kontaktów.

– Nie uwierzysz, na kogo wpadłem – szepnął, nie siląc się na czcze przywitania.

Aurora nie potrafiła się pozbierać, nawet gdy przekroczyła próg sklepu. Jedna z ekspedientek zerknęła na nią dziwnie, kiedy ta nagle wbiegła do środka i dopiero potem odetchnęła, by móc wziąć koszyk. Jej palce delikatnie drżały, mimo że nie wiedziała, z czego to konkretnie wynika. Co ją tak przeraziło? Ten nieczytelny, przytłumiony wzrok obcego faceta czy świadomość tego, jak bezbronna była w tamtym momencie? Właśnie dlatego mimowolnie pomyślała, że nie lubi się szlajać wieczorami. Gdyby facet okazał się jakimś brutalnym, napitym osiłkiem, nie byłoby nikogo, kto mógłby ją ochronić, nie mogłaby też zadzwonić na policję, bo tak naprawdę nie miała prawdziwej tożsamości. I mimo że nosiła za pasem spodni niewielki nóż – nawet w domu się z nim nie rozstawiała – miała bolesną świadomość, że gdyby przyszło jej go użyć, na niewiele by się to zdało. Mogliby zrobić z nią, co tylko chcieli.

Dan przed rozstaniem wielokrotnie wspominał, że w razie czego ma uciekać, nie bacząc na nic, uciekać. Oczywiście też zapewniał, że powinna być bezpieczna w tej dużej miejscinie, szczególnie że ktoś taki jak Aurora Smith nie istniał. Miała tylko zbyt często nie wychodzić, nie wychylać się, kupować

wszystko za gotówkę i potulnie czekać na jego powrót. Powrót, który nie nadchodził.

Przymknęła oczy wciąż zdenerwowana. Zatrzymała się w dziale mięsnym i właśnie stała przed mrożonkami, mizernie udając, że próbuje coś wybrać. Tak naprawdę nie miała w głowie zakupów, ponieważ ta konfrontacja poruszyła w niej wiele dziwnych, sprzecznych emocji. Jednocześnie cholernie się bała, ale z drugiej strony w końcu coś się wydarzyło w jej pieprzonym, smutnym życiu. Ostatnio niemal wariowała, a teraz zażyła choć trochę wolności w tej krótkiej sekundzie, gdy skrzyżowała spojrzenie z nieznanym mężczyzną. To nie było puste spojrzenie, więc Aurora odczuła, że wreszcie istnieje, nie jest tylko niemym duchem we wszechświecie, a nieznajomy zdaje sobie sprawę z jej egzystencji. Tak, tylko co to mogło oznaczać?

– Jeśli nic nie kupujesz, to można? – zapytała niespodziewanie osoba z boku.

Aurora poruszyła się, obracając w stronę dziewczęcego głosu. Nie spodziewała się zobaczyć wysokiej, szczupłej dziewczyny w traperskich butach, powycieranych jeansach oraz lateksowym topie. Do tego czarne włosy z niebieskimi końcówkami i dwa kolczyki w nosie doszczętnie ją speszyły, szczególnie że melodyjny głos był zupełnym przeciwieństwem tego, co nieznajoma sobą reprezentowała. Aurora natychmiast pomyślała o swoim bracie, który również lubił i piercing, i tatuaże. Mogła się założyć, że obca ma pod ubraniem sporo malowniczych dzieł na bladej skórze.

– Jasne – potaknęła Aurora, przesuwając się.

Mimowolnie patrzyła, jak dziewczyna nachyla się, otwiera zamrażalkę i wsadza do koszyka parę zafoliowanych kurczaków. Gdy zamknęła klapę, z powrotem zainteresowała się Smith.

Widząc na sobie badawczy wzrok, chciała już się wycofać. Dziewczyna jednak chwyciła ją za nadgarstek, przytrzymując w miejscu. Uśmiechnęła się szeroko do Aurory, jakby pokrzepiająco.

– Jestem Amy House – przedstawiła się donośnie, nie bacząc, że właśnie przechodzili jacyś staruszkowie, a za nimi wnuczęta, które darły się wniebogłosy. – Mieszkam obok ciebie, niedawno się wprowadziłam.

– Och – mruknęła Aurora.

Nie sądziła, że ktokolwiek może ją kojarzyć bez niechęci na licu. W takim jednak przypadku nie trudziła się przedstawianiem się, bo wolą uniknąć niezręczności – Amy musiała wiedzieć, z kim ma do czynienia, nawet jeśli tylko pobieżnie. Niedługo i tak dotrze do niej więcej plotek.

– Miło mi.

Chciała już odejść, ale palce na nadgarstku nie puszczały. Było to niezwykle dziwne i niepokojące jednocześnie. Amy jednak nadal uśmiechała się jakby nigdy nic.

– Słuchaj, nie chcę ci się narzucać – zaczęła swobodnie – ale...

– Ale właśnie to robisz – osądziła uszczypliwie Aurora, wyswabadzając się z jej uścisku. Cofnęła się. – Ja nie mogę... ja nie szukam przyjaciół. Pewnie już i tak o mnie słyszałaś, więc wiesz, że wolę samotność. Nie zadaję się z nikim...

– Ja zazwyczaj też – wtrąciła Amy. – Chciałam tylko zaprosić cię na kawę czy coś. Ale jeśli nie chcesz, nie będę naciskać. Jestem nowa w tej dziurze i rzadko z kimkolwiek się trzymam, lecz nowy start do czegoś zobowiązuje, sama rozumiesz.

Przez młodą, radosną twarz Amy przebiegł grymas, który jednak szybko się oddalił.

Mimo tego Aurora go nie przeoczyła. Naprawdę poczuła się zaniepokojona, bo to brzmiało, jakby Amy też nosiła na sobie jakieś brzemie przeszłości. Może uciekła do nowego miasta przed mężem albo przed kimkolwiek innym?

W każdym razie Aurora nie zamierzała się nad tym wnikliwiej zastanawiać. Nie mogła mieć przyjaciół ani znajomych. Kontakty międzyludzkie musiały być ograniczone do minimum, nieważne, jak bardzo marzyła o takich zwykłych pogawędkach, choćby w sklepie.

– Może wpadnę do ciebie kiedyś – osądziła Aurora i pospiesznie ewakuowała się z działu mięsnego.

Do jej uszu dobiegło jeszcze kpiące „jasne”, które oznaczało, że Amy wcale się nie nabrała. Zresztą Aurora nawet nie zapytała, gdzie konkretnie House mieszka. Powiedziała tylko, że wprowadziła się obok, ale przy posiadłości Aurory stało wiele innych domostw, a że ona sama nie

interesowała się tym, co się dzieje na osiedlu, nie wiedziała, który dom był do niedawna na sprzedaż lub wynajem.

Ostatecznie Aurora wyszła ze sklepu bez pieprzonego mleka i jajek, ale nie planowała się wracać. Nie, po prostu stwierdziła, że zrobi sobie kanapkę, choćby z samym masłem, poza tym ochota na jedzenie jakoś jej przeszła. Teraz liczyło się tylko to, aby jak najszybciej wrócić do czterech, komfortowych ścian. I pomyśleć, że jeszcze do niedawna chciała czegoś ekscytującego od życia.

Strasznie się obawiała przejść przez tą samą drogę, co wcześniej. Szczególnie że znów musiała minąć klub. Teraz jednak na całe szczęście samochody przeredziły się na ulicy i przeszła na drugą stronę. Nie zerknęła przy tym na tłum ludzi. Nie chciała szukać wzrokiem tamtego mężczyzny, bojąc się, że jednak znajdzie go wśród obcych osób. Czuwającego i patrzącego na nią.

Dlatego naprawdę ucieszyła się, gdy spokojnie wkroczyła w wąską dróżkę, wybyła z niej i w końcu weszła na swoją posesję. Było już niesamowicie ciemno, gdy przekroczyła próg drzwi. W domu przede wszystkim. Dopiero gdy włączyła światła, strach się trochę oddalił. Ale wciąż gdzieś tam, na dnie jej jaźni, był.

– Może sobie kupię psa – powiedziała do siebie Aurora.

Ten pomysł wielokrotnie pojawiał się w jej głowie i wielokrotnie stwierdzała, że nie może wciągać w to wszystko jeszcze niewinnego stworzenia. Dlatego tylko parsknęła pod nosem, zatraskując wszystkie cztery zamki i wchodząc do cichego, otulonego mroczną aurą holu.

Ten dom po zmroku wydawał się nie bezpieczną przystanią, acz więzieniem. Niekończącą się udręką, która niemal z niej szczyła. Oto była w klatce ze złotą, w imię żałosnej miłości. Dla wiary w to, że Dan, pieprzony Camerman, żyje. Ale czy żył? Czy, cholera, jeszcze dychał? A jeśli tak, to czy pamiętał o niej? O tym, że na niego tutaj czekała?

Te pytania przesywały na wskroś serce Aurory. Na żadne z nich jednak nie potrafiła odpowiedzieć. Nie odpowiadała więc, wyciszała je, ponieważ to wychodziło jej najlepiej. Udawanie, że wszystko jest w porządku. Przekręciła w skupieniu pierścioneł na palcu, czując się jeszcze gorzej niż chwilę temu.

ROZDZIAŁ 3



Tamtego dnia padał śnieg. Ludzie w Westtown od parunastu lat nie widzieli tak srogiej zimy, więc Aurora doskonale pamiętała chłód i biały puch, który unosił się na wietrze. Wszystko było w bieli – domy, ogródki i drzewa. Jedyne ludzie trwali pośród tej czystki, będąc niepasującym elementem. I jeszcze ptaki, które notorycznie stawały na oszronione rynny, także zaburzały powstałą harmonię, bowiem w ich ciemnych piórach na dobre ginęły grube płaty śniegu.

Aurora we wspomnieniach wyraźnie wyczuwała też drganie wiatru na zimnych polikach. I zapach dymu z dopiero co spalonego papierosa. Mężczyzna przed nią zgasił niedopałek przy schodach, prowadzących na werandę. Gdy to zrobił, przez lico Aurory przemknął grymas bólu. Nie potrafiła go ukryć nawet, kiedy ich oczy spotkały się ze sobą w połowie drogi. Głęboka czerń i delikatny brąz.

Aurora otuliła się mocniej płaszczem, ponieważ po jej ciele przemknęły dreszcze. Nie wiedziała tylko, czy spowodowane to było chłodem dnia, czy może intensywnym spojrzeniem mężczyzny. W tym momencie jednak nie chciała poznać odpowiedzi na to pytanie. Dlatego starała się nie myśleć, zastąpić chaos w głowie pustką, która zakrywała prawdziwe emocje. Żal, rozgoryczenie i, już budzącą się do życia, tęsknotę.

– Kiedy zamierzasz wrócić? – zapytała, siląc się na spokojny, wyważony ton. Ale były to marne próby, w ostatnim słowie głos się jej załamał. Aurora zacisnęła gwałtownie wargi, nie chcąc, by zduszony szloch przedarł się na zewnątrz.

On mimo wszystko nie zrobił kroku na przód. Nie podszedł, nie pocieszył jej, a po prostu stał te kilka metrów dalej. Opanowany jak zawsze. Nieskażony strachem oraz tym, co zamierzał uczynić. Patrzył na Aurorę niczym bezduszny posąg. Zawsze był przecież dobrym aktorem.

– Jak będzie bezpiecznie – odrzekł po chwili napiętej ciszy.

Zmrużył powieki, a potem odwrócił się w kierunku ogrodzenia. Bez jakiegokolwiek pożegnania. Bez przeprosin, które był winien Aurorze. Ona też

nie zamierzała się o nie ubiegać, mimo że wyobrażała sobie, iż za nim krzyczy, powstrzymuje go w ostatnim momencie i mężczyzna wcale nie przekracza furtki, a potem nie wsiada na czarny motor, Aurora zaś nie słyszy dźwięku odpalania maszyny i nie patrzy, jak po dłużących się minutach ta zanika pośród innych pojazdów, za zakrętem.

W rzeczywistości tamtego mroźnego piątku Aurora po prostu patrzyła na plecy ukochanego, który zniknął z jej życia. I dopiero, kiedy całkowicie była pewna, że już go nie ma, pozwoliła sobie cicho zapłakać, w międzyczasie obracając na palcu pierścioneńkę zaręczynową.

Ostatnie, co jej po nim zostało.

Myślenie o przeszłości nadal bolało. Czuta się tak, jakby to było zaledwie wczoraj, gdy usłyszała zimne „Muszę wyjechać”. Po tych słowach czas zwolnił, świat z kolei stał się obcym, nieprzyjemnym miejscem. Kurtyna opadła, a rzeczywistość zmieniła życie naiwnej dziewczyny w pasmo udręki.

Ktoś z boku mógłby pomyśleć, że przecież nie było tak źle. Ale pomyliłby się. Gdy człowiek raz zasmakuje raj, a potem świat brutalnie mu go odbierze, nic już nie będzie takie samo. Wspomnienia stają się jedynie wrogim sztyletem, co rusz atakującym serce bez ostrzeżenia. Nie szło zatrzymać diabelskiego trylu, nieważne, jak bardzo się tego pragnęło. A Aurora marzyła o tym bezustannie. Szczególnie gdy w za dużej koszulce, która kiedyś należała do narzeczonego, zwiątała się na małżeńskim łożu, okrutnie samotna i niezaprzeczalnie martwa w środku.

Patrzyła w ciemność, analizowała i cofała się do tamtego dnia. Cały czas miała wrażenie, że stoi na werandzie, czekając, aż mężczyzna obejrzy się za nią. Powie, że ją kocha, zrobi cokolwiek, by Aurora miała teraz poczucie, że nie została oszukana.

Powinna zasnąć, bo położyła się pod pierzynę jakieś trzy godziny temu, ale sen w ogóle nie chciał nadejść. A jej osamotniony umysł pod wpływem wydarzeń, które dzisiaj wybiły ją z rytmu, był jeszcze bardziej zdradliwy wobec niej samej. Gama emocji zbierała się pod skórą i Aurora nie potrafiła się jej oprzeć. Gniew, smutek, rozgoryczenie i nienawiść. Nie wiedziała jednak, czy do siebie, do pieprzonego świata, czy do cholernego Daniela. Zapewne,

gdyby teraz stanął tuż przed nią, sama wydrapałaby mu oczy. I poczułaby ulgę – w końcu wiedziałaby, że chociaż jeszcze dycha.

To było zabawne. To wszystko było tak cholernie zabawne. Poświęciła dla niego wszystko, uwierzyła w tę całą cukierkową miłość, a potem wylano na nią wiadro szamba, by uświadomić, że szczęście jest cholernie ulotną rzeczą. A ludzie, o których myślała, że ich zna, są tak naprawdę kimś zupełnie innym.

Westchnęła, przewróciła się na drugi bok i przymknęła w końcu powieki. Robiła to już chyba z trzydziesty raz, ale teraz spróbowała wsłuchać się w ten cichy dźwięk przesuwających się wskazówek zegara, który powiesili kiedyś wspólnie w korytarzu.

Ten dom był zarówno studnią spełnionych marzeń, jak i wiecznej udręki. Z tym przeświadczeniem ostatecznie zdołała zasnąć.

Wstała wcześniej, bo zaledwie przed szóstą rano. Włączyła radio, wzięła szybki prysznic i umyła zęby. Przysłuchując się porannym wiadomościom o kolejnych zamieszkach w Westtown, zrobiła sobie dwie kanapki. Nie wyglądały co prawda chwalebnie, ponieważ posmarowała je jedynie masłem, ale były zjadliwe. W miarę zjadliwe.

Oczywiście, dzisiaj już musiała zrobić porządne zakupy. Mogła też wpaść do okolicznej księgarni po drodze. Szczerze mówiąc, był to jedyny sklep, który lubiła odwiedzać po tym, jak zniknął Daniel, tylko tam bowiem znajdowała chwilę ukojenia. Prawdopodobnie w dużej mierze było tak za sprawą właściciela sklepu – pana Joego. Poznała go od razu po tym, jak wprowadzili się do swojej rezydencji i Dan zabrał ją na wycieczkę po mieście. Narzeczony wiedział, że była uzależniona od wszelkiej literatury pięknej, więc to właśnie tam zawędrowali. Pan Joe przywitał ich wtedy szczerym, sympatycznym uśmiechem. Pozwolił rozejrzeć się po sklepie, polecił masę książek i nawet zaczął żartować z Danielem na temat błysku w oczach Aurory, gdy zobaczyła nowe nabytki księgarni. Śmiali się z niej, ale w ten przyjemny sposób. Daniel rzadko się śmiał, dlatego Aurora zapamiętała to tak dobrze.

Najwspanialsze w tym staruszkę okazało się to, że gdy po tamtym razie już nigdy nie odwiedziła go z narzeczonym, nie zapytał o niego. Rozmawiała z nim dość często, ale zazwyczaj poruszali tematy książek, pogody czy – rzadziej

– polityki. Wszystko to w neutralnym, acz miłym klimacie. I nawet jeśli pan Joe coś przypuszczał, albo martwił się o Aurorę, nigdy nie przekroczył jej sfery komfortu, drażąc w jej życiu prywatnym. Może też rozumiał, że dzięki temu mogła do tego sklepu oraz do niego wracać. Nieświadomie również przyczyniał się do tego, że jeszcze nie oszalała. Chociaż z każdym dniem wydawała się bliżej tej granicy.

Na dworze było zimniej, niż sądziła, spoglądając przez okno w kuchni. Dość wietrznie, ale przynajmniej nie zbierało się na razie na deszcz, który pogodynka zapowiedziała w radiu. Aurora liczyła, że ta jednak się pomyliła, bo pogoda w Westtown naprawdę nie rozpieszczała ostatnio mieszkańców i sprawiała, że depresja tym bardziej dopadała Aurorę.

Mimo że zadrżała, nie cofnęła się po szal czy czapkę. Zaciśnęła zęby, zapięła bluzę pod szyję i ruszyła przez znajomą ścieżkę. Tak jak wczoraj, wyszła na chodnik, już poza granicami posiadłości, i rozejrzała się po osiedlu. Dzieciaki sąsiadów ponownie krzyczały donośnie po przeciwnej stronie, tym razem jednak ganiając się na dodatek z jakimiś dwoma rotwailerami. Prawdopodobnie były to psy dalszej rodziny, która wpadła w odwiedzin. Aurorę niespecjalnie to interesowało. Liczyło się tylko to, że były zbyt zajęte, aby na nią spojrzeć tym pogardliwym wzrokiem.

Włożyła ręce do kieszeni kurtki i ruszyła początkową tą samą drogą, co wczoraj. Ku swojej uldze, nie musiała skręcać, by ominąć żółte taśmy, radiowozy i podenerwowanego policjanta. Teraz na ulicy nie było żadnej z tych rzeczy. Samochody, co prawda trąbiły, stojąc w korku, ludzie spieszyli się, przechodząc po białych pasach żwawo i nie oglądając na siebie, ale ten chaos był znany i oznaczał, że wszystko wracało do normy. A przynajmniej tak sądziła, dopóki nie mignęła jej szczupła sylwetka Amy House.

Dziewczyna wcale jej nie wyminęła, a stanęła centralnie przed nią ze zmarszczonymi brwiami.

Aurora odruchowo się zatrzymała pod tym badawczym, niemal oceniającym spojrzeniem. Chciała coś powiedzieć, bo już otwierała usta, acz wtedy grymas kobiety zastąpił szczerzy uśmiech. Po zmarszczce nie było śladu.

– Hej – mruknęła House, wymachując walizką w ręce.

– Hej – odpowiedziała odruchowo Aurora, acz dość cicho i sucho. – Spieszę się...

Chciała ruszyć dalej, lecz głos Amy ją powstrzymał.

– Czeka! – Zatrzymała ją jak wczoraj, chwytając za nadgarstek.

Oblicze brunetki ponownie zalało coś niepokojącego, co nie spodobało się Aurorze. Nie potrafiła odgadnąć zmiany zachowania w postaci nowo poznanej i martwiło ją, z czego to wynikało.

– Właściwie to chciałam ci to powiedzieć już wtedy, gdy się minęliśmy w sklepie... Dlatego zagadałam.

– Nie rozumiem – stwierdziła Aurora, przygryzając odruchowo wargę. – Co chciałaś mi powiedzieć?

– Wiesz co... wolalabym, żebyś się tego dowiedziała gdzie indziej. Wpadniesz do mnie na kawę? Wiem, że jest nieludzko wczesna pora, dopiero chyba siódma dochodzi, ale...

– Ja nie sądzę, żeby to był dobry pomysł – przerwała jej Aurora, delikatnie wyswabadzając nadgarstek. – Zwykle nie odwiedzam nieznajomych.

– Chyba ktoś cię śledzi – szepnęła gwałtownie Amy, kiedy Smith się odwróciła.

Aurora zastygła.

– Co? – bąknęła.

Amy House nagle wzięła głęboki oddech i rozejrzała się uważnie na boki.

– Dlatego wolalabym, żebyś do mnie jednak wpadła – dodała równie cicho i z widocznym napięciem.

Dudniące serce Aurory jasno powiedziało, że tym razem musiała porady Daniela solidnie pieprzyć.

Uśmiechnęła się sztucznie i skinęła głową.

– Dobrze, chętnie wpadnę do ciebie na kawę – oznajmiła.

ROZDZIAŁ 4



Okazało się, że dom Amy znajdował się naprzeciwko Aurory, choć trochę bardziej odchodził w lewą stronę, przez co musiało się nie tylko przejść przez ulicę, ale jeszcze przebyć te kilka metrów do niewielkiego, uschniętego trawnika. Aurora ze swojej posiadłości nie mogłaby zobaczyć tego mieszkania, ze względu na wysoki płot oraz bramę, która odgradzała ją od burzliwego Westtown, ale Amy z pierwszego piętra już na jej posiadłość miała widok. To była pierwsza myśl, która zawitała w głowie Aurory po wejściu na schodki prowadzące do obskurnych, frontowych drzwi.

Szczerze mówiąc, dom nie był zbyt ładny w środku ani na zewnątrz – wręcz zdradzał ślady użytkowania poprzednich właścicieli oraz przede wszystkim widać było długie lata, które miał za sobą. Tynk odchodził gdzieś od murku przy okiennicy, a w przedsiionku odkleiła się przy kątach tapeta. Czuć było też delikatną wilgoć i kurz, jakby Amy jeszcze nie zabrała się do sprzątnięcia po przeprowadzce, co wydawało się całkiem możliwe.

– Pewnie masz lepsze luksusy niż ja – powiedziała House, gdy tylko zatrzasnęła za nimi drzwi.

Aurora skrzywiła się, bo nie wiedziała, co na to odpowiedzieć. Może i miała, ale naprawdę woląta to miejsce niż pustą posiadłość, która każdej nocy ją przerażała. Tutaj było o wiele więcej okien i światła dookoła i, gdy weszły do salonu, to właśnie oczarowało Aurorę. Ogromne okna, które ukazywały tylne podwórko, były naprawdę przyjemną odskocznią od wiecznie zastłoniętych szyb Aurory.

Amy poprawiła swoje przykrótkie, dwukolorowe włosy i szybko chwyciła plik kartek, który spoczywał na jedynym fotelu w pokoju. Oprócz tego znajdowały się tutaj stolik i licznie, nierozpakowane pudła.

– Śmiało, siadaj – rzuciła ze śmiechem. – Przepraszam za ten burdel, ale nie mam czasu się tym zajmować. Jeszcze dopinam wszystkie sprawy z poprzednim życiem.

– Z poprzednim życiem? – powtórzyła Aurora.

To był wręcz odruch, nie powinna się przecież interesować ani bezczelną, zbyt wścibską Amy, ani tym, kim była i przed kim próbowała uciec. Jej lekko zamglone, zielone tęczęwki potwierdziły, że nie tylko Aurora miała problemy, i nie szło tego w żaden sposób przeoczyć.

Amy wzruszyła ramionami, odkładając stertę papierów na pudło znajdujące się obok nierozpalonego kominka. Aurora wtedy delikatnie siadła speszona na fotelu.

– W Westtown chcę zacząć na nowo – odpowiedziała tylko, zmierzając już do drugiego pomieszczenia. – Mam tylko rozpuszczalną, mam nadzieję, że nie pogardzisz?

– Co? – Zaskoczenie odmalowało się na licu Aurory.

– Chodzi mi o kawę. Pytam, czy pijesz rozpuszczalną? – powtórzyła Amy, wychylając się z powrotem z kuchni.

Wymachiwała puszką z kawą i przy tym szeroko się uśmiechała. Aurora właśnie teraz zrozumiała, że Amy musiała w międzyczasie ściągnąć płaszcz, bo zauważyła jej krótki podkoszulek i dojrzała – tak jak wcześniej obstawiała – liczne dziury na rękach oraz odsłoniętym brzuchu. Kolorowe róże, ptaki i twarze, których nie odróżniała, bo zlewały się ze sobą.

– I z cukrem?

– Trzy łyżeczki, i piję – mruknęła Aurora.

Zdecydowanie nie miała ochoty na siedzenie tutaj, gdy liczne pytania formowały się w jej umyśle, a w sercu kołatał niepokój, ale przypuszczała, że dziewczyna nie zdradzi nic więcej, jeśli ta z nią nie usiądzie na spokojnie i nie porozmawia. No i Aurora nie chciała się przyznawać, ale House zdawała się łaknąć bardzo mocno czyjeś obecności. Jakby instynktownie pragnęła zatrzymać przy sobie Aurorę, bo miała świadomość, że może być równie samotna, co ona. Albo i mocniej.

Po dłużących się minutach, podczas których jedynym dźwiękiem był trzask dochodzący zza ściany, Amy w końcu wróciła z dwoma, parującymi kubkami.

Jeden, przypominający truskawę, postawiła przed Aurorą na stole, a drugi z podobizną Papy Smerfa przechyliła, od razu biorąc spory łyk. Następnie usiadła bez skrępowania na dywanie, niedaleko stóp Aurory.

– Więc? – zapytała w końcu Aurora, przełamując tę niezręczną w jej mniemaniu ciszę. – Nie żartowałaś z tym, że...

– Że ktoś cię śledzi? – podjęła temat Amy. – Niestety, obawiam się, że nie. Właściwie jestem o tym przekonana, bo odkąd się tu wprowadziłam, zawsze wieczorami przesiaduję na pierwszym piętrze, tam umieściłam większość moich obrazów i tam maluję, więc...

– Malujesz?

– Och, tak. – Skinęła głową, lekko wyginając kącik ust. – Może kiedyś ci pokażę. W każdym razie chodzi o to, że często też odruchowo patrzę na osiedle. Lubię widok lamp ulicznych nocą. Ostatnio jednak nie to przykuwa moją uwagę, a samochód, który parkuje niebezpiecznie blisko twojej posiadłości. Początkowo myślałam, że może to jakiś sąsiad, potem że twój potajemny kochanek, ale... Ale raczej to nie żadna z tych osób. To mężczyzna, tego jestem pewna, bo czasami wysiada, opiera się o swoją maszynę i nadal obserwuje. Jakby na coś czekał.

Ręce Aurory zaczęły lekko drżeć. Na twarzy zachowała jednak swoją maskę opanowania, chociaż przypuszczała, że oczy mogą ją zdradzić.

– Tak, jak wspomniałam, chciałam ci to powiedzieć w sklepie, ale zapewne wzięłabyś mnie za wariatkę. A teraz znów na siebie wpadłyśmy i nie chcę cię mieć na sumieniu, laska – rzuciła Amy. – Wszystko w porządku?

Aurora z całych sił zacisnęła palce na kubku. Wzięła łyk ciepłego napoju, parząc sobie przy tym język, ale teraz nie miało to żadnego znaczenia. Czowała, że się poci i zaraz może zemdleć.

– A jaki – wydyszała – to samochód?

– Och. – Amy zadarła podbródek, namyślając się. – Chyba czarne porsche.

Takie auto miał cholerny Dan Camerman. Aurora miała ochotę krzyknąć, ale nie zrobiła tego. Spokojnie dopiła kawę i powiedziała Amy, że czuje się dobrze. Że zamierza od razu iść na policję po ich spotkaniu. Że będzie ostrożna.

Tak naprawdę nic z tego nie było prawdą.

ROZDZIAŁ 5



Była roztrzęsiona. Nie wiedziała, co ze sobą zrobić. Nie wiedziała, co czuć, bo czuła tak wiele. Przede wszystkim płomień ogromnej nadziei oraz ulgi. Szczerze mówiąc, ledwo powstrzymała się, żeby nie zaszlochać przed drzwiami domu Amy House, gdy wyszła na zimne powietrze. Ale czy faktycznie to mogła być prawda? Czy rzeczywiście Daniel żył i nad nią czuwał?

Przymknęła lekko powieki, drżąc na całym ciele. Wspomnienie jego oczu, ust i dotyku odżyło, przez co uświadomiła sobie, że nigdy nie zapomniła. Chciała stłamsić te nachodzące na siebie obrazy, ale nigdy jej się to nie udało całkowicie. Teraz zaś te próby okazały się po prostu daremne i niepotrzebne. Nie zdołała bowiem oszukać samej siebie. Matka też często wmawiała to Aurorze.

Miała ochotę od razu wrócić do domu, odetchnąć i na spokojnie przemyśleć to, czego się dowiedziała. Ale nagle odezwał się dźwięk dobiegający z brzucha. Brzuch Smith żył aktualnie własnym życiem i przypominał, że w lodówce nie miała zbyt wiele, aby był usatysfakcjonowany. Istotnie potrzebowała zrobić zakupy.

Teraz jednak nie wydawały się one takim dużym wyzwaniem. Nawet lekko uśmiechnęła się, przeskakując dwa, betonowe schodki i przechodząc przez ten przyschnięty trawnik. Możliwe, że Amy wychyliła się właśnie zza firanki w salonie, by obserwować jej żwawą sylwetkę, ale Aurorę niezbyt to martwiło. Nie spojrzała za siebie.

Odetchnęła przed samym marketem, poprawiła poły bluzy, a potem przekroczyła próg rozsuwanych drzwi. Zgarnęła koszyk, wymijając jakąś parę kłótcą przy wejściu. Może jeszcze wczoraj spieszyłaby się tym tłumem, postąpiła niespokojne spojrzenie wrogo nastawianemu małżeństwu albo szybko czmychnęłaby spod wzroku ochroniarza, który znudzony krążył w tę i z powrotem. Aktualnie jednak myśli miała zajęte tylko jedną osobą i nic nie mogło jej bardziej zainteresować niż to, że jej narzeczony żył. Pierścienek zaręczynowy nie był już obciążeniem, a znowu oznaką bezgranicznej miłości oraz perspektywą lepszej przyszłości.

Właściwie nie zwracała uwagi na to, co wrzuca do koszyka. Szła przed siebie, chwytając w dłonie różne produkty, myślami błędząc notorycznie i w przeszłości, i w przyszłości. Ponadto przy kasie także nie bardzo kontaktowała, przez co w pierwszym odruchu już chciała wyjść bez płacenia. Kasjera spojrzała na nią z lekkim zdziwieniem, ale potem odwzajemniła uśmiech, gdy Aurora, przepaszając, wyciągnęła z kieszeni spodni gotówkę.

Na zewnątrz zaczynało się robić bardzo jasno, bo słońce wyszło zza jasnych chmur, oświetlając ulice, domy i przechodniów już w całości. Ludzie musieli mrużyć oczy przed intensywnymi, drażniącymi źrenice promieniami. Oczywiście zaczynało się robić także znacznie cieplej.

Aurora na chwilę przystanęła, by odłożyć trzy, wielkie reklamówki produktów i na spokojnie rozpiąć narzutę. Od razu odetchnęła, bo pot ciurkiem zaczął spływać po jej zgrzanych plecach. Nie chciała się także przeziębnić z przegrzania.

W tym momencie nagle poczuła lizanie uda i drgnęła z przestraszeniem. Na całe szczęście okazało się, że to jedynie ogromny, brązowy psiak. Jakiś mieszanec, który zdecydowanie wyrwał się właścicielowi, ponieważ z obroży zwisał kawałek zerwanej smyczy.

Psiak był ogromny oraz niewątpliwie uradowany Aurorą i jej zakupami. Nieustannie wymachiwał długim, puchatym ogonem, przeskakując od niej do zakupionych produktów. Aurora zaśmiała się, kiedy mokrym nosem musnął jej dłoń.

– Bob, nie dręcz pani – odezwał się niespodziewanie mężczyzna.

Aurora zerknęła na starszego mężczyznę, który do nich podszedł. W jego ręce zwisał drugi fragment smyczy. Bob na dźwięk jego głosu natychmiast odskoczył od Aurory i z równie wielkim szczęściem przeskoczył do swojego pana. Siadł przed nim z wywieszonym jęzorem oraz maślanymi oczami.

Aurora wstała, ponownie biorąc reklamówki w dłoń. Oceniała też wzrokiem faceta, który wywrócił oczami na niewinną postawę pupila. Wydawał się pośrednio rozbawiony, a zarazem zirytowany. W końcu jednak na pomarszczonej twarzy pojawił się lekki uśmiech i nieznajomy pochylił się, żeby ostatecznie przyjaźnie poklepać psa po głowie.

– No, już. Nie rób tej miny, Bob – mruknął. – Nie jestem zły, ale więcej nie uciekaj, gdy zostawiam cię pod warzywniakiem.

Aurora domyśliła się, że pies musiał przegryźć smycz, gdy został przywiązany do jakiegoś okolicznego słupa. A może latarni.

– Bob czasami wariuje, gdy mnie nie ma obok. I lubi uciekać, kiedy zbyt mocno coś go zainteresuje – oświadczył, nagle ponownie przerzucając zainteresowanie na Aurorę.

Ta już zamierzała odejść, ale on powstrzymał ją swoim wyważonym, spokojnym głosem. Takim, jaki powinien mieć taki barczysty, surowy facet jego pokroju. Mógł mieć jakieś czterdzieści pięć lat, na co wskazywały zmarszczki koło oczu oraz spierzchniętych ust. Nos zaś miał lekko haczykowany i delikatnie przekrzywiony w prawą stronę, co jeszcze bardziej pasowało do całości.

– Może pomóc?

Aurora dopiero po sekundzie zrozumiała, że pyta o reklamówki.

– Wydają się ciężkie – dodał ku potwierdzeniu. – A ja i tak nie mam teraz nic do roboty.

– Cóż...

Każdego innego dnia Aurora spięłaby się na ofertę obcego, znacznie starszego człowieka. Teraz jednak wszystko wydawało się inne. A skoro Daniel naprawdę tu był, to przecież znaczyło, że po części może już odetchnąć i zacząć żyć tak, jak kiedyś to robiła – nie bojąc się ani o siebie, ani o niego. A nawet jeśli ten facet okazałby się popaprańcem, to narzeczony miał na nią oko. Może to też sprawiłoby, że Dan w końcu wyszedłby z ukrycia.

– Dobrze – dokończyła.

Bob także wydawał się zadowolony z jej odpowiedzi, bo natychmiast polizał jej wolną dłoń, gdy oddała część swoich tobołów.

– Właściwie mieszkam niedaleko.

– Tak myślałem – stwierdził mężczyzna. – Jestem Edgar Carter, możesz mi mówić po imieniu.

– Aurora. Aurora Smith – przedstawiła się z rozbawieniem na niezręczność Edgara, gdy wymawiał swoje imię. Wyglądało na to, że niezbyt je lubił.

Zatrzymali się przed księgarnią. Aurora początkowo zamierzała pominąć sklep pana Joego, ale skoro i tak przechodziła obok, postanowiła, że jednak tam zajdzie. Cała trójka zatrzymała się więc tuż przed szklanymi drzwiami.

– Jeszcze tutaj chciałam wejść. Mieszkam dwie przecznice stąd, więc całkiem niedaleko. Powinam już dać sobie radę – poinformowała Edgara.

Ten niemniej nie oddał reklamówki Aurorze, a po prostu ruszył do środka. Obejrzał się na nią, informując:

– Też miałem tu zajść.

Aurora nie odpowiedziała, bo podskoczyła, gdy Bob przepchnął się obok jej nóg, wchodząc do sklepu. Nie sądziła, żeby branie psa do księgarni było dobrym pomysłem, ale facet zniknął w cieniach źle oświetlonego korytarza, prowadzącego do dalszej części sklepu, więc nie miała jak mu tego zasugerować. Ostatecznie tylko wzruszyła ramionami i także przedarła się przez ten przedsiemek, skręciła w prawo, a tam już dojrzała ogromne półki z książkami oraz samego pana Joego, który zza lady uśmiechnął się w jej kierunku. Staruszek jak na swoje siedemdziesiąt lat trzymał się naprawdę dobrze. Tylko okulary zdradzały, że nie jest już taki na chodzie jak niegdyś. Pan Joe bowiem nadal ruszał się prawie jak trzydziestolatek, szczególnie kiedy szukał książek dla Aurory.

– Dzień dobry, kochanieńka – powiedział, gdy ją ujrzał.

– Dzień dobry, panie Joe – przywitała się uprzejmie, umiejętnie poszukując wzrokiem Boba oraz Edgara.

Psa, ku swemu zdumieniu, odnalazła za ladą, ponieważ merdający ogon wystawał tuż obok pana Joego. Edgar zaś przeglądał jakieś magazyny w rogu pomieszczenia, będąc lekko zasłonięty przez obszernego fikusa. Zerwaną smycz dalej trzymał w dłoni, choć same reklamówki dziewczyny położył na ziemi. Wyglądał przez to naprawdę zabawnie i Aurora ledwo powstrzymała się przed śmiechem.

– Właśnie się zastanawiałem, kiedy wpadniesz. Mam już nową dostawę – mruknął, przesuwając do niej pięć zapakowanych we folię powieści.

Zazwyczaj właśnie tyle Aurora kupowała co miesiąc. Jej prywatna biblioteka naprawdę nie miała już gdzie tego mieścić, więc tylko na taką liczbę książek się decydowała. Chociaż to nie była jej wina, że z nudów

czytała nawet po dwie książki dziennie. Czasami też robiła sobie przerwę i po prostu oglądała seriale w telewizji lub na komputerze, ale nie było to niczym dziwnym. Ból oczu od nadmiernego czytania dopadał każdego, pomimo że miał całkiem dobry wzrok.

– Myślę, że ci się spodoba to, co wybrałem. Sam już niektóre tytuły przeczytałem. Trzy z nich to debiutanci, ale istotnie muszę przyznać, że całkiem nieźle wypadli.

– Rozumiem. – Aurora się uśmiechnęła.

Zapłaciła za książki i rozejrzała się po kątach. Lubiła to, że u pana Joego zawsze było tak dziwnie cicho, nawet gdy inni ludzie także przybywali do tego miejsca czy gdy sprzątaczką krzątała się pomiędzy regałami. Poza tym było tu lekko ciemnowo, a zapach kartek napawał ją dziwnym podekscytowaniem. Te wszystkie książki wydawały się czymś wręcz niesamowitym, jakby potrafiła je poczuć pomimo twardych czy miękkich opraw albo folii.

Edgar kupił jedynie jakiś magazyn, który wsunął niechlujnie do kieszeni szarego, męskiego płaszcza, zwijając go przy tym. Następnie wyszli razem, z merdającym ogonem Bobem na czele. Edgar odprowadził ją aż do bramy, pożegnał się, a potem Aurora patrzyła, jak jego plecy oddalają się za najbliższym zakrętem. Szczerze mówiąc, już dawno nie czuła się tak szczęśliwa. Tak... normalna.

Dochodziła dziesiąta wieczorem. Aurora, odkąd wróciła do domu, stała się podenerwowana. Nie potrafiła się skupić i co chwila przechodziła pomiędzy pomieszczeniami. Ścierała kurze, myła wazony w salonie, poprawiała obrazy w sypialni czy na korytarzu. Weszła nawet do piwnicy, gdzie trzymała w zakamarku stoik z gotówką, by po raz tysięczny przeliczyć pieniądze. Robiła to dla opanowania nerwów, bo liczenie sterty papierzysk było cholernie monotonne, ale w jakimś pokręcony sposób uspokajało.

Teraz z kolei znów siedziała w swoim, a właściwie *ich* pokoju na górze i zerknęła przez okno. Niezbyt dobrze mogła stąd zobaczyć cokolwiek przez drzewa na ulicy i wysoki płot, ale gdy się odpowiednio skupiła, dostrzegła światła mijanych samochodów, czy poruszenie przechodniów. Słyszała też hałas ulicy. Zazwyczaj nie poświęcała temu uwagi, ale teraz wyteżęła

wszystkie swoje zmysły, by móc widzieć, gdy znajome auto stanie obok jej ogrodzenia. Ale albo tego jednak nie zauważyła, albo nic się, cholera, nie działo. Samochód wcale nie podjeżdżał ani o dziesiątej, ani jedenastej, ani nawet po północy. Wskazówki zegarka nieubłaganie przesuwają się do przodu, a mdłości z każdą uciekającą sekundą coraz bardziej podchodzą do gardła Aurory. Jej nadzieja, która odżyła, znowu zaczynała być jedynie mrzonką. Pomyślała, że była bardzo naiwna, i zacisnęła mocniej poły niebieskiego, sięgającego ziemi szlafroka. W oczach zebrały jej się łzy, ale próbowała je powstrzymać. Nie chciała się nad sobą użalać. Świadomość swojej żałości była dostatecznie upokarzająca.

– Cholerny sukinsyn – szepnęła do siebie, zastaniając gwałtownie ciężkie, bordowe kotary.

I właśnie wtedy mgliste światło samochodu przedarło się przez delikatną szparę w zasłonach, muskając bladą cerę Aurory.

Oddech jej zamarł.

Potem wypuściła powietrze z płuc i odwróciła się, by móc pobiec przez korytarz, przez zawite schody, salon, aż w końcu hol. Nie bacząc na to, że miała na sobie jedynie szlafrok, a na dworze zaczynało lekko kropić, wybiegła na zewnątrz. Chłód zmroził jej ciało, ale nawet wtedy się nie zatrzymała, otwierając bramę i podążając wzrokiem na ciemny samochód.

Zobaczyła go. Światło latarni oświetlało tylko kontur sylwetki, opierającej się o drzwi auta. Nie widziała go wyraźnie, bowiem deszcz zaczął przybierać na sile. Sunął po jej twarzy, mieszając się ze łzami. Stała tak chwilę, wiedząc, że Daniel stoi do niej plecami. Wolno się odwraca.

Aurora ponownie gwałtownie ruszyła, by po chwili móc stanąć tuż przed nim.

– Dan...!

Zaszlochotała, zadzierając podbródek, aby spojrzeć na jego kanciastą twarz i szare, intensywne tęczęwki. Tyle że Daniel miał je czarne, nie szare. Z tą myślą zrobiła krok w tył.

– Ty nie jesteś Danem – zauważyła Aurora, lecz zdecydowanie zbyt późno.

Mężczyzna, którego zaledwie wczoraj widziała pod nocnym klubem, skrzywił się kącikiem ust, wciąż patrząc na nią przez barierę deszczu, która ich

od siebie oddzielała.

Aurora zadrżała pod wpływem tego spojrzenia.

– Nie, nie jestem nim – odpowiedział donośnie, niemal na wpół sarkastycznie.

ROZDZIAŁ 6



Woda obmywała ciało, poły szlafroka się rozchyliły, a Aurora drżała w świetle okolicznych reflektorów, przemykających obok samochodów. Trzęsa się, jej serce dudniło z przerażenia i goryczy. Czuła się prawie jak porcelanowa lalka, która właśnie roztrzaskała się o ziemię w drobny mak. Chciała uciec, zaszyć się w swoim domu, by samotnie umrzeć pośród brutalnych wspomnień. Nie mogła się jednak ruszyć, zrobiła tylko ten jeden krok, ale potem po prostu ze strachem obserwowała mężczyznę. Szczególnie że ten właśnie się przemieścił. Już po chwili na zmokłe ramiona Aurory nasunęła się skórzana kurtka.

– Spokojnie – powiedział blondyn, dotykając jej podbródka sztywnymi, długimi palcami. – Jestem Philip, przyjaciel Daniela.

– Przyjaciel? – powtórzyła lekko otumaniona.

Dopiero po chwili zrozumiała, co do niej powiedział. Odparła jego spojrzenie, przymykając powieki, bo deszcz ani na sekundę nie ustępował. Oboje byli przemoczeni do suchej nitki. Niebieski podkoszulek Philipa już po minucie stał się przezroczystą, przylegającą do wyrzeźbionego brzucha powłoką.

– Czy to znaczy, że on żyje?

W słowach Aurory znajdowało się tyle żałości, że sama się przeraziła.

Tym, że powoli rozpadała się na drobne kawałeczki, których obawiała się, że już nigdy nie pozbiera. Mięsień na ostrej twarzy Philipa zastygł.

– Nie wiem – odparł sucho.

To było ostatnie, co zapamiętała Aurora, ponieważ ogarnęła ją ciemność tak wielka, że nie zdołała się jej oprzeć. Stała się nagle lekka, jakby była zaledwie obłokiem, wolnym i roześmianym. Po prawdzie marzyła, by zawsze się tak czuć.

Otworzyła gwałtownie oczy. Rozejrzała się od razu po pomieszczeniu i z ulgą z powrotem opadła na poduszki. Była u siebie w salonie, leżała na kanapie, a ktoś szczerze opatulił ją szarym kocem. Dopiero po dłuższej chwili

pojęta, iż ma na sobie jedynie majtki. I to nie te, które włożyła przed wyjściem z domu. Jakimś cudem nie miała się tym przejmować. Nawet obecność Philipa, opartego o komodę, nie zrobiła na niej wrażenia.

– Byłaś mokra – powiadomił ją, ale nie usłyszała wyrzutów sumienia w silnym barytonie.

Wręcz przeciwnie, w jego szarych tęczówkach dostrzegła dziwny, niepokojący błysk. Spróbowała go jednak zignorować.

– Rozumiem – mruknęła, siadając.

Jeszcze mocniej naciągnęła na siebie koc, by czasami się nie osunął. Zdawała sobie sprawę, że Philip już widział ją nagą wtedy, gdy wiatr rozchylił szlafrok, albo potem, gdy mężczyzna rozebrał ją z niego. Niemniej i tak poczuła się skrępowana.

– Dlaczego nie wiesz, gdzie jest Dan?

Philip westchnął.

– Przypuszczam, że masz dużo pytań, Bambi – zakpił, przechylając głowę z rozbawieniem.

– Bambi? – Brew Aurory poszła do góry w zaskoczeniu.

– Jelonek Bambi też miał takie duże, niewinne oczęta jak ty – wyjaśnił swobodnie Philip.

Wyczuwała od niego nutę bezczelności, ale zdawał się choć trochę ją tłamsić, ze względu na jej stan. Nie wiedziała, czy ma być jednocześnie oburzona tym faktem, czy pośrednio wdzięczna.

– Och – wydusiła i wzrok przeniosła z twarzy Philipa na jego jeansy. Miał zdecydowanie umięśnione łydki, choć może nie tak mocno jak Daniel. – Tak, mam dużo pytań. Mam cholernie dużo pytań – dodała trochę ciszej, ale butnie. – Po pierwsze – zaczęła, ponownie na niego spoglądając – dlaczego mnie śledzisz? Dan ci kazał? Po drugie gdzie on, kurwa, jest? Po trzecie tak jak wcześniej wspomniałam, dlaczego nie wiesz, gdzie jest Dan, skoro jesteś jego przyjacielem? Dlaczego...

– Spokojnie, Bambi – przerwał jej Philip. – Do wszystkiego dojdziemy, ale ja też mam pytanie. Jedno, niezbyt skomplikowane. Czy wiesz, kim jest Daniel Camerman?

– Moim narzeczonym – odpowiedziała zimno, prostując sylwetkę.

Kącik ust Philipa nieznacznie się poruszył. Blondyn jednak zdołał zachować opanowanie.

– A poza tym? – dopytał się z zaciekawieniem.

– Poza tym skończonym dupkiem – sprecyzowała.

Philip odbił się od drewnianej szafki i przybliżył do kanapy. Nachylił się, a rękę ułożył na oparciu za jej plecami, tym samym zakleszczając kobietę pomiędzy sobą a meblem, na którym siedziała. Aurora niemal czuła smak dymu nikotynowego na wargach, bowiem tym pachniał właśnie mężczyzna. I deszczem.

– Więc zapytam inaczej... Czy wiesz, czym zajmował się twój narzeczony?

– Był cholernym mafiosem.

Tyle wystarczyło Philipowi, odsunął się od niej, zakasując rękawy wciąż lekko wilgotnawej koszuli.

– Dobrze – mruknął do siebie. – Czyli cię wtajemniczył.

– Nie, nie zrobił tego – zaprzeczyła Aurora, marszcząc brwi.

Ten temat był dla niej nadal zbyt bolesny. Nie lubiła wracać ani do tego, ani do mroźnego poranka, kiedy patrzyła na znikającego za zakrętem Daniela. Bardzo się o niego bała, ale jeszcze bardziej bała się tego, że wszystko, co przeżyli, było jednym wielkim kłamstwem.

– Od początku naszego związku wiedziałam, że ma niebezpieczną pracę. Nie chciał o niej mówić, nie chciał poznać mnie ze swoją rodziną, znajomymi czy z kimkolwiek. Gdy pytałam, twierdził, że to nie jest ważne. Dzień przed zniknięciem, uświadomił mi, jaka to praca. I co musi zrobić.

– *Muszę zniknąć. Tak będzie najbezpieczniej.*

– *Dla kogo? – zapytała, chwytając go za przedramię.*

– *Dla ciebie.*

– Nam też powiedział, że znika. I że mamy mieć na ciebie oko – wtrącił Philip, nie zdając sobie sprawy, że swymi słowami przywrócił ją do rzeczywistości. – Wtedy dowiedzieliśmy się, że to jednak coś poważniejszego niż tylko kolejna laska.

– Nie mówił o mnie? – spytała.

– Nie bardzo, nawet mi. Zapewne chciał cię w ten sposób chronić... Dan nie był tylko moim przyjacielem, był Rodziną i chyba wiesz, co to w naszym

slangu oznacza?

Aurora skinęła głową.

– Wyobrażam sobie. Wystarczająco naoglądałam się filmów akcji – odpowiedziała nieprzyjemnie.

Philip zaśmiał się cicho. Dość gorzko jednak.

– Nie sądzę, żebyś wiedziała – rzucił. – Filmy nie są rzeczywistością, nie oddają tego, co reprezentujemy. I w czym tkwimy. To jest świat dużo...

– Dużo...? – dopytała się, dostrzegając odległy wzrok mężczyzny.

– Powiedzmy, że dużo barwniejszy od twojego – dokończył, znowu przenosząc na nią swoją uwagę. – Chociaż chyba nie każdy dowiaduje się, że narzeczony ma podwójne życie, co? To chyba nie było przyjemne?

– Przeddzień spakował swoje rzeczy, część z nich spalił, w każdym razie tak sądzę, bo czułam od niego ten duszący smród dymu. Pojechał gdzieś, ale wrócił pieszko, zostawił w naszym domu jedynie motor. Potem mi powiedział, że nazajutrz zamierza wyjechać na dłuższy czas. Wtedy bańka mydlana pękła. Nie żebym nie wiedziała, że jest zbyt porywczy i brutalny, ale... ale nie spodziewałam się czegoś takiego. Rzuciłam dla niego wszystko, wiesz?

Łzy znów pojawiły się w kącikach oczu Aurory. Nie chciała teraz płakać, ale było to silniejsze od niej. W końcu mogła bowiem komuś to powiedzieć, zdradzić swój mroczny sekret, nie bojąc się o cholerne konsekwencje. A poza tym on, Dan, zostawił ją. Zostawił ją z niczym i nawet dzisiaj, gdy myślała, że ostatecznie utopi się w jego silnych ramionach, on nie przybył. Był cholernym, samolubnym dupkiem. Miała więc prawo dokonać własnego oczyszczenia, choćby przed jego przyjacielem.

Szczerze mówiąc, jego Daniel też zdawał się pozostawić na pastwę losu, więc coś ich łączyło.

– Poznałam go w barze. Byłam kelnerką, a on poprosił mnie do swojego stolika, chciał, żebym po pracy przeszła z nim się po plaży. Mieszkałam obok jeziora, a ten bar należał do mojej mamy, więc w razie czego moja rodzina miałaby na mnie oko. Byłam pewna więc, że brat będzie wyglądać przez okno na tyłach budynku, dlatego się zgodziłam. I to chyba był mój błąd, skoro właśnie jestem sama i zwiierzam się obcemu mężczyźnie w dużym, pustym

domu, który dostałam w prezencie na urodziny – stwierdziła głucho. – To aż zabawne, nie sądzisz?

– To smutne, Bambi – orzekł Philip, siadając tuż obok niej. Jego dłoń otarła parę łez Aurory. – I niesprawiedliwe, że ktoś taki jak ty musi przez to przechodzić. Jestem szczerze zły, patrząc, jak płaczesz. Więc nie rób tego, Bambi.

Patrzyli na siebie przez dłuższą chwilę. Philip nadal ocierał jej policzki, a jego dotyk palił. W ten przyjemny, wręcz nieprzyzwoity sposób. Gdy lekko pochylił się ku Aurorze, nagle rozbrzmiał dźwięk telefonu.

Philip natychmiast poderwał się na nogi i wyciągnął komórkę z kieszeni spodni. Odebrał, zerkając przelotnie na speszoną Aurorę.

Nie przeoczyła tego, jak blisko usta Philipa były jej ust. I to naprawdę ją przestraszyło. Bo przez krótki moment pragnęła ukojenia, czyjegoś dotyku, poczucia bezpieczeństwa. Już przecież dwa lata minęły, odkąd nikt nie zaspokoił żadnej z jej potrzeb. Chociaż to dalej nie były dobre wymówki. Aurora zdecydowanie poczuła się jeszcze gorzej, tak bardzo winna. Całe szczęście, że do niczego nie doszło. Może to miał być tylko pocatunek, ale kochała Dana i nie chciała zdradzać go nawet w ten sposób.

– Tak, zaraz będę, skoro to takie pilne – syknął do telefonu Philip, po czym się rozłączył.

– Muszę iść – powiadomił Aurorę, zmierzając do wyjścia. – Jutro do ciebie wpadnę.

Aurora przez chwilę się namyślała.

– Czy ty...? – wydyszała, nim przekroczył próg salonu. – Czy wy zabijacie ludzi?

Philip przystanął, ale nie odwrócił się, przez co mogła przyglądać się tylko jego sztywnym, umięśnionym plecóm.

– A czy to coś zmieni, gdy powiem, że tak?

– Wszystko – odparła Aurora.

– Więc nie odpowiem. Do następnego, Bambi – pożegnał się, wychodząc do przedsiionka.

Potem rozległ się trzask zamykanych drzwi i Aurora wiedziała, że Philipa w posiadłości już nie było. Znowu została sama.

ROZDZIAŁ 7



Nie mogła zasnąć jeszcze przez dłuższy czas. Zapach papierosów i wilgoci, unoszący się w salonie, napawał ją dziwną melancholią. Jakby to przed chwilą wyszedł z mieszkania sam Daniel, a nie jego równie postawny kolega. Naprawdę chciałyby wierzyć, że tak było. Niestety, nadzieja po rozmowie z Amy przemieniła się w niegasnący strach. Aurora przekręciła się na drugą stronę i zerknęła na swój pierścionek. Z każdym dniem stawał się coraz większym ciężarem, a przynajmniej takie odnosiła wrażenie. Dźwigała w nim swoją przeszłość oraz wątpliwą przyszłość. Jednocześnie pierścionek stał się symbolem, który uświadamiał, że wszystkie dobre chwile z Danem nie były tylko wymysłem, a niepokojącą rzeczywistością.

Nie żałowała, że go poznała. Mogła złorzeczyć, czasami mogła go nienawidzić, czuć gniew, ale mimo wszystko pamiętała jego ostre spojrzenie. Jego oddech na skórze, jego usta błędzące po nagim ciele. Pamiętała uczucie upadku i zmartwychwstania, gdy brał ją na wszystkie możliwe sposoby. Daniel był swego rodzaju bestią, która zabrała ją do magicznego świata, aby pożreć. Teraz z kolei nie szło powrócić do normalności po wszystkim, co przeżyła.

Czasami rozmyślała, żeby zadzwonić do brata albo matki. Ale potem zastanawiała się nad tym ponownie i dochodziła do wniosku, że to tylko jeszcze bardziej skomplikowałyby wiele rzeczy. Jak miała bowiem wyjaśnić, dlaczego porzuciła rodzinę oraz całe dotychczasowe życie? W imię miłości? Było to absurdalne ze względu na to, że Daniela nawet tu nie było. Dwa lata życia w samotności, licząc, że ukochany jeszcze dycha, jednocześnie biorąc pod uwagę możliwość, że istotnie odszedł, by znaleźć inną nawinę owieczkę – to w żadnym razie nie brzmiało dobrze. Matka na pewno by tego nie zrozumiała. Ani poświęcenia Aurory, ani uczucia, które nadal żarzyło się pod jej piersią, ani tym bardziej wiary, że Daniel faktycznie jeszcze do niej wróci.

Uznałaby ją za bezmyślną i zwyczajnie głupią.

Chociaż Aurora się temu nie dziwiła. Matka, oczywiście, kochała ją, ale była starszą kobietą, aż za dobrze znającą brutalność mężczyzn. Zresztą nic

dziwnego; za ojca wyszła nie z miłości, tylko z rozsądku, o czym często wspominała. Może dlatego do czasu poznania Dana Aurora nigdy nie wiedziała, co znaczy prawdziwa miłość pomiędzy kobietą a mężczyzną. Nie wiedziała, że można kogoś tak kochać, by móc oddać mu się całkowicie. Na każdej płaszczyźnie.

Tak, powrót do rodzinnego domu nie stanowił żadnego dobrego rozwiązania. Raczej był pomysłem, nad którym rozmyślała sporadycznie, ale tak naprawdę wiedziała, że nigdy nie zdobędzie się na zrealizowanie go. Uśmiech matki jednak powracał do niej we wspomnieniach. Tak jak czarne, przeszywające oczy Daniela.

Zachariasz nienawidził brudnej roboty. Nienawidził, gdy smród wymiocin przenikał przez te przekłete ściany aż do jego nozdrzy, kiedy, cholera, próbował się zdrzemnąć. Donośne jęki oraz ten fetor skutecznie jednak sen odsuwały. Przeklął więc, drapiąc się lufą pistoletu po brodzie. Poprawił się zaraz potem na obdartym fotelu, z irytującym westchnieniem.

– Kurwa – zaklął ponownie.

Wstał, bo nie miał innego wyjścia. Ruszył do pomieszczenia obok, odsunął toporne drzwi i wszedł do wnętrza. Tutaj śmierdziało jeszcze mocniej. Szczególnie gównem oraz szczynami. Jakby ktoś go zapytał, odpowiedziałby, że ta mieszanka była wciąż obrzydliwa, nieważne, ile razy przechodziło się przez coś takiego. Chociaż bywając raz na jakiś czas w podziemiach, śpiąc na niewygodnym fotelu, pod nogami mając zimny beton i zaschniętą krew, a z boku denerwujące darcie się „ładunku”, cóż, zaczynał chyba powoli się do tego przyzwyczajać. Albo inaczej, po prostu to tolerować. Zachariasz stał się odporny na nieprzyjemności wynikające z pracy już wiele lat temu, ale niezupełnie na nie nieczuły. Niektórzy wydawali się spokojnymi rzeźnikami, acz on sam należał bardziej do typu narzekających i popadających w kurewski gniew, gdy coś im nie pasowało. Czasami zresztą zbyt agresywnie podchodził do niektórych rzeczy. Tak jak na przykład dzisiaj.

– Czy możesz już go uciszyć, kurwa? – warknął, podchodząc do dziewczyny, która właśnie wbiła nóż w udo ofiary.

Mężczyzna tylko dzięki temu, że był przez nich przywiązany mocnym sznurem do oparcia, nie przechylił się i nie spadł. Jego stan aktualnie był tak zły, że właściwie Zachariasz sam się dziwił, iż facet jeszcze kontaktował. Ewidentnie miał twardą skórę.

– Chciałem się zdrzemnąć, Ruby, ale przez ciebie nie mogę.

– Nie chce zdradzić, gdzie ten chuj jest – odpowiedziała niewzruszona kobieta, zerkając na Zachariasza. – Powiedział, że mogę odciąć mu wszystkie palce, a i tak gównu mi to da.

Zachariasz jeszcze raz zerknął na mężczyznę. Miał jedno oko otwarte, drugie mu notorycznie krwawiło, tak jak zresztą pół gęby. Trudno było też osądzić, jak wyglądał, zanim go dopadli, bo wszystko miał obite i spuchnięte. Zdecydowanie wyglądał jak żywy trup.

– Co się dziwisz, to człowiek Czarnego – mruknął Zachariasz, chowając lufę za pasek spodni.

Zrobił to, by z kieszeni kurtki swobodnie wyciągnąć zapalniczkę oraz papierosa. Odpalił go, częstując również Ruby, która z chęcią powstała z klęczek, by także zapalić.

Wymienili porozumiewawcze spojrzenia.

– Musimy go znaleźć – powiedziała – nim będzie za późno. I nim szef nas wykończy.

– Pewnego dnia i tak to zrobi – uświadomił jej Zachariasz, wzruszywszy ramionami.

Aurora się obudziła. Doszło do niej jednocześnie, że jakimś cudem zasnęła. Te wszystkie przemyślenia oraz nawracające wspomnienia sprawiły, że ostatecznie poddała się znużeniu, przymknęła na moment powieki i wylądowała w objęciach snu. Nie pamiętała, co właściwie się jej śniło, acz zdecydowanie nie mogło to być nic przyjemnego, bo czuła dziwny uścisk w klatce piersiowej. I miała zaschnięte łzy na policzku. Możliwe, że nawet przez sen krzyczała. Na całe szczęście mieszkała sama, więc nikt nie mógł usłyszeć tego płaczu.

Odchyliła koc i wstała. Ruszyła od razu w stronę łazienki, by wziąć ciepły, rozgrzewający prysznic. Potrzebowała ukojenia, a nic tak nie relaksowało jak

chwila pod gorącą wodą. Pod dotarciem do przestronnego pomieszczenia, natychmiast zdjęła bieliznę, po czym weszła do brodzika. Przekręciła kurek, zadzierając podbródek i przymykając oczy. Gdy je otworzyła, w lustrze mimowolnie dostrzegła swoją wychudzoną, drżącą sylwetkę.

Miała lekko spuchniętą buzię. Odnosiła wrażenie, że w oczach widzi dziwną rezygnację. Niepewność, która znów się tam wkradła. Jak bardzo żałowała była? Na to pytanie nie знаła odpowiedzi wcześniej, a co dopiero teraz.

Według tego, co wczoraj myślała, powinna była dzisiaj wstać razem z narzeczoną, którego w końcu spotkałaby pod dwóch latach, bo przecież nad nią czuwał. Uśmiechnęła się do siebie zimno, obmywając ciało. Szczerze mówiąc, mogła się tego wszystkiego spodziewać. Daniel miał w zwyczaju ciągle ją rozczarowywać. Zresztą robił to przez ten cały okres. Miał bowiem wrócić, ale wciąż tego nie uczynił.

Może rzeczywiście powinna sobie odpuścić. Zapomnieć, ściągnąć ten pieprzony pierścienek z palca i ułożyć sobie życie z kimś innym. Kimś normalnym, kimś, kto nie byłby zdolny zostawić jej na tak długi czas. Z kimś, komu w pełni mogłaby zaufać.

Tyle że nie potrafiła. I to było najzabawniejsze w tym wszystkim. W tym, jak Dan w pewnym sensie uzależnił ją od siebie, sprawił, że nie mogła zapomnieć o tym pieprzonym draniu. Nieważne, co robiła, w głowie wciąż miała jego zamglony obraz. Właściwie wiele obrazów nakładających się na siebie. Nie wszystkie były przyjemne, wręcz przeciwnie. Niektóre zdecydowanie mówiły do niej: „Ej, to wszystko było jednym wielkim kłamstwem”. Tak, wiedziała to. Niemniej Dan był wszystkim, czego pragnęła, a jednocześnie wszystkim, czym gardziła.

Ostatecznie półgodziny później wyszła spod prysznic, owinęła się puszystym ręcznikiem, umyła zęby, raz jeszcze zerknęła na swoje mizerne odbicie. Włosy wysuszyła, przyglądając się brązowym, dużym oczom, spierzchniętym ustom i delikatnym piegom na nosie oraz kilku mniejszym rozszanym na białych polikach. Teraz wyglądała o wiele lepiej, ale zmęczenie nadal gdzieś tam się odbijało w całym szkaradnym wyglądzie Aurory. W każdym razie starała się to zignorować.

Przekroczyła próg łazienki z uczuciem ssania w żołądku. Musiała koniecznie coś zjeść, ale ta myśl tak szybko, jak przybyła, tak szybko się ulotniła. A właściwie wtedy, kiedy zderzyła się z umięśnioną klatką piersiową. A męskie ręce znowu ją przytrzymały, nie chcąc, by upadła.

– To staje się naprawdę zabawne, Bambi – przywitał się z rozbawieniem Philip.

Philip, który znów stał przed nią z tym bezczelnym uśmiechem, lustrując śmiało niemal nagą Aurorę swym intensywnym wzrokiem. Te szare tęczęwki w tym momencie wcale nie należały do upadłego anioła, a raczej niebezpiecznego diabła. Aurora dostrzegła w nich ogniste, pożądliwe płomienie.

Na chwilę zastygła. Potem z dudniącym sercem odsunęła się na bezpieczną odległość. Philip nic na to nie powiedział, jedynie jego uśmiech stał się szerszy. Choć nie na długo. Nagle, jakby przypomniał sobie, dlaczego w ogóle się tutaj znalazł, jego twarz przybrała beznamietną maskę. Mięśnie drgnęły w czymś przypominający zdenerwowanie. Barki się napięły.

– Mówią, że nie żyje – oświadczył sucho.

– Co? – szepnęła Aurora, marszcząc z niezrozumieniem czoło.

– Znaleźliśmy zwłoki. Prawdopodobnie to on – wyjaśnił Philip, natychmiast wyciągając rękę, by przytrzymać Aurorę, gdy zaczęła osuwać się na ziemię. Jego ramiona opatuliły ją i przygarnęły z powrotem do siebie. Instynktownie wtuliła się w to wysokie, sztywne ciało. – To zwłoki Daniela.

ROZDZIAŁ 8



W jednym krótkim momencie poczuła się martwa. Tuliła się do obcego mężczyzny i jednocześnie zalążkiem świadomości wychwytywała, że ciepłe palce dotykają jej pleców, czasami błędząc po talii, a wąskie usta w międzyczasie szepczą do ucha pokrzepiające słowa. Tak, zdawała sobie z tego sprawę. Niemniej nie było to ważne. Umarta wewnątrz tak, jakby ktoś wyrwał jej serce prosto z ciała jednym pozbawionym skrępowań ruchem. Straciła przez to możliwość oddychania, możliwość czucia. Stała się wypruta z emocji, choć możliwe, że przy tym też płakała. Istotnie nawet tego nie była zupełnie pewna. Zresztą jakie miało to znaczenie?

Żadne – pomyślała natychmiast.

– Bambi, nie odpływaj mi – mruknął Philip.

Aurora drgnęła, acz z każdą mijającą sekundą wydawała się bardziej bezwładna. W oczach pojawiła się próżnia. Mężczyzna, dostrzegając to, od razu chwycił ją pod udami, by móc swobodnie przenieść z korytarza do najbliższego łóżka. Na to również nie zareagowała. Ponadto Philip mimowolnie zauważył, że głowa Aurory opadła na jego bark. Co prawda jeszcze nie zemdląca całkowicie, acz była temu bliska.

Dlatego nie zastanawiał się. Skręcił w lewo, bo właśnie tam znajdowały się najbliższe drzwi. Gdy pchnął je nogą, zrozumiał, że znaleźli się w sypialni. Zerknął pobieżnie na białe meble, kiedy barkiem włączył światło w pomieszczeniu. Niemniej łagodna, żółta poświata nie zadziała zbyt dużo, by ocieplić to miejsce. Nadal wydawało się tutaj dziwnie bezosobowo. Nawet Philip musiał przyznać, że nigdy nie widział takiego nienaturalnego porządku w czyimś pokoju. Prawdopodobnie chłód wnętrza nie wynikał tylko z faktu notorycznego sprzątnania, bardziej chodziło o brak jakichkolwiek zdjęć, ozdób, ubrań albo kapci porzuconych w rogu dywanu.

Drobne elementy, które mówiłyby, że mieszkają tutaj zwykli, kochający się ludzie.

Aurora musiała naprawdę czuć się samotna, kiedy odszedł Dan – stwierdził w duchu.

Nie miał czasu jednak zastanawiać się nad tym wnikliwiej. Poza tym jego bystry umysł wiele rzeczy sobie już dopowiedział. Przeanalizował to, co trzeba było. Wysnuł również konkretne wnioski. Teraz zaś musiał zająć się dziewczyną, która wyjątkowo nie radziła sobie ze stratą.

Położył ją na niezaścielonej kołdrze, która była równocześnie jedynym elementem nieładu w sypialni. Domyślił się, że wynikało to raczej z faktu, iż wczoraj Aurora natychmiast wybiegła na spotkanie z nim i nie miała jeszcze czasu, by to poprawić. Widocznie swoim pojawieniem się naprawdę zaburzył cały poukładany świat Aurory. Coś w tej myśli wyjątkowo poęcztało jego ego, choć nie chciał się przyznawać do tego nawet przed samym sobą. I nie w tych warunkach.

Nachylił się nad Aurorą, mocno chwyając i podnosząc jej nogi. Trzymał je w ten sposób, przy okazji delikatnie głaszcząc po niezdrowo bladej twarzy. Miała odległy wzrok, ale z każdą chwilą zaczynał się stawać bardziej trzeźwy.

– Już dobrze? – zapytał, gdy brązowe oczy odnalazły jego spojrzenie. – Czy jeszcze masz ochotę mdleć?

Aurora nie była w stanie odpowiedzieć. Bała się, że jeśli przemówi, zanieśie się szlochem, a szczerze mówiąc, bardzo tego nie chciała. Nie wiedziałyby, jak sobie z tym wszystkim poradzić i przestać cierpieć.

Dlatego pokręciła jedynie głową. Odetchnęła raz, potem drugi. Pomyślała o tym, co przed chwilą usłyszała. To nie mogła być prawda. Nie miała przecież żadnych dowodów, nie zobaczyła ciała. Na dodatek całym sercem wierzyła, że jeśli Daniel naprawdę by zmarł, czułaby to.

Rzeczywiście brzmiało to naiwnie nawet we własnych myślach, ale... ale przecież tylu ludzi traciło bliskich. Większość z nich miała wcześniej przeświadczenie o stracie ukochanych, a tak przynajmniej wielokrotnie się słyszało. „To się czuje” – mawiali. Ona natomiast nic nie czuła. Może aktualnie jedynie pustkę – duszącą, pozbawiającą tchu pustkę.

– Powiedziateś... powiedziateś „prawdopodobnie” – wychrypiła w końcu.

Łóżko zaskrzypiało, bo Philip poruszył się na dźwięk głosu Aurory. Pomiedzy jego brwiami pojawiła się lekko widoczna bruzda, zdradzająca skupienie, może także delikatne zamyślenie. Jego szare oczy śledziły ją przy tym bardzo wnikliwie, jakby nie tyle bał się, że zaraz znowu będzie odpywać, co

próbował przejrzeć na wylot jej duszę. Takie miała w tym momencie wrażenie, trudno było jednak osądzić, czy prawdziwe.

Cóż, tak jak Daniel, on także pozostawał dla niej zagadką. Może dlatego, że mężczyźni pracowali w tym samym „biznesie”, byli równie nieprzeniknieni, równie nieobliczalni. A może po prostu z powodu tego, że dobrze się znali i przez lata wypracowali u siebie te same nawyki. Chociaż jednocześnie Aurora wciąż dostrzegała w nich tyle różnic. Philip wyglądał na bardziej spokojnego, czujnego. Podczas gdy Daniel wydawał się płonąącym, niespokojnym ogniem, Philip był wodą. Może czasami także lodem.

Znali się mniej niż dwa dni, a jednak Aurora już dostrzegła to wszystko. Chociaż nie było się czemu dziwić, każdego człowieka dogłębnie analizowała, ponieważ nie często z kimkolwiek przebywała. Zazwyczaj unikała ludzi. Lubiła ich obserwować, ale nie spoufalą się z nimi. Przez swój wypracowany tryb życia, do którego przyczynił się Daniel, gdy ją zostawił, stała się cieniem. Obserwującym i podziwiającym z daleka cały ten chaotyczny świat. Sama zaś trwała w izolacji, patrzyła, oceniała, przy tym będąc zupełnie niewidoczną dla innych. Aż do teraz.

– Ciało jest... – zaczął Philip, ale zaraz potem gwałtownie przerwał. Zapewne chciał powiedzieć coś niekomfortowego dla niej, więc się powstrzymał. – Ciało jest w dość opłakanym stanie. Nie potrafimy go zidentyfikować. – Odnalazł mniej brutalne słowa.

– Chcę je zobaczyć.

Dopiero po chwili przedłużającej się ciszy zrozumiała, że to jej usta się poruszyły. Sama była zdumiona, że to powiedziała. W tym czasie Philip zmrużył jedynie oczy. Nie odpowiedział, a ona poruszyła się pod tym intensywnym wzrokiem. Wstała z łóżka i nachyliła się nad wciąż siedzącym na krawędzi materaca blondynem. Przemyślała to i zdecydowała.

– Chcę je zobaczyć – rzuciła raz jeszcze. Niemal ostro.

To była jedyna rzecz, której stała się absolutnie pewna. Nieważne, co miało być potem, nieważne, co to za sobą niosło. Musiała wiedzieć. Musiała mieć przeświadczenie, że to wszystko działo się naprawdę. Że zwłoki należały do jej narzeczonego, a nie innego obcego faceta, który znalazł się w nieodpowiednim miejscu, o nie odpowiednim czasie.

– Nie sądzę, żeby był to dobry pomysł – zauważył neutralnie Philip. – Ale nie będę oponował, skoro taka jest twoja wola.

Nie miała pewności, ale w głosie Philipa dosłyszała suche, może lekko kpiące nuty. Jakby oskarżał ją o lekkomyślność albo sądził, że to zdecydowanie głupi pomysł. Że nie jest w stanie zobaczyć trupa, nie rzygając po kątach. W istocie nie szło całkowicie stwierdzić, czy właśnie to miał na myśli. Znowu Philip okazał się jedynie tajemnicą. A ona na razie nie miała głowy, by ją zgłębiać.

Musiła wiedzieć.

Philip milczał, gdy się ubierała. Milczał, kiedy wyszli na zewnątrz, a zimny podmuch wiatru naparł na ich dwie ponure sylwetki. Nie patrzył nawet na nią, co zauważyła, gdy skierowała na niego swoje lekko przerażone spojrzenie. Zerkał w dal, twarz miał dziwnie nieprzeniknioną, możliwe, że napiętą. Aurora nie potrafiła domyślić się, co mężczyzna właśnie odczuwa.

Nagle jednak poruszył się nieznacznie, wyciągnął kluczyki z tylnej kieszeni spodni i zakręcił nimi na palcu, wciąż będąc dość zamyślonym.

Aurora potarła ramiona, bo stali już przed zamkniętymi drzwiami, a dziś zrobiło się niewiarygodnie chłodno. A może tylko ona tak to odczuwała na myśl o tym, co miała wkrótce zobaczyć. Nie przejmowała się widokiem trupa, przejmowała się natomiast, że dostrzeże w nim znajomą sylwetkę.

– Chodź, Bambi – przemówił w końcu mężczyzna, kładąc dłoń na jej barku w geście ni to ponaglenia, ni to pocieszenia.

Aurora, wciąż ze splecionymi rękoma, trochę drżąc, skinęła głową i dała się poprowadzić do auta, które tak łatwo pomyliła z tym należącym do Dana.

Otworzył przed nią drzwi, by wsiadła. Z lekkim zawahaniem, przygryzając wargę, zrobiła to.

Potem poczekała, aż drzwi trzasnęły ponownie i Philip zasiadł na miejscu kierowcy.

Nie odpalił auta od razu. Najpierw wyciągnął spod siedzenia czarną chustkę.

Aurora rozwarła usta w zdumieniu, zastanawiając się, co to może oznaczać. Choć po prawdzie już przeczuwała.

– Muszę ci to założyć – oświadczył spokojnie, jeszcze nie zbliżając do jej powiek materiału, ale oczekując na przyzwolenie.

Widocznie wciąż obawiał się o stan Aurory. Nie wiedziała, czy z powodu nadal zaczerwienionych oczu, które niewątpliwie oszpecały jej szczupłą twarz, czy może z powodu drżących dłoni, których nie potrafiła okiełznać, Philip zdawał się zamartwiać.

– Nie ufasz mi? – bąknęła, jednocześnie przytakując ruchem głowy.

Philip natychmiast się do niej zbliżył i delikatnie zawiązał czarną chustę na oczach Aurory. Zadrżała, ponieważ wyczuwała, że się nie odsunął. Jego ciepły oddech muskał jej spierzchnięte wargi.

– To nie o to chodzi, czy ci ufam – odpowiedział stanowczo. – Chodzi o to, żebyś mogła stamtąd wyjść żywa.

Aurora wzdrygnęła się na dźwięk tych słów. Philip brzmiał tym razem jakoś dziwnie. Inaczej. Chłodniej. Mimo że jego ton pozostawał zwykle równie nieczuły, teraz przybrał jeszcze mroczniejsze barwy. Aurora nie wiedziała, co o tym myśleć. Zresztą nie była pewna, czy lepiej nie byłoby w ogóle się nad tym nie zastanawiać. Dla jej poczucia bezpieczeństwa.

Złudnego poczucia bezpieczeństwa.

– Mam nadzieję, że nie chcesz mnie zabić – spróbowała zażartować.

Uścisk w gardle na myśl o Danielu pozostał jednak tak nieprzyjemny, że właściwie mogła sobie to darować. Philip i tak by się nie nabrał.

– Jeślibym chciał, już byś nie żyła – odpowiedział tylko, odpalając wreszcie samochód.

ROZDZIAŁ 9



Autem trzęśto. Aurora czuła, jak koła niemal brutalnie uderzały o dziury na drodze, jakby kierowca nawet nie starał się ich ominąć. Przez to też wiedziała, że jadą szybko, ponadto nie byli już na zatłoczonych ulicach, a prawdopodobnie jechali właśnie jakąś polną drogą. Na samą myśl zrobiło jej się jeszcze zimniej niż chwilę temu, pomimo tego, że w środku włączone było ogrzewanie. Nic to jednak nie dawało, ponieważ palce nadal miała nieludzko skostniałe.

– W porządku? – zapytał niespodziewanie mężczyzna. Miał ciężki ton głosu, jakby i jemu cała ta przejażdżka nie sprawiała radości. Albo po prostu trwał sekundę temu w zamyśleniu.

Aurora przypuszczała, że musiał właśnie zauważyć, jak bezustannie się wzdrygała, i dlatego zadał to pytanie.

Nie było w porządku. Wcale. Miała tyle wątpliwości oraz niepokoju w sobie, iż bała się poruszyć choćby dłonią. Otaczająca ją ciemność również nie pomagała. Była nieprzyjemna i pogłębiająca wewnętrzny strach, który oplatał kobietę ze wszystkich stron. Złowieszczo.

Ale ostatecznie zdecydowała się skłamać.

– Tak – odparła cicho.

Nie mogła teraz się wahać, bo Philip mógł się zatrzymać, by stwierdzić, że nie chce jej tam zabrać. Nie chce pokazać martwego ciała Aurorze. A to przerażało ją bardziej niż wszystko inne. Potrzebowała mieć pewność, bowiem wszystko sprowadzało się do tego jedyne go momentu. Wiedzy. Potem pomyśli, co dalej.

Teraz chciała tylko się upewnić, że nie jest tak źle, jak wszystkie znaki próbowały jej wmówić. Miała pieprzone przecucia, że Dan żył. Nie mogła w to zwątpić. Nie mogła.

W końcu samochód gwałtownie stanął. Szarpnięcie wywołane zatrzymaniem pojazdu sprawiło, że mdłości podeszły jej do gardła. Przełknęła jednak ślinę, by uspokoić torsje. Dziękowała wszystkim bóstwom, że nie zwymiotowała, bo była temu bliska.

Usłyszała trzask, potem skrzypienie drzwi od swojej strony. Silna dłoń chwyciła ją za nadgarstek i delikatnie pomogła wstać.

– Jesteśmy na miejscu? – zapytała.

– Powiedzmy – odparł Philip, zamykając drzwi.

Położył rękę na plecach dziewczyny, by móc prowadzić ją w stronę budynku. W tym wypadku mu zaufała, bo właściwie, mając przepaskę na oczach, nie miała innego wyjścia. Razem przemierzali nierówny asfalt, a potem kilka stopni prowadzących w dół. Aurora nagle poczuła, że chłód jest tutaj jeszcze bardziej natarczywy, gdy przekroczyli próg drzwi. Musieli znajdować się w jakieś chłodni.

– Odstoń ciało – nakazał surowo Philip.

Błyskawicznie pojęta, że wcale nie przemawia do niej, a do kogoś, kto również musiał się w tym miejscu znajdować. Ten nieznamy, a był to mężczyzna, co wywnioskowała po donośnym barytonie, odparł mu neutralnie w języku, którego nie znała. Prawdopodobnie rosyjskim.

Uszu Aurory doszedł dźwięk tarcia metalu o metal. Potem dosłyszała gwałtowne ściągnięcie płachty. I natychmiast poczuła szorstkie palce Philipa na twarzy.

– Jesteś gotowa? – mruknął, zahaczając kciukiem już o chustkę.

Aurora skinęła głową. Philip pociągnął materiał jednym, płynnym ruchem. Zmrużyła oczy, bowiem najpierw oślepiło ją ostre, białe światło, dopiero potem zobaczyła na stole nagie, poćwiartowane ciało, bardzo mocno zdeformowane. Jakby ktoś oblał je kwasem, przez co nawet twarz nie była widoczna. Skóra nie dość, że pośmiertnie fioletowa, to jeszcze gdzieś była czarna. Tatuaze zmieszały się ze sobą i trudno było określić, co kiedyś przedstawiały. Na palcu prawej ręki dostrzegła sygnet podobny do tego, który zwykł nosić Daniel. U lewej nie miał palców.

Aurora zastygła. Umysł szatynki nagle stał się dziwnie otępiaty, gdy wpatrywała się w zmarłego. Słyszała bicie własnego serca, które niosło za sobą niemal brutalną melodię. Próbowana również dostrzec cokolwiek znajomego w bezwładnym ciele. Niestety, nie mogła ani potwierdzić, że to Daniel, ani temu zaprzeczyć. Żaden tatuaz nie był czytelny, żadna szrama nie przypominała tego, co kiedyś widziała. Wzrok ją zwodził. Uczucia również.

– Co za brutal to zrobił – powiedziała do siebie, osuwając się nagle.

Zaszlochotała bardziej z powodu niewiedzy, niż smutku. Skoro nie była pewna, Dan musiał żyć, prawda?

Philip natychmiast przysunął się bliżej, przykucnął i objął Aurorę ramieniem. Musiał opacznie zrozumieć wydobywający się z jej piersi szloch, ponieważ zaklął dźwięcznie.

– Kimkolwiek był, dopadniemy go – orzekł sucho. – Daniel był także moim przyjacielem. Zrobię wszystko, aby wyrównać za niego rachunki.

Aurora nie potrafiła tego skomentować. Jedynie chwyciła poły koszuli Philipa i ścisnęła z całych sił, pozwalając mu się tulić do szerokiej klatki piersiowej. Nie chciała mu mówić, że też nie jest przekonana, czy to Dan. Nie chciała także mówić o tym, że nadal wierzy, iż on żyje, ponieważ Philip zapewne nie wzięłby jej słów na poważnie. Zresztą to było jedyne, co utrzymywało ją przy zdrowych zmysłach – myśl, że jeszcze była nadzieja i to nie ciało narzeczonego ma przed sobą. Bała się, że Philip mógł zniszczyć tę nadzieję jednym zdaniem, więc tylko dalej płakała. Żółć podchodziła jej w tym czasie do gardła, ale na całe szczęście nie wymiotowała ani wtedy, ani później, gdy nieznany staruszek ponownie zakrył zmarłego białą płachtą.

Postał im w tym czasie dziwne, nieczytelne spojrzenie. Jakby się nad czymś zastanawiał, ale Aurora nie potrafiła rozszyfrować jego myśli. Jedynie odparła wzrok, a potem starzec wyszedł z pomieszczenia, pozostawiając ich samych.

– Bambi, chodź – mruknął Philip. – Jest tu cholernie zimno, a ty wciąż drzysz.

Pozwoliła się znowu poprowadzić do wyjścia. Philip ponownie przystonił jej oczy. Otworzył drzwi i wprowadził do samochodu. Narzucił na nią też swoją kurtkę, co poczuła po ostrym zapachu jego drogich perfum. Było to na swój sposób pocieszające, że nie była w tym sama. Philip może nie okazywał tego zbyt mocno, ale także musiał cierpieć. Daniel był w końcu jego przyjacielem.

– Co zamierzasz? – zapytała przez łzy, którymi nasiąknął nawet materiał czarnej chustki. Czuła wilgoć, która w żaden sposób nie ustępowała.

Cisza się przedłużała. Philip nie odpalił samochodu, bowiem nie usłyszała choćby włożenia kluczyka do stacyjki. Zdawał się namyślać w tym momencie.

– Na razie powęszę. Dzisiaj odbywa się dość ciekawa impreza, która może wiele wyjaśnić – odpowiedział ostatecznie, przerywając milczenie.

Mówił zagadkowo, ale na tyle, by Aurora go jednak rozumiała. To musiała być impreza, która nie była znana takim szarym obywatelom jak ona. Musiały się tam spotykać mafijne szuchy.

– Chcę iść z tobą – powiedziała.

Dlaczego posuwała się do takich kroków? Dlaczego pchała się w to wszystko, przed czym tak bardzo ostrzegał ją narzeczony? Ponieważ wierzyła, że pieprzony Dan Camerman wciąż żyje. Mimo że zobaczyła ciało, łapała się skrawka nadziei, że to jednak nie on. A jeśli to nie był jej narzeczony, zamierzała w końcu zrobić cokolwiek, by zbliżyć się do niego choć odrobinę. Philip zaś był furtką do świata mafii, który również mógł w końcu ukazać jej prawdę. Co się stało dwa lata temu, że Daniel zniknął? Czym takim się zajmował i dlaczego jeszcze się nie pojawił? Nienawidziła go za to, za te wszystkie negatywne emocje, niepewności i poczucie wewnętrznej zdrady. Ponieważ miał się zjawić, a zamiast tego dostała widok trupa, który w dodatku był zbyt zdeformowany, by można było go zidentyfikować. Cholera.

– Bambi. – Philip zaśmiał się sucho. – To jest najgłupsza rzecz, jaką mogłaś wymyślić. Nie masz w ogóle pojęcia, w co byś się wmieszała. I jak niebezpieczne to może być.

– Nie mam już nic do stracenia. Zresztą ty chcesz się zemścić za przyjaciela, ja chcę się zemścić za narzeczonego – skłamała gładko, zaprzestając płaczu. Nie mogła powiedzieć, że zamierza rozpocząć własne śledztwo. Philip zapewne wzięłby ją za naiwną. I głupią. – Pozwól mi chociaż na to. Czekałam dwa lata, by dowiedzieć się, że Daniel nie żyje, chyba należy mi się jakakolwiek sprawiedliwość, nie sądzisz?

ROZDZIAŁ 10



Gdy już byli w mieście, Philip zręcznie odstąpił jej oczy, a przepaskę rzucił gdzieś na tylne siedzenie.

Aurora dzięki temu w końcu mogła zobaczyć jego ostre oblicze, to, jak jedną ręką prowadził pojazd, i to, jak od czasu do czasu zerkał na nią kątem oka. Odwzajemniła część tych spojrzeń, chociaż nie było to zamierzone. Czasami po prostu patrzyła na niego w nieodpowiednim momencie. A przynajmniej tak sobie wmawiała. Szczególnie kiedy druga ręka mężczyzny wylądowała na jej udzie, niby w geście pocieszenia.

– Będzie dobrze, Bambi – powiedział Philip, wcale nie odsuwając dłoni.

Gładził ją w tym miejscu kojącym, niezbyt nachalnym ruchem. Na całe szczęście miała na sobie długie jeansy, więc czuła się speszona tylko trochę. Gorzej byłoby, gdyby nic nie oddzielało ich ciał od siebie. Żaden materiał. Nie wiedziała, czemu to by ją tak bardzo przerażało, ale wolała nie rozmyślać na ten temat. Zresztą teraz miała ważniejsze zmartwienia.

Na przykład dzisiejszy wieczór.

Philip bowiem zgodził się, by mu towarzyszyła.

– Tutaj cię wysadzę – poinformował, kiedy znaleźli się niemal przed domem Aurory.

Miała do przejścia zaledwie parę kroków. Zerknęła na niego ze zdumieniem.

– Nie wejdiesz do środka? – zapytała.

Phil zaprzeczył.

– Mam jeszcze kilka rzeczy do zrobienia – odparł. – Poza tym muszę zrobić zakupy.

Aurora zmarszczyła brwi z niezrozumieniem.

– Zakupy?

– Potrzebujesz odpowiedniej sukienki, skoro chcesz się ze mną zabrać na spotkanie towarzyskie – orzekł z lekkim, delikatnym wygięciem kącika ust.

Zmierzył ją wzrokiem od stóp do głów. Aurora poczuła, że nagle się czerwieni.

To było jeszcze bardziej niezręczne, bowiem zapewne teraz miała opuchnięte powieki od płaczu i spierzchnięte wargi, które atrakcyjności jej nie dodawały. Mimo tego zdecydowała się prychnąć z oburzeniem.

– Mam sukienki – powiedziała, krzyżując ręce na piersiach. – Nie potrzebuję, żebyś cokolwiek mi kupował.

– Nie rozumiesz, Bambi – westchnął Philip. – Nie wątpię, że masz sukienki, problem w tym, że musisz włożyć coś bardziej...

– Bardziej? – powtórzyła z rozgoryczeniem. – Bardziej co?

– Bardziej odważnego – dokończył. – A naprawdę obstawiam, że nie masz nic takiego w szafie. I nie kłóć się. Jeśli chcesz wejść do tamtego miejsca, nie możesz wyglądać jak niewinny jelonek Bambi, rozumiesz? Od razu by cię pożarli.

– Mam kilka odważnych sukienek.

– Naciskam jednak, żebyś zdała się na mnie – nie ustępował Philip. – To są moje warunki, nie bądź nieposłuszna.

– Dobrze – zgodziła się, przygryzając wargę.

Co prawda nie rozumiała, co miał do rzeczy ubiór, ale Phil wyglądał na nieugiętego. Na dodatek wiedziała, że wystarczyło jedno jego słowo, a mogłaby się pożegnać z infiltrowaniem mafijnego półświatka.

Po jej odpowiedzi Philip wyraźnie się rozluźnił. Zabrał też w końcu rękę z jej uda i pozwolił wreszcie wysiąść.

– To do wieczora, Bambi – rzucił na pożegnanie.

Aurora spróbowała się uśmiechnąć do niego przez szybę. Potem już się nie oglądała na auto, które zniknęło za zakrętem. Nie zrobiła tego z jednego, prostego powodu – otóż przed nią, niczym spod ziemi, wyrosła Amy House. Jej kolorowe włosy szarpał wiatr, ale zdawała się to zupełnie ignorować, gdy spoglądała ze zdziwieniem na Aurorę.

– Czy to nie był ten gościu, co cię prześladował? – wydusiła wreszcie, wskazując palcem na drogę.

Samochodu już tam nie było, ale Aurora domyśliła się, że Amy musiała tutaj stać dobrą chwilę, by widzieć ją z Philipem.

– Nie miałaś zgłosić tego na policję?

– Miałam – przyznała natychmiast Aurora. – Ale okazało się, że to tylko mój znajomy.

– Och, znajomy – bąknęła Amy.

Jej oczy bystro przyglądały się Aurorze. Smith spodziewała się kolejnych pytań albo podejrzliwości, ale dziewczyna tylko się uśmiechnęła. Trochę wymuszenie, choć z domieszką czegoś, czego Aurora nie potrafiła zdefiniować. Może Amy wydawało się, że odkryła jakiś jej sekret w postaci tajemniczego kochanka? Bądź co bądź trudno było się tego domyślić. W każdym razie nie drążyła tego tematu, za co Aurora czuła wdzięczność. W tej chwili nie potrafiłaby niczego wyjaśnić, a szczególnie swojej opuchniętej twarzy.

– Właśnie chciałam do ciebie zajrzeć, ale cię nie zastałam – oświadczyła Amy. – Przepraszam, że tak się narzucam, ale masz teraz czas?

– Coś się stało? – zaniepokoiła się Aurora, dopiero teraz dostrzegając, że Amy wyglądała dziwnie.

Dostrzegła na jej twarzy ogromne siniaki, mimo że dziewczyna ewidentnie chciała je ukryć pod dość grubą warstwą podkładu. Zachłysnęła się powietrzem na ten widok.

– Okazało się, że jednak nie odcięłam się tak dobrze od poprzedniego życia, jak bym chciała – powiedziała tylko ze sztucznym rozbawieniem. – Masz może wódkę w domu?

Aurora niestety zaprzeczyła.

– Trudno, herbatą w ostateczności też nie pogardzę.

Amy House wcale nie była dzisiaj rozmowna. Sączyła powoli herbatę, siedząc w kuchni Aurory i patrzyła w dal, wędrując zapewne myślami gdzieś daleko. Aurora naprawdę chciała wiedzieć, co takiego przydarzyło się Amy i co za sukinyś ją tak urządził, ale zdawała sobie sprawę, że czasami nie zawsze chciało się mówić o przykrych rzeczach. Poza tym kim była, żeby na to nalegać? Sama miała zbyt wiele tajemnic na swoim sumieniu.

– Świat jest cholernie brutalnym miejscem, nie możemy o tym zapominać – odezwała się niespodziewanie, w końcu odnajdując oczy szatynki. – Gdybym miała udzielić ci jakieś rady, właśnie takiej bym ci udzieliła. Ale z

doświadczenia wiem, że porady to gówno. Bo to tylko słowa, a słowa rzadko mają prawdziwą wartość.

– Wcale nie – zaprzeczyła Aurora. – Niektóre słowa są mocniejsze niż czyny.

– Jeśli się w nie wierzy – naprostowała Amy.

– Jeśli się w nie wierzy – przytaknęła Aurora z za swojego kubka z ciepłym, rozgrzewającym napojem. – Smarowałaś to maścią? Jutro może gorzej wyglądać.

Aurora nie musiała dodawać, co ma na myśli. Amy House dobrze wiedziała, że mówi o tych przeklętych siniakach.

– Taaa, na pewno jutro będę wyglądać jak krwawa miazga. Nie przejmuj się, mam w tym doświadczenie – rzekła, wywracając oczami.

– Ktokolwiek ci to zrobił... – zaczęła niepewnie Aurora.

Amy uciszyła ją machnięciem ręki.

– Jest sukinsynem, wiem. Nic z tym jednak nie zrobię, próbowałam. Wierz mi, że próbowałam. Jak widać, jest to ponad moje siły i... i nie chcę już o tym mówić.

– Jak mogę więc pomóc? – zmartwiła się Aurora.

– Po prostu – szepnęła Amy – nie chcę być teraz sama.

Aurora natychmiast skinęła głową w zrozumieniu. Poczwała uścisk w piersi na dźwięk tych słów. Nie dlatego, że widziała siebie samą w Amy, ale dlatego, że ta kobieta jeszcze kilka dni temu wydawała się jej tak cholernie twarda, szalona z tymi niebieskimi końcówkami, tymi dziarami i w ogóle z całą swoją pozytywną aurą, że nie sądziła, iż dojrzy w niej tyle kruchości. To ją naprawdę rozchwiało, szczególnie po niedawno oglądanym trupie. Miała ochotę znowu płakać, ale nie chciała jeszcze bardziej dołować dziewczyny, więc tylko smutno się uśmiechała, siedząc z nią w milczeniu i także rozmyślając o swojej przeszłości. I przyszłości. Miała wielką nadzieję, że wkrótce dowie się, kto tak wyniszczał Amy, i że będzie mogła jej w jakikolwiek sposób pomóc.

Najsmutniejszym w tym wszystkim było to, że okazało się, że tak naprawdę Amy także poszukiwała pomocy. Może nawet bardziej. Więc tak, były na siebie skazane. I w ten pokrętny sposób Aurora pomyślała, że może spotkanie Amy było gdzieś tam zapisane w gwiazdach. Ta myśl okazała się niezwykle pocieszająca w obliczu napotkanych w ostatnim czasie przykrości.

Wolność – stwierdziła w duchu – jak na razie miała wyłącznie smak goryczy.

ROZDZIAŁ 11

Czasami w snach powracała do przeszłości. Często zaś do tego właśnie momentu, od którego zaczął się jej upadek. Niestety, nawet tam wszystko było otulone mgłą, przez którą nie mogła zobaczyć w pełni jego sylwetki oraz twarzy. Tym bardziej tych nasiąkniętym mrokiem oczu.

Uśmiecha się do koleżanki z pracy. Matka jest gdzieś na zapleczu razem z bratem, Rosie zajęta stolikiem obok, więc to Aurora obsługuje następnych klientów. Obcy mężczyzna niedawno wszedł do pomieszczenia i usiadł na samym końcu sali, lokując się na czerwonej kanapie. Z tego miejsca Aurora nie potrafi go dostrzec, lecz w następnej chwili sama podchodzi bliżej.

Mężczyzna ze znużeniem przegląda kartę, co Smith przypuszcza po jego zgarbionych ramionach. Nie reaguje, gdy Aurora nad nim staje i nie odstania twarzy – nadal ma przed sobą ofertę dań i napojów. Dopiero w momencie, kiedy Aurora niemrawo szepcze „Czy coś podać?”, ich oczy się ze sobą spotykają...

A przynajmniej powinny, bo w rzeczywistości Aurora budziła się zalana potem, nim dostrzegła jego szorstkie oblicze.

Nawet we śnie nie jestem w stanie zobaczyć Daniela – to jest pierwsza myśl, która przyszła jej do głowy, gdy zorientowała się, że przysnęła na kanapie w salonie.

Nie wiedziała, jak to się stało, może poranne wydarzenia ją tak zmęczyły, może to była wina spotkania z Amy. Prawdopodobnie stały za tym obie te rzeczy. W każdym razie postanowiła odpocząć przy jakimś filmie na HBO, ale znużenie widocznie było silniejsze od niej i pochłonęło ją na tyle, że z tego wszystkiego usnęła.

Spanikowana spojrzała na zegarek. Na całe szczęście dekodery poinformował ją, że jest zaledwie po siedemnastej, a to oznaczało, że miała jeszcze czas. Dlatego czym prędzej poderwała się z kanapy i ruszyła w kierunku kuchni. Wzięła pierwsze lepsze jabłko z miski na blacie, by cokolwiek przegryźć. Nie była w stanie zjeść czegoś bardziej pożywnego, ponieważ

wciąż czuła supeł na dnie żołądka. Perspektywa wieczoru z Philipem z każdą minutą stawiała się coraz bardziej niepokojąca. Zegar zaś tykał.

Wzięta gorącą, pozornie relaksującą kąpiel. Miała ją uspokoić, chociaż w istocie niewiele to dało. Jedyne czas do większego namyslenia. A w głowie Aurory zaczynało się tworzyć zbyt wiele mrocznych scenariuszy i strach niemal ją przez to dusił. Musiała się od tego odciąć, dlatego wyszła w końcu z wody.

Wytarła się szybko puchatym ręcznikiem. Włożyła ciemną bieliznę, na to szlafrok, a potem zabrała się do makijażu. Zwykle nie przykładała do niego wagi, ale dzisiaj zdecydowała się nie tylko na podkład, ale również na ostrą, czerwoną szminkę. Miała przecież wyglądać mniej niewinnie.

Tego właśnie życzył sobie Philip.

– Nie rozumiem, dlaczego nie wyślesz kogokolwiek na poszukiwanie tej pieprzonej sukienki – mruknęła zmęczonym głosem kobieta, widząc, że jej towarzysz właśnie wkłada marynarkę na swoje muskularne ramiona.

Stała przy ścianie tuż za nim, więc jego nieprzyjemny wzrok mogła dostrzec w lustrzanym odbiciu. Mimo tego nie zrobił na niej wrażenia.

– Nie zrozumiesz tego – odparł spokojnie, zawiązując krawat. – To ja muszę ją wybrać. Ma być... idealna.

– Sprawia ci to satysfakcję – stwierdziła.

Philip nie odpowiedział. Uśmiechnął się jedynie nieznacznie kącikiem ust. Niektórzy mogliby tego nie zauważyć, ale Dhalia знаła go zbyt długo, by przeoczyć ten fakt. Niemniej nie zdążyła tego skomentować, ponieważ jego twarz nagle zrobiła się poważna, jakby coś innego zaprzętnęło mu teraz głowę. I bynajmniej nie były to przyjemne myśli. Odwrócił się gwałtownie w jej stronę.

– Czy wszyscy są gotowi na wieczór? – zapytał szorstko. – Wchodząc do Dark Eye, musimy być przygotowani na każdą ewentualność.

– Może przesadzasz? – spytała niepewnie, marszcząc brwi. – W Dark Eye ostatnio było spokojnie. Zresztą wiesz, że nikt tam się nie kręcił od czasów...

– To może się zmienić – rzucił surowo. – Poprawka, liczę, że to się zmieni. Nadal jednak możemy stracić przewagę, dlatego ostrożność jest naszym drugim imieniem, rozumiesz?

- Rozumiem – odparła natychmiast.
- Kontaktowałeś się już w tej sprawie z Orchideą? – upewnił się.
- Tak, trzymamy rękę na pulsie.
- W porządku, oby dobra passa nas dzisiaj nie opuściła – mruknął bardziej do siebie niż do niej.

Już nie zerknąwszy w jej stronę, ruszył z przestronnej sypialni w kierunku holu. Dhalia jak cień pomknęła tuż za nim. Dopiero w korytarzu dołączyła do niej reszta braci. Mieli równie spięte sylwetki i nietęgę miny. Dodatkowo dłonie opuszczone blisko szlufek spodni.

Każdy z nich bowiem wiedział, że gdy wchodziło się do Dark Eye, nie wolno było opuszczać gardy. Choćby na chwilę.

Zabawę czas zacząć – pomyślała sucho Dhalia, muskając opuszkami własną splotkę.

– Spotkamy się za równo pół godziny – powiedział do niej, gdy wsiadał do czarnego mercedesa. – Nie spóźnij się. I daj cynk Noemu.

– Dobrze – odparła, nim sama wsiadła do bmw.

W jej ślady poszedł Tedy, który tym razem pełnił rolę kierowcy.

Zanim się pojawił, usłyszała przytłumiony pisk opon. Wyjrzała przez szybę i zdumiała się, ponieważ przed domostwem stanęły trzy samochody, a nie jeden. Z tego ostatniego wysiadł on. Philip. Wcześniej widziała go jedynie w luźnych ubraniach, ale teraz miał na sobie szary, obcisły garnitur i granatowy krawat. Wyglądał prawie jak bezlitosny biznesman. Coś w piersi Aurory zacisnęło się na ten widok. Philip, nie mogła zaprzeczyć, naprawdę był przystojny.

Zapukał, chociaż wydawało się to Aurorze istotnie zbyt ciche. Pokazał jej rano trupa, noc wcześniej ściągał jej mokre ubrania, więc może i krótko się znali, ale wspólnych wrażeń mieli pod dostatkiem. Sama była zdziwiona własnym tokiem rozumowania, gdy otwierała te przeklęte drzwi. W szlafroku.

Uśmiechnęła się do niego sztywno, kiedy mierzył ją wzrokiem. W lewej dłoni trzymał torbę z – jak się domyślała – jej sukienką na tę noc.

– Mogę wejść? – zapytał na wpół rozbawiony, gdy cisza pomiędzy nimi się przedłużała.

Aurora spieszyła się jeszcze bardziej, natychmiast przesunęła się w przejściu i pozwoliła mu przejść. Zatrzasnęła drzwi z niepokojem, mimochodem zerkając na trzy stojące przed bramą samochodu.

– Myślałam, że będziesz sam – szepnęła, odwracając się do Philipa.

– Muszę mieć obstawę – wyjąwił, a jego twarz stężała.

Wydawał się zupełnie inny, gdy wspominał o swojej pracy, dlatego nie zamierzała bardziej naciskać. Nie chciała znać tych ludzi. Nie chciała wiedzieć, że jeszcze niedawno pracowali z Danielem i mogli mieć z nim więcej wspólnego niż ona kiedykolwiek. Oni przynajmniej znali prawdę. Może nie całą, ale jednak.

– Przebierz się – nakazał Philip, wyciągając w jej stronę pakunek.

Aurora odruchowo go przyjęła, przygryzając niepewnie wargę. Skinęła głową, już idąc do łazienki, aby przymierzyć sukienkę. Zamknęła drzwi z dudniącym sercem, a potem zerknęła do środka. Pierwsze, co zobaczyła, to czerwień. Nie zastanawiając się, wyjęła ostrożnie ubranie, by móc dotknąć przyjemnego materiału. Sukienka musiała być cholernie droga. Nie, żeby to coś oznaczało dla kogoś takiego jak Daniel czy Philip. Zresztą to były brudne pieniądze. Nie zmieniało to jednak faktu, że przez tę krótką chwilę poczuła się miło. Po prostu miło, wiedząc, że ktoś jej coś kupił. Po latach samotności to naprawdę okazało się w pewien sposób wzruszające. Poczwała nawet łzy w kącikach oczu, ale nie pozwoliła im wypłynąć na zewnątrz. Nie chciała się zbłaźnić przed przyjacielem Daniela.

Wzięła się w garść i zsunęła szlafrok z ramion. Włożyła sukienkę. Potem przygotowane wcześniej czarne szpilki.

Dopiero wtedy zerknęła na siebie w lustrze.

Strój wiele odstaniał, przez co w żadnym razie nie czuła się komfortowo. Sama nigdy nie wybrałaby sukni, która miała nie tylko stożkowy, duży dekol, ale również wycięcia na tali, odstaniające żebra i skrawek brzucha. No i praktycznie całe plecy.

Westchnęła, ponieważ nie wiedziała, jak zawiązać sznurek z tyłu, który właściwie służył bardziej do ozdoby niż przytrzymania, bo główne wiązanie sukienki oplatało szyję, tym samym utrzymując ją na ciele. Niestety, nie wyglądało to dobrze, gdy ten element tak nieestetycznie zwisał.

Otworzyła drzwi.

– Philip, mógłbyś pomóc? – spytała go, przekraczając próg salonu.

Philip stał przy oknie. Drgnął na dźwięk głosu Aurory, po czym obejrzał się na nią. I nagle zamarł. Jego wzrok boleśnie wolno przesunął się po całym jej ciele. Jakby ją rozbierał. Nie pominął żadnego skrawka, szczególnie nagiego.

– Nawet nie masz pojęcia – odezwał się zachrypniętym głosem – jak pięknie wyglądasz, Bambi. Nie dziwię się, że Daniel tak cię strzegł przed całym światem.

Zbliżył się i stanął tuż za nią, by zawiązać sznurek. Aurora poczuła jego ciepły oddech na szyi, przez co zadrżała. Nie chciała myśleć o tym, jak jego kciuk delikatnie muska fragmentu mrowiącej skóry. Naprawdę nie chciała, ponieważ wiedziała, że robi to wszystko tylko po to, aby odnaleźć Daniela. A przynajmniej tak sobie w kółko powtarzała. Żeby się na tym skupić. Żeby móc wrócić do rozsądnych myśli. Nikt jej nie dotykał od tak dawna, że było to okropnie trudne w tym momencie.

Ale w końcu Philip zawiązał wstążkę i Aurora odsunęła się z ulgą.

ROZDZIAŁ 12



Atmosfera pomiędzy nimi była dziwnie napięta. Aurorze niemal wydawało się, że się dusi, kiedy samochód wreszcie ruszył w otoczeniu innych aut, a dłonie mężczyzny niedbale znalazły się na kierownicy. Philip, mimo że prowadził i obserwował drogę przed nimi, czasami nie omieszkął spojrzeć we wsteczne lusterko. I to prosto na nią. Aurora była zdenerwowana, gdy tak się działo. Sama nie pozwoliła sobie odeprzeć tego przeszywającego wzroku, acz wychwytywała go wyraźnie kątem oka.

Tym bardziej czuła się niekomfortowo. Nie pomagał również fakt, że znajdowali się tak daleko od siebie. Czuła się niezręcznie na tylnym siedzeniu, bardziej niczym uprowadzona, a nie partnerka wieziona na przyjęcie. Przypuszczała jednak, że to mogły być jakieś chore względy bezpieczeństwa, których nie rozumiała. Oczywiście, chciała o to zapytać wcześniej, w chwili kiedy Philip nonszalanckim ruchem otworzył przed nią drzwi, ale napięta twarz gangstera powiedziała, że lepiej, aby odpuściła. Prawdopodobnie i tak nie otrzymałaby odpowiedzi.

W każdym razie teraz chciała zająć czymś myśli. Zdecydowanie też powinna obserwować ulicę i w głowie utworzyć mapę do miejsca, do którego zmierzali, lecz aktualnie nie było to wcale proste. Nie, gdy Philip ją rozpraszał, a wizja wejścia do obcego klubu dla przestępców, z gromadą innych podejrzanych osób, istotnie nie kołała nerwów. Raczej wywoływała niepokojący chaos.

Aurora także bała się tego, co mogła tam znaleźć, do jakich wniosków mogła dojść. Bo przecież nadal myślała wędrowała do narzeczonego. Wchodziła do tego piekła dla niego. Musiała w końcu wiedzieć, gdzie on jest. Jeśli faktycznie żył. Wierzyła, że kochała go na tyle mocno, by móc ufać swoim przeczuciom. Chociaż... tak, wciąż drżała na wspomnienie tego trupa.

Jeśli jednak to był Dan, co wtedy? – myślała.

– Co muszę wiedzieć o tych ludziach? – wychrypięła, żeby zabić w sobie te wszystkie wątpliwości i rosnący nieustannie strach.

– Jeśli chcesz żyć, lepiej, żebyś nie wiedziała nic – odparł spokojnie Philip.

W rzeczywistości nie wyglądał na zaskoczonego tym pytaniem. Wręcz jakby tylko czekał, aż dziewczyna wreszcie się do niego odezwie.

– Więc po co mnie tam zabierasz? – Aurora zmarszczyła brwi.

Philip nie przejął się jej słowami, o czym świadczyło opanowanie na jego ostrym licu. Teraz wyglądało na jeszcze surowsze niż zwykle. I nie odpowiedział w pierwszym momencie. Dopiero po znacznej chwili zdecydował się przemówić.

– Obserwuj – nakazał. – A gdy znajdziesz coś, co cię zaniepokoi, daj mi znać.

– Tylko tyle? – Uniosła brwi w zaskoczeniu.

Philip uśmiechnął się kącikiem ust.

– Aż tyle – poprawił. Potem jego uśmiech zniknął. – Szczerze mówiąc, nie powinienem cię w to mieszać. Ale jak na razie utknąłem w miejscu, a naprawdę zależy mi na znalezieniu oprawców Daniela. Na zabicciu jego mordercy... Nie mogę przez to spać po nocach.

Aurora też nie mogła, dlatego nikle skinęła głową, pozwalając na mniej napięty kontakt wzrokowy między nimi.

– Mimo że spędzaliśmy dużo czasu – kontynuował blondyn – tak naprawdę nie znałem go od tej strony. Od strony, którą zapewne tylko tobie pokazał. Kto w ogóle by pomyślał, że młody Dan Camerman się zakocha? Nie wspominając już o zaręczynach. – Philip zaśmiał się sucho. – Dlatego w duchu liczę, że uda ci się wyłapać coś, co może nam pomóc, albo w najlepszym przypadku sprawisz, że wróg sam się objawi. I wyjdzie w końcu z ukrycia.

– Mam być przynętą? – upewniła się Aurora.

– Nie sądzę, żeby oprawca Daniela cię znał, ponieważ już by cię wykorzystał – mruknął Philip.

– Tak naprawdę nie odpowiedziałeś na moje pytanie – zauważyła, choć nie była zła.

Prędzej zainteresowana, ponieważ wsiadając do tego auta, wiedziała, że może być nieciekawie. I że przypuszczalnie dowie się o wielu brudach i narzeczonego, i Philipa.

– Bo trudno jest na nie odpowiedzieć – oznajmił, wzruszając ramionami. – Przy mnie jednak jesteś bezpieczna. I w żadnym razie nie powinnaś się

obawiać, Bambi.

Co prawda to nie polepszyło nastroju Smith, acz i tak była wdzięczna za słowa otuchy od mężczyzny. Wydawało się, że naprawdę mu zależy, by ją choć trochę uspokoić. Dawno nikt nie uczestniczył w jej życiu, więc naprawdę było to miłe dla Aurory.

– Już jesteśmy – ogłosił nagle Philip, agresywnie hamując z piskiem opon.

Aurora usłyszała ten dźwięk i dźwięki innych zatrzymujących się samochodów. Ludzie, którzy im towarzyszyli, zaparkowali tuż obok nich, w niemal równych, nieznaczących odstępach.

Dopiero gdy wysiadła z pojazdu, mogła zobaczyć, że byli koledzy Daniela też wysiedli i podążali teraz w ich kierunku. Aurora poczuła się naprawdę mała pośród tylu obcych mężczyzn oraz dwóch kobiet, którzy – pomimo że nie mieli broni w rękach – wydawali się nieprzyjemni. Niektórych twarze zdobiły szramy, a srogie spojrzenia kryły czujność i ostrożność. Aurora miała wrażenie, że nie mieli w dłoniach spluw, ponieważ te znajdowały się za pasem spodni. Ale w żadnym razie nie pragnęła tego sprawdzać.

Wszyscy oni otoczyli Philipa oraz Aurorę. Niemniej ich zainteresowanie obejmowało tylko mężczyznę, prawie jakby szatynki tutaj nie było. Aurora nie rozumiała, z czego to wynika. Czy po prostu faktycznie ją ignorowali, czy raczej czekali na rozporządzenia od Philipa.

Wydawało się, że to była druga możliwość, bowiem wystarczyło, że Philip skinął głową, a całe towarzystwo ruszyło niczym sprawny, kompatybilny mechanizm. Aurora także nie miała wyjścia i poruszyła się, wyczuwając dłoń Philipa na plecach, który prowadził ją przez ulicę.

Dopiero teraz Aurora zadarta podbródek i zainteresowała się otoczeniem. A właściwie miejscem, do którego zmierzali. Pierwsze słowo, które przyszło jej na myśl, to kasyno. I chyba wcale się nie pomyliła, ponieważ kilku postawnych ochroniarzy wędrowało tuż przed wielkimi, luksusowymi drzwiami. Odsunęli się jednak potulnie, gdy się do nich zbliżyli. Philip nawet się nie zatrzymał, a drzwi natychmiast stanęły przed nim otworem. Choć budowla na zewnątrz robiła wrażenie swoim szyldem, bogatym wykończeniem okien czy ładnym zadaszaniem i dodatku w postaci blasku lśniących lamp, to wewnątrz zachwycała jeszcze bardziej. Zdecydowanie Aurorze zaparło dech w piersi,

bowiem dawno nie widziała tak dużej przestrzeni. Pomyślała, że musiało tutaj być naprawdę sporo piętér; po prawej stronie dostrzegła windę. Światła w środku były bardziej przygaszone i lekko migotały, choć w dalszej części pomieszczenia przeplatały się z wyraźnym neonem. Stamtąd także dobiegały donośna muzyka oraz echo rozmów, stuków szklanek czy śmiechów. Przywitaa ich jednak cisza. Tłum, który znajdował się przy stołach, nagle zamarł, zerkając w stronę przybyłych. Aurora, widząc to, automatycznie się spięła. Nagła nieprzyjemna atmosfera była aż nadto wyczuwalna. Ci ludzie zaś wyglądali równie niebezpiecznie, co ci, których w pierwszej kolejności miała przyjemność poznać, a którzy, zapewne za namową Philipa, mieli gwarantować im bezpieczeństwo. Chociaż Aurora niespodziewanie zaczęła sądzić, iż „bezpieczeństwa” w tym miejscu raczej nie uświadczy. Bądź co bądź te myśli oddaliły się w chwili, gdy przysunęła się do Philipa. Kątem oka dojrzała, że nic nie wzbudziło w nim niemiłych odczuć. Raczej wydawał się bardziej spokojny niż w samochodzie. Postaa jej tylko głębokie spojrzenie i popchnął delikatnie w głąb tego niegodziwego miejsca.

Aurora starała się nie patrzeć na niemal nagie kelnerki, które ją minęły, ani na dziewczyny na podwyższeniu, które w rytm muzyki wiły się na metalowych rurach. Nic dziwnego, że z każdym krokiem dudnienie w sercu przybierało na sile.

Szczególnie że oni wciąż patrzyli. I miała dziwne przekonanie, iż w głównej mierze to na nią kierowali oczy.

– Nie spinaj się tak – szepnął Philip, nachylając się do jej ucha.

Prawdopodobnie po samym dotyku musiał wyczuć, że z każdym kolejnym krokiem jej mięśnie tężały jeszcze bardziej. Na dodatek co rusz oblewały ją zimne poty. Wynikało to z faktu, że dopiero teraz zrozumiała, gdzie się tak naprawdę znalazła. I jak ryzykowne to wszystko mogło się dla niej okazać. Ale z drugiej strony przypomniała sobie, że wcale nie byłoby lepiej, gdyby zaszyła się z powrotem w swoich czterech ścianach, wciąż oczekując cudu. Ten cud nie zdarzył się przez dwa lata, więc prawdopodobieństwo, że wkrótce nadejdzie, było niczym wierzenie w przybycie Świętego Mikołaja. Dlatego sama musiała działać. Musiała zacząć podejmować własne decyzje, bowiem

Daniel mógł nie wrócić. Ale mógł też żyć i mieć kłopoty i może... może uda jej się go ocalić. Chciałaby w to wierzyć.

– Bambi, napij się – powiedział Philip i zgarnął kieliszek z tacy mijającego ich kelnera.

Aurora miała ściśnięte gardło, dlatego tylko skinęła głową, po czym przyjęła alkohol. Wyglądał na białe wino, które nawet lubiła.

– To cię rozluźni.

Nagle w ich stronę ruszył jakiś starszy mężczyzna z cwany, zimnym uśmiechem. Obok siebie miał czterech postawnych goryli, którzy wcale nie wykazywali czujności w odróżnieniu od ludzi Philipa. Raczej perfidne znudzenie. W każdym razie Aurora uniosła w zdumieniu brew, gdy ochrona Philipa rozsunęła się, przepuszczając go.

Nie mogła się jednak z nim przywitać, bo Philip znów się odezwał.

– Idź już do łóż. Thomas pójdzie z tobą, a ja zaraz dojdę – mruknął cicho.

Aurora nie wiedziała, który z nich to Thomas, dopóki ten nie poruszył nieznacznie głową i nie odszedł w bok. Aurora odruchowo podążyła za mężczyzną, zauważając, że dwóch jego towarzyszy ruszyło za nimi. Po kilku minutach znalazła się w kącie sali. Było tu znacznie ciemniej, a muzyka zdecydowanie była mniej napastliwa niż w innych segmentach. Wreszcie mogła także usiąść na miękkiej, czerwonej kanapie i popatrzeć rozważnie na otoczenie. Thomas wraz z dwoma facetami jednak nie poszli w jej ślady, jedynie przystanęli niewiele kroków dalej. Właściwie nawet na nią nie zerknęli, notorycznie zamiast tego spoglądając przed siebie. Jakby spodziewali się, że za moment wyskoczy stamtąd jakaś wroga, agresywna bestia.

Aurora w duchu miała nadzieję, że żadna nie nadejdzie. Z tą myślą przechyliła trzymany kieliszek i wypita zawartość do dna.

ROZDZIAŁ 13



Nadal miała ochotę wymiotować, ponieważ alkohol wcale nie pomógł. Może dlatego, że wypita zaledwie kieliszek, i to niecałe pięć minut temu. Ponadto atmosfera wciąż wydawała się niezwykle niekomfortowa. Aurora drżała na ciele, mimo że w pomieszczeniu nie było zimno. Raczej wynikało to z faktu, że ciągle miała dziwne wrażenie, iż jest obserwowana. I właściwie chyba się nie myliła, bowiem ludzie Philipa otaczali ją niczym niesfornego pupila. I jeśli nawet nie kierowali oczu w jej stronę, wiedziała, że kątem oka śledzą każdy jej ruch. A utwierdziła się w tym przekonaniu, kiedy niemal przewróciła wazon z kwiatami. Nie upadł tylko dlatego, że kolega Thomasa beznamyślnie chwycił porcelanę, nim stłukła się na lśniącej podłodze. Jego mięśnie na licu ani drgnęły.

Prawie jak roboty – pomyślała wtedy zdumiona Aurora.

Ale nie zaangażowała się za bardzo w analizowanie swoich ochroniarzy. Raczej ciekawiła się tym duszącym miejscem. Z każdą kolejną chwilą niepokoїła się coraz bardziej. Szczególnie że nigdzie nie widziała Philipa. I nagle także jacyś obcy ludzie usiedli w drugim boksie. Byli zajęci rozmową, a przynajmniej donośnym rechotaniem, aczkolwiek to nie miało znaczenia – Aurorze ich obecność się po prostu nie podobała. Zwłaszcza że odczuła – jakby w ogóle było to możliwe – jeszcze bardziej odurzający zapach trunków i seksu. Dwie rozneglizowane dziewczyny już siedziały na tłustych gościach i bynajmniej nie był to miły widok.

– Thomas – odezwała się nagle Aurora.

Mężczyzna natychmiast odwrócił się w jej kierunku. Wyraźnie czekał na dalsze słowa.

– Czy mogłabym... czy mogłabym prosić o kolejny kieliszek?

Aurora zdecydowanie była nerwowa. I zdecydowanie dała to po sobie poznać. Niemniej Thomas tego nie skomentował. Nawet nie odpowiedział, tylko skinął głową do kolegi. Ten poruszył się w tym samym momencie i zniknął w półmroku sali, zmierzając zapewne do baru. Miała rację; moment później pojawił się z dwoma drinkami. Oba, jak się domyśliła, były dla niej.

– Proszę – mruknął beznamiętnie, stawiając tacę na blacie stołu.

– Dziękuję – szepnęła Aurora.

Przypuszczała, że usłyszał, choć już udał, iż nie interesuje go nic prócz otoczenia. Stanął w tym samym miejscu, co wcześniej, i Aurora sarkastycznie zastanowiła się, czy precyzyjnie odmierzył odległość w głowie. Naprawdę byli jak ludzie z *Matrixa*. Ich ubrania także były złudnie podobne.

Za dużo filmów akcji – pomyślała i sięgnęła po trunek.

Tym razem się nie spieszyła. Rozkoszowała się smakiem, by odepchnąć przygnębiające myśli. Niepewność nie była przyjemnym uczuciem. A strach tylko wzmacniał wewnętrzny dyskomfort.

Może wszystko wokół pozornie wyglądało tak, jak w większości klubów, barów czy kasyn. Ale tylko pozornie. Aurora wiedziała, że u szarego człowieka nic nie wzbudzi podejrzeń, ale ona została wcześniej poinformowana o tym, kto przebywa w tym miejscu. I nie byli to zwykli ludzie, ale gangsterzy, zdolni do wszystkiego. Pośród tego wszystkiego dostrzegła ostrzegawcze spojrzenia, nieufne gesty, które teoretycznie miały wyglądać na złudnie przyjazne oraz niewinne, jakby nikt nie trzymał pistoletu za paskiem spodni. Nawet śmiech obok był sztuczny i zakłamanym. Ale nagle ten śmiech ucichł, gdy Aurora ponownie zamoczyła usta.

– Widzisz tę obok...

Ktoś odezwał się cicho, ale nie na tyle cicho, by ten głos nie dodarł do uszu Aurory. Zamarła w tej samej chwili.

– Podobno to dziwka... Camermana.

– Była dziwka – zarechotał drugi.

Serce Aurory natychmiast przyspieszyło. Palce na szklance zacisnęły się, stając się niemal fioletowe.

– O czym mówisz? Wierysz, że nie... żyje? – zdumiał się tłusty facet, spychając z ud swoją dziewczynę, która wcześniej lizała go ochoczo po szyi.

Aurora zerknęła nieśmiało akurat w tej chwili, potem starała się nie patrzeć, by czasem nie przerwali rozmowy.

– Nie żyje? – zaszydził kolega. – Moi ludzie widzieli go niedaleko naszej meliny. I z tego, co wiem, jest bardziej niż żywy. A przynajmniej jego kutas... dobierał się do mojej kobiety.

– Naprawdę? – Drugi nadal wydawał się niebywale rozbawiony. – I co zrobiłeś?

– A co mogłem zrobić? – parsknął z widocznym zirytowaniem. – To pieprzony Camerman.

Aurora nie słyszała, co mówią dalej. Uścisk w sercu zdawał się odrażająco silny. Nie potrafiła skupić się na wychwyceniu kolejnych słów ani wyłączeniu słuchu. Oniemiała, ponieważ to, co usłyszała, było prawie jak postrzał. Jakby próbowali ją zabić, ale nie fizycznie, tylko psychicznie. I najgorsze, że nie wiedziała, czy płakać ze szczęścia, czy z rozpaczy, ponieważ właśnie zasugerowali jej, że faktycznie Dan mógł żyć. Mógł żyć i pieprzyć kogoś innego. Mógł żyć, mógł dychać, ale jednocześnie mógł porzucić ją tamtego dnia. I wyglądało na to, iż właśnie to uczynił.

Aurora zaśmiała się sucho, po czym pospiesznie przechyliła kieliszek. Musiała się upić, musiała odsapnąć. Miała tutaj przyjść, by się czegoś dowiedzieć, ale nie w ten sposób. I nie tego...

Czy gdyby teraz wyszła, Philip by się obraził?

Jak na złość, właśnie w tym momencie pojawił się na horyzoncie wspomniany blondyn. Miał surowy wyraz twarzy, kiedy szedł, ale gdy tylko ich spojrzenia się spotkały, uśmiechnął się nonszalancko w jej kierunku. Jego błękitne tęczówki natomiast zapłonęły ogniem. Aurora rozpałała się pod tym spojrzeniem. Była w tym momencie tak sfrustrowana, że pozwoliła sobie odeprzeć ten namiętny wzrok.

On wcale nie był czysty. Był przepiętny frustracją.

Dwa pieprzone lata. Całe swoje życie dostosowała do Daniela, by on tak po prostu ją wykiwał. Zostawił, zakpił i zniewolił. Jak mogła być tak głupia?

– Coś się stało, Bambi? – zapytał Philip, przysiadając się tuż obok.

Jego ludzie umiejętnie skryli się w cieniu. Aurora postanowiła o nich nie myśleć, śmiało obserwując przystojną twarz Philipa.

– Dlaczego tak sądzisz? – zapytała, muskając palcem jego dłoń.

Nie wzdygnęła się, kiedy swobodnie ułożył rękę na jej nagim udzie. Nie, tym razem po prostu przygryzła wargi. Pragnęła chociaż raz poczuć się chciana. Już nie samotna. Pragnęła ukojenia, rozkoszy i bezpieczeństwa. Philip miał to wszystko do zaoferowania.

– Wydajesz się jakaś inna – stwierdził, mrużąc podejrzliwie powieki.

– To dobrze czy źle?

Przysunęła się jeszcze bliżej. Palcami musnęła rękę na udzie. Philip uniósł wymownie brew w niemym zdziwieniu. Ich wzajemny dotyk nie mógł być niewyczuwalny. Przestrzeń pomiędzy nimi prawie nie istniała. Nie teraz. Szczerze mówiąc, Aurora oczekiwała, że nic nie będzie ich dzieliło. W tym ubrania.

Tak, miała prawo do utraty racjonalności. Niedawno widziała trupa, więc seks nie był niczym złym. Wręcz przeciwnie. Doszła do wniosku, że jedynie może pomóc oczyścić ją z nadmiaru emocji.

– Chyba wiem, co próbujesz zrobić, Bambi – oświadczył zachrypniętym głosem Philip. Zacisnął dłoń na jej udzie, nie kryjąc brutalności.

Aurora mimowolnie jęknęła.

– Ale nie jestem pewien, czy wiesz, z czym to się wiąże...

– Pokaż mi – rozkazała szeptem Aurora, muskając oddechem jego usta.

Wiedziała, że ludzie Philipa właśnie ich obserwują, ale to tylko wzbudziło w niej jeszcze większe podniecenie. Chciała tego. Chciała kutasa w sobie. I nie bała się do tego przyznać. Już nie.

ROZDZIAŁ 14



Wargi Philipa pożerały. Jego mocny język wtargnął do ust Aurory, niczym pieprzony sztylet. I mimo że cień zawahania pojawił się na dnie jej jaźni, alkohol zrobił swoje. Pozwolił, by mniej myślała, a więcej czuła. Dlatego dłonie mężczyzny mogły błądzić po nagim udzie Smith bez jakichkolwiek przeszkód. Ciepło drugiego ciała działało niczym narkotyk. Odurzający narkotyk, którego nie chciała zaprzestać brać.

W tle wciąż jednak słyszała przytłumioną muzykę oraz głosy. Wiedziała też, że ich ochroniarze wcale nie odwrócili wspaniałomyślnie wzroku. Nie, oni dalej obserwowali otoczenie niczym przyczajone, niewzruszone bestie. Chociaż wydawali się niezainteresowani, ciarki na plecach Aurory mówiły jej, że czasami ich ocieżyły wzrok muskał ich sylwetki.

Gdy odchyliła się gwałtownie, Philip się zdumiał. Ich oczy się spotkały. Aurora poczuła ukłucie satysfakcji, gdy zobaczyła, że wydawał się mniej opanowany niż chwilę wcześniej. Jego wzrok był lekko zamroczony, usta opuchnięte, a w kąciku nawet potrafiła dostrzec zabrudzenie od jej czerwonej szminki. Blond włosy zaś opadały mu niesfornie na czoło, choć do niedawna ani jeden kosmyk nie odstawał w artystycznym nieładzie.

Ale przypuszczała, że sama z przyspieszonym oddechem i z drżącym w spazmach podniecenia ciałem nie przedstawia się najlepiej.

– Myślałem, że chcesz tego, Bambi – mruknął Philip, ponownie przechylając się w jej kierunku.

Aurora spięta się, ale przymknęła oczy, gdy wrzący oddech znów musnął jej szyję. Od tego miejsca, aż w dół brzucha, przemknął ciepły prąd.

– Chcę, ale nie tutaj – szepnęła w odpowiedzi, gniotąc w rękach jego marynarkę. – Zbyt wiele oczu na nas patrzy.

Philip zdziwił się na tę odpowiedź, jakby sam nie zdawał sobie z tego sprawy. Może faktycznie był tak przyzwyczajony, że zawsze ktoś go obserwował, że teraz zupełnie zapomniał, iż mógł być to dla Aurory jakikolwiek problem. Niemniej zaraz potem skinął głową w geście zrozumienia.

– Chodź – powiedział, wyciągając do niej rękę.

Aurora chwyciła ją pewnie, wstając. Adrenalina nadal krążyła w jej krwi. Serce dudniło równie donośnie, co nagle głośniejsza muzyka. Szumiąco jej w uszach, a oddech wciąż był niespokojny. Szczerze mówiąc, to nawet lekko się zachwiała, kiedy szła na drżących nogach.

Mężczyźni, którzy ich otoczyli, także poruszyli się, gdy tylko Philip poprowadził ją do jakichś drzwi, a następnie w górę, po czerwonych schodach. W tym korytarzu było znacznie jaśniej, ale mijali zdecydowanie mniej ludzi niż w dolnych partiach budynku. To w jakiś sposób uspokoiło Aurorę. Woląca sytuację, w których nie musiała się mierzyć z tyloma obcymi ludźmi wokół siebie. Życie z Danielem to sprawiło.

Na samą myśl o narzeczonym Aurora odruchowo zerknęła na swój lśniący pierścionek. Cholera, miała dość. Naprawdę żałowała, że nie wyrzuciła go gdzieś po drodze albo jeszcze wcześniej. Teraz nienawidziła go całą sobą.

– Co robisz? – zirytował się Philip, kiedy się zatrzymała.

Aurora upadłaby, gdyby Philip szybko jej nie objął i nie przytrzymał. Szum w głowie przybierał na sile, pulsowanie napawało nagłymi mdłościami.

– Nic, chyba źle się czuję – odpowiedziała nikle.

– Może ci czegoś dosypali? – zapytał Philip, marszcząc brwi. Wydawał się dziwnie zły. Jego twarz, zwykle tak dobrze ukrywająca emocje, teraz ukazywała wiele frustracji oraz zaniepokojenia. – Chcesz do łazienki?

– Nie – zaprzeczyła Aurora.

Mdłości ustały, błogość ponownie objęła jej umysł. I naprawdę chciała tylko jednego. Seksu, który sprawiłby, że zapomniałaby o bólu i upokorzeniu. O nienawiści, która szerzyła się niczym zaraza.

– Chcę ciebie.

Philip w pierwszej kolejności wydawał się zaskoczony, w drugiej uśmiechnął się i śmiało przesunął dłońmi po tyłku Aurory. Syknęła na to, mocniej napierając na mężczyznę. Jej ręce nagle oplótły go za szyję, a ona prawie się na nim uwiesiła.

– Bambi? – Braw Philipa uniosła się, ale wcale nie oponował. Odruchowo podciągnął ją na siebie.

Zaśmiała się.

– Pieprzmy się. Mocno – powiedziała.

– Kimże jestem, by odmawiać księżniczce – parsknął. Język Philipa obscenicznie polizał skrawek szczęki Aurory. Wygięta się w łuk. – Chyba jednak nie dojdziemy do celu...

Po prawdzie Aurora nawet nie wiedziała, co konkretnie mówił. Dlatego tym razem nie chciała prywatności, a pragnęła, żeby już znaleźli się na tyle blisko, by mogła poczuć penisa w sobie. Tarcie przez ubrania nie wystarczało.

Plecy Aurory boleśnie uderzyły o ścianę, gdy Philip wpił się w nią agresywnie. Dłonie z pośladków zeszyły jeszcze w głąb. Aurora jęknęła, ponieważ poczuła dotyk na koronkowych majtkach. Philip nie był subtelny. Sprawnie przedarł się przez bieliznę i opuszką zaczął badać łechtaczkę. Nie naciskał zbyt mocno, więc nie było to wystarczające, co jeszcze bardziej rozdrażniało Aurorę. Chciała już odczuć wyzwolenie, a nie ból potrzeby.

Teraz istotnie nie miało znaczenia, że znajdują się na korytarzu. Nie miało znaczenia też to, że obcy mężczyźni perfidnie obserwowali ich splecione ciała. Aurora przypuszczała, że absolutnie nic nie mogło jej wyrwać z sieci pożądania...

Huk był tak głośny, że serce Aurory było bliskie stanięcia. Ciało Philipa także się napięło.

Po chwili mężczyzna puścił ją i niechętnie się odsunął. Ochroniarze sięgnęli do kieszeni płaszczy i mimo że całkowicie nie wyciągnęli luf, teraz Aurora mogła być pewna, iż takie mają. Ale nie zrobiło to na niej wrażenia, ponieważ miała ochotę się rozplakać. Wciąż była mokra, napalona i potrzebująca. A Philip się odsunął. Zresztą obraz jej się zamazywał i nie była pewna, czy zaraz z tego wszystkiego nie zemdleje.

Kolejny mężczyzna z beznamiętnym wyrazem twarzy wyszedł z windy. Faceci obok nich nie zareagowali, więc prawdopodobnie był to człowiek Philipa. Potwierdziło się to, kiedy zdyszany obcy podszedł blisko blondyna.

– Co się, kurwa, dzieje? – warknął Philip.

– Christian przybył – odpowiedział głuchym, niemal przerażonym tonem. Takim, którym posługiwałby się przestraszony bandzior.

– Och – westchnął Philip. – To znaczy... że już tu są.

– Tak, zgodnie z planem. Ale mamy komplikacje – szepnął mężczyzna. Nikle zerknął na Aurorę, która miała wypieki na twarzy i poprawiała sukienkę.

Czemu nadal było jej tak gorąco? – Nie jest tak, jak sądziliśmy... Oni...

Drzwi windy się rozsunęły. Tym razem Aurora przez mgłę dojrzała nie jednego, ale sześciu uzbrojonych ludzi w ciemnych, idealnie skrojonych garniturach.

Gdy wyraźniej się skupiła dostrzegła, że ten pośrodku zamiast marynarki i białej koszuli miał skórzaną kurtkę, a pod spodem czarną bluzkę, która opinała wyraźnie umięśnione ciało. Na obojczyku i dłoniach widać było tatuaże. Oczy Aurory przeniosły się na twarz mężczyzny.

Na tak bardzo znajomą twarz, która sprawiła, że mgła przed jej oczami rozeszła się w jednym krótkim momencie. Wówczas wyraźnie dostrzegła napiętą szczękę i ciemne tęczaówki. Tęczaówki, które drżały w spazmach pogardy i furii. Mocne brwi i ciemne, potargane włosy – tak, wszystko było takie, jak zapamiętała. Nawet ta blizna na policzku.

Oto przed nią znalazł się sam żywy Dan Camerman. Jej narzeczony.

Ale pomimo tego w ogóle na nią nie spojrział. Jakby jej tam nie było. Zamiast tego odezwał się do Philipa. Obaj zignorowali w tym momencie swoich ludzi, którzy ostrożnie obserwowali siebie nawzajem, chcąc w razie czego jako pierwsi wykonać ostrzał.

– Czyżbyś był zdziwiony moim widokiem? – zapytał sucho Daniel, przekrzywiając kpiąco głowę.

– Nie spodziewałem się, że osobiście wyjdiesz mi na spotkanie – odparł Philip.

Mimo że się uśmiechnął i w jego tonie pojawiło się rozbawienie, Aurora wyczuła, że chyba nie wszystko szło po jego myśli. Osobiście wciąż czuła się lekko otumaniona drinkami, więc nie potrafiła zrozumieć, co się właśnie działo. Jedyne, co wiedziała, to to, że Dan, cholera, żył. I był tutaj, niemal na wyciągnięcie ręki.

– Nie waż się ruszyć – syknął do jej ucha jeden z ochroniarzy, agresywnie przysuwając z powrotem, gdy wykonała krok.

Ból przeszył jej ramię – to nie był łagodny dotyk, raczej taki, który pozostawi trwałe odciski na skórze. Ale nie przejęła się tym. Wciąż patrzyła na Daniela, jakby był snem. Chciała tylko, by i jego oczy zerknęły w jej kierunku. By zrozumiał, że tutaj się znajduje. Tuż przed nim.

– Spodziewałem się raczej jedynie Christiana.

– Nie martw się – odrzekł niedbale Dan. – Jest tu. Zajmuje się tym burdelem na dole. Trochę ubrudziliśmy kilka stołów.

Pięści Philipa zacisnęły się niespodziewanie. Ale to była jedyna reakcja, która ukazała, że te słowa w jakimś stopniu go poruszyły.

– Nieważne, czy to ty, czy to Christian. W każdym razie chcę, żebyś wiedział, iż oddam ją wyłącznie za twoje życie. Taka jest moja propozycja. Albo ona, albo ty.

Na chwilę nastąpiła cisza. Obie grupy zamarły, jakby rozważały, co się może stać. Nikt jednak nie przewidział jednego. Śmiechu.

Daniel niespodziewanie roześmiał się donośnie, a jego suchy, pogardliwy śmiech wypełnił korytarz, wywołując we wszystkich nieprzyjemne dreszcze. Kącik ust wygiął się ironicznie i mężczyzna wyglądał przy tym jak prawdziwy diabeł. Tylko on się bowiem śmiał, tylko on, jakby cała władza tkwiła w jego wytatuowanych dłoniach. I jakby mógł ich wszystkich zabić za pomocą pstryknięcia palcami. Nikt nie odważył się sprawdzić, nawet przez gwałtowne poruszenie, czy może to być prawda.

A potem ten śmiech ucichł. Ciemnie oczyska Daniela na powrót ogarnęło niehumanne zimno. Szerzyła się w nich otchłań.

– Naprawdę sądzisz, że dlatego tutaj jestem? Dla niej?

ROZDZIAŁ 15



Mężczyzna ze znużeniem przeglądał kartę dań. Aurora widziała jego zgarbione ramiona, stąd doszła do takich wniosków. Mimo tego nie zareagował, kiedy w końcu przed nim stanęła z notesem w ręce. Podenerwowana zrobiła jeszcze jeden krok, ponieważ miała wrażenie, że obcy nie zauważył jej przybycia. To także jednak okazało się bezskuteczne. Nieznajomy nadal czytał jadłospis, nie odstawiając twarzy. Ostatecznie Aurora była zmuszona do odchrząknięcia.

– Czy coś podać? – zapytała przyciszonym tonem.

Na dźwięk głosu Aurory poruszył się nieznacznie. Potem płynnym ruchem odłożył kartę na blat stołu. Ich oczy natychmiast się odnalazły. Aurora zamarta, ponieważ głęboka czerń ją odurzyła.

Te tęczy były przepięknie bezdennym, przerażającym mrokiem. Mężczyzna na pewno zdawał sobie sprawę, jakie wywierał wrażenie. Szczególnie że jego oziębłe lico wydawało się przepięknie dumą. Jego kąciki ust drżały w spazmach czegoś, co można było uznać za nikłe rozbawienie, kiedy świadomie i bezczelnie zmierzył ją z góry na dół. Aurora nie przeoczyła tego, że spojrzenie zatrzymał na odstąpiętych udach, których służbowa sukienka nie zastaniała całkowicie.

Aurora poczuła, że się rumieni.

– Zapytałam... – zaczęła niepewnie, nerwowo zaciskając palce na gładkim papierze.

Końcówka długopisu w drugiej dłoni wbiła jej się w skórę na tyle głęboko, że zapewne zostawiła czerwony ślad. Niemniej aktualnie nie miało to znaczenia.

– A macie w ofercie siebie? – zakpił sucho. – Jeśli nie, to chyba poproszę coś mocniejszego. Najlepiej whisky.

Rozbawienie niespodziewanie zniknęło z szorstkiego oblicza. Mężczyzna zerknął w prawo, przez szybę można było dostrzec załoczony parking. Aurora także podążyła wzrokiem w tym kierunku i zauważyła, że oprócz samochodów na uboczu stał lśniący nowością motor. Była przekonana, że należał właśnie

do niego. Ale, ku jej zdziwieniu, nieznajomy wcale nie tam spoglądał. Zamiast tego obserwował wnikliwie cały teren, jakby oczekiwał, że zaraz pojawi się w oddali jakaś zmora. Albo tylko ona tak to odebrała. Szczerze mówiąc, trudno było przedrzeć się przez maskę obojętności, którą założył na swoją przystojną twarz. Nie szło z niej wyczytać absolutnie nic prócz zimnej pustki.

A potem znów skupił się na niej. Zimno natychmiast przeobraziło się w zaleńczy, diabelski ogień. Aurora przetknęła ślinę. Nikt nigdy nie patrzył na nią w ten sposób. Jakby chciał ją pożreć.

– Nie sądziłem, że spotkam kogoś takiego w obskurnym barze – mruknął niby od niechcenia.

Aurora poczuła, że kołatanie serca przybiera na sile.

– Twoje oczy są... cholerne niewinne, wiesz o tym?

– Czy to komplement? – zainteresowała się i przetknęła gulę w gardle. Miała chaos w głowie i była skamieniata pod tym ciężkim, przeszywającym wzrokiem.

– To zależy – odparł.

– Od czego?

– Od tego, jak długo takie pozostaną – rzucił prześmiewczo. Następnie oblizał usta, zadzierając w zaintrygowaniu podbródek. – Masz na imię Aurora. Jak ta księżniczka ze Śpiącej Królowny?

Aurora dopiero po chwili przypomniała sobie, że ma przypiętą plakietkę na piersi. Mężczyzna musiał odczytać jej imię, kiedy tak wnikliwie na nią spoglądał.

– Na to wygląda. – Uśmiechnęła się niezręcznie. Odruchowo założyła też niesforny kosmyk włosów za ucho. – A ty jesteś...?

Nieznajomy nie odpowiedział od razu. Mrużył leniwie powieki, nie spiesząc się, by zabrać głos. Zdawało się, że rozkoszuje się tym, iż może przedłużyć ich rozmowę.

– Daniel – odparł swobodnie. – Dla większości po prostu Dan. – Do której pracujesz? – dodał nagle.

Aurora się zdziwiła. Powinna była poczuć się zaniepokojona jak w większości przypadków, kiedy któryś z klientów składał jej niemoralne propozycje lub próbował z niej wydobyć prywatne rzeczy. Tym razem jednak

odczuwała dziwne podekscytowanie. Ten mężczyzna jednocześnie ją przerażał i w pewien sposób pociągał.

– A dlaczego chcesz wiedzieć?

– Ponieważ – przechylił się jeszcze bardziej w jej stronę, jakby chciał zdradzić brudny sekret – widziałem w pobliżu niewielkie jezioro. Chętnie poszedłbym na krótki spacer. Z tobą, dla ścisłości.

– Wybacz, ale nie uprawiam seksu z nieznanymi – zaznaczyła Aurora, już chcąc się wycofać.

Mężczyzna jej na to nie pozwolił. Kiedy zamierzała się odwrócić, wstał, a jego wytatuowana dłoń zręcznie poruszyła się przed licem szatynki. Poprawił jej zsuwający się ponownie kosmyk włosów. Jego twarz przy tym nie zdradzała niczego. Była zimna i nieprzystępna, choć gest wydawał się zdecydowanie ciepły. Ręka nie opadła szybko, Aurora poczuła, że kciuk masuje jej krtań.

– Tak sądziłem – powiedział bardziej do siebie niż do niej. Wzrok Daniela błędził beznamiętnie po jej ustach. – Więc mimo że naprawdę uwielbiam seks, proponuję jedynie spacer. Chciałbym móc jeszcze chwilę na ciebie popatrzeć. Tylko tyle.

– Teraz też to robisz – szepnęła Aurora, nie potrafiąc oderwać się ani od tego wzroku, ani od dotyku.

– Myślę, że to mi nie wystarczy – powiedział równie cicho, choć zachrypniętym głosem.

– Nie wydajesz się dżentelmenem – odezwała się, chcąc raz jeszcze przerwać napiętą, nacechowaną intymnością ciszę pomiędzy nimi.

– Nie jestem nim – zapewnił.

– Kim więc jesteś? – Brew Aurory powędrowała do góry w oczekiwaniu.

– Jestem diabłem w ciele człowieka – wyjął. – A ty księżniczką, która powinna właśnie uciekać i zamiast tego szukać swojego księcia na białym koniu. Może on by cię uratował przede mną.

Wspomnienie odżyło. Mgła sprzed oblicza Daniela w końcu odeszła. Jego słowa stały się wyraźniejsze, jego twarz znowu przejrzysta. Ale zamiast ulgi Aurora odczuła rozpacz. Dźwięk prawdziwych słów sprawił, że krtań zacisnęła się z całej siły. Płakała, co zrozumiała, kiedy mokre łzy dotknęły polików.

Naprawdę sądzisz, że dlatego tutaj jestem? Dla niej?

Dwa lata czekała, żeby usłyszeć te słowa. To faktycznie było żałosne.

– Dlaczego więc, jeśli nie dla niej? – zakpił Philip.

Wtedy właśnie jeden z jego ludzi, ten, który wyszedł wcześniej z windy, przechylił się i szepnął mu coś do ucha. Twarz Philipa nadal była nieczytelna, chociaż w błękitnych tęczęwkach załśniło delikatne zaskoczenie.

I może przerażenie?

– Tak, już chyba wiesz, co się wydarzyło – rzucił niemal znudzony Dan, od niechcienia wkładając dłonie do kieszeni przetartych jeansów. – I w jakim świetle cię to teraz stawia. Może ci wcześniej pobłażano, może wierzono w twoje łgarstwa, ale ja wiem o tobie. I jeśli dotąd ta wiedza nie miała znaczenia, możesz być przekonany, że obecnie ma. Możesz zresztą zacząć odliczanie, bo dopadnę cię. I nie, głowa twojego człowieka, którą zbierają z blatu na dole, wcale nie jest wystarczającą ceną za mojego brata. To jest jedynie przedsmak. – I tak już chętnie poderznąłbym ci gardło – kontynuował chłodno Daniel, wzruszywszy ramionami.

Ludzie Philipa mocniej zacisnęli dłonie na kaburach.

– Ale niefortunnie nadal jesteśmy w Dark Eye, a ja już nadszarpnąłem trochę gościnności.

Zdawało się, że skończył mówić i chciał odejść wraz ze swoimi uzbrojonymi ludźmi. Była to jednak tylko iluzja, ponieważ zrobił tylko jeden krok, po którym gwałtownie się zatrzymał.

– A, i jeszcze jedno. Nie mieszaj do tego cywili.

Mimo że nadal na nią nie popatrzył, wiedziała, że to o niej mówił. Ból w piersi wzmocnił się, płacz z kolei nasilił. Ale płakała w ciszy, nie chcąc, by ktokolwiek zainteresował się nią, skoro swojego ukochanego i tak nie obchodziła. Była jedynie zbędnym elementem tego czarującego spektaklu. Śmieciem, którego nikt jeszcze nie wyrzucił. Choć mieli zamiar.

– To mój ojciec ją wybrał. Z szacunku dla niego zostaw ją w spokoju – nakazał. Następnie uśmiechnął się jadowniczo, już nie ukrywając swojego szatańskiego rozbawienia. – Poza tym chyba jeszcze nikt cię nie poinformował, że jest córką policjanta? A konkretnie nadinspektora Smitha? To naprawdę zabawne...

Wyglądało na to, że Philip ledwo powstrzymywał się przed wybuchem. Jego twarz wykrzywił grymas furii. Gdyby to nie było niczym samobójstwo, zapewne już próbowałby strzelić do Daniela. Ale w obecnej sytuacji tylko stał, pozwalając, by to jego ludzie celowali do wroga. Tyle że to wszystko było jedynie pokazem siły, nie prawdziwym zagrożeniem. W Dark Eye raczej nikt bez rozważenia nie pociągał za spust. Dlatego Philip tym bardziej wiedział, że wcześniejszy strzał Daniela miał go uświadomić, iż aktualnie stał na przegranej pozycji. Ba, oto miał przed sobą pieprzonego Camermana, który powrócił z martwych w świetle kurewskiej chwały.

Aurora zaś w odróżnieniu od Philipa myślała nad czymś zgoła innym. Zastanawiało ją to, na co nikt inny nie zwrócił uwagi. Kłamstwo, które właśnie padło.

Ona bowiem nie była córką nadinspektora Smitha. W ogóle przecież nie nazywała się Smith. To Daniel stworzył jej fałszywą tożsamość. To on nakazał używać tego przypadkowego nazwiska.

A teraz tak perfidnie kłamał?

ROZDZIAŁ 16



Obaj mężczyźni wciąż na siebie spoglądali. Jedno spojrzenie było całkowicie wrogie, drugie tak okrutnie puste. Daniel miał na sobie jedną z tych masek, których nawet po takim czasie nie potrafiła rozszyfrować. Philip z kolei wciąż drżał w spazmach złości. Nie zamierzał także tego ukrywać.

– Posprzątaj swój bałagan – odezwał się w końcu Dan. W jego słowach nadal słyszalna była intensywna kpina. Szyderstwo. I też nuta ostrzeżenia.

– Bałagan? Tak ją nazywałeś, gdy ją pieprzyłeś? – mruknął Philip. Wymusił uśmiech, nie dosięgnął on jednak jego stalowych oczu.

– Cóż... – Daniel wcale nie wydawał się tym przejmować. W całej jego sylwetce wciąż pobrzmiwała obojętność, jakby właśnie prowadził rozmowę z kolegą z pracy o wczorajszej pogodzie. – Nie sądzę, żebyś musiał wiedzieć, jak ją nazywałem, gdy mój kutas ją orał. Chyba że proponujesz trójkąt?

– Jesteś...

– Zważaj na słowa. – Mrok oczu bruneta nasilił się.

Jego ludzie przesunęli się o kilka centymetrów do przodu. Ludzie Philipa odruchowo cofnęli się o te same centymetry. Obie grupy wyglądały na jeszcze bardziej skupione. Nie ulegało wątpliwości, że atmosfera w ułamku sekundy stała się jeszcze bardziej napięta.

– Już nie jestem twoim kolegą po fachu. A teraz wybaczone, ale mam jeszcze wiele do zrobienia. Interesy wzywają.

Wystarczył gest, a cała obstawa, z Danielem na czele, ruszyła z powrotem do windy. Aurora widziała przez szyby jego oddalające się plecy. Miała ochotę pobiec i go zatrzymać, ale nie zrobiła tego. Drżała tak mocno, że bała się, iż upadnie, gdy tylko wykona krok.

– Szefie? – Thomas wystąpił na przód i położył dłoń na barku Philipa.

Wyraz twarzy blondyna ze złości przemienił się teraz w nieczytelny grymas. Aurora nie była pewna, czy Philip zastanawia się, jak wykończyć Daniela, czy jak się zemścić. A może obie te rzeczy na raz. A może myślał jeszcze o czymś innym.

– Czy Ojciec ma wiedzieć? Czy ma pozostać nieświadomy?

– Na razie poczekajmy na rozwój wydarzeń – powiedział Philip, przecierając twarz ręką. Następnie odwrócił się gwałtownie i zerknął na Aurorę. Zlustrował jej rozmazany makijaż, ale nie skomentował płaczu. – Zabierzcie ją do domu – rzucił tylko oschle.

Mężczyźni posłusznie skinęli głowami. W oczach Aurory zaś zamajaczył gniew. Nie sądziła, że zostanie tak potraktowana. Prawie z tego wszystkiego wyrwała się Thomasowi, który chwycił ją za nadgarstek i prowadził do wyjścia.

– A jakieś wyjaśnienia? – bąknęła, gdy wymijali Philipa.

Ten, o dziwo, zdecydował się odpowiedzieć.

– Potem porozmawiamy, Bambi.

W tym momencie naprawdę nienawidziła tego przezwiska.

W ustach wciąż czuła posmak gorzkiego alkoholu. Wzmacniał on potrzebę wymiotowania, szczególnie że siedziała w aucie, którym lekko trzęsło.

Próbowała to opanować, tak samo jak łyż, które nie przestawały sptywać. Czuła się taka pusta, taka pozbawiona siły, że wszystkie próby zdecydowanie okazywały się po prostu bezskuteczne. Thomas zaś niczego nie ułatwiał. To on prowadził i posyłał jej jadownicie puste spojrzenia, jakby była tylko rozkapryszonym zwierzakiem, którego musiał pilnować, a nie człowiekiem.

Gdy zatrzymali się przed jej domem, jedynie otworzył drzwi samochodu. Aurora wysiadła i od razu wymiotowała na chodnik. Chociaż klęczała tuż przed nim, jego twarz ani na moment nie drgnęła. Wciąż nieludzko bezduszna. Spojrzał na nią, zatrzasnął drzwi i wszedł do auta. Aurora nadal klęczała w konwulsjach, kiedy odjechał. Miała ochotę umrzeć.

Na całe szczęście właśnie w tym momencie pojawiła się szczupła, znajoma sylwetka.

– Nie płacz, maleńka – szepnęła ciepło Amy House, narzucając na nią swoją ciepłą kurtkę. – Chodź do środka. Zapewne miałaś okropną noc. A wiesz, co najlepiej pomaga na chujowe noce? Sen, kochana. Cholernie dobry sen.

Aurora nawet nie pytała, skąd ta nagle się tutaj wzięła. Bowiem na to też nie miała sił.

– Nie udało mi się go śledzić, spojrzał na mnie, jak tylko wszedł do Dark Eye i mimo że nic nie powiedział, miałam wrażenie, że wie, kim jestem – oznajmiła kobieta, wchodząc do pomieszczenia.

Philip właśnie stał przy dużym oknie i naciskał czerwoną słuchawkę na telefonie, kończąc rozmowę.

Potem odwrócił się do Dhalii.

– Co masz taką minę? – zapytała, marszcząc czoło. – Mówię, że nie dałam...

– To nic. – Machnął ręką. – Nie o to chodzi.

– Nasz plan się nie powiódł? – zapytała zdumiona. – Przecież mieliśmy go zmusić do wyjścia z ukrycia i tak, jak chciałeś, przybył.

– Problem w tym, że pojawiły się inne... pieprzone niuanse, o których własny ojciec nie raczył mnie powiadomić – warknął Philip, przeczesując blond włosy w nerwowym geście. – Noe jeszcze ci nie powiedział? Camerman zmarł dwa tygodnie temu. Niedługo odbędzie się jego Czarny Pogrzeb. Wiesz, co to oznacza?

– O kurwa – szepnęła Dhalia.

– Właśnie – zaszydził sucho Philip.

– Kochasz go? A co, jeśli jest potworem? – zapytała matka.

– To znaczy, że pokochałam potwora – odpowiedziała, wciąż myjąc talerze pod ciepłą wodą.

Matka stała tuż obok i przyglądała się jej ze zmartwieniem na twarzy. Nic więcej jednak nie powiedziała.

To wspomnienie pojawiło się w głowie Aurory, gdy tylko się przebudziła. Mimo że odczuła nagły ból żołądka, to najbardziej zabolą ją klatka piersiowa. Zdawało jej się, że serce ma rozdarte na pół, i nie wiedziała, co z tym faktem zrobić. Dan nigdy nie był aniołem. Ich związek zawsze był pełen toksyczności. Czasami mężczyzna stawał się rozszalałym dupkiem, który zapominał, co to łagodność, ale nigdy... nigdy nie poczuła się tak jak dzisiaj. Jakby nie istniała.

Zawsze wmawiał jej, że była dla niego całym kurewskim światem. I tamtego dnia przecież obiecał, że wróci. Wróci do niej. Stała na tej pieprzonej

werandzie, w mrozie, i wierzyła, że jej nie zostawia. Dlaczego więc teraz zastanawiała się, czy ich wspólne życie było kłamstwem? Czy dwa lata życia w samotności było warte tych wszystkich wyrzeczeń?

A najgorsze było to, że mimo upokorzenia i nienawiści poczuła niewymowną ulgę. Ulgę, bo on żył.

Żył, cholera.

ROZDZIAŁ 17



Przełatakąta praktycznie całą noc w ramionach Amy, aż w końcu nad ranem zmęczenie dopadło ją całkowicie. Usnęła więc, kiedy pierwsze promienie wsunęły się do środka przez kotary okien. Sen jednak nie wydawał się ukojeniem, a kolejnym koszmarem, w którym ponownie mogła zobaczyć to zimne, odpychające spojrzenie. Daniel prześladował ją na każdym kroku. Tym sposobem w ogóle nie odpoczęła, ponieważ jak tylko wstała trzy godziny później, oczy miała bardziej opuchnięte, a głos ochryply, zdarty zapewne od sennych krzyków.

Amy musiała być tego świadoma, chociaż nic nie powiedziała, gdy Aurora niezręcznie weszła do małej kuchni.

Obie spojrzały na siebie. W spojrzeniu Smith znajdowało się wiele pytań oraz dziwny rodzaj zaniepokojenia, acz o nic nie zapytała.

– Zrobić herbatę, maleńka? – Uśmiechnęła się ciepło, za co Aurora była niewymownie wdzięczna.

Naprawdę nie wiedziałyby, co ma odpowiedzieć, gdyby ta zaczęła węszyć dookoła wczorajszych wydarzeń. Niemniej tym razem wołała milczenie nie przez pryzmat Dana, a dla samej siebie. Nie chciała bowiem przechodzić raz jeszcze tego wszystkiego. Nie chciała pamiętać i rozdrapywać tych świeżych, bolesnych ran.

– Tak, dziękuję – odparła cicho, poprawiając za duży sweter Amy na ramieniu i nieporadnie wsuwając się na krzesło przy blacie.

Dźwięk włączonego czajnika elektrycznego na chwilę skupił jej uwagę, pozbawiając nieprzyjemnego uczucia w klatce piersiowej.

– Chcesz coś do jedzenia? – Amy oparła się o stół, przechylając się w jej stronę.

Wydawała się niczym troskliwa matka, której córka naprawdę źle się czuła. Tyle że takie porównanie sprawiło, iż Aurorze zrobiło się jeszcze bardziej nieprzyjemnie. Po pierwsze czuła się winna, że martwi nowo poznaną przyjaciółkę, a po drugiego dlatego, że ta przypomniała jej o własnej matce, z

którą od tylu lat nie miała kontaktu. I to z powodu Dana. Tego samego, który zjawił się bez słów i zniszczył cały jej świat pstryknięciem palcami. Sukinsyn.

Łzy znowu zebrały w oczach Aurory i modliła się, by nie wydostały się na zewnątrz. Nie chciała ponownie robić scen przed Amy.

– Może płatki albo jakieś kanapki? Cokolwiek sobie życzysz, choć uprzedzam, że nie jestem pewna, czy będzie to aż tak zjadliwe, jak coś gotowego ze sklepu... – szepnęła Amy, próbując rozładować napiętą atmosferę. Przy okazji złapała bladą dłoń Aurory i mocno ją ścisnęła. Jej lico ze sztucznie rozbawionego przemieniło się w zatroskane. – Cokolwiek się stało, musisz wiedzieć, że to nie koniec świata. Z każdego bagna da się wydostać. Co prawda może to być trudna droga, ale do przejścia.

– Dziękuję – odparła raz jeszcze. I naprawdę to miała na myśli.

Nie wiedziała, co by zrobiła, gdyby nie poznała Amy. Choć ta nie za wiele rozumiała, trwała przy niej. A sama czyjaś obecność była w tej chwili dla Aurory wszystkim, czego w rzeczywistości potrzebowała.

Smith istotnie pragnęła wyznać, ile to dla niej znaczy. Niestety, kliknięcie czajnika przywróciło je obie do rzeczywistości. Dlatego Aurora nie zdążyła nic powiedzieć, bo Amy już odwróciła się plecami. A może to dobrze. Aurora nie była pewna, czy jej głos się nie załamie w połowie zdania. Przyznała w duchu, że to by było już żałosne. Ileż bowiem można było płakać?

Nagły dźwięk telefonu sprawił, że Aurora zapragnęła uciec. Wzdrygnęła się jeszcze bardziej, gdy zrozumiała, że melodia jest jej znana. To oznaczało, iż to jej komórka.

Amy nie wyglądała na przyjętą. Spokojnie podała herbatę, tym razem z naprawdę szczerym uśmiechem. Wyglądało na to, że świadomie ignorowała hałas, dopóki Aurora nie napiła się gorącego napoju pod ostrzałem naglącego spojrzenia.

– Chyba powinnaś odebrać – mruknęła Amy, gdy telefon ucichł, by raz jeszcze dać o sobie znać.

Aurora skrzywiła się, ale nie chciała wyjść na nieposłusznego bachora. Wstała, by poszukać płaszcza, w którym trzymała telefon. Znalazła go w sypialni Amy, gdzie przeleżały razem całą noc. Płaszcz wisiał na krześle przy biurku.

Aurora sięgnęła do kieszeni, aby wyciągnąć komórkę. Od razu też zerknęła na wyświetlacz.

Po tym, co przeżyła, nieznany numer nie był wcale niczym dziwnym. Szczerze mówiąc, była dzisiaj na tyle otępiata, że mogło się wydarzyć cokolwiek, a nie mrugnęłaby okiem.

Odebrała po trzecim nieustającym sygnale.

– Wreszcie – orzekł zirytowany rozmówca.

Aurora odruchowo się spięła. Znała ten głos. Philip.

– Gdzie jesteś?

– W domu – prychnęła na wpół agresywnie.

Jak on śmiał w ogóle do niej wydzwaniać?

– Nie kłam, Bambi. Wiem, że cię tam nie ma – westchnął, jakby był zmęczony całą tą rozmową. – W każdym razie szykuj się, bo zabieram cię na przejażdżkę.

– I sądzisz, że z tobą pojedę? – zapytała z niedowierzaniem, zerkając jednocześnie zza zaston na ulicę.

Czarny mercedes na jej posesji wcale nie był zaskoczeniem. Raczej był nim przystojny blondyn, który opierał się o auto z telefonem przy uchu i badawczym wzrokiem jawnie spoglądał w jej stronę.

– Cholera – rzuciła cicho, a przytłumiony śmiech ujawnił, że Philip wszystko usłyszał.

– Jesteś kłamcą i oszustem – dodała oschle.

– A co? Spodziewałaś się księcia na białym koniu? To nie bajka, Bambi.

– Och – parsknęła Aurora, zasuwając kotary i całkowicie odgradzając się od napastliwych oczu tego drania. Przeczesła włosy dłonią, niemal sfrustrowana. – Wierz mi, że nigdy nie nazwałabym swojego życia bajką. A ciebie pieprzonym księciem. I nie nazywaj mnie Bambi.

– Robisz się zadziorna – zauważył z niemalym zadowoleniem.

Aurora czuła, że gniew niemal ją pożera w tym momencie. Miała ochotę go zadźgać. Poskromiła jednak swoją żądzę krwi, starając się zachować trzeźwość umysłu. Miała jeszcze do Philipa masę pytań i chciała poznać odpowiedzi.

– A ty śmieszny – odparła zimno. – Poza tym miałeś ze mną porozmawiać. Czy to też było kłamstwem?

– Przecież rozmawiamy – osądził niewinnie.

Aurora mogła wyobrazić sobie, jak właśnie rozłożył ramiona w geście potwierdzenia swych słów.

– Dobrze wiesz, o co mi chodzi.

– Wiem, dlatego przyda nam się przejażdżka.

– Nie wsiądę nigdzie ze zdrajcą – zaznaczyła ostro.

– Ciągłe wspominasz o moich kłamstwach, ale nie znasz całej prawdy. Poza tym w moim świecie, Bambi, nie istnieje coś takiego jak uczciwość. Gdy jest się uczciwym, jest się martwym – podsumował niemal bez emocji. Jakby dyktował przepis na ciasto albo wspominał o zeszłorocznej pogodzie.

Aurora poczuła niesmak w ustach.

– Według twoich słów powinnam już nie żyć – powiedziała, ponownie rozsuwając te irytujące kotary, by zmierzyć się z niewzruszonym mężczyzną.

– Tak? Naprawdę sądzisz, że jesteś uczciwa? W szczególności w stosunku do samej siebie?

To pytanie było nieoczekiwane. I wstrząsające – z tego względu, że Aurora zamiast złości, miała wrażenie, że czuje nić zaniepokojenia.

Czyżby tak łatwo szło rozszyfrować jej uczucia i myśli? Że nawet ktoś taki jak Philip przejrzał to, co skrywała w środku? Aurora naprawdę nie chciała myśleć, jak bardzo miał ją w garści.

– Nigdzie z tobą nie pojedę – powtórzyła, próbując zachować pozory pewności siebie.

Mężczyzna nie dał się nabrać. Wiedziała to.

– Pojedziesz, Bambi – orzekł.

– Bo co? Bo mnie zabijesz? – zakpiła, choć dreszcze przeszyły jej ciało w delikatnym strachu.

– Gdybym chciał cię zabić, zrobiłbym to tamtego dnia, gdy na mnie wpadłaś, Bambi. Ale żyjesz, jak widać.

– Cóż, zawsze możesz naprawić swój błąd. – Zaśmiała się sztucznie. Naprawdę daleko było jej do rozbawienia. – Wystarczy tylko nacisnąć spust, racja?

– Zabijanie istotnie jest łatwe – przytaknął niemrawo. – Ale w niektórych wypadkach niezbyt satysfakcjonujące. Ubierz się – dodał lodowato, a połączenie nagle zostało przerwane.

Philip nie zmienił miejsca, tylko schował telefon do skórzanej kurtki i wciąż czekał. Nie spuszczał spojrzenia z Aurory nawet na sekundę.

ROZDZIAŁ 18



– Wsiadaj.

Philip wymownie otworzył drzwi samochodu. Aurora zatrzymała się przed blondynem, nie pozwalając sobie na grymas niechęci czy rozgoryczenia, kiedy pośłał jej ponagląjące spojrzenie. Jedyne nerwowo mocniej zapięła bluzę, pożyczoną od Amy, nim wsiadła do auta. Potem nastąpił donośny, niemal agresywny trzask. Philip okrążył mercedesa i w końcu znalazł się na miejscu kierowcy.

Nie pytała, dokąd jadą, przypuszczając, że tak naprawdę nie mieli żadnego konkretnego celu. Philip po prostu chciał udowodnić, że ma nad nią kontrolę, a może także wywołać u niej poczucie zagrożenia. W każdym razie poniekąd mu się to udało – w ogóle nie czuła się komfortowo. Nie dość, że ostatnio dostarczono jej tyle wrażeń, to wczoraj narzeczony złamał jej serce. Nie potrafiła się pozbierać na tyle, aby móc rozsądnie przemyśleć sytuację, w której się znalazła. Jakiegokolwiek rozważenia teraz nie miały sensu. Nawet ta rozmowa wydawała się ponad jej siły. Zapewne nie powinni tak szybko się spotkać, co tym bardziej potwierdzało taktykę Philipa. Już wczoraj nie dała rady ukryć roztrzęsienia, więc musiał się domyślać, że jej dzisiejszy stan wcale nie będzie lepszy. Nie łudziła się, że nie wykorzysta tego na swoją korzyść. Już teraz nie była tak naiwna.

– Zamierzasz cokolwiek powiedzieć czy będziesz nadal milczał? – zakpiła cicho, kiedy Philip włączył radio.

Muzyka nie była w tym momencie potrzebna, szczególnie że z urzędnika dobiegł ironicznie skoczny utwór. Na samą myśl o tym kontraście Aurora poczuła mdłości.

Nagle zastanowiła się, czy gdyby zarzygała tapicerkę samochodu, to Philip by ją zabił. Wykrzywiła wargi na samą myśl, mimo że nie było jej do śmiechu.

– Okłamałeś mnie – powtórzyła, gdy Philip skręcił w następną ulicę, wydawał się zadowolony sfrustrowaniem Smith. – Nie jesteś przyjacielem Daniela.

Te słowa ostatecznie podziały. Philip drgnął, Aurora dostrzegła, jak jego palce zacisnęły się na kierownicy. Nagły gniew mężczyzny zaniepokoił ją, chociaż aktualnie nie miała aż tyle rozwagi czy strachu, co zwykle. Adrenalina rosta pod jej skórą, powodując, że miała ochotę rzucić się na Philipa, tym razem nie po to, by go pocałować, a udusić drania.

– Oczywiście, że nie – oznajmił, powracając do swojego swobodnego stylu bycia.

Zmrużył powieki, kącik ust wygiął nonszalancko. Palce także poluzowały się w tym samym momencie. Widocznie mężczyzna poukładał swoje myśli i zdołał przywołać spokój tak szybko, jak go stracił. Aurora po części czuła zawód z tego powodu. Marzyła, by choć trochę zburzyć jego pieprzone mury. Zobaczyć to, co chował pod fasadą kłamstw. Naprawdę nienawidziła świadomości, że przez cały ten czas z nią pogrywał. Mieli przecież wspólnie odnaleźć Daniela... żywego. I cóż, w jakiś sensie im się to udało, acz na pewno nie była to zasługa żadnego z nich. A przynajmniej w jej przekonaniu.

Jeśli miałyby przyrównać do czegoś spotkanie z narzeczoną, to zdecydowanie przyrównałaby je do horroru. W zamian za wiarę oraz nadzieję świat ofiarował jej wyłącznie ból. Poświęciła całe swoje życie dla miłości, ale nie zostało z niej nic oprócz pustki. Jej serce naprawdę wydawało się teraz jedynie czarną, poszerzającą się dziurą bez dna.

Musiła natychmiast przestać nad tym rozmyślać, bo depresja tylko się pogłębiała. Aurora odruchowo wtuliła się mocniej w siedzenie, jakby zrobiło jej się chłodniej. Mimo że faktycznie było to tylko urojenie, to i tak ciarki pojawiły się na bladym ciele.

– Jesteś dupkiem – orzekła nagle, powracając do rzeczywistości, w której tkwiła z przystojnym mafiosem.

– A czego się spodziewałaś? – zaszydził w ofensywie. – Księcia na białym koniu? Niestety, ani ja, ani tym bardziej Daniel nim nie jesteśmy. Musisz pojąć, że to nie bajka, Bambi. A twój ukochany nie jest tym, za kogo się podaje. Zresztą właśnie miałaś okazję poznać jedną z wielu jego prawdziwych twarzy. Tę, że tak powiem, miłszą. Jest jeszcze ta kurewsko gorsza. – Zaśmiał się sucho.

Aurora wyprostowała się, marszcząc czoło. Spojrzała jednocześnie na widok za szybą i stwierdziła, że Philip nie krąży po okolicy, a dojeżdża na

obrzeża miasta. Zdecydowanie wiedział, gdzie się kieruje. Możliwe więc, że jednak to przemyślał. Nagła konkluzja nie przypadła Aurorze do gustu. Wołała myśleć, że po prostu wyjechali na bezsensowną przejażdżkę, by wymienić parę zdań.

– Ty też nie wydajesz się wcale tak miły, jak wcześniej twierdziłeś – zauważyła przyciszonym głosem. – Dlatego mówię, że jesteś parszywym dupkiem. Ufałam ci.

Philip odwrócił głowę na kilka sekund, aby postać jej litościwe spojrzenie.

– Bambi, proszę cię. Nie powinnaś ufać nawet sobie samej, nie, kiedy jesteś narzeczoną gangstera. A wiesz, co to oznacza? Że nigdy nie będziesz mogła czuć się bezpiecznie.

– Wcześniej czułam się bezpiecznie – podkreśliła, a pomiędzy brwiami pojawiła się bruzda zaciętości.

Philip nie przeoczył tego. Mimo że prowadził, a wzrok kierował na drogę, to jednak sporadycznie kątem oka obserwował szatynkę.

– Zanim cię spotkałam.

– Tkwiłaś więc we własnym kokonie iluzji. Daniel nie jest cudownym kandydatem na męża, a ja nie jestem jego przybranym bratem, który będzie zabawiał cię w wolnym czasie. Uwierz, że daleko mi od tego... – Ponownie nawiązał z nią kontakt wzrokowy.

Aurora wzdrygnęła się, widząc, jak jego oczy ciemnieją, nadmiernie zainteresowane jej ustami.

– Czyli co? Właśnie łaskawie uświadomiłeś mi, jak zły jest Daniel i jak bardzo moje życie jest zakłamanie? Cóż, w takim razie niezmiernie ci dziękuję – zakpiła, przybierając ostry ton.

– Nie – warknął niespodziewanie Philip.

Aurora natychmiast zamilkła, z szeroko otwartymi oczami. Może kilka minut temu atmosfera nie była aż nadto przyjemna, ale nie tak okropnie ciemna jak w tej sekundzie. Nagle faktycznie temperatura w aucie spadła o kilka stopni.

– Nie rozumiesz.

Samochód zatrzymał się gwałtownie. Niemniej Aurora nie spojrzała jeszcze na otoczenie. Skupiła się na Philipie, który przekręcił kluczyk w stacyjce i odwrócił się do niej z obliczem surowym oraz nieczytelnym.

– Ułuda zniknęła i nie muszę już być miły, byś mi uwierzyła. Istotnie, Dan jest brutalnym sukinsynem, ale jest o wiele gorszy niż ja. Nie sądzę też, żeby kiedykolwiek darzył cię miłością. Zresztą nie sądzę, żeby kogokolwiek nią darzył. I możesz mi nie wierzyć – mówił dalej – ale nie obchodzi mnie to. Od teraz oczekuję od ciebie posłuszeństwa. Gra się toczy, ja jestem sfrustrowany i sytuacja może zrobić się cholernie gówniana, jeśli nie będziesz słuchać. Czy to do ciebie dociera?

– Czyli co? Zabijesz mnie, gdy będę nieposłuszna? – upewniła się.

Tym razem w jej głosie nie dało się wyczuć ani rozbawienia, ani kpiny. Mówiła z lekkim lękiem, ponieważ Philip naprawdę nie żartował. Widziała to w jego stalowym spojrzeniu.

– Są gorsze rzeczy od tego, Bambi. Znacznie gorsze – zawyrokował.

Aurora nie podważyła tego. Zrozumiała, o czym mówił. O torturach.

Wzdrygnęła się. Ten człowiek musiał mieć naprawdę brudne ręce. Ilu ludzi już skatował, aby osiągnąć swój cel? Ilu osobom poderznął gardło, myśląc, że w ten sposób lituje się nad swoimi ofiarami? Aurora nie chciała tego wiedzieć.

– Gdzie jesteśmy? – zapytała w końcu, odrywając oczy od szorstkiego lica.

Skierowała wzrok na wielki, otoczony solidnym murem, dom. A właściwie na piękną willę, przed którą stały czarne, lśniące auta. Wyglądało to prawie jak w reklamie Hyundaia, w której triumfowały przesyt i nowość, a także piękno natury. Aurora widziała wysokie drzewa, które otaczały domostwo oraz zadbane rośliny obok głównej ścieżki.

– W mojej posiadłości – odpowiedział Philip.

Uniosła brwi w niemym pytaniu „Co tu robimy?”.

Między nimi już nie było tego napięcia.

Delikatnie słowa Philipa gdzieś tam czały się niczym wrogie zmory, ale zostały przygaszone, kiedy uśmiechnął się półgębkiem.

– Od teraz to twój nowy dom, Bambi – powiadomił.

ROZDZIAŁ 19



Dom Aurory robił wrażenie, ale to nic w porównaniu z willą Philipa. Idealnie przyszyżone żywopłoty, dorodna trawa, ogromny, ogrodzony białym płótem taras. Z dołu dostrzegła także balkon ze stolikiem i dwoma krzesłami. Ale mimo nikłego zachwytu, nie dało się ukryć, że to była twierdza.

Wysoki mur oddzielał ich od reszty świata. W tle słyszała ciche warczenie psów, które musiały mieć budy na tyłach posiadłości. Dopatrzyła się także licznych kamer oraz podejrzanych mężczyzn, przechadzających się tam i z powrotem. Mieli grobowe miny, a ciała potężne, cały czas napięte, jakby szykowali się do ataku. Wokół panował spokój, oni natomiast zdawali się go nie odczuwać – nieufne spojrzenia patrolowały okolice z niesamowitym zaangażowaniem. Zapewne stali tak przez kilka godzin i zmieniali się na warcie, ale mimo wszystko wciąż nie wyglądali na znużonych. Aurora była zdumiona tym faktem, a może również lekko podziwiała ubranych w czerń ochroniarzy.

W każdym razie to naprawdę była twierdza nie do zdobycia. Aurora poczuła ukłucie paniki z tego powodu. Domyślała się, że ucieczka stąd nie będzie możliwa. Wkroczyła w sidła Philipa, a on nie zamierzał jej wypuścić.

Niepewnie wysiadła z auta. Wzięta głęboki wdech, powoli krocząc do mężczyzny. Philip otworzył właśnie bagażnik i chwycił kilka toreb. Aurora zmarszczyła brwi, zastanawiając się, co w nich trzymał. Philip jednak szybko rozwiązał jej wątpliwości.

– Twoje rzeczy – mruknął.

Aurora rozwarła usta w zaskoczeniu.

– Ale nie masz klucza... – zauważyła w zmieszaniu.

Po tych słowach natychmiast poczuła na sobie litościwy wzrok blondyna.

– Naprawdę sądzisz, że potrzebuję klucza? – zakpił, zatraskując bagażnik i wolno ruszając do środka posiadłości.

Chcąc nie chcąc Aurora podążyła wraz z nim, nie pomagając przy niesieniu ciężkich bagaży. Nie, żeby Philip potrzebował w tym pomocy, poruszał się płynnie i bez wyraźnego wysiłku. Gdyby jednak nie był tak szorstki,

Aurora z uprzejmości zapytałaby, czy mu pomóc. Teraz nie miała na to ochoty.

– Więc tak po prostu włamałeś się do mojego domu, by spakować moje ubrania? – rzuciła, pragnąc przerwać tę nagłą, grobową ciszę.

Mijanie nieufnych dryblasów wywołało u niej lęk, a ponadto nie mogła zbyt długo trwać w milczeniu. To właśnie w takich chwilach pozostawała sama ze sobą, w swojej głowie, a to, zważywszy na wszystkie dotychczasowe okoliczności, zupełnie jej nie służyło.

– Właśnie tak, Bambi – przyznał z dozą nonszalancji.

Wpuścił ją pierwszą frontowymi drzwiami, więc Aurora niepewnie weszła po kilku małych stopniach, a potem do środka. Niemal od razu uderzył ją zapach lawendy. Nienaturalny i duszący. Prawdopodobnie był to po prostu odświeżacz powietrza, który notorycznie rozpylały sprzątaczkі. Kliniczna czystość właśnie na to wskazywała. Aurora nie zobaczyła ani jednego kłębka kurzu w dobrze urządzonym salonie. Wszystko na swoim miejscu, wraz z pitbulami siedzącymi przy kominku. Nawet one wyglądały jak posągi. Co prawda dyszały z jęzorami wywieszonymi na zewnątrz, ale potulnie nie poruszyły się, dopóki Philip ich nie wezwał.

Friday i Sunday, jak je nazwał, przybiegły do niego niemal natychmiast. Aurora odsunęła się nieznacznie, by czasem nie zainteresowały się nią. Wyglądały na agresywne psy, pomimo okazywanego uwielbienia dla właściciela. Philip wypuścił torby, po czym poklepał zwierzęta po łbach. One zadowolone zaszczekały radośnie, okrążyły go, a dopiero w następnej kolejności zwróciły uwagę na Aurorę.

Zastygła, gdy psy podeszły bliżej. Spojrzała na brązowe bestie mające kolczaste obroże. Ten widok jeszcze bardziej ją zaniepokoił. Philip zapewne nie przeoczył tego gwałtownego spięcia.

– Muszą cię obwąchać – powiedział do niej z lekkim uśmiechem na ustach. – Pozwól im, a obiecuję, że cię nie zjedzą.

– Dziwnym trafem jakoś ci nie ufam – burknęła, ale pozwoliła na to.

Pitbule trochę postąły przy niej, lecz po dłużących się sekundach ostatecznie straciły zainteresowanie. Wróciły na swoje miejsce przy kominku,

na miękkim, pluszowym, czerwonym dywanie. Mimo wszystko Aurora mogła się założyć, że wystarczyło jedno słowo Philipa, a istotnie mogłyby ją zagryźć.

– One cię nie zjedzą, ale ja mogę – zażartował Philip, gdy oczy Aurory podążyły na jego surową twarz.

Nie starał się ukryć cienia pożądania, a Aurora nagle odczuła dziwne przyciąganie. Nadal gdzieś tam tlił się strach, aczkolwiek nie szło ukryć tych wibracji, które między nimi trwały. Teraz nie były one spowodowane przerażeniem, ale poniekąd obopólnym zainteresowaniem. Aurora nie potrafiła zaprzeczyć, że Philip należał do przystojnych mężczyzn. Był też niebezpieczny, a ona wyraźnie *lubiła* niebezpiecznych facetów. I miała go na wyciągnięcie ręki. Mógł ją tak łatwo pocieszyć... Dać ukojenie choć na moment.

Te niespodziewane myśli ulotniły się, kiedy tylko usłyszała cichy szmer obok siebie.

Co ja sobie ubzdurałam? – spanikowała, kiedy nieoczekiwanie przed nimi pojawiła się znajoma, potężna sylwetka.

Z tego, co zapamiętała, mężczyzna miał na imię Thomas.

– Zanieś to i pokaż Bambi jej sypialnię – nakazał Philip, zerkając na nią przeciągle i kierując się do następnego pomieszczenia.

Aurora widziała, że z kieszeni spodni wyciągnął właśnie telefon. Gdy przekraczał próg, trzymał go już przy uchu.

Ponownie została sama, nie licząc Thomasa, który był bardziej jak te pitbule niż jak człowiek. Poruszył się mechanicznie, nie mówiąc ani słowa, tylko oczekując, że za nim pójdzie.

I Aurora poszła, ponieważ w rzeczywistości nie miała wyboru.

Thomas, gdy tylko otworzył jej drzwi, ulotnił się, pozostawiając ją samą sobie, nie wręczywszy klucza. Tak, jak się spodziewała, sypialnia także była przyjemna dla oka. Już czekała na nią udekorowana świeżymi kwiatami wazonie. Było tutaj dużo przestrzeni, a po prawej stronie na całej ścianie stał rząd białych mebli. Przesunęła drzwi szafy, by odkryć, że ta była już wypełniona ogromem sukienek i bielizny. Aurora jednak wcale nie była zaskoczona. Oto

Philip stawał się naprawdę iście przewidywalny – próbował kupić ją na wszelakie sposoby.

Zatrzasnęła garderobę z niemą złością i tłącą się pod skórą irytacją. Bezczelny mężczyzna ubezwłasnowolnił ją i myślał, że będzie zachwycona luksusami i podarkami. Chociaż... swego czasu Dan także to robił. Może dopiero teraz to pojęła, ale póki udawała przed samą sobą, że nie wie, czym konkretnie zajmuje się Daniel, było lepiej. Mogła przekonywać siebie, że jej dorobek nie jest opłacany pieniędzmi pochodzącymi z brudnych interesów.

Poszła dalej, omijając łóżko typu king size. Pluszowy, brązowy miś na nim przyprawił ją o mdłości. Tak samo widok za oknem. Miała balkon wychodzący prosto na urodzajny ogród, pełen roślin i – mogła się założyć – przystojnych ogrodników. Mimo że akurat teraz żadnego nie dostrzegła. Tu wszystko było jak z bajki.

Ale bajki nie istniały. Nie w rzeczywistości Aurory. Niedawno zasmakowała zrujnowania snu i nie zamierzała dać się zwieść czułym słówkom, uroczym prezentom ani serwowanej jej ułudzie. Chociaż może trochę, tylko trochę, gdy myślała o Philipie, pragnęła się skusić. Nie tyle na te wszystkie drobiazgi, ale na dotyk masywnych rąk, które mogły ukoić jej nerwy i zapewnić choć ulotne poczucie bezpieczeństwa czy miłości. Nawet nie pamiętała, jak to było mieć czyjeś usta na swoich. Jak to było wymienić ślinę, pozwolić wedrzeć się obcemu językowi do środka... Czy mogła obwiniać się o te myśli? Teraz nic jej nie powstrzymywało. Nie miała już narzeczonego, bo ten potraktował jej miłość niczym przelotną dziwkę. Wbił jej nóż prosto w pierś, bez żadnego zawahania. Aurora już nie miała celu w życiu, już nie modliła się do Boga o powrót Daniela, o jego życie. Teraz... czuła się pusta. A seks czasami pozwalał umysłowi odpocząć. Gasił żar samotności na ułamek sekundy, ale jednak. Pieprzenie dla samego pieprzenia, czy naprawdę była do tego zdolna? Cóż, na pewno dowie się tego w najbliższych dniach czy godzinach.

Wiedziała, że Philip zdecydowanie nie będzie trzymał rąk przy sobie. Miał ją bowiem zbyt blisko siebie, aby pozostawić czystą, a jego przeszywające spojrzenie jasno na to wskazywało. Zbyt często zresztą spoglądał na jej usta czy usta, by nie rozumiała, do czego to wszystko zmierza.

Aurora pomyślała niespodziewanie, że może powinna to w pewien sposób wykorzystać. Zerknęła przez ogromne okno na pobliską fontannę i kobiecą, marmurową postać, z której ust wylewała się woda. Zdawała się nią krztusić, choć dłonie miała rozwarłe, a piersi odstłonięte. Oczy zaś nie panikowały, będąc lekko zmrużonymi.

W sumie wygląda, jakby brała kutasa – pomyślała Aurora, której umysł zdecydowanie pozostawał już skażony.

I pozwoliła na to, a uczucie mdłości zignorowała. Była teraz w rezydencji mafiosa, który ją tu sprowadził z w sumie nieznanymi jej pobudek. W co oni wszyscy grali? Może też powinna zagrać?

Nie.

Westchnęła. Lustro na szafie pokazało kruchą dziewczynę o lekko zamglonym spojrzeniu. Miała bladą twarz, wory pod oczami, a zbyt duża bluza i sprane jeansy nie dodawały jej uroku. Aurora ewidentnie tu nie pasowała. Wydawała się niewinną owieczką pośród gromady wilków.

Nic dziwnego, że Philip zwał ją Bambi. W tym świecie bowiem łatwo szło ją przerazić. Już teraz bała się znacznie bardziej niż wcześniej – i tego, co ją w tym miejscu czekało, i samej siebie. Jej głowa pulsowała tęnym bólem. Nienawidziła siebie za próżne myśli, za pragnienie przypadkowego seksu, za to, że wciąż miała ochotę płakać w kącie za Danielem. Nawet nie miała odwagi zdjąć tego pieprzonego pierścionka. Nadal był równie piękny, co w dniu zaręczyn.

I to chyba było w tym wszystkim najgorsze.

Zaśmiała się sucho, siadając na puszystym dywanie. Oparła się o kant łóżka i zatopiła twarz w ramionach. Chociaż wewnątrz było ciepło, i tak poczuła dreszcze. Łzy bezwolnie zmoczyły poliki. Jej obawy się spełniły i zaczęła na nowo szlochać, tym razem jednak robiła to na tyle cicho, by nikt nie usłyszał. Bo mogła się założyć, że wszystkie te solidne ściany miały więcej niż jedną parę uszu.

ROZDZIAŁ 20



W którymś momencie nie starczyło jej tęż. Jeszcze chwilę siedziała skulona, a potem wzięła głęboki oddech i otarła rękawem mokre poliki. Nie wiedziała, co ją czeka w tym miejscu, ale jednego była pewna – prędzej czy później zamierzała się stąd wydostać. Jeszcze nie wiedziała, jakim sposobem, ale coś czuła, że będzie miała wiele czasu do namysłu. Jedyną najrozsądniejszą rzeczą w tym momencie wydawało się uśpić czujność Philipa. I to było właśnie to, co przez tę godzinę zdołała ustalić. Wiedziała też, że ten plan będzie musiała wdrażać stopniowo. Philip mógłby nabrać podejrzeń, jeśli nagle stałaby się potulna niczym baranek.

Wstała z podłogi. Jeszcze raz ogarnęła wzrokiem pokój, a następnie skierowała się do pobliskich drzwi. Światło włączyło się automatycznie, gdy tylko przekroczyła próg łazienki. W dużym, okrągłym lustrze zobaczyła swoją opuchniętą, lekko zaczerwienioną twarz. Z westchnieniem podeszła do zlewu, by przepłukać lico zimną wodą.

W swoich brązowych oczach widziała rozpacz. Właśnie tak wyglądał człowiek, którego okradziono z bezcennych wspomnień, z miłości, ze wszystkiego. Pustka w sercu dusiła, niemal z niej kpiąc. Wahania nastroju zaś tylko bardziej wskazywały na początek depresji. W tym momencie nienawidziła świata oraz siebie.

W tle widziała też zamgloną, nierealną twarz Dana. Nie było go tutaj z nią, a jednak jego widmo dyszało jej prosto w kark. Jego ciemne oczy pochtaniały duszę i serce.

Pieprzony drań – pomyślała.

Zamrugła raz, potem drugi. Postać rozmyła się tak, jak robiła to przez te wszystkie lata. A Aurora znów była sama.

Musiła chyba przyzwyczaić się do tej myśli.

Nagle podskoczyła, czując wibrację w tylnej kieszeni spodni. Wyciągnęła telefon, po czym zobaczyła, że dostała SMS. Sądziła, że od operatora sieci, ale to nie było to. To była Amy, z którą wcześniej wymieniła się numerami.

Amy: Wszystko w porządku?

Aurora uśmiechnęła się nikle. Nie znała długo tej dziewczyny, aczkolwiek wydawała się wszystkim, czego Smith akurat teraz potrzebowała. Nie zdawała też niezręcznych pytań, jakby rozumiejąc, że Aurora nie była jeszcze gotowa do zwierzeń. Zresztą, jak mogła tak niespodziewanie powiedzieć, w jakim bagnie się znalazła?

Mimo tego troska Amy dała jej nikłą nadzieję, że chociaż dla jednej osoby coś znaczyła.

Czy było jednak w porządku? Zważywszy na wydarzenia z poprzednich dni oraz to, że teraz rezydowała w posiadłości podłego mafiosa, w otoczeniu jego dryblasów – zdecydowanie nie. Nie wiedziała, co ją czeka ani co może tu znaleźć. Wkrótce na pewno się przekona.

Mimo wszystko jej odpowiedź była oszczędna i na wpół zakłamana, ponieważ nie chciała martwić swojej jedynej koleżanki.

Aurora: Tak, bez obaw.

Kłamstwo było w pewnym sensie nawet śmieszne, ale w ten zły sposób. Aurora przypomniała sobie o psach na dole i tym bardziej wykrzywiła usta w histerycznym uśmiechu.

O tak, bez obaw – pomyślała.

Pukanie do drzwi zwróciło jej uwagę na to, co się działo w domu. Spodziewała się wtargnięcia, ale ono nie nastąpiło. Aurora wyszła więc z łazienki, by ponownie spojrzeć w beznamiętne oblicze pomagiera Philipa. Była niska, więc musiała zadrzeć głowę, by postać mu pytające, śmiałe spojrzenie. Od teraz zdecydowała się być bardziej odważna, nawet jeśli tylko na pozór.

Osilek odchrząknął.

– Szef kazał cię wezwać na podwieczorek – powiedział chrapliwym głosem.

Aurora zdziwiła się na to oświadczenie, niemniej przyznała, że naprawdę czuje ukłucie delikatnego głodu. Czowała się też zmieszana, bo nie sądziła, że aż tyle godzin minęło. Możliwe, że trwała w zawieszeniu dłużej, niż początkowo uznała.

Szczerze mówiąc, nie zerknęła na zegarek, za co skarciła się teraz w duchu.

– Dobrze.

Ositek wydawał się nieusatisfakcjonowany, jakby na coś czekał. Aurora zrozumiała, o co mu chodzi, gdy tylko spojrzenie skierował na jej jeansy. Prawdopodobnie sądził, że na ten „podwieczorek” powinna włożyć coś bardziej wyszukanego.

Cóż, po moim trupie – skwitowała w myślach.

– Idziemy? – zapytała, przechylając głowę.

Thomas niechętnie skinął, po czym skierował się do wyjścia. Przytrzymał jej drzwi, a Aurora potulnie go wyminęła. Bała się, że po przekroczeniu progu natychmiast przybędą do niej dwa, groźne pitbule, ale nic takiego się nie stało. Na całe szczęście na dole schodów również nie czekały. Jedynie dwaj inni mafiosi przystawali niedaleko stopni, opierając się o poręcz. Rozmawiali przyciszonym tonem, dopóki jej nie zauważyli.

Thomas musiał skinąć im głową, ponieważ ci również wykonali ten ruch, a ich oczy ominęły sylwetkę Aurory. Dopiero po sekundzie wylądowały na niej z powrotem.

Aurora przetknęła ślinę, bo jeden z nich wydawał się jakiś dziwny. Był szatynem o szorstkim obliczu. Szpiczasty nos, krzaczaste brwi i ściągnięte w wąską linię usta. O dziwo, nie miał na sobie garnitur, a zamiast tego rozpiętą, czarną koszulę.

– Gdzie teraz? – zapytała Thomasa, ponieważ była pewna, że w posiadłości musiała być jakaś jadalnia. Nie chciała zaś błądzić bez sensu, szczególnie że mogła stać się w ten sposób pośmiewiskiem dla ludzi Philipa.

– Tam, zaprowadzę cię.

To nie Thomas odpowiedział. Zamiast niego do przodu wystąpił nieznany szatyn z lekkim uśmiechem. Palcem wskazał na łuk, który prowadził do korytarza. Aurora nieufnie potaknęła, ten typ, którego pierwszy raz ujrzała na oczy, zdecydowanie nie przypadł jej do gustu. Nie, żeby ktokolwiek tutaj wzbudził jej zaufanie. Wręcz przeciwnie. Sam Philip boleśnie uświadomił jej, aby nikomu nie ufała. Szczególnie *przyjaciółom* Daniela.

– Jestem Greg – przedstawił się nagle mężczyzna, przyglądając się jej kątem oka.

– A ty pewnie znasz już moje imię – osądziła, gdy wprowadził ją do kolejnego pomieszczenia.

Aurora natychmiast zobaczyła długi stół z krzesłami dokoła. Służąca, jakby na nią czekając, właśnie weszła z tacami pełnymi jedzenia.

– Oczywiście – przyznał, odsuwając jej krzesło, by mogła na nim usiąść.

Aurora podziękowała mu, ale wydawało się, że zbył ją, z nonszalancją siadając po drugiej stronie, na samym końcu. Dzięki temu miał idealny widok na jej sylwetkę.

Służąca postawiła przed nim filiżankę z herbatą. Tylko obok Aurory postawiane były talerze z naleśnikami, dżemami, chlebami oraz różnymi gatunkami sera. Aurora sięgnęła jedynie po naleśnika i podziękowała za herbatę. Starsza kobieta nie zareagowała na uśmiech Smith, po prostu w ciszy wycofała się z jadalni.

– Philip uznał, że będziesz głodna, więc podwieczorek zmienił się w kolację – powiedział Greg, wyjaśniając, dlaczego na stole znajdowało się aż tyle jedzenia.

– A on nie przyjdzie? – zacięła się, sięgając po powidła śliwkowe.

– Nie ma go w posiadłości. Musiał pilnie wyjechać – odparł mężczyzna, obserwując, jak Aurora je.

To było w gruncie rzeczy dość niezręczne. Aurora mimowolnie się spięta, lekko speszona. Ten wzrok, bądź co bądź, nie należał do miłych. A przedłużająca się cisza jeszcze bardziej ją denerwowała. Dlatego sama zdecydowała się zapytać:

– Philip to też twój szef?

Greg się uśmiechnął. Potem splótł palce, a łokcie oparł o blat stołu, nie przejmując się żadnymi zasadami savoir-vivre'u.

– Poniekąd.

– Co to znaczy? – Aurora zmarszczyła brwi.

– Władza, ślicznotko, cały czas się zmienia – odpowiedział tajemniczo. Widocznie dobrze się bawił niewiedzą Aurory, co odczytała z zadowolenia wrytego na licu. – Kto wie komu będę służył jutro, a komu pojutrze.

– Nie boisz się tego mówić przy mnie?

Może Aurora nie miała zbyt wielkiego doświadczenia z mafijnym światem, ale domyślała się, że niewierność mogła być srogo karana. A chyba właśnie to miał na myśli ten facet.

Uśmiech Grega odszedł i nie został po nim nawet ślad.

– Z nas dwojga to ty powinnaś się bać.

Aurora poczuła mdłości. Spokojnie jednak czekała na kontynuację tej myśli. Greg w tym względzie jej nie zawiódł.

– Wiesz, czym się zajmujemy?

Aurora przestała jeść, odsunęła talerz i nerwowo oblizała spierzchnięte usta.

– Narkotyki, prostytutka i handel bronią?

Greg roześmiał się sucho.

– Och, tak, na pewno. Tyle że to tylko słowa – śmiech ucichł, srogość znów powróciła – ale miałaś z tym do czynienia czy jedynie powołujesz się na inne źródła wiedzy?

Aurora nie odpowiedziała. Greg musiał znać prawdę.

– Królowno, obudź się – zaszydził. – Zdecydowanie jesteś ciekawym przypadkiem i nie mam zielonego pojęcia, jak, do kurwy, Danielowi udało się trzymać cię pod kloszem tak długo, ale daję sobie rękę uciąć, że nie wyszło ci na dobre. Bo teraz trafiłaś tu i jestem pewien, że niebawem zrozumiesz każde z tych słów. Dowiesz się, jakie życie wiezie Philip, ja, albo nawet ten twój cudowny Daniel. I uwierz mi, w tym świecie nie ma czasu na przeglądanie Twittera, nie, gdy zastanawiasz się, czy jutro nikt przypadkowo nie poderżnie twojego gardła.

Aurora zamarła. Dreszcze przeszły jej przez ciało, kiedy spojrzała w ciemne, nasiąknięte mrokiem tęczę Grega. Wcześniej wydawały jej się zielone, ale teraz sprawiały wrażenie ciemnej otchłani, ostrzegającej przed wrogią prawdą.

Poprawił się na krześle i chwycił filiżankę z talerzykiem, po czym wziął łyk zapewne chłodnej już herbaty. Napięcie gwałtownie opadało, chociaż serce Aurory wciąż biło w nierównym rytmie.

– Ale teraz zjedz, królowno. Jeszcze chwilę udawaj, że jesteś w pałacu i nic ci nie grozi. Wkrótce prawdopodobnie nigdzie już nie będziesz bezpieczna. Ale to są tylko moje domysły. Nikt nie powiedział, że muszą się sprawdzić, prawda?

Samochód zatrzymał się przed posiadłością drugi raz tego dnia. Tym razem jednak czekała na niego kobieta z surową miną. Jej spięte włosy i bruzda na czole wskazywały na powagę.

– Dobrze, że wróciłeś. Greg na ciebie czeka.

To były pierwsze słowa, które padły z ust Dhalii, kiedy Philip wysiadł z auta.

Philip uniósł brew w zdumieniu.

– Nie zapowiadał się – przypomniał.

Dhalia zmrużyła powieki, ostrożnie rozglądając się na boki, jakby jakieś niepowołane osoby mogły ich usłyszeć. To było poniekąd zabawne, bo Philip nie sądził, by ktoś akurat teraz, na otwartej przestrzeni, zamierzał się podkradać. Ale rozumiał tę wrodzoną przezorność. Szczególnie gdy zrozumiał, co chciała powiedzieć – ten temat zawsze sprawiał, że człowiek mówił niemal szeptem.

– Myślę, że chodzi o Czarny Pogrzeb. Zostały cztery dni.

ROZDZIAŁ 21



Greg nie został w posiadłości zbyt długo. Facet, z którym jeszcze nie tak dawno prowadził rozmowę, wszedł do pomieszczenia z nietęgą miną, po czym zbliżył się do swojego szefa, aby ten szepnął mu coś do ucha. Aurora zobaczyła tylko oszczędny uśmiech skierowany w jej stronę, nim mężczyzna ze zgrzytem odsunął krzesło od stołu i w końcu wstał. Potem obaj ruszyli prosto do wyjścia, posyłając jej ostatnie, tajemnicze spojrzenie.

Aurora przyglądała im się z zaciekawieniem i lekkim napięciem, dopóki ostatecznie nie przekroczyli progu drzwi. Może bała się, że jednak się rozmyślą i zawrócą, ale na całe szczęście nic takiego się nie stało.

Gdy drzwi się za nimi zatrzęsły, odetchnęła z ulgą. Chociaż nie na długo, bowiem już po sekundzie ruszyła żwawym krokiem do okna w salonie. Nadal obserwowali ją pozostali mafiosi, tyle że nic nie powiedzieli na jej poczynania ani nie wydawali się zbyt przejęci tym, co robiła. Głównie dlatego też spojrzęła przez szybę bez oporu, chcąc wiedzieć, co działo się na zewnątrz.

Niemal natychmiast dostrzegła kontur sylwetki Philipa oraz nieznaną dziewczynę, która przystawała obok niego odziana w ciemny, idealnie dopasowany garnitur. Była o pół głowy niższa niż Philip, ale i tak wyróżniała się sztywną postawą i nieprzyjemną aurą. W ostrych rysach twarzy znajdowało się zarówno coś odpychającego, jak i dziwnie znajomego. Aurora jednak nie potrafiła określić, w czym ani do kogo konkretnie dostrzega podobieństwo. Nie miała też sposobności do dłuższego namysłu, bo zaraz potem dojrzała Grega ze swoim partnerem. Przystanęli, aby rozpocząć rozmowę. Może z kwadrans stali tak niczym cztery, beznamienne posągi, aż wszyscy w jednym momencie zadarli głowy. Spojrzeli w miejsce, gdzie trwała przyczajona za kotarą Aurora.

Prawdopodobnie nie widzieli jej, ale niewątpliwie o niej dyskutowali.

Mimowolnie po ciele Aurory przeszły nieprzyjemne ciarki. Cokolwiek się działo, nie było to nic dobrego. Nie tylko ze względu na to, że tu utknęła. Nie, raczej z racji Grega, który jasno obwieścił, że za zastoną ułudy, w której tkwiła, dzieje się coś niebezpiecznego. I mogła się założyć, że po części maczał w tym wszystkim palce sam Dan.

Może wypytywał się o nią? Węszył w pobliżu?

Aurora natychmiast zbesztła się za tę myśl, pełne nadziei oraz naiwności. Po poprzednim wydarzeniu mogła być pewna, że wcale się nią nie interesował. Została sama w siadłach przestępców. Całkowicie sama.

Przynajmniej nikogo przy okazji w tym piekle nie narażała. Rodzinę zostawiła już dawno temu. Przypuszczała, że matka faktycznie miała ją za martwą, tak jak brat. Po części czuła niewymowną ulgę, że nikt nie będzie za nią płakał, ale z drugiej strony nikłe poczucie żalu. Nie ukrywała, że jeśli miałaby tutaj umrzeć, chciałaby zobaczyć rodzinę chociaż ten ostatni raz. Daniela tak samo. Nieważne, że ją porzucił. Nieważne, że zranił oraz sprawił, iż zwątpiła w każde słowo, które kiedyś jej powiedział. Pieprzone zapewnienia o jego dozgonnym oddaniu. Fałszywe obietnice. To wszystko pozostawało bez znaczenia, ponieważ miłość nie odchodziła z dnia na dzień i, mimo że go nienawidziła, wciąż kochała na tyle, by chcieć go zobaczyć na łożu śmierci. Nawet jeśli miałaby ujrzeć nienawiść czy odrazę w jego oczach, bardzo chciała utrwalić w głowie ten obraz. Wyryć we własnej pamięci wszystkie detale, by tym razem przeszłość nie stała za zamgloną kurtyną.

Aurora wyrwała się z zamyślenia, kiedy mafiosi na dworze się poruszyli. Dostrzegła wyciągniętą rękę Grega, którą Philip uściskał. Potem każdy poszedł we własną stronę – Philip z nieznajomą w kierunku willi, a Greg z towarzyszem do zaparkowanego na ścieżce, ukrytego za krzewami, samochodu.

Smith nie wiedziała, co ma zrobić. Stać tutaj? Ruszyć na przywitanie do holu? Te możliwości wydawały się niezręczne oraz raczej bardzo sztuczne. Jeśli rzeczywiście zamierzała stopniowo przekonać do siebie Philipa, nie mogła dać po sobie niczego poznać. Dlatego ostatecznie usiadła na sofie, zapewne i tak ukazując zmieszanie. Cóż, przynajmniej w tym była szczerą.

W końcu, po przedłużających się minutach, usłyszała ciche głosy, a potem kroki.

Oboje stanęli w progu, natychmiast spoglądając w miejsce, gdzie usiadła.

Aurora wzdrygnęła się pod ciężkim spojrzeniem nieznajomej. Philip patrzył na nią z błyskiem czegoś nieprzyjemnego.

– Mam nadzieję, że zjadłaś? – zapytał mężczyzna, uważnie się jej przyglądając.

Tym razem Aurora starała się nie spieszyć. Szczególnie gdy wzrokiem musnęła jej spierzchnięte usta.

– Tak, zjadłam – odparła potulnie.

Przy okazji oblizwała niepewnie wargi. Nie była niewinną dziewczynką w tym wypadku. Od początku ich spotkania wyczuwała silne przyciąganie, ale teraz wydawało się bardziej namacalne. Nie rozumiała jednak, z czego to wynika. Dlaczego ta nić samokontroli czasami zanikała u Philipa? Jakby mógł się rzucić na nią w każdej chwili niczym nieokiełznana bestia. Zapewne też nie powinien mieć skrupułów, aby to zrobić. Czemu wobec tego nie uległ pokusie? Co go powstrzymywało?

Moralność, której podobno nie miał?

A może naprawdę w jakiejś mierze o nią dbał. Ich spotkanie, bądź co bądź, od początku było osobliwe. Nawet teraz Aurora mogła sobie przypomnieć, jak mając na sobie tylko cholerny szlafrok, wybiegła w deszczu z myślą, że to Dan. Ale to nie był on. Chociaż tak bardzo tego oczekiwała.

– To jest Dhalia – odezwał się Philip, przerywając ciszę. – Będzie ci dostarczać rozrywki, kiedy mnie nie będzie. Nie ma tutaj zbyt dużo do roboty, więc jestem pewien, że nie pogardzisz towarzystwem bardziej rozmownym.

Philip na pewno nawiązywał do reszty swoich pomagierów, którzy choćby teraz czatowali w kątach. Wciąż odziani na czarno, z obliczami zupełnie nieczytelnymi i pozbawionymi jakichkolwiek uczuć. Wydawali się niczym posłuszne pieski, które – gdy tylko spuściło się je ze smyczy – potrafiły nieźle ugryźć.

– Więc teraz jestem twoją zabawką, którą możesz więzić nie wiadomo po co, bez słowa o tym, kiedy uzyskam wolność? A może będę tu tkwić do usranej śmierci? – Aurora nie potrafiła utrzymać języka za zębami. Miała przekonać do siebie Philipa, wzbudzić zaufanie, ale te kwestie wciąż majaczyły w jej głowie. Musiała być jakaś przyczyna tego szaleństwa. Chciała wiedzieć, co nią jest.

– Mówiłeś, że jest potulna niczym baranek – odezwała się Dhalia.

Pomimo szorstkiego usposobienia, jej śmiech okazał się przyjemny dla uszu. Gdy uniosła kąciki ust, była w tym doza kobiecości, której nie szło wychwycić jeszcze chwilę temu.

– Jelonek Bambi czasami również bywał zbyt rozbrykany – mruknął mężczyzna, chociaż wydawał się lekko rozbawiony. Potem jednak natychmiast spoważniał. – Idź, rozgość się w pokoju gościnnym – nakazał, po czym spojrzał na ochroniarzy w środku. – Wyjdźcie.

Dhalia oraz osiłki poruszyli się prawie jak roboty, aby dostosować do niespodziewanego polecenia. Philip wszedł głębiej do pomieszczenia, a oni wszyscy je opuścili, pozostawiając ich samych w pustym salonie. W oczach mafiosa dostrzegła napięcie. Możliwe, że był przez coś wzburzony, może przez wymianę zdań z Gregiem, a może jeszcze przez coś innego. Aurora nie umiała na to odpowiedzieć, ale też nie miała czasu, aby to zrobić. Philip rozpiął marynarkę, przewiesił przez oparcie krzesła i zakasał rękawy białej, opinającej jego mięśnie, koszuli. Aurora mimowolnie spojrzała na prześwitujące sutki, a dopiero potem w szare, teraz ciemniejsze tęczęwki mężczyzny.

– Jeszcze niedawno wydawało się, że jesteś w rozpacz – obwieścił zachrypniętym tonem. Takim, który zdradzał, że nie był na nią obojętny.

To było zadziwiające, ponieważ właśnie teraz Aurora nie wyglądała za dobrze. Nadal miała podpuchnięte oczy, włosy w nieładzie i swój zwyczajny strój w postaci T-shirtu i przetartych jeansów. Philipa zdawało się to nie obchodzić, gdy patrzył na nią tym wzrokiem, tak podobnym do wzroku Daniela.

Był wygłodniały.

– Ale teraz nie jestem – zauważyła, mówiąc trochę cichym głosem.

I ona ulega czemuś, co działo się pomiędzy nimi.

Philip odszedł od stoliczka i krzesła, by podejść do sofy. Stanął nad Aurorą w rozkroku. W pierwszym odruchu jej spojrzenie padło na jego rozporek i widocznie wybrzuszenie, dopiero potem skrzyżowali spojrzenia.

– Śniłaś mi się – wypalił nagle Philip.

Może w innej sytuacji byłoby to śmieszne, ale aktualnie jedynie zmrużyła powieki i wzięła głębszy oddech.

– I co robiłam? – rzuciła delikatne wyzwanie.

Philip przysunął się o jeszcze jeden krok. Ich buty się stykały. Nie odpowiedział. Jedynie uśmiechnął się kącikiem ust.

– Mogę ci dać zapomnienie, Bambi. Mogę ci dać cały świat, jeśli mnie o to poprosisz. Jesteś moją zagładą. Patrząc na ciebie, chcę cię zniszczyć.

Aurora przetknęła ślinę. Już raz słyszała te słowa. Tym razem wcale im nie zaufała, a mimo to i tak odpowiedziała:

– Więc zrób to.

Co miała do stracenia? Nie było tutaj Daniela. Nie było tu nikogo, kto mógłby ją osądzić. A naprawdę chociaż przez chwilę chciała poczuć się pożądana. Chciała przypomnieć sobie, jak to było być dotykanym przez inne ręce niż własne. Pragnęła go poczuć w swoim wnętrzu, chciała, by ją zapełnił i sprawił ulgę.

Philip nie czekał na dalsze przyzwolenie. To mu wystarczyło, by przekroczyć ten jeszcze jeden centymetr.

– Połóż się i rozłóż nóżki, Bambi – szepnął, przygryzając skrawek jej ucha.

ROZDZIAŁ 22



Dłonie Philipa wylądowały najpierw na szczupłych łydkach, a następnie stopniowo przesunęły się do wewnętrznej strony ud. Aurora wzdrygnęła się, ale nie odsunęła, czując intensywny dotyk przez materiał szorstkich spodni. Czuła ciepło, które spływało aż do lędźwi. Philip jeszcze nic nie zrobił, a ona i tak miała wrażenie, że odptywa.

Na sekundę przymknęła powieki, kiedy kciuk musnął jej kobiecości. Cipka zapulsowała ni to w bólu, ni w pragnieniu. Gdy otworzyła oczy, nie zobaczyła demonicznej czerni w oczach mężczyzny, a zimny błękit. Przez chwilę myślała, że to Dan z nią tutaj jest. Mogła wręcz poczuć jego cierpki oddech na szyi i siłę gniewnego uścisku. Ale go tu nie było. Zamiast wytatuowanych rąk zobaczyła gładką, chociaż nadal umięśnioną dłoń, która umiejętnie rozpinąta rozporek. Pozwoliła na to, potem potulnie uniosła pupę, aby mógł ściągnąć spodnie z drżących nóg. Skarpetki rzucił na ziemię, nawet nie patrząc, gdzie konkretnie spadły. Przy czarnych, tradycyjnych majtkach jednak się zawahał.

Aurora uniosła głowę z podłokietnika kanapy, nie wiedząc, dlaczego nagle odsunął się i nie wykonał kolejnego ruchu. Obawiała się, że może chodziło o niezbyt seksowną bieliznę, ale przecież jak mogła przewidzieć, że taka sytuacja nadejdzie? Gdyby była na nią przygotowana, z pewnością ubrałaby się lepiej. Może nawet nic by nie włożyła.

W każdym razie niepotrzebnie się martwiła, ponieważ to nie z tego powodu Philip zaprzestał swoich działań. Zrobił to po to, by nachylić się i przez lekko zawilgocony materiał pocałować rozgrzaną łechtaczkę. Aurora miała ochotę złączyć gwałtownie nogi, ale powstrzymała się resztką sił. Pozwoliła sobie jedynie na powrót odchylić głowę i przygryźć wargi.

Oddech już miała lekko urwany.

Dźwięk opadającego na podłogę paska brzmiał niczym ostateczny wyrok. Aurora nie spojrzała w stronę mężczyzny. Trzymała lekko przymknięte powieki, bo wiedziała, że Philip nie zamierzał opóźniać aktu. Już teraz zsuwał jedwabne spodnie od garnituru tylko na tyle, aby wyciągnąć kutasa. Musiał się gładzić do pełnej twardości, ponieważ usłyszała pospieszne odgłosy ruchów trzepania

penisa. Potem odczuła ciężar na swoim ciele. Philip, ku jej zdziwieniu, jednak nie przystąpił od razu do penetracji, a ucałował jej szyję, podbródek, aż w końcu sięgnął do ust i bezwstydnie je polizał.

– Chcesz tego? – zapytał, zachrypniętym głosem.

Chwycił lewy nadgarstek Aurory, by palcami mogła stwierdzić, co naprawdę ma na myśli. Miała małe dłonie, więc z ledwością objęła obwód wyprostowanej żółędzi. Mimo że nie był tak duży jak u Dana, nadal robił wrażenie.

– Chcesz, Bambi? – powtórzył, a jej palce przesunęły się po pulsującej główce.

Oczywiście, że chciała, ona wręcz *marzyła* o tym. Pragnęła, by zatopił się w jej ciele, by mogła się na nim zacisnąć i sprawić ulgę rodzącemu się podnieceniu. Przeczuwała, że może przy tym całkowicie odpuścić, bo już teraz traciła zmysły.

– Powiedz to – nakazał, jakby zamierzał wyciągnąć z niej najbrudniejszy sekret.

Prawdopodobnie faktycznie tym to było. Niemniej i tak nie miało znaczenia. Aurora nie mogła zachować jasności myśli w takim stanie, nie, kiedy ręce Philipa wdarły się pod bluzkę i cielisty stanik. Bezwstydnie podciągnął to wszystko do góry, a ona poczuła chłód na nagiej skórze.

Otworzyła całkowicie powieki i znów zajęczała. Z pewnością wyglądała aktualnie jak dziwka, wierzgając, by skierować kutasa na cipkę. Dodatkowo towarzyszyły temu rozbiegany wzrok i opuchnięte usta. Ale to również nie miało znaczenia.

– Chcę cię – wydusiła z rozpaczą.

Philip uśmiechnął się kącikiem ust. Aurora podziwiała jego samokontrolę, ale też w jakiś sposób ją to drażniło. Dan już by się w nią wsunął, niczym drapieżnik dopadający swoją ofiarę. Philip był bardziej subtelny, bardziej ospały. Z Danielem z kolei wszystko było nieprzewidywalne. Jego maski potrafiły opaść w jednej sekundzie i objawić jego prawdziwą naturę. Prawdziwe, mroczne oblicze. Ale nigdy nie wiedziała, kiedy to nastąpi. Kiedy ostatecznie bestia wyjdzie z ukrycia. Zwykle towarzyszyło temu lekkie poczucie strachu, ale strach ten był podsycony potrzebą.

Czasami lubiła zrywać te maski.

– Nie martw się, Bambi – odezwał się Philip z zadowoleniem – dostaniesz to.

Wyciągnął opakowanie z kieszeni spodni. Aurora nie przyglądała się, mając świadomość, że to prezerwatywa. Była wdzięczna, że chociaż jedno z nich pozostało w tym momencie rozsądne. Nie wiedziała, co by zrobiła, gdyby zapytał, czy chce to zrobić na surowo. Obawiała się, że jej odpowiedź mogłaby być zupełnie inna, niżby po sobie oczekiwała. Z Danielem zawsze się zabezpieczali, ale teraz... cóż, widziała trupa, została porwana, a jej narzeczony ofiarował ją prawdopodobnie takiemu samemu mordercy, co on sam; co najśmieszniejsze – właśnie zamierzała uprawiać z nim seks. Pieprzenie się bez prezerwatywy nie było więc aż takim szaleństwem w zestawieniu z tymi zdarzeniami. Właściwie wydawało się błahostką w porównaniu z resztą gównianych rzeczy, które się wydarzyły.

Philip nasunął kondom z widoczną wprawą. Potem wreszcie ściągnął te przekłute majtki Aurory i zbliżył się, aby mogła opleść jego pas nogami. Jeszcze raz zacisnął dłonie na jej udach i przysunął ją bardziej, po czym w końcu włożył główkę prącia do mokrej dziury. Aurora jęknęła głośno, po części z delikatnego bólu. Mimo że Philip wsuwał się powoli, to tak długa przerwa od seksu sprawiła, że czuła się niczym dziewica. Nagłe rozpychanie, nieprzyjemne poczucie obcego ciała, które siłą wdzierało się do środka, przypominało jej pierwszy raz z Danielem. Tyle że teraz nie krwawiła i szybciej przystosowała się do rozpychania. Gdy zaś zaczął przyspieszać, przyjemność znowu ją obezwładniła. Donośne sapnięcia i odgłosy uderzania tyłka o miednicę Philipa stały się jedynym słyszalnymi dźwiękami w salonie.

Wydawało się, że Philip jest w rajku.

– Tak... kurwa, dobrze – mruknął donośnie.

Aurora krzyknęła, kiedy ponownie z pasją uderzył. Nie była pewna, ale chyba mówiła „mocniej” oraz „szybciej”, a Philip dostosowywał się do tych poleceń bez zbędnych komentarzy. Jego uścisk był silny, jego ruchy precyzyjne. Ale nadal nie było w tym szaleństwa. To zabawne, że w tej chwili pragnęła brutalności i odcisków palców na skórze. Pragnęła tego, czego nie mogła mieć teraz i czego zapewne już nigdy nie będzie mogła mieć.

Po kilku kolejnych minutach doszła, a Philip z sykiem rozlał się prosto w lateks.

– I jak było?

Aurora przystanęła nagle, nie spodziewając się, że przy drzwiach jej pokoju będzie stać Dhalia. A jednak kobieta tu była, unosiła brew, jakby naprawdę ciekawiła ją ta kwestia. Nie brzmiała przy tym ani szyderczo, ani osądzająco, raczej faktycznie powiedziała to tylko po to, by zagaić rozmowę. Zapewne także takie miała zadanie, o czym przecież powiadomił Aurorę sam Philip.

Właściwie Smith była gotowa ją zignorować, ale skoro to miała być jedyna osoba, z którą mogła rozmawiać, to głupotą byłoby teraz odrzucać ofertę. Szczególnie że wciąż pozostawała roztrzęsiona po orgazmie.

– Dobrze, chyba – szepnęła z lekko zaróżowionymi policzkami.

Szczerze mówiąc, krępowata się tym, że zapewne cała willa ich słyszała. Ponadto seks zawsze pozostawał u niej tematem tabu. Dopóki nie spotkała Daniela na swojej drodze, mogła o sobie mówić jak o niewinnej. Oczywiście, że wiedziała, jak wygląda współżycie, i pragnęła przeżyć swój pierwszy raz jak najszybciej, ale nigdy nie sądziła, że stosunek może być tak brudny i ostry. Daniel pokazał jej każde wcielenie seksu, wyjaśnił różnicę pomiędzy kochaniem się a pieprzeniem. Teraz miała jasny obraz tego, co lubiła najbardziej.

Dhalia zaśmiała się, zaplatając ręce na piersiach.

– A z Księciem Piekieł jak to wyglądało? – zapytała.

Aurora w pierwszej chwili zmarszczyła czoło, nie bardzo rozumiejąc, kogo ma na myśli. Dopiero po sekundzie pojęła, że to Dan był wspomnianym *Księciem Piekieł*.

– Cóż – Dhalia wzruszyła ramionami – jak inaczej mam nazwać Dana Camermana? Księzę Piekieł wydaje się najlepszym zamiennikiem tego, co mam na myśli. Ale może nie jestem obiektywna, co? Może dla ciebie był kimś innym niż potworem? – dodała z jawnym błyskiem w zielonych tęczówkach.

Aurora natychmiast wyczuła nutkę kpiny w tym spojrzeniu. Dhalia ewidentnie miała ją za naiwną. Smith w gruncie rzeczy sama siebie też za taką miała, niemniej i tak te słowa ją w pewien sposób zakłuły.

– Wszystkich nas ciekawi – kontynuowała Dhalia, nie przejmując się, że Aurora nie miała szansy odpowiedzieć. – Philipa zapewne także, jak ktoś taki jak ty mógł się odnaleźć przy młodym Camermanie? Jesteś jego całkowitym przeciwieństwem. Jesteś kobietą, o której nigdy bym nie pomyślała, że może znaleźć się obok niego w odległości nie większej niż pięć metrów. Nadal masz tak niewinne spojrzenie, że mogę uwierzyć, iż naprawdę nie miałaś pojęcia, czym się zajmował, co jest jeszcze bardziej absurdalne. Może jest dobrym aktorem? Może nabrał cię na czułe słówka, na prezenty? Obiecywał rodzinę oraz szczęście?

Zmieszanie Aurory zniknęło zastąpione przez irytację.

– Od początku wiedziałam, że prowadzi drugie życie – obwieściła sucho. – I wy także nie jesteście moralnie czysti, więc nie masz prawa go tak nazywać. Stoicie po tej samej stronie barykady.

– Nie masz racji – zaprzeczyła niezrażona Dhalia. Nagle jej oczy skierowały się ponad głowę Aurory, na przeciwległą ścianę. Chwilę się namyślała. – On jest gorszy.

– Gorszy?

Dhalia znowu wymieniła z nią spojrzenie. Tym razem w oczach kobiety nie było ani grama rozbawienia.

– Bo jeśli my się go boimy, to jak może nie być gorszy?

ROZDZIAŁ 23



Dhalia czuwała przy niej aż do wieczora. Aurora zastanawiała się, czy ta kobieta na pewno jest człowiekiem, bowiem zdawała się nie potrzebować jedzenia ani odpoczynku. Raz tylko poszła do łazienki, chociaż nie trwało to dłużej niż pięć minut. Dopiero, kiedy Aurora zamknęła się w swojej sypialni, Dhalia również zniknęła w swoich czterech ścianach.

Jej obecność mimo wszystko nie była uciążliwa. Dhalia nie zachowywała się jak inni mafiosi w willi; choć nie odstępowała Smith na krok, robiła to z racji zapewnienia jej poczucia czyjeś obecności i wypełnienia czasu. Aurora w jej przypadku nie mogła także narzekać na ciszę, ponieważ ta miała iście cięty język i potrafiła wypowiadać się nazbyt często oraz bez otoczki znanej sztuczności. I to nie tak, że polubiła Dhalie. Raczej się tolerowały. Aurora zresztą nie miała wyboru w kwestii doboru przyjaciół.

Poza tym dzięki rozmowom mogła się czegoś dowiedzieć. Snując się po willi, nie miała zbyt wiele do robienia, więc wychwytywała różne rzeczy. Przez cały następny dzień podsłuchiwała nieświadomych mafiosów, którzy czasami pomrukiwali do siebie. Nadal nie byli zbyt rozmowni, aczkolwiek momentami Aurorze udawało się wejść do pomieszczenia, kiedy ci nieznacznie opuszczali swoje gardy. Wtedy ich bezduszne maski opadały, żeby wrócić na swoje miejsce w konfrontacji z Aurorą. W każdym razie udało jej się coś wyłapać pośród szeptanych słów. I patrząc po ich martwych twarzach, to coś prawdopodobnie było wielką sprawą. Aurora czuła w kościach iskrę nikłego triumfu.

– Co to jest Czarny Pogrzeb? – zapytała w przerwie na reklamę.

W kącie pomieszczenia stało dwóch osiłków, którzy nagle zamarli. Aurora nie dała po sobie poznać, że to zauważyła. Tak samo jak udawała, że nadal patrzy w stronę telewizora, nie zwracając uwagi na zaskoczoną Dhalie. Ta w jednym momencie zaprzestała bawić się ostrzem, wyciągniętym zza pasa spodni. Po chwili jednak lekko prychnęła, schowała nóż pod ubranie i odchyliła się na fotelu, obserwując z uznaniem Aurorę.

– Czyżby Philip coś ci wspomniał? – Uśmiech Dhalii wciąż się poszerzał.

Zupełnie jakby cała konwersacja sprawiała jej ogrom radości. Możliwe, że tak było. Aurora miała wrażenie, że jest dla niej obiektem rozrywki i, gdy sama niczego trafnego nie wniosowała, członkini mafii zwyczajnie się nudziła. Nie było się jednak czemu dziwić, komuś takiemu musiał doskwierać brak adrenaliny w ostatnich dniach. Aurora śmiało zakładała, że ta nigdy wcześniej nie pracowała jako opiekunka dla dorosłych dziewczynek niepotrafiących posługiwać się choćby pistoletem.

– Dobrze wiesz, że od wczoraj nawet nie widziałam Philipa – mruknęła Aurora.

– Racja – przyznała Dhalia.

Widać było, że rozpoczęła się dziwna potyczka pomiędzy nimi, ponieważ Dhalia spodziewała się takiej riposty. Widocznie znów chciała wyciągnąć od niej więcej, niż sama Aurora zamierzała jej powiedzieć.

– Więc mówisz mi, że nas szpiegowałeś?

– Nie jesteście tak ostrożni, jak myślicie – oznajmiła Aurora, w końcu spoglądając w jej kierunku. – Czyli mam rozumieć, że nie powiesz mi, co to jest?

Dhalia się zaśmiała. Potem wzruszyła ramionami.

– Powiem. Przypuszczam, że w końcu i tak się dowiesz, więc co za różnica, czy ja to zrobię, czy ktoś inny?

To było pytanie retoryczne, więc Aurora zacisnęła usta, czekając na dalsze wyjaśnienia.

– Zanim jednak do tego przejdziemy, zadam ci kluczowe pytanie. Czy wiesz coś na temat tutejszej mafii?

– Nie rozumiem, co masz na myśli – odparła Aurora, marszcząc brwi. – Chodzi ci o jej członków czy...?

– Nie – zaprzeczyła natychmiast Dhalia, a jej oczy pociemniały.

Aurora w takich momentach przypominała sobie, naprzeciwko kogo siedziała. Dhalia nie była ani jej koleżanką, ani żadną obrończynią. Była takim samym przestępcą jak wszyscy w posiadłości. Może nawet była gorsza, jeśli Philip miał z nią mocniejszą więź niż z resztą swoich ludzi.

– W mieście rządzą cztery rodziny. Ród Camermanów, Blacków, Lyttonów oraz, najpotężniejszy, Cavendishów. Dwa z nich już poznałeś. Musisz wiedzieć,

że wszystkie te cztery mafie jakieś trzydzieści lat temu zawarły ciche przymierze po mordzie, który się wtedy dokonał. Nie wchodzić sobie w drogę i nie naruszają własnych terenów, taka była umowa, trwająca po dziś dzień. A przynajmniej czysto teoretycznie. Głowy rodziny nie pozwalają na jakieś występki, ale to nie znaczy, że one się nie pojawiają. Nie wszyscy wiedzą, co to posłuszeństwo. Poza tym władza zawsze kusi. Wszystkich. Czarny Pogrzeb, maleńka, to nic innego jak pochowanie głowy rodziny. I przywitanie następcy. Blackowie i Camermanowie – kontynuowała Dhalia suchym tonem – nie przepadają za sobą od zarania dziejów. Od zarania dziejów też próbują pozbyć się siebie nawzajem. Nie mogą jednak tego robić jawnie. Niemniej teraz kolejny z najstarszych odszedł, co ułatwia wiele rzeczy. Oczywiście, jeszcze pozostaje sir Robert Cavendish. Jeśli coś zwęszy, może być nieciekawie. Ale będąc ostrożnym, można wiele zdiatać. I tak, właśnie dlatego wszyscy czekamy na Czarny Pogrzeb. To wielkie wydarzenie.

– Och – sapnęła Aurora. – Czyli usunęliście głowę rodziny, żeby przywitać następcę? Jestem ciekawa, której rodziny.

Dhalia parsknęła.

– Tym razem nikogo nie usunęliśmy. Timothy Camerman umarł na swoim chwalebny łożu, w otoczeniu rodziny. Od lat był chorowity, więc wszyscy spodziewaliśmy się takiego obrotu spraw. I czekaliśmy na to z ogromnym zniecierpliwieniem. Stary przyk widocznie musiał jeszcze zobaczyć syna, nim zdecydował się oficjalnie wykitować. Chociaż lepiej później niż wcale, jak to mówią.

Aurora zbladła.

Timothy Camerman. Czy to był ojciec Daniela? Ojciec, którego nigdy nie poznała? Dan mówił, że nie ma rodziny, a przynajmniej rodziny związanej z nim krwią. Czyżby ją okłamał, jak w wielu innych rzeczach?

– Czy masz kogoś bliskiego? Siostrę, brata, matkę? – zapytała Aurora, tuląc się do jego boku, kiedy leżeli na piknikowym kocu. – Ojca?

– Ojca? – powtórzył głucho Daniel, jakby dopiero teraz zrozumiał, o co pytała.

Przez chwilę zapanowała nieprzyjemna cisza. Dan milczał, jego sylwetka wydawała się zeszywnieć. I gdy Aurora planowała już spytać, czy wszystko w

porządku, zaśmiał się sucho.

– Nie, nie mam nikogo. Tylko ciebie.

Aurora się uśmiechnęła.

– Nie jesteśmy przecież rodziną – zauważyła z przekorą.

Wytatuowana dłoń Daniela sięgnęła, by wsunąć za ucho zbłąkany kosmyk jej włosów. Wydawał się rozbawiony tym spostrzeżeniem.

Dan splótł ich palce, po czym musnął ustami pierścionek na palcu Aurory.

– Jeszcze nie jesteśmy – podkreślił.

Aurora jak zawsze mu uwierzyła.

Nie mogła spać, ponieważ za oknem trwała nieprzyjemna burza. Błyski odbijały się w brązowych tęczęwkach, a źrenice natychmiast się zwężyły. Miała niespokojny oddech, patrząc przez szybę na przechylone drzewa, które pchał wrogi wiatr. Deszcz nieprzerwanie padał z donośnym szumem. Mimo tego Aurora i tak dosłyszała dźwięk wolno otwierających się drzwi. Zaskrzyptały, gdy ktoś wszedł do środka.

Aurora na chwilę zeszywniała, ale po chwili napięcie odeszło, kiedy szorstka dłoń spoczęła na jej policzku, a potem przesunęła się na wargi. Aurora niemal mechanicznie rozchyliła je, by Philip mógł wepchnąć palce do środka.

Poczuła przy tym nikłe uczucie pożądania, ale emocjonalnie była zwyczajnie pusta. W każdym razie nie chciała o tym rozmyślać i jeszcze bardziej popaść w przygnębienie.

Może dlatego nie oponowała, kiedy kotdra spadła na podłogę, a ciężkie ciało naparło na nią całą.

Philip sprawnie podciągnął jej tunikę, służącą za piżamę, a potem odsunął cienki pasek stringów. Jego kutas płynnie wszedł do środka. Aurora jęknęła, przymykając powieki. Wciąż leżała twarzą na poduszce i na cienkim materiale poszewki zacisnęła zęby, by nikt w willi nie usłyszał jej posapywań. Chociaż nie za wiele to dało, gdy Philip zaczął uderzać biodrami w jej nagi tyłek. Jego ruchy były równie precyzyjne, co poprzednio. Z siłą wdzierał się do środka, szukając ulgi. Aurora także jej poszukiwała, chcąc doznać spełnienia.

Ugryzł ją w ramię, ale to jeszcze nie było wystarczające, by sprowadzić ją na krawędź. Sama także zaczęła podrygiwać, byle tylko mocniej poczuć w sobie żyłaste prącie. Doszła jednak dopiero, gdy Philip podrażnił kciukiem łechtaczkę.

Sam zaś wyszedł i spuścił się na jej uda. Aurora sapnęła, czując lepkość, którą zaraz potem wtarł rękoma w jej skórę. Może było to obrzydliwe, ale też w jakiś sposób gorące. Daniel również uwielbiał ją naznaczać swoim nasieniem.

– Prześpij się. Za cztery godziny wstajemy, Bambi – powiedział cicho wprost do jej ucha.

– Za cztery godziny? – zainteresowała się, niemniej faktycznie zamknęła oczy. Ciało miała zmęczone i zaspokojone, więc liczyła, że uda jej się tym razem zasnąć. – Dlaczego tak wcześnie?

– Czyżbyś zapomniała? Czeka nas Czarny Pogrzeb. Musimy się do niego dobrze przygotować, Bambi. Niecodziennie przecież masz przyjemność ponownie zobaczyć swojego narzeczonego, racja?

Philip powiedział to beztruskim tonem, ale Aurora drgnęła. Otworzyła powieki, a kolejny piorun na niebie ponownie odbił się w jej tęczołwkach. Philip przesunął się bardziej i zarzucił na nich kołdrę, którą niedawno sam zepchnął na podłogę. Jego usta znalazły się na karku Smith, składając w tym miejscu delikatne pocałunki.

Sen jednak odszedł całkowicie po słowach Philipa. Aurora wewnętrznie drżała, mimo że w pomieszczeniu nie było zimno. „Twój narzeczoney” – powtarzał jej umysł, niczym mantrę. Philip specjalnie tak to sformułował, była o tym przekonana. Musiał wiedzieć, że nie ściągnęła jeszcze pierścionka. On wciąż tkwił na jej palcu, nawet kiedy się pieprzyli.

Może właśnie tego oczekiwał? Ale jeśli tak, prawdopodobnie wspomniałby o tym znacznie wcześniej. Co więc to oznaczało?

Rozbawienie? Szyderstwo?

Istotnie Philip musiał szydzić z tego, że nadal nie była gotowa na zdjęcie diamentu z palca, pomimo wszystkiego, co ją spotkało. Pomimo tego, że cały świat, w który wierzyła, rozpadł się, a fragmenty prawdy zagubiły wśród całego bałaganu wokół. Naprawdę nie była na to gotowa.

I wiedziała, że jutro też nie będzie.

ROZDZIAŁ 24



Jeden z gangsterów obudził ją z samego rana. Aurora spanikowana z powodu obcego dotyku poderwała się do siadu, od razu wzrokiem próbując odnaleźć mężczyznę, który kilka godzin temu ułożył się z nią do snu. Nie dostrzegła jednak Philipa ani obok siebie, ani w ogóle w pomieszczeniu. Jedynie bezimienny osiłek stał nad nią w oczekiwaniu. Aurora poczuła się przy nim niezwykle mała oraz bezbronna – poza kołdrą nie miała na sobie absolutnie niczego. To było dziwne, bo nie pamiętała, żeby zasnęła bez ubrań, aczkolwiek przypuszczała, że to Philip ją rozebrał, gdy zemdląta z wycieńczenia po seksie. Nie zdziwiłaby się, gdyby lubił spać nago ze swoimi partnerkami, a szorstki materiał na gorącej skórze mu w tym przeszkadzał.

W każdym razie doszła również do wniosku, że Philip musiał już dawno wyjść z sypialni, ponieważ łóżko po jego stronie było niezwykle zimne. To ją poniekąd dziwiło, ponieważ dochodziła piąta. Przypuszczalnie więc Philip spał nie więcej niż dwie godziny, nim wymknął się z jej pokoju. Nie wiedziała, co ma o tym sądzić. Tak samo jak o fakcie, że zamiast samemu ją obudzić, posłał po nią tego barczystego, nieprzyjemnego mężczyznę.

Po prawdzie bała się spojrzeć mafiosowi w oczy, ponieważ facet miał połowę twarzy pokrytą bliznami. Jakby ktoś wylał na niego butelkę kwasu, oszpecając go na całe życie. Nawet powieka wydawała się dziwnie stopiona. Dodatkowo patrzył na nią w nieprzyjemny sposób, przyprowadzający o mdłości. Nie było jednak w tym spojrzeniu żadnej pożądliwości, bardziej doza przyczajonej irytacji. Nie wątpiła, że nazbyt łatwo przysztoby mu złamać jej kark. Nie chciała o tym myśleć, ponieważ już teraz miała zawroty głowy. Szczególnie że zaczynała pojmować, iż ta śmierć prawdopodobnie okazałaby się jedną z tych łagodniejszych.

– Pospiesz się, szef czeka – ponaglił szorstkim barytonem. Ledwo poruszał ustami. Zauważyła, że część okaleczonego lica była niczym martwa. – Kazał ci to włożyć.

Wskazał niedbale dłonią na szafę, gdzie na uchwycie wisiał wieszak z czarną, długą sukienką. Wydawała się naprawdę gustowna i ładna, ale

sprawiła też dość... chłodne wrażenie. I tak, na pewno z tego powodu Philip uznał ją za idealną na pogrzeb.

Bo Aurora nie wątpiła, że właśnie dlatego została obudzona o tak nieludzkiej godzinie. Cokolwiek się działo, miała w tym uczestniczyć. To właśnie oznaczały słowa Philipa, gdy oznajmiał, że dostanie przywilej zobaczenia narzeczonego. Na samą myśl drżały jej nogi.

– Masz piętnaście minut na wyszykowanie się – obwieścił. – Po tym czasie tu wrócę i będziesz gotowa, jasne?

Aurora z przerażeniem skinęła głową. Zdrowy kącik ust mafiosa lekko się poruszył na ten przejaw ewidentnego strachu. Niemniej był to jedyny znak jego rozkoszowania się zimnymi potami szatynki. Wciąż bowiem pozostawał idealnie wyszkolonym, beznamiętnym pachotkiem. Twarz pusta oraz bez wyrazu – to były wyznaczniki, którymi przypuszczalnie kierował się Philip przy doborze swoich ludzi. Oni wszyscy naprawdę wyglądali jak swoje klony. Nieważne, czy mieli blizny na całej twarzy, czy nie. Nieważne, czy byli wysocy, niscy, czy grubi. Każdy z nich miał tę samą aurę. Nieznany mrok przebijał się przez ich ubrania, spojrzenia i słowa. Naznaczył ich.

Aurora wyrwała się z własnych myśli, kiedy osiłek znowu przemówił.

– Będę za drzwiami – powiadomił, już odwracając się do wyjścia.

Smith była naprawdę wdzięczna za danie jej tego komfortu. Nie, żeby jednak wierzyła w nagłą dobroć mężczyzny. Mogła się wręcz założyć, że gdyby to od niego zależało, nigdzie by się nie ruszył. Ale na pewno rozkazy Philipa były inne. Cokolwiek im mówił, musiał solidnie wyznaczać granice.

Gdy tylko wyszedł, odkryła się. Dojrzała na półce poskładane ubrania i zrozumiała, że to właśnie była jej bielizna z dzisiejszej nocy. Nie sięgnęła jednak po nią. Wyciągnęła z komody majtki oraz stanik w kolorze głębokiej czerni, która od razu skojarzyła się jej z ciemnymi tęczęwkami Daniela. Jego oczy zawsze były prawie jak dwa palące się węgle.

Pospiesznie włożyła bieliznę, wiedząc, że miała kwadrans, nie mniej i nie więcej. Prysznic musiała sobie odpuścić. Umyła jedynie zęby i przetarła twarz. Ułożyła włosy i zdążyła jeszcze umalować usta krwistoczerwoną szminką, nim włożyła wreszcie kaszmirową sukienkę. Gdyby miała więcej czasu, możliwe, że po raz pierwszy poświęciłaby więcej uwagi makijażowi – w domu nie często się

malowała, a to dlatego, że nawet nie miała zbyt wielu kosmetyków. Tutaj jednak, w górnej szafce przy lustrze, znalazła nowo zakupione produkty, które pewnie by jej nie kusily, gdyby nie ta jedna najważniejsza informacja. Miała zobaczyć Daniela. Miała go znowu spotkać.

Nie powinna się z tego faktu cieszyć, ale nic nie potrafiła poradzić na cień nadziei, że chociaż raz narzeczony zerknie w jej stronę. Chciała go spotkać, bez względu na to, jak mogło okazać się to bolesne. Chciała wiedzieć, że nie uroiła sobie ani jego, ani ich przeszłości.

– Cholera – zaklęła, czując zbierające się łzy w kącikach oczu.

Nie pozwoliła im jednak wypłynąć. Nachyliła się nad zlewem, by z determinacją spojrzeć w lustro. Zacisnęła też pięści, aż poczuła ukłucie własnych paznokci. Skóra w tym miejscu poczerwieniła niemal do krwi.

To sprawiło ulgę. Nikły ból sprowadził ją do rzeczywistości, oderwał od wspomnień, które były skażone kłamstwem.

– Minął kwadrans. – Usłyszała suchy ton, a potem zgrzyt otwieranych drzwi.

– Jestem gotowa – powiedziała, odwracając się do mężczyzny, który stanął na progu łazienki.

Starła się uśmiechnąć, ale wiedziała, że ten uśmiech był daleki od szczerego. Bardziej musiał wyglądać jak grymas niż coś innego.

– Igrasz z ogniem.

Dhalia tym razem nie przebierała w słowach. Philip przez to się skrzywił, zerkając na nią kątem oka.

Kobieta właśnie wkładała dwie przyszykowane spluwy za pas swoich spodni od garnituru.

Philip wtenczas poprawiał poły własnego garnituru przed lustrem.

– Nie reaguje na nasze żądania – przypomniał jej ostro. – Co więc mam twoim zdaniem robić?

– Dhalia ma rację – dodał Thomas, siedzący przy stoliku, gdzie przeładowywał magazynki broni. – Sprowadzenie dziewczyny na Czarny Pogrzeb może mieć poważne konsekwencje i mówimy tu nie tylko o Camermanie.

– Jeśli plotki są prawdziwe... – zaczęła na powrót Dhalia, ale Philip przerwał jej machnięciem ręki.

– Otóż to – orzekł – „jeśli” to słowo klucz. Nasze źródła nie są zaufane i nie postawiłbym na to ani jednego palca.

– A jednak postawiasz całą rękę na to, że coś znaczyła dla Camermana – zauważyła Dhalia. – Ja nie byłabym tego taka pewna...

– Wrócił, kiedy ją znaleźliśmy – syknął Philip. Jego ostrzegawcze, twarde spojrzenie spotkało się z tym Dhalii w odbiciu lustra.

– Wrócił, bo jego ojciec umierał – naprostowała i gwałtownie zamilkła.

Znała swojego szefa aż nazbyt dobrze, by wiedzieć, że jej limit na dzisiaj się skończył. Philip co prawda zawsze doceniał jej szczerość, aczkolwiek nadal miał pewne granice, których nawet jej nie wolno było przekroczyć. Teraz znajdowała się zbyt blisko nich.

Z Philipem było tak, że mogli sobie porozmawiać, mogli powiedzieć, co ich gnębi, co mają na dnie serca, wyjawiać obawy, ale pamiętając przy tym, że każde słowo może być słowem, które prowadzi do grobu. Philip często bywał rozsądny i nie lubił przemocy dla samej przemocy, ale Dhalia wielokrotnie miała przyjemność widzieć, jak karał ludzi, jeśli faktycznie nadszarpnęli jego cierpliwość. I jakkolwiek zwykle starała się oddzielić od siebie strach, tak nie była na tyle głupia, by jednak nie cenić swojego życia. Nie chciała umrzeć przez własny brak ogłady.

Poza tym to były jej racjonalne poglądy na całą sprawę. Tyle że nie miała dowodów.

Wszystko to były przypuszczenia, ale przynajmniej jej przypuszczenia miały więcej sensu niż jej szefa.

Bądź co bądź napięta atmosfera została nagle przzerwana przez ciche kroki.

Podnieśli głowy, by móc zobaczyć na schodach tę, o której ostatnio często toczyli zaciekle rozmowy.

Aurora Smith w ciemnej, sięgającej stóp sukni, schodziła po stopniach, a może raczej płynęła. Dhalia zmarszczyła brwi na czerwień na ustach i wzrok, który był dziwnie nieczytelny. Po raz pierwszy też nie zobaczyła tchórzliwego jelonka, ale dziewczynę, która zdawała się właśnie iść na wojnę. A

przynajmniej w pierwszej chwili takie odniosła wrażenie. Wystarczyło, że Dhalia zamrugnęła, a speszzenie znowu widniało w spojrzeniu Aurory.

Pomyślała, że może jej się wydawało.

Wysiedli z czarnej limuzyny. Na zewnątrz przywitały ich porywisty wiatr oraz deszcz, więc niemal natychmiast w ich otoczeniu pojawił się osiłek z blizną. Philip zwracał się do niego „Harry”, ale Aurora coś czuła, że i tak może nie zapamiętać. W rezydencji było tylu podwładnych Philipa, że powoli zaczynała się gubić w ich imionach.

Niemniej Harry rozłożył ciemny parasol nad ich głowami, by mogli ruszyć dalej. Philip chwycił pod ramię Aurorę, by pomóc jej przejść przez błoto i kałuże.

– Wyglądasz pięknie, Bambi – mruknął, cmokając ją przy tym w policzek.

Aurora go jednak zignorowała, ostrożnie rozglądając się na boki. Obserwowała szereg błyszczących w deszczu limuzyn, które stały na parkingu przed cmentarzem. Była zdumiona ich liczbą. Z samym Philipem przyjechało około siedmiu gangsterów, nie wspominając o reszcie tych, których nie знаła. Wszyscy z parasolami i beznamiętymi twarzami. Aurora w tym tłumie próbowała wychwycić Daniela, ale nigdzie go nie było.

Może Philip po prostu kłamał.

Im dłużej mijali obce nagrobki, tym więcej ludzi przybywało. Aurora bała się, że zaginę w tym chaosie, więc mocniej zacisnęła dłoń na ramieniu mężczyzny. Okazało się jednak, że inni mafiosi rozsunęli się, by ich przepuścić, gdy tylko pierwsi gangsterzy Philipa wyszli na przód.

Znaleźli się więc niemal trzy kroki przed wykopanym grobem. Otwarta trumna już znalazła się na dnie, a Aurora zamarła, widząc bladą, niewątpliwie martwą twarz starszego człowieka. Zdawał się spać, ale to było dalekie od rzeczywistości. W tej rzeczywistości dopadła go śmierć.

Kaznodzieja ponowił kazanie, jakby tylko czekał, aż Philip przystanie. Potem zaczął odmawiać modły, ale Aurora nie wsłuchiwała się w słowa. Nie słyszała nawet szumu wiatru czy szelestu spadających liści.

To wszystko było bez znaczenia. I tłum wokoło, i martwy człowiek, i przybierający na sile deszcz, ponieważ uniosta spojrzenie przed siebie, by

napotkać dwa czarne ślepia.

Stał tam i oddzielała ich od siebie jedynie trumna.

Poruszył ustami. Mimo że nie mogła tego usłyszeć, po samym drżeniu warg zrozumiała, co powiedział. Mogła sobie też wyobrazić ten złowieszczy szept, który podrażnił jej ucho, który sprawił, że na ciele pojawiły się dreszcze. Nie był przyjazny, był wypruty z wszelkich emocji. Chłodny niczym sam lód.

– Dzień dobry, kochanie.

Ciemne, bezduszne spojrzenie nie opuściło jej ani na chwilę. Nawet gdy zamknięto trumnę.

ROZDZIAŁ 25



Aurora niczego nie rozumiała. Była pochłonięta przez sprzeczne emocje. Próbowwała pojąć swoje myśli oraz uczucia, ale także nie dać wytrącić się z równowagi otoczeniu. Miała bowiem nieprzyjemne wrażenie, że nagle tłum naokoło zaczyna ją dostrzegać. Że ludzie nie są skupieni wyłącznie na pogrzebie, a na jej niepozornej postaci, która nie pasowała do tego ponurego krajobrazu. Wszystkie oczy były skierowane prosto na nią i właściwie trudno było stwierdzić, czy to tylko bujna wyobraźnia, czy naprawdę jest osaczona z każdej strony. Jeśli tak, miała prawo czuć się niczym owieczka wśród stada agresywnych wilków.

I w tym wszystkim nie potrafiła się poruszyć. Kończyny odmawiały posłuszeństwa. Serce zaś wybijało niespokojny rytm, a czarne oczy wciąż przenikały ją na wskroś.

– Idziemy – mruknął niespodziewanie Philip. Jego ton zdradzał nagłe podenerwowanie.

Aurora drgnęła, ponieważ poczuła gwałtowne pociągnięcie. Kątem oka dostrzegła też ruch marynarek mafiosów. Zobaczyła lśniąca stal ich pistoletów. Zdawało się, że byli w gotowości.

Może powinna była się bardziej przestraszyć, aczkolwiek w tym momencie oprócz krwiożerczego, tak pustego spojrzenia Daniela nic nie wydawało się groźniejsze.

– Trzymaj się mnie – polecił Philip.

Aurora odruchowo skinęła głową, mimo że nie interesowało ją to, co właśnie powiedział. Popchnięta do wyjścia, obejrzała się przez ramię. Dan wciąż tam stał jak większość zebranych osób. Jedynie ludzie Philipa tak szybko wychodzili. Nie wiedziała dlaczego.

– Nie zostajemy? – zapytała, naprawdę chcąc poznać odpowiedzi na nurtujące pytania. Była zmieszana oraz zaniepokojona pośpiechem, z jakim się wycofywali.

Philip nie odpowiedział, brutalnie popchnął ją do środka samochodu. Drzwi trzasnęły z głośnym, przerażającym echem. Aurora potulnie siadła,

łącząc nogi, bo zrobiło jej się znacznie zimniej niż na zewnątrz. I pomimo ciepła w limuzynie, zaczęła się trząść. Coś było zdecydowanie nie tak. Twarz Philipa wykrzywiła się w gniewie. Jego oczy z błękitnych zmieniły się w ciemnoszare. Natychmiast wyciągnął telefon z kieszeni marynarki i gdy nawiązał połączenie, zaczął wykrzywiać niezrozumiałe słowa. Prawdopodobnie był to niemiecki – już wcześniej słyszała ten nieprzyjemny, wrogi akcent.

Mimo strachu Aurora przetknęła ślinę i zerknęła przez przyciemnioną szybę. Jeszcze nie ruszyli. Co zabawne, obcy mafiosi wciąż trwali na cmentarzu. Wydawało się, że jedynie ludzie Philipa tak gwałtownie się wycofali, jakby sam diabeł ich ścigał.

Ochrona stała przed samochodem. Pierwszy raz widziała sylwetki osiłków tak napięte, gotowe do działania. Ręce mieli opuszczone, by palce swobodnie muskały kabury. Czasami Aurora dostrzegała tę wrogą stal. Zobaczyła też niemo poruszające się usta, dzięki czemu pojęła, że przyjmowali rozkazy, które dostawali przez czarne słuchawki przypięte do lewego ucha.

– Ruszamy, kurwa – rzucił ostro Philip.

Nie trzymał już w rękach telefonu, co znaczyło, że skończył rozmawiać. Był też troszkę spokojniejszy, mimo że rozbiegany wzrok ostrożnie łąpał obraz za szybą. Aurora nie rozumiała, czego tak wypatruje. Ani czego się boi.

Kierowca gwałtownie odpalił auto i wycofał się z parkingu. Pojazd niemal wrzał od natychmiastowych obrotów.

Aurora mocniej chwyciła się oparcia, łapiąc pospiesznie za pas. Nie dała jednak rady go zapiąć, bo palce za mocno drżały, nie chcąc współpracować.

– Daj mi to – warknął Philip i nachylił się, aby pomóc.

Nie zdążył tego zrobić. Potężne szarpnięcie sprawiło, że uderzył głową w okno. Aurora krzyknęła, również osuwając się do przodu. Jej piersi zetknęły się boleśnie z drugim siedzeniem. Nos także na tym ucierpiał, zmiażdżony. Pojawił się natychmiastowy krwotok, chociaż w pierwszej chwili nie wiedziała, czyja to krew.

Philip zaklął, szybko się prostując. Kierowca na sekundę stracił panowanie nad samochodem, a teraz po prostu stanął. Aurorze za bardzo szumiło w

głowie, by mogła zorientować się, w czym leży przyczyna. I gdzie się znajdowali.

Nie miała czasu dojść do siebie, bowiem już po chwili drzwi zostały brutalnie otworzone. Jakaś ciemna postać pojawiła się ze spluwą wycelowaną prosto w nich. Osobnik był sporo starszy od Aurory, ale obraz przed jej oczami zamazywał się i dopiero po znaczącej chwili zrozumiała, że znała tego faceta. Oto miała przed sobą samego pana Joego z księgarni. Tego, od którego przez dwa lata kupowała stosy książek. Już nie uśmiechał się przyjemnie. Ponura twarz wyglądała beznamiętnie. I nagle olśniło ją, że na pewno nie mógł mieć siedemdziesięciu lat, jak jej wmawiał. Gdy już nie miał okularów na nosie, dostrzegła, że zmarszczki nie były tak intensywne. Dodatkowo stał w pełni wyprostowany i poruszał się znacznie sprawniej. Mógł mieć co najwyżej pięćdziesiąt cztery.

Początkowy szok ustąpił gorszemu uczuciu – mdłościom, gdyż za mężczyzną zobaczyła stos ciał. To byli ludzie Philipa, którzy musieli zostać wybici.

Gdzieś w tle stanęły pozostałe samochody. Możliwe, że część ludzi jeszcze żyła, a może byli to tylko wrogowie Philipa. Aurora nie potrafiła tego stwierdzić.

– Wystarczy jeden ruch – ostrzegł.

Smith automatycznie zamarła, dopiero po chwili zorientowała się, że to nie do niej skierował te słowa. Miał na celowniku Philipa. Blondyn z kolei wcale nie wyglądał na gotowego do poświęceń albo jakby za moment miał umrzeć. Wydawało się, że furia przenika go na wskroś, choć wyglądał co najmniej żałośnie, zakrwawiony, z rozwaloną brwią i siniakiem na poliku. Wcale się nie poruszył, czekał na dalsze rozkazy. A może na coś innego.

Aurora chciała powiedzieć cokolwiek. Już otwierała usta, ale właśnie w tym momencie pan Joe poruszył się, chociaż nie opuścił gardy. Przepuścił następnego przybyłego, by ten mógł oprzeć się bezczelnie o krawędź otwartych drzwi, zaglądając do środka. Aurora sapnęła, gdy oczy Daniela uchwyciły ją z tak bliska.

Pomimo tego, co się przed chwilą wydarzyło, nie miał na sobie ani skrawka brudu. Jego garnitur pozostawał bez skaz, dzięki czemu zrozumiała, że nawet

jeśli wszystko było jego zagranieniem, nie pobrudził sobie jeszcze rąk. I miała nadzieję, że to się teraz nie zmieni.

Jego oblicze nadal pozostawało lodowate. Oczy błędną chwilę po jej twarzy, a potem po prostu znalazły się na Philipie. W pewien sposób znowu ją zignorował. Chociaż krwawiła i drżała. Chociaż łzy sunęły po jej poliku, uwydatniając jeszcze więcej niedoskonałości. Nie zamierzała jednak ugiąć się pod ostrzałem chłodu Daniela, nie zamierzała dawać mu satysfakcji, więc nie powiedziała nic, zadzierając podbródek. Jeśli pragnął ją zabić, była na to przygotowana.

– Zapłacisz za to – oświadczył cierpko Philip.

Daniel patrzył na niego niczym na nieistotną pchłę, nadal będąc nieporuszonym.

Gdy myślała, że nie odpowie, on w końcu przemówił. Nie spieszył się. Mimo okoliczności, mimo mrozu, mimo tego, że samochód stał na uboczu, gdy pozostali mafiosi wciąż trzymali pistolety wycelowane w przeciwników, układał słowa z rozmysłem. W tym momencie rozdawał karty. Wszyscy mieli tego świadomość.

Głos Daniela sprawił, że Aurora niemal sapnęła. Był okropnie zimny, donośny i głęboki. Brzmiał groźnie.

– Nie mów czegoś, czego będziesz żałować – odparł Dan. – Poza tym wiesz, jakie są zasady. Wyrównuję tylko rachunki. Zabiłem czterech, nie mniej, nie więcej.

Philip prychnął.

– Nie masz dowodów – syknął w obronie – że to byłem ja. Więc twoje rachunki gównu mnie obchodzą.

– Może nie mam – mruknął beznamiętnie Dan – a może mam. Nieistotne. Gdybym chciał, już leżałbyś w piachu. Ale wyjątkowo cię oszczędzę.

Philip wyszczerzył złowieszczo zęby, śmiejąc się sucho i nieprawdziwie. Aurora wzdrygnęła się na ten dźwięk.

– Oszczędzisz? – zakpił. – Obaj wiemy, że nie możesz mnie zarżnąć. Jeśli nie chcesz wywoływać wojny, musisz być rozważny, prawda? Och, Danny, Danny. Jesteś żałośnie przewidywalny.

Został oddany strzał. Aurora krzyknęła, z paniką zerkając na Philipa. On też był w szoku, spojrzął z ociąganiem na swoje udo. A potem na Daniela, który spokojnie schował broń za pas eleganckich, czarnych spodni od garnituru.

– Niech to szlag – rzucił Philip, dłonią uciskając ranę.

Aurora z przerażeniem chciała mu pomóc, ale głos Daniela ją zatrzymał.

– Ani drgnij – mruknął, a potem ponownie zwrócił się do blondyna. – Powiedziałem, że cię nie zabiję, więc dotrzymuję obietnicy. Wiem, że liczysz na wojnę, ale nie zrobię ci tej przyjemności. Zresztą powinieneś być mi bardziej niż wdzięczny. Jestem pewien, że kula utkwiała milimetry od tętnicy – powiedział, patrząc na krew, która plamiła ubranie i ręce Philipa. – I myślę, że mógłbym cię ukatrupić. Jesteś tylko pionkiem na szachownicy. Zawsze nim byłeś. Pozdrów kuzyna – dodał jeszcze Daniel, niby mimochodem. Po tym wydał rozkaz swojemu człowiekowi. – Jones, zabierz ją.

Joe poruszył się posłusznie, wsunął się do środka, by chwycić Aurorę za ramię, a ta wstała pod jego siłą i wyszła na zewnątrz.

Wiatr wprowadził jej płaszcz w ruch, a krew skapnęła na ziemię. Obok auta leżały dwa trupy i od razu rozpoznała w jednym kierowcę. Nawet nie zauważyła, kiedy zdążył wysiąść, zbyt przytłumiona uderzeniem.

Daniel odwrócił się plecami. Swobodnie ruszył, nie przejmując się wycelowanymi spluwami; jego ludzie co prawda go osłaniali, ale nawet Aurora wiedziała, że gdyby ktoś nacisnął spust, ciała trzech osiłków by tego nie powstrzymały. Wciąż był dość odstępniący. Niemniej pewność Daniela oraz jego swobodne kroki powiedziały jej, że jest przekonany, iż nikt nie ośmieli się oddać strzału. I miał rację. Panowała w tym wszystkim gęsta, przerażająca cisza.

Sam Joe na chwilę przystał, chociaż bardziej dlatego, że czekał, aż Aurora ruszy o własnych siłach. Ostatecznie więc wykonała krok, gdy Daniel zniknął w aucie. Wtedy też rozejrzała się na boki i dostrzegła przyczynę ich wypadku. Na ulicy ułożono kolczatki. Opony musiały zostać przebite, przez to też kierowca stracił panowanie nad pojazdem. Cieszyła się w duchu, że nikt nie wjechał w nich drugim samochodem, ponieważ mogli tego nie przeżyć. Ani ona, ani Philip.

Pan Joe, a może Jones – nie była pewna – zaprowadził ją do czarnego volkswagena. To nie było auto Dana. Znowu więc zostali rozdzieleni. Aurora mimo wszystko nie chciała tego. Pragnęła w końcu zmierzyć się ze swoim przeklętym narzeczoną. Usłyszeć, co ma do powiedzenia. Chciała mu wyrzucić, jak bardzo go nienawidzi. Teraz jeszcze bardziej, gdy była tak bezczelnie lekceważona. Na Danie wyraźnie nie robił wrażenia jej stan czy to, jak się czuła. Wyglądało na to, że była mu zupełnie obojętna. Po co jednak w takim razie ją zabierał? Chociaż z drugiej strony nie zdziwiłaby się, gdyby mężczyzna wywoził ją właśnie na jakieś zadupie, by jedynie dokończyć to, co zaczął.

– Jest pan mniej rozmowny, niż pamiętam – obwieściła cicho, wręcz przytłumionym głosem.

Pan Joe wzruszył ramionami, zapinając jej pas. Sam usiadł tuż obok. Wyglądało na to, że mimo wszystko o nią dbał. Albo po prostu takie otrzymał rozkazy. Aurora nie chciała rozmyślać na ten temat. Miała już dość tego horroru. Ku własnej irytacji, pomyślała o swojej rodzinie. O ich zwyczajnym życiu. O tym, że porzuciła ich z myślą, iż może nigdy do nich nie wrócić. Może to właśnie była karma. Może życie mściło się za wybory, których swego czasu dokonała. W każdym razie nie mogła już wrócić do przeszłości i zmienić przyszłości. Nie mogła stanąć przed swoją młodszą wersją i powiedzieć jej, żeby za żadne skarby nie zbliżała się do Dana Camermana. A jeśli już, to żeby się w nim nie zakochała. Bo to był podły, obrzydliwy drań. Ale zaraz potem Aurora westchnęła w duchu, uświadamiając sobie, że serce wciąż bije boleśnie pod jej klatką piersiową. Bez względu na to, co by sobie wmawiała, nie potrafiła zapomnieć ani smaku tych ust, ani dotyku dłoni, które niegdyś mocno ją oplatały, zapewniając poczucie bezpieczeństwa. Przymknęła powieki, wsłuchując się w zgrzyt silnika i patrząc na oddalające się samochody. Chciała spać i zapomnieć o piekle naokoło. O chaosie, w którym jakimś cudem się znalazła. Mimowolnie oparła głowę o szybę. Nagle uświadomiła sobie zabawny fakt. Już nie padało.

ROZDZIAŁ 26



– Mówiłam ci, żebyś uważał – powiedziała Dhalia szorstkim tonem, aczkolwiek wciąż nie na tyle, by Philip mógł odebrać to jako zniewagę.

Zresztą teraz był zbyt zły na siebie samego, żeby przejmować się tym, co rzekła, szczególnie że właściwie miała rację.

– I na pewno nie chcesz czegoś mocniejszego? – zapytała, klękając na ziemi.

Byli w miejscu odosobnienia. Zwykle ranami zajmował się przeszkolony lekarz, ale Philip potrafił stwierdzić, na ile było to poważne. Więc teraz to Dhalia dzierżyła szczypce w swoich rękach, przyglądając się ranie. Na jej oko kula była cholernie głęboko, co musiało oznaczać, że strzał padł z małej odległości. Cudem nie przeszła na wylot. Ale znając Dana Camermana, dobrze wiedział, gdzie celować, by szkoda nie była aż tak poważna. Uwierająca owszem, aczkolwiek zdecydowanie nie śmiertelna.

Mimo że Philip siedział na krańcu poplamionego krwią łóżka, mając na sobie tylko koszulę i bokserki, Dhalia ani mrugnęła. W tym wszystkim nie było żadnych emocji, zachowywali się niczym bezduszne istoty, bowiem zbyt wiele razy przeżywali podobne sytuacje. Wszyscy z nich dziękowali wszelkim bogom, że tym razem wyszli z tego cało. Każdy ruch pociągał za sobą konsekwencje, trzeba było liczyć się więc z tym, że nadejdzie dzień, gdy i oni nie wrócą. Zwykle wszystkich to czekało.

Dlatego ten biznes był tak bezwzględny.

– Nie, dam radę – obwieścił Philip. – Rób swoje.

Dhalia skinęła głową i zagłębiła się obcęgami w skórę. Ważne było, żeby mieć pewne ruchy, by nie uszkodzić więcej tkanki, niż było to konieczne. Znalezienie kuli w środku stanowiło nie lada wyzwanie, tym bardziej że krwi przybywało. Na całe szczęście Philip, zagryzając wargi, sam rozlał butelkę wody na ranę, by trochę ułatwić kobiecie sytuację.

W końcu, po dłużących się sekundach, znalazła. Z nikłą satysfakcją wyciągnęła cążki i wrzuciła pocisk do metalowej miski. Ten z dźwięcznym hukiem opadł na samo dno.

Dhalia odłożyła na stolik narzędzia i zamiast tego wzięła ścierkę, by wytrzeć spocone dłonie.

Philip zerknął na nią poważnie.

– Gdybym go nie drażnił, nie zadziałałoby – powiedział z lekkim, krzywym uśmiechem. Głos miał zachrypnięty i Dhalia wiedziała, że świeża rana boli jak skurwysyn i będzie boleć jeszcze bardziej, kiedy ją odkazi. – A tak mój plan się powiódł. Mówiłaś, że się mylę, prawda?

– To jeszcze nic nie znaczy – mruknęła, chociaż zdecydowanie miała wątpliwości.

Natychmiast przypomniała sobie Camermana, stojącego w epicentrum całego zdarzenia.

Ona sama siedziała na ziemi, za drzwiami limuzyny, mierząc w jego stronę. Pamiętała jego przystojną twarz, sztywny, męski krok. Był niczym dziki, wyniosły lew. Nieprzewidywalny, ale spokojny. Dlatego tym bardziej niebezpieczny. Pamiętała także jego ciemne ślepia, objął swoim wzrokiem cały teren, jakby był znudzony, jakby uważał, że to jakaś żałosna zabawa z ich strony. A potem spojrzeniem wylądował na rozbitym samochodzie. Mięsień na licu mu drgnął, nieznacznie, Dhalia pamiętała, jak zamarł jej oddech, a palec na spuście przesunął się o niecały milimetr. Na ułamek sekundy była zaniepokojona i nie wiedziała, czy to instynkt chciał oddać strzał, czy nad jej ciałem przejął kontrolę strach. Aczkolwiek nie przemyślała tego dostatecznie, by wyciągnąć wnioski, bowiem po sekundzie po tym nieczytelnym wyrazie nie było śladu. Dan przybrał swoją idealną maskę – twarz pozbawioną wyrazu. Nawet Philip nie potrafił być tak wypruty z emocji.

Tak, zdecydowanie były tylko dwie osoby, których naprawdę się bała. Swojego mentora i Dana Camermana. Ale nie wiedziała, kogo bardziej.

Ocknęła się, orientując, że turbulencje ustały. Joe szturchnął ją, po czym przetarła sklezione powieki, mocniej owinęła się płaszczem i wyszła na zewnątrz. Byli w jakiejś biednej dzielnicy, właściwie całkowicie opustoszałej. Przypuszczała więc, że wyjechali za granicę Westtown. Rzesze czarnych, sportowych samochodów robiły naprawdę dziwne wrażenie na parkingu przed żałośnie świecącym na różowo, neonowym szyldem motelu.

Aurorze nasuwało się wiele pytań, niemniej ugryzła się w język i pozwoliła poprowadzić do środka.

Co dziwne, w recepcji było pusto. Nawet lampka nie była włączona, przez co w rogu biurka było zdecydowanie ciemniej. Aurora zerknęła na to z lekkimi obawami, ale potem minęła kilku facetów w skórzanych kurtkach. Widocznie w środowisku Daniela nie nosiło się garniaków, a typowo niegrzeczny styl. Tyle że nie wyglądali tak, jak przedstawiały to filmy o młodocianych gangsterach. Rzeczywistość rysowała się znacznie gorzej. Ich spojrzenia były pełne podejrzliwości, usta spierzchnięte, a umięśnione dłonie zapewne zadały więcej śmierci, niż Aurora byłaby w stanie przypuszczać. Przechodząc koło nich, miało się wrażenie, jakby przechodziło się obok samego mordercy. Nic więc dziwnego, że czuła zimny pot na plecach. Joe w odróżnieniu od niej był spokojny, mimo że on również nie pasował do nieprzyjemnego otoczenia – nadal miał na sobie garnitur z pogrzebu.

Zaprowadził ją po nierównych schodach, na których jej szpilki lekko się chwiały. W końcu sfrustrowana po prostu je zdjęła, na co Joe nic nie powiedział. Nie trzymał jej już za ramię, co ułatwiało schylenie i ściągnięcie obuwia. Obcasy sprawnie chwyciła w dłoń. Po ostatnich wydarzeniach nie było czego się wstydzić. Naprawdę miała już wszystkiego dość.

Na pierwszym piętrze Joe nakazał jej skręcić w kolejny, długi korytarz. Ten był jednak opustoszały, jedynie martwe roślinki przy wejściu zappełniały kliniczną pustkę. Joe wskazał na pierwsze od lewej drzwi z numerem sześć.

Piekielna cyfra – pomyślała Aurora niemal z rozbawieniem. Niemal, ponieważ daleko jej było do prawdziwej radości.

– Wejdz – nakazał Joe.

– Ty nie wchodzisz? – zapytała, wzięwszy głęboki wdech.

Zerknęła przelotnie na staruszka, a on postął jej mniej twarde spojrzenie. Jakby z nikłym współczuciem, chociaż nie mogła być tego pewna. W każdym razie jeszcze mniej jej się to podobało. Rozumiała jednak, że pewnie nie ma wyboru.

– Nie – odparł – będę czekał na zewnątrz.

Wiedziała, że było to jawne kłamstwo. Jakimś cudem przejrzała je, a może właśnie tego chciał. Bądź co bądź na pewno go już tu nie będzie, kiedy

przekroczy próg drzwi.

Złapała więc za klamkę. Nie nacisnęła jej jednak.

– Co znajduję w środku? – zapytała, mocniej nerwowa. – Czy powinnam...?

– Po prostu bądź posłuszna – powiedział miękko Joe, a ona w końcu odważyła się nacisnąć klamkę.

Drzwi się uchyliły, ale zobaczyła jedynie pusty pokój, a przynajmniej jego część. Widocznie był większy, niż przypuszczała, ponieważ już na wstępie zobaczyła ogromne łóżko, chociaż niezbyt zachęcająco wyglądające. Pomieszczenie było duże, choć zdecydowanie należało do tanich. Jeśli kiedyś motel prosperował, musiał być przyjazny dla mniej zamożnych bywalców, na co wskazywały tandetna kołdra i mały telewizor. Weszła głębiej, jej nagie stopy sunęły po dywanie w odcieniach brązu i przygaszonej czerwieni, aż w końcu mogła spojrzeć na dalszą część wnętrza. I choć drzwi wyraźnie za nią się zatrzasnęły, odcinając drogę ucieczki, śmiało zerknęła na duże okno i lekko zabrudzoną sofę. To, na czym jej oczy ostatecznie się zatrzymały, było jednak tuż przy szybie. A raczej *on* tam stał, odwrócony plecami. Niemniej po samej posturze mogła poznać, z kim ma do czynienia.

Musiał przyjechać szybciej niż samochód, którym podróżowała, dlatego teraz wolno się odwrócił, by w końcu popatrzeć na nią w pełni. Aurora skamieniała, ze szpilkami w dłoni, ze skrzepem krwi na brodzie i butach. W najgorszych snach nie przypuszczała, że kiedykolwiek właśnie tak rozpoczną swoją pierwszą rozmowę po latach nieobecności. On – w szorstkim garniaku, który teraz śmiało zsunął z umięśnionych ramion, a ona – wyglądając, jakby przeszła piekło. Dla podkreślenia tej abstrakcji wciąż miała na palcu przeklęty pierścionek, który właściwie był przyczyną wszystkiego, co się wydarzyło.

– Witaj, kochanie – zaczął z zimnym, bezdusznym obliczem.

Jego spokój przeraził Aurorę. Miała ochotę krzyczeć. Miała ochotę kląć, ale... to było ponad jej siły.

– Nawet się nie przywitasz? – zapytał. – Przecież właśnie tego chciałaś, nieprawdaż?

Zrobił krok. Aurora zastygła. Jego źrenice się zwężyły, ostre rysy uwydatniły jeszcze bardziej. Rzucił niedbale marynarkę na sofę, a potem zaczął rozpinać górne guziki białej koszuli. Na palcach prawej dłoni miał wytatuowany napis

„DEATH”. Aurora wiedziała, że na lewej było „WISH”. To znaczyło „życzenie śmierci”. W tym momencie całkowicie to pojęła.

Odstonił tylko szyję i Aurora przypuszczała, że nie robił tego wcale na pokaz, ale dlatego, że w pokoju było gorąco. Nienawidził, gdy miał zapięte guziki do samego końca. Sztywne, biznesowe ubrania zwykle go uwierały. Możliwe, że zajął się tym teraz, by lekko się uspokoić, utrzymać gniew w ryzach. Ale to zdecydowanie nie pomogło.

Zrobił jeszcze jeden krok i Aurora zrozumiała, że sama się cofa. Jej plecy ostro uderzyły o ścianę, a Dan znalazł się na wyciągnięcie ręki. Ich oczy – brąz i głęboka czerń – przenikały się nawzajem. Aurora nie wiedziała, co ma czuć, bo cały jej świat zamknął się do tej chwili. Nie przymknęła powiek, gdy pięść boleśnie uderzyła o ścianę i zatrzymała się na niej. Znalazła się kilka centymetrów od twarzy Aurory.

– Czy ty wiesz, co zrobiłaś? – zapytał niemalże szeptem przesiąkniętym zimnem tak namacalnym, jakby niosło ze sobą widmo ciemności, przerażenia i nienawiści.

Aurora wypuściła szpilki, które z donośnym hukiem obity się o drewno.

Tutaj dywan już nie sięgał, na co wskazywał chłód mrozący jej stopy.

Niemniej żadne z nich nie zerknęło na to miejsce. Dan brutalnie chwycił jej szczękę i przybliżył do siebie. Ich usta przypadkiem się musnęły, aczkolwiek i to nie było teraz ważne.

– Czekałam dwa lata – wychrypiała Aurora pomimo tego, że wciąż mocno ją trzymał. I pomimo tego, że zaczęła się lekko trząść. – Czekałam dwa lata, aż się zjawisz. Przysięgałeś mi, że to zrobisz.

– Jestem godny podziwu – warknął. – Ale powiedz mi, kochanie, jak z twoim celibatem przez ten czas? Czyżbyś nie rozkładała nóżek dla Philipa, pieprzonego, Lyttona? Powiedz, czy różnął cię lepiej niż ja?

Dan wciąż nie podnosił głosu. Jego furia rosta w spojrzeniu, w ręce, która ścisnęła mocniej jej skórę. Wiedziała, że może jej się zrobić przez to siniak, ale naprawdę miała to gdzieś.

– Jak dużego miał fiuta?

– Jak śmiesz... – mruknęła, odwracając spojrzenie.

Zmarszczyła brwi, nagle czując kciuk na ustach. Brutalnie go ugryzła, choć Dan nawet nie drgnął. Pozwalał na to, jakby nie czuł bólu. A zapewne musiał, bo ona poczuła smak krwi w ustach.

Nic to nie dało, wypuściła go więc, a kciuk powolnie wysunął się na zewnątrz.

Ciemne tęczołki Daniela przez chwilę spoglądały na jej usta, ale potem znów przesunęły się beznamiętnie na oczy.

– Mam uwierzyć, że ty sam... nie różniesz jakichś dziwek? – zaszydziła. Też nie podnosiła głosu, ponieważ miała zdarte gardło. – Słyszałam, co o tobie mówili. I wiem, kim naprawdę jesteś.

Dan prychnął sucho.

– O tak, kim jestem? Gangsterem? Wiedziałaś to już wtedy, kiedy akceptowałaś pierścionek, o ile mnie pamięć nie myli – rzucił, jeszcze bardziej doprowadzony do granic. – I nie miałaś żadnych obiekcji. Szczególnie gdy potem brałem cię na naszym stole kuchennym...

Aurora splunęła na niego śliną zmieszaną z krwią. Dan przez chwilę był w szoku, a potem zmarszczył brew i wolną dłonią przetarł polik. Serce Aurory przyspieszyło i tym razem nie miało to nic wspólnego z miłością. Chociaż istotnie przez moment czuła odwagę, teraz nie była pewna, czy nie było lepiej posłuchać rady Joego. Niestety, na to było za późno.

– Urocze – skwitował oziębłe Dan, lecz nie zrobił nic poza tym. Nie przesunął się ani nie nasilił chwytu. Zdawało się, że nawet nie był pod wrażeniem. – Nie martw się, już nie zaznasz ze mną żadnych rozkoszy. Brzydę się tobą, kochanie.

Puścił ją, a ona osunęła się na ziemię. Jej klatka piersiowa unosiła się w spazmach. Dopiero teraz poczuła, że znów ma mokrą twarz. Próbowwała z godnością otrzeć łzy, ale jak na złość one nie przestawały lecieć.

Dan tylko patrzył na nią, jakby nie widział jej bólu.

– Musisz się umyć – nakazał twardo. – Wstań i przestań szlochać.

– Jesteś potworem – powiedziała, mimo że potulnie wstała na drżących nogach.

Prawie się przewróciła, ale w ostatniej chwili masywna, wytatuowana ręka Daniela przywarła do jej pleców, nie pozwalając na to.

Aurora spojrzała na niego zaskoczona. W jego twarzy jednak nic się nie zmieniło, maska chłodu nie ustępowała. Myśli pozostawały nieczytelne.

– Jestem kimś znacznie gorszym – oznajmił, ponownie patrząc prosto w jej oczy.

ROZDZIAŁ 27



Aurora weszła za Danem do kolejnego pomieszczenia. Pierwsze, co rzuciło jej się w oczy, to niechlujnie położone kafelki oraz podłoga, na której leżał niebieski poplamiony dywanik. Jej oczy wolno przesunęły się po skromnym zlewie w kącie oraz ubikacji tuż obok, aż w końcu zatrzymały na największym elemencie w łazience. Na wannie. Smith musiała przyznać, że była nawet dość spora. W duchu liczyła, że będzie ciepła woda, ponieważ wygląd wanny wcale nie zachwycał – z daleka dostrzegała żółte plamy na krawędziach oraz kamień na przewieszanej słuchawce. Niemniej Dan nie zawahał się, od razu podszedł do wanny, wziął z krawędzi korek, po czym zatkał odpływ. Po chwili odkręcił kurki, a po usłyszeniu szumu Aurora zobaczyła gorącą parę.

– Rozbieraj się – nakazał tak szorstko, jakby mówił do kogoś obcego.

Aurora zamarta na dźwięk jego głosu, a potem śmiało spojrzała mu w oczy. Nie powiedziała ani słowa, kiedy trzęsącymi się palcami rozsunęła poły płaszcza. Szeleszcząc, materiał opadł na ziemię. Szatynka nie czekała na żadne pochlebstwa, a po prostu zabrała się do ściągania sukienki. Woda w tym czasie cały czas leciała, zakłócając napiętą ciszę. Aurora wzięła głęboki oddech, a następnie odpięła stanik. Dan nie odwrócił się, ale jego twarz pozostała pusta.

Dopiero gdy zdjęła bieliznę, przeszywający wzrok mężczyzny oderwał się od jej twarzy i ruszył w dół. Miała świadomość, w którym miejscu się zatrzymał. Właśnie tam, gdzie pozostały dwa spore siniaki po rękach Philipa. Mężczyzna nieumyślnie pozostawił po sobie odcisk, gdy brał ją od tyłu.

Aurora nic nie powiedziała, poruszyła się tylko i weszła wolno do gorącej wody. Kiedy się zanurzyła, Dan gwałtownie wyszedł i trzasnął drzwiami tak mocno, że te ledwo utrzymały się w zawiasach.

Aurora została sama. Ponownie z jej oczu popłynęły łzy, ale tym razem nie starała się ich powstrzymać.

Po kilku minutach zakręciła wodę i zaczęła w końcu przemywać skórę. Przezroczysta tafla natychmiast nabrała krwistej barwy. Aurora szorowała zranioną twarz, uważając na wciąż lekko opuchnięty nos, bo co by nie mówić,

ból nadal dawał o sobie znać. Ale chyba nie był wcale gorszy niż ten, który czuła w środku. Ucisk w piersi nasilał się, jakby ktoś pchał ostry nóż prosto w serce. Aurora starała się ignorować własne uczucia, chociaż zdecydowanie nie odnosiła w tym sukcesu.

Szczerze mówiąc, nie wiedziała, co teraz. Nie wiedziała, jak dalej się to wszystko potoczy, a cała ta niewiedza wprawiała ją w strach tak intensywny, że powodował mdłości. Tym bardziej zdecydowała, że lepiej nie myśleć, nie zastanawiać się. Skupiła się na doprowadzeniu ciała do czystości. Miała do dyspozycji szare mydło oraz postrzępioną gąbkę, acz nie przejmowała się tym, czy ktoś wcześniej używał wspomnianych rzeczy. Widziała już tyle nieprzyjemności, że nie obchodziły jej takie błaahostki. W obecnej sytuacji mycie się produktami wątpliwej jakości nie napawało odrazą. Bardziej mdliło ją na myśl o pierścionku, którego nadal nie ściągnęła. Teraz oczywiście miała na to ochotę; już nawet chwyciła za niego, ale w ostatnim momencie się powstrzymała. Daniel nie byłby zadowolony.

Z tą myślą ponownie zanurzyła palce pod wodą. Odchyliła głowę, zerkając na żółty blask żarówki i nierówny, szarawy sufit.

Jakim cudem doprowadziła się do tego stanu? Jakim cudem pozwoliła, żeby wszystko przybrało tak okropny obrót?

I chociaż miała Daniela na wyciągnięcie ręki, chociaż wrócił tak, jak pragnęła, miała dziwne przeświadczenie, że nie zna tego faceta, że nie wie nic o tym, kim jest, ani o tym, kim był. Wydawał się tak daleki, jakby naprawdę umarł.

Mimowolnie się wzdrygnęła. Przeklęła w duchu, ponieważ nieważne, jak źle teraz było, istotnie dziękowała Bogu, że Dan żył. Może faktycznie go nienawidziła, może w pewien sposób się go obawiała, aczkolwiek nadal cieszyła się, że nie przyszło jej zobaczyć jego trumny. To by było znacznie gorsze niż to, co świat ofiarował jej aktualnie. Przypuszczalnie ktoś mógłby zarzucić jej głupotę, ale nic nie mogła poradzić na własne uczucia. Nie mogła ich ot tak wyłączyć magicznym przyciskiem.

Nieoczekiwanie spokój został zakłócony przez ciche vibracje. Aurora wynurzyła się z wody do połowy bioder i zmarszczyła brwi. Dźwięk dochodził z porzuconego na podłodze płaszcza. Niewiele sekund później pojęła, że to jej

telefon właśnie dzwonił. W pośpiechu przesunęła się do krawędzi wanny i chwyciła ubranie, by z kieszeni wyciągnąć swój smartfon.

– Halo? – mruknęła i natychmiast usłyszała wyraźne westchnienie ulgi.

– Dzięki Bogu – obwieściła Amy. – Nie odpowiadałaś na moje esemesy, przez co obstawiałam najgorsze. Powiedz mi, jak się masz, maleńka?

Aurora przymknęła powieki.

Jednak nie jestem całkiem sama – pomyślała.

– Ja... – zaczęła, a jej głos się załamał. Musiała wziąć głęboki oddech, aby móc kontynuować. – Nie jest dobrze... Jest właściwie kurewsko źle – dodała na pograniczu śmiechu.

Miało to zdecydowanie nieprzyjemny wydźwięk i Amy nie musiała przy niej stać, by wyczuć, że powstrzymuje kolejny napad szloch.

– Czy on...? Czy ten typek coś ci zrobił? – zaniepokoiła się dziewczyna.

Aurora odruchowo pokręciła głową. Po chwili jednak przypomniała sobie, że Amy nie mogła tego zobaczyć, więc szybko wyjaśniła:

– Nie... on... – próbowała złożyć zdanie tak, aby brzmiało sensownie. Wiedziała, że tym bardziej niepokoi Amy, gdy głos odmawiał jej posłuszeństwa. – To nie o to chodzi. Jestem cała, Amy, tyle że... tyle że moje życie to ruina.

Aurora nie chciała już powstrzymywać się przed mówieniem, unikaniem prawdy czy kłamaniem. Tkwiła w tym wszystkim zdecydowanie za długo, aby nie zapragnąć wreszcie się przed kimś otworzyć. Wyjawić, co się faktycznie wydarzyło i w jak chorej rzeczywistości się znalazła. Że jej narzeczony tak naprawdę nie pojawił się u niej ani razu od dwóch lat, że pozostawił ją samą, załamaną, bez rodziny i przyjaciół. Że tak wiele razy tkwiła w pustym domu, starając się nie zwariować, zabijając czas czytaniem sterty książek, oglądaniem żalonych filmów, a przy tym jednocześnie próbując wymazać z pamięci Daniela. Czasami też robiła, cokolwiek mogła, aby nie przywoływać obrazu matki oraz brata. Nie chciała myśleć o tym, jak łatwo można by było do nich przedzwonić albo po prostu wsiąść w samochód i pojechać. Wrócić. Z tym że wiedziała, iż to tylko czcze marzenia, ponieważ dokonała wyboru – lata temu odwróciła się od rodziny dla Dana, a domu wyrzekła się dla ich pozornego bezpieczeństwa. Nie mogła więc tak po prostu tego zaprzepaścić,

nieważne, jak bardzo źle się czuła sama ze sobą. Musiała przetrwać okres udręki, pozwalając sobie jedynie na płacz w nocy, skulona pod pierzyną, z nożem pod poduszką.

Musiła wierzyć, że ten koszmar kiedyś wreszcie się skończy.

Tyle że nigdy się nie skończył, jak widać. Właściwie stał się jeszcze gorszy. Okazywało się bowiem, że całe poświęcenie nie znaczyło tak naprawdę nic. Równie dobrze mogła zapomnieć o Danielu i ruszyć dalej, a zapewne ta opcja była zdrowsza niż wszystkie pozostałe. Znacznie lepsza niż bycie zakładnikiem popieprzonych ludzi mafii i modlenie się o przeżycie kolejnego, okrutnego dnia.

– Muszę ci coś powiedzieć, Amy. Nie jestem taka, jak myślisz.

– Co to znaczy? – zapytała zmieszana.

Aurora zdecydowała, że musi to w końcu z siebie wydusić. Przełknęła wolno kulę w gardle, a potem znowu się odezwała. Tym razem pewnym, niezachwianym tonem.

– To znaczy, że nie jestem zwykłą dziewczyną z przedmieścia. Nie mam narzeczonego, który jest pracoholikiem i tylko w weekendy mnie odwiedza. Nie mam rodziny, która martwiłaby się o moje samopoczucie. – Na chwilę przerwała, by wziąć solidniejszy oddech. Dopiero po tym kontynuowała: – Moje nazwisko też nie jest prawdziwe. Tak szczerze mówiąc, w sumie nie wiem, co właściwie jest we mnie prawdziwe. Może jedynie uczucia. Strach, nienawiść... miłość.

– Miłość? – powtórzyła niespodziewanie Amy.

– Och – sapnęła Aurora, w roztargnieniu opierając się plecami o kraniec wanny. Woda była jeszcze gorąca i przyjemnie koła. – To też zabawna historia. Powiedzmy, że mój narzeczony zniknął dwa lata temu, a teraz powstał z martwych. I jest znacznie gorszym sukinsynem, niż myślałam.

O dziwo Amy zdołała się zaśmiać. Nie był to wylewny śmiech, acz na chwilę sprawił, że mięśnie Aurory się rozluźniły. Nie miała tak napiętych pleców jak kilka sekund wcześniej.

– I możliwe, że wpadłam dodatkowo w jakieś mafijne porachunki – mruknęła na tyle cicho, by echo nie rozbrzmiało w pomieszczeniu. – Nie sądzę

też, żeby mogła stąd uciec, a wezwanie policji w tym przypadku może tylko pogorszyć sprawę...

Aurora usłyszała nagły szum, potem niepokojący trzask. Mimo wszystko stabilny oddech Amy pozostał. Kobieta wciąż trwała przy telefonie, czego Aurora mogła być pewna.

– Maleńka – powiedziała niespodziewanie. Zdrobienie jednak wydawało się wypowiedziane z jakąś niespotykaną dotąd tonacją. Nie było czułe, raczej pozbawione emocji. – Czy on cię kocha?

– Kocha? – Aurora zmarszczyła czoło w wyrazie niezrozumienia. – Skąd to nagłe pytanie? I kogo masz na myśli... mojego narzeczonego czy...?

– Dana Camermana – odparła poważnie.

Aurora ponownie usłyszała stukot i dodatkowo obcy głos. Niemniej nie potrafiła zrozumieć sensu wypowiedzi drugiej osoby. A może w pomieszczeniu było więcej osób?

– Bo jeśli tak, to trwaj przy nim. Obecnie tylko on może zapewnić ci bezpieczeństwo, jeśli zechce.

Sekundę później Amy rozłączyło, a Aurora w okamgnieniu pojęła następną, zupełnie niespodziewaną rzecz. Otóż nigdy nie powiedziała Amy, jak nazywa się jej narzeczonego. Nigdy nie zdradziła ani imienia, ani nazwiska. A z ust House i tak padło wyraźnie „Dana Camermana”, jakby nie pierwszy raz wymówiła te słowa. A świadomość tego była zdecydowanie przerażająca. Jedyną osobą, która miała być wybawieniem Aurory, stała się kolejnym, czyhającym na nią wilkiem. I w dodatku doszły następne pytania, na które nie знаła odpowiedzi.

Kim w takim razie była Amy House, jeśli ich spotkanie nie było zrzędzeniem losu, a przemyślanym ruchem? Co takiego zamierzała osiągnąć, udając pocieszyciela w rozgrywającym się dramacie? I co miała na myśli? Dlaczego zależało jej, aby Aurora była z Danem? Dlaczego właśnie teraz wyjawiała swoje intencje? Czy sama była w niebezpieczeństwie?

Aurora nie zdołała wymyślić żadnego wytłumaczenia, chociaż nie tylko dlatego, że było to ponad jej siły, ale również dlatego, że właśnie usłyszała donośne pukanie do drzwi. Nadmiernie wyczulona wzdrygnęła się na ten dźwięk.

W istocie nie miała ochoty znowu stawać twarzą w twarz z Danielem. Gdyby miała wybór, wolałaby stanąć przed samym Lucyferem niż przed nim. Na całe szczęście okazało się, że to nie on stoi po drugiej stronie drzwi.

– Młody mistrz nakazał już wyjść – orzekł Joe. – Poza tym stygnie panience jedzenie. Nie chcemy, aby się zmarnowało, prawda?

Aurora przymknęła powieki. Niemal znów usłyszała przymilny, tak znajomy głos starego Joego z księgarni, który mawiał radośnie „Nie chcemy, by książki się zanudziły, prawda?”. Było w tym wszystkim zarówno coś znajomego, jak i zupełnie obcego. Jakby ludzie, których do tej pory spotkała, byli tylko idealnymi, podstawionymi aktorami. Joe nie był starym niedołęgą, a niebezpiecznym facetem, którego dłoń nawet nie drgnęła, gdy odbezpieczył broń i celował w drugiego człowieka. W jego oczach tkwiło stalowe zimno. Nie było ciepła, jedynie przeszywający chłód. Amy natomiast nie była zwykłą koleżanką. Jej reakcje, słowa, gesty... wszystko to musiało być równie sztuczne.

– Już wychodzę, Joe – odpowiedziała.

Nie użyła zwrotu „panie Joe”, ponieważ pan Joe już nie istniał. Był tylko jednym wielkim kłamstwem. Jak wszystko, co ją otaczało.

ROZDZIAŁ 28



Ku zaskoczeniu Aurory, jedzenie, które leżało na stole, wyglądało całkiem przystępnie. Nie było jakieś wyszukane, ale i tak zachwyciła się smacznie wyglądającą pierśią z kurczaka w sosie maślanym. Kiedy patrzyła na parujące danie, niemal natychmiast zaburczało jej w brzuchu. Zrozumiała też, że od dawna nie miała nic w ustach, a głodowi nie sprzyjały ostatnie okoliczności.

Aurora była jedynie w puszystym, szarym szlafroku, który do niedawna wisił z ręcznikami w łazience, aczkolwiek nie przejmowała się tym nadmiernie. Joe nie spojrzał na nią obłeśnym wzrokiem, a tylko wskazał wymownie na talerz, tym samym mówiąc, żeby usiadła.

Starszy mężczyzna siedział na sofie, paląc papierosa, przez co wokół jego głowy utworzył się nieprzyjemny kłęb dymu. Aurora zmarszczyła nos na ten drażliwy zapach nikotyny, ponieważ przez dwa lata zdołała się od niego odzwyczaić. Tylko Dan palił od czasu do czasu, więc nie było w tym nic nadzwyczajnego, że teraz inaczej reagowała na papierosy.

W każdym razie posiłek znajdował się po drugiej stronie stoliczka. Aurora dostrzegła na dywanie miękką poduszkę i to właśnie na niej usiadła. To było zresztą wygodniejsze niż siadanie obok Joego na kanapie, bowiem blat stołu był za niski dla niej.

Aurora dziękowała także za sztucce – jak na razie traktowali ją w dość cywilizowany sposób. Nie wiedziała po prawdzie, ile to będzie trwać, ale nie zamierzała zagłębiać się dalej w mroczne myśli. Jej głowa i tak była ich już zbyt pełna.

Przez chwilę w pokoju słyszalne były jedynie szuranie metalu o porcelanę czy odchrząknięcia Joe. Mężczyzna patrzył wnikliwie, jak jadła, lekko ją pesząc. Mimo to po krótkim czasie zdołała się do tego przyzwyczaić. Nawet było w tym coś uspokajającego.

Wreszcie skończyła. Odsunęła talerz i chwyciła za szklankę z wodą. Przez ułamek sekundy pomyślała, że mogli coś tam wsypać, aczkolwiek równie dobrze jedzenie też mogło być zatrute. Ostatecznie więc popiła.

Potem nastąpiła cisza. Joe już spał, a niedopałek zgasił w popielniczce, w której było już kilka pozostałości po szlugach.

Aurora przygryzła wargi, patrząc na te szorstkie ręce. Mimo że często odwiedzała Joego w księgarni, dopiero teraz zrozumiała, że były pokryte nie tylko zmarszczkami, ale również bliznami. Czy zawsze była tak nieuważna? Dlaczego dopiero teraz zaczęła dostrzegać wszystkie te detale?

– Czy mogę o coś zapytać? – odezwała się w przypiływie odwagi.

Jej wzrok z rąk przesunął się na bystre oczy. Joe skinął głową.

– Gdybyś nie mogła, pewnie nie miałabyś wolnych ust – mruknął.

– Racja – przyznała Aurora.

Nagle w tle dosłyszała szczekanie psa, czego zupełnie się nie spodziewała. To też sprawiło, że poprzednie śmiałe pytania ulotniły się na rzecz zupełnie innych.

– Macie psy? – zainteresowała się, ponieważ nie wyobrażała sobie, by ktoś mógł tutaj trzymać i karmić wrogie buldogi.

Psy obronne wydawały się niezbyt rozsądnym pomysłem, kiedy i tak mogła się założyć, że ten teren był chroniony przez innych strażników. Poza tym czy psy nie powinny bronić posiadłości na otwartym terenie?

– To tylko Bob – odpowiedział spokojnie Joe.

Aurora uniosła wysoko brwi na to niespodziewane oświadczenie. Zadarła wyżej podbródek, więc Joe musiał zauważyć jej nadmierne zainteresowanie, które wynikało z uzyskania w końcu jakichkolwiek informacji. Powoli wydostawała się z mroku, powoli zaczynała rozumieć. A przynajmniej w tej chwili tak sądziła. Miała nadzieję, że to się szybko nie zmieni.

– Czy to ten sam pies...?

– Tak – potaknął Joe, nadal patrząc prosto w jej oczy.

Ani razu nie zerknął w bok czy gdziekolwiek indziej. Obserwował ją spokojnie, analizując każdy przejaw emocji na jej twarzy. Aurora miała tego świadomość. Ale nie obchodziło jej to. Już nie. Może kilka dni temu byłaby przez to jeszcze bardziej zaniepokojona, Dan jednak sprawił, że smak strachu poznała w takiej ilości, iż na mniejsze ułtucia przerażenia pozostawała obojętna. A przynajmniej powoli tak się stawało.

– Jest podekscytowany, bo czuje twój zapach.

To było więcej, niż przypuszczała, że usłyszy. Joe stał się wyraźnie rozmowny, a to było bardzo cenne dla niej w tym momencie. Cieszyła się z tego jak małe dziecko. Wiedziała, że oczy ją w pewien sposób zdradzają, lśniąc mocniej.

– Czy tamtego dnia miałam go spotkać?

Kącik ust Joego drgnął.

– Nie.

Aurora w tej sekundzie mogła zapewne zapytać o wiele innych rzeczy związanych z psiakiem, ale szybko poskładała puzzle w całość. Joe powiedział, że Bob był podekscytowany jej zapachem, i mogła się założyć, że psa wyszkolono, aby ją śledził. Zapewne tamtego feralnego dnia, gdy spotkała mężczyznę z psem, Bob faktycznie przegryzł smycz, chcąc się do niej dostać. Może rzeczywiście mężczyzna wszedł do innego sklepu, a Bob wtedy wykorzystał sytuację. Teraz zaś szczekał, bo czuł, że tu jest. Ale jeśli psa szkolono specjalnie dla niej, co z innymi ludźmi?

– Pracowałeś w tej księgarni przed zniknięciem Dana – przypomniała sobie Aurora. – Czy to znaczy, że nawet wtedy mieliście na mnie oko?

– Jestem twoim cieniem od długiego czasu, panienko – przyznał Joe. – Ale nie przed wszystkim mogłem cię ochronić.

Aurora otworzyła usta w szoku, a potem gwałtownie je zamknęła. Pojęła jego słowa. Nie mógł jej ochronić przed strachem, bólem, a zwłaszcza przed Philipem. A może nawet przed innymi rzeczami. Może przed Danem, choćby chciał, też nie mógł.

– Dziękuję – szepnęła Aurora. – Cokolwiek robiłeś przez te lata, dziękuję.

Joe wzruszył ramionami.

– Takie miałem rozkazy. Jak wielu z nas.

Aurora nic już na ten temat nie powiedziała. Zamiast tego przeniósła spojrzenie na stare ściany. Na zastonięte okno.

– Czy tutaj mieszkacie? – zainteresowała się.

Cały ten motel nie wydawał się przyjemnym, zadbanym miejscem. Raczej brudnym i pełnym nieciekawych niespodzianek. Nie zdziwiłaby się, gdyby znalazła gdzieś pod łóżkiem karalucha.

Joe parsknął suchym śmiechem. Jego pomarszczona twarz nie wyglądała mniej groźnie, ale śmiech był naprawdę przyjemny dla ucha. Aurora odruchowo też lekko wykrzywiła wargi.

– Nie – zaprzeczył po chwili – nie mieszkamy w tej melinie. Ale to nasza tak zwana baza. Albo może forteca byłoby lepszym określeniem. Ten szczył, Philip – mówił dalej – jest czasami zbyt narwany i kto wie co mu przyjdzie do głowy. Jeśli nas teraz zaatakują, nie będzie to dla niego odpowiedni ruch. Ale w każdym razie lepiej być przygotowanym.

– Macie pewnie dużo pieniędzy – powiedziała Aurora – dlaczego więc wybraliście coś takiego? Ten motel wydaje się ruiną.

Szczerze mówiąc, dla niej nie miało to żadnego sensu. Czy bogaci gangsterzy nie powinni pławić się w luksusach? Piękne wille, drogie auta, wszechobecne dziwki?

– Tu nie chodzi o piękno dla oczu, a praktyczność – orzekł sucho. – Jesteśmy gangsterami, nie biznesmenami. Brudzimy sobie dłonie zbyt często, by wzdrygnąć się na pleśń w kącie. Wiesz, ilu ludzi w życiu zabiłem?

– Przypuszczam, że wielu – szepnęła Aurora z uściskiem w gardle.

Zerknęła na te stare ręce. Mogła sobie wyobrazić, ile okropności dokonały.

– I wiesz, co ci zdradzę? Ludzi nie obchodzi, gdzie umierają, obchodzi ich, że umierają.

Nastąpiła przygnębiająca cisza pomiędzy nimi. Aurora nie wiedziała, co ma na to odrzec, więc nie mówiła nic. W sumie to, co powiedział Joe, miało dużo sensu. Zresztą nawet te wszystkie mafijne filmy klasy B pokazywały, że by być bogatym dla otoczenia, po nocach trzeba było robić wiele cholernie złych rzeczy. Podrzynać gardła, przemycać narkotyki czy broń, handlować dziewczynkami. Aurora uświadomiła sobie, że ci ludzie kąpali się nie tylko we krwi wrogów, ale również braci.

Ci ludzie byli jednocześnie potworami, ale te potwory czasami też bały się. Na pewno musiały się bać tego, że następnego dnia przywita je ciemność ostateczna. A mimo tego wstawaly, dusiły w zarodku przerażenie, nieważne, czy ta loteria faktycznie miała okazać się pechowa.

– Nie rozumiem – rzuciła cicho, niemal jakby przemawiała sama do siebie – dlaczego wszyscy służycie, jeśli też możecie zginąć? Czemu oddajecie swoje

życie w ręce kogoś innego?

– To nie jest coś, co możesz ot tak pojąć – zaczął Joe. – Ale powiem ci, że w naszym świecie można kupić prawie wszystko. Wszystko oprócz jednej, najistotniejszej rzeczy. Lojalności. Rodzimy się w Rodzinie i w Rodzinie pozostajemy do końca. Nieważne, jak ten koniec ma wyglądać.

Aurora nagle poczuła silniejsze zimno. Ciarki przeszły ją od palców stóp do szyi. Zaciśnęła mocniej poły szlafroka, chociaż wiedziała, że jest to bezcelowy zabieg. Tu nie chodziło o rzeczywistą temperaturę pomieszczenia.

– Nie mówisz mi tego wszystkiego z dobroci serca, prawda? – zapytała ostrożnie, chociaż czuła już, co usłyszy. – Mam dołączyć do Rodziny?

Joe uśmiechnął się, po czym z kieszeni rozpiętego garnituru wyciągnął paczkę papierosów. Zapalił kolejnego szluga zapalnikami.

– Myślę, że to zbędne. Jeśli ktoś już jest w Rodzinie, po co ma do niej dołączać?

ROZDZIAŁ 29



Po odpowiedzi Joego Jonesa nastąpiła głucha, ciężka cisza. Mężczyzna wiedział, jakie wywarł wrażenie swoimi szorstkimi słowami. Aurora zresztą nie potrafiła ukryć bruzdy pomiędzy brwiami, która wskazywała na silne zaniepokojenie. W dodatku uwydatniła się jeszcze bardziej, kiedy tylko Smith niedyskretnie zerknęła na swój pierścienek zaręczynowy. Diament, nawet Joe musiał przyznać, że aż nadto przyciągał uwagę, ale także był swego rodzaju wyrokiem. I właśnie przez niego nie mogła ot tak wyrzec się narzuconego jej przeznaczenia. Aurora może nie wiedziała, na co konkretnie się zgodziła, gdy przyzwoliła na wsunięcie biżuterii na palec, ale i to nie miało żadnego znaczenia. Los zdecydował, kości zostały rzucone, a przyszłość w tym wszystkim malowała się naprawdę mizernie.

Joe w żadnym razie nie zamierzał oszukiwać Aurory. Nie planował zwodzić niewinnej dziewczyny i mówić półśłówkami. Musiała zacząć rozumieć, w czym tkwi, aby zdołać to przetrwać. A ten wspomniany świat zdecydowanie nie był ani łagodny, ani zbyt łatwy dla kogoś, kogo wychowano pod kloszem. Ten świat był obrzydliwy na każdy możliwy sposób.

A Joe w swoim dość długim życiu dostatecznie doświadczył jego okropieństw, by jak nikt zdawać sobie sprawę, jakie bagno oznaczało ono dla zwykłego cywila.

Ludzie na ogół nie rozmyślali nad politycznymi zatargami mafii. Nie zastanawiali się, co ich przyjaciele ani choćby krewni robią po nocach. Skąd ich sąsiad spod czwórki ma tyle pieniędzy i z kim naprawdę się zadaje, gdy wychodzi po codzienne zakupy do spożywczaka o zbyt wczesnej porze, by móc zastać sklep otwarty. Nie oceniali, ile ćpa, co i od kogo. Byli błogo nieświadomi, dla własnego bezpieczeństwa odporni na szerzące się dookoła zło. Niewidomi, ślepi, zakłamanii.

Joe wierzył, że ich rzeczywista moralność była tak naprawdę głównie warta. Nie widzieli, ponieważ nie chcieli dostrzegać syfu, który ich otaczał. To czasami było wręcz zabawne, jak bardzo usiłowali pozostać nieświadomi. Tyle że większość ludzi i tak ostatecznie stawiała twarzą w twarz z tym, przed czym tak

bezwzględnie się chroniła. Joe miał przyjemność oglądać matki czy żony nagle rozumiejące, kim byli ich bracia lub mężowie, ale wtedy było już na to zdecydowanie za późno – śmierć czekała tuż za rogiem.

Szczerze mówiąc, Jones najbardziej gardził hazardzistami, ponieważ to oni zwykle często nurkowali w ich świat bez jakiegokolwiek zastanowienia, jednocześnie sprowadzając nieszczęście na własne rodziny. Tacy nałogowcy zwykle nie spłacali długów, a obietnice składali bez pokrycia. Joe nie lubił widzieć w ich oczach strachu, który rósł, kiedy tylko ten pojawiał się z lufą w ręce. Do ostatniego tchnienia prosili o kolejną szansę, której nie mógł im dać. Tym oczywiście też pogardzał. Uważał, że jeśli trzeba było umrzeć, to przynajmniej z godnością.

Aurora jednak nie klasyfikowała się do żadnego znanego mu wzorca. Może faktycznie w oczach szatynki kryło się nikłe przerażenie, aczkolwiek równocześnie widział w nich silną determinację. Nie oczekiwała też od niego współczucia, jedynie prawdy. Joe prawdę mógł jej oferować. Ale oczywiście... nie całą. Tyle, ile mu pozwolono.

„Zajmij się tym gównem, Jones” – powiedział mu nie tak dawno Młody Mistrz. Choć teraz Joe zapewne powinien był mówić „Mistrz”, to jednak nietaktowo było się pozbyć starych nawyków. Zresztą samego Timothy'ego Camermana także nie tytułował w ten sposób, zwracał się do niego po prostu: „Tak, sir”. Z dozą szacunku i bezgranicznego oddania. Notabene były to jego ostatnie słowa do chorowitego mężczyzny, gdy ten szczerym tonem polecił mu: „Bądź dla niego dobry, Joe, tak jak dla mnie byłeś”. W każdym razie samo słowo „Mistrz” wydawało się dziwne i niepokojące. „Szefie” też nie pasowało, więc Daniel pozostał Młodym Mistrzem, tak jak jego brat.

– Wyjaśnij, kim jesteśmy, co może, a czego nie może. Na pytania odpowiadaj, ale tylko na te, które nam nie zaszkodzą. Nie mam ochoty pocieszać rozhisteryzowanej dziewczynki.

Joe przypomniał sobie całą rozmowę i suchy ton głosu młodego Camermana. Aczkolwiek coś w tym wszystkim go niezmiernie bawiło. Naprawdę cholernie bawiło. Przez te lata obserwował nie tylko Aurorę, ale również samego Dana. Wiedział więc, że fasada w obliczu mężczyzny miała dość sporą rysę. Nie nabrał się na jego zimny, zdystansowany styl bycia. W

ciemnych oczach widział furię, poczucie zdrady i złość. Niemniej udawał, że nabrał się na tę „rozhisteryzowaną dziewczynkę” i nie wypytywał się dalej. Przyjął rozkazy bez sprzeciwu.

– Dan powiedział mi, że nie wiem, w co się wpakowałam – szepnęła, przywracając Joego do rzeczywistości.

Mężczyzna uniósł brwi i spojrzał na owiniętą w puszysty szlafrok kobietę. Jej włosy nadal były lekko mokrawe, ale nie odbierały jej uroku. Joe nie dziwił się, że miała powodzenie u mężczyzn. Okrągła twarz była bardzo urocza, szczęka idealnie ostra, a usta nadmiernie pulchne. Oczy zaś pozostawały duże i wciąż nieco niewinne. Brąz w nich błyszczał z zainteresowaniem i obawami.

– Zdradzisz mi, co miał na myśli?

Joe zaśmiał się ochryptym głosem.

– Chyba sam musi ci na to odpowiedzieć – odparł po chwili.

– To raczej nie jest nic dobrego, skoro muszę to od niego usłyszeć – skwitowała niezbyt zadowolona z tego faktu.

– Obawiam się, że od teraz nic, co usłyszysz, nie będzie dobre – obwieścił Joe, gasząc papierosa.

Dym opadał gęstą mgłą nad ich głowami.

– Nie przejmuj się – mruknęła Aurora w próbie żartu – odkąd zobaczyłam trupa, chyba gorzej być nie może.

Joe zdecydowanie tak nie uważał. Trup w jego mniemaniu nie był taki straszny. Najgorszymi potworami okazywali się żywi. Po prawdzie już chciał podzielić się z nią swymi przemyśleniami, ale Aurora go ubiegła, wytapując sceptycyzm w jego spojrzeniu.

– Myślałam, że to Dan – wyjawiała cicho, wzrok odwracając na obskurną ścianę, jakby wstydziła się tego, co właśnie powiedziała.

Joe natychmiast zrozumiał, nawet bez wyjaśnień. I stwierdził, że jednak nie będzie komentował.

Zamiast tego skierował ich rozmowę na inny tor.

– Czy wiesz, czego byłaś dzisiaj świadkiem?

Aurora skinęła głową.

– Przypuszczam, że uczestniczyłam w brutalnym porwaniu. Muszę przyznać, że Philip był od was o wiele miłszy i bardziej subtelny – zarzuciła mu na

pograniczu rozbawienia.

I mimo że cała wymiana zdań była w tonacji nawet przyjemnej, w istocie oboje wiedzieli, że to, co tutaj się działo, nie było niczym komfortowym. Opuchnięte powieki Aurory były swego rodzaju dowodem powagi sytuacji.

– Mogliście nas zabić, jeśli jechalibyśmy szybciej.

– Uwierz mi, że nie – zapewnił Joe. – Zwykle o tej porze panuje na ulicach niezły ruch. Postaraliśmy się, by pogrzeb nie był ani zbyt późno, ani zbyt wcześnie – dokończył sugestywnie, choć nadal miał zimne, niezachwiane lico.

Smith z trudem się do niego powoli przyzwyczajała. Joe z księgarni bywał niezwykle przemiłym, radosnym staruszkiem i nadal gdzieś na dnie jaźni zestawiała ten obraz z niebezpiecznym człowiekiem, który siedział naprzeciwko niej.

Aurora jednakże nie przejmowała się Jonesem. Raczej analizowała teraz to, co dane było jej usłyszeć. Czy to znaczyło, że wszystko starannie przemyśleli, żeby nie popełnić żadnego błędu? Nawet ustalili pochówek ojca Dana tak, by móc ją przechwycić?

– Dhalia – zaczęła ponownie Aurora – przyjaciółka Philipa – dodała, bo nie wiedziała, jak nazwać dziewczynę, która towarzyszyła jej w posiadłości mężczyzny.

– Wiem, kim jest Dhalia – wtrącił swobodnie Joe – znamy większość psów Blacków.

Aurora odchrząknęła, jawnie ignorując nieprzyjemne określenie.

– W każdym razie – powtórzyła – powiedziała mi, że dzisiaj ma mieć miejsce Czarny Pogrzeb. Ale to właściwie niczym się nie różniło od zwykłego pogrzebu. I trwało dość krótko.

– To jest zwykły pogrzeb – rzucił stary Joe. – Tyle że z ciekawymi dodatkami. Rodziny muszą zobaczyć trupa i następcę, żeby nie było nieporozumień. Mimo że w ciemnościach toczą się wojny, cztery Rody oficjalnie żyją ze sobą w przyjaznych stosunkach. Z tego powodu muszą chociaż udawać żałobę, a także radość z następcy. W tym świecie kłamstwo to postawa. By wygrać, musisz kłamać. A jeśli kłamiesz, musisz być w tym dobry.

– Timothy Camerman, tak się nazywał? – przypomniała sobie Aurora. To imię i nazwisko wypowiedział kaznodzieja, tak jak niedawno Dhalia. –

Przewodził wami wcześniej?

– Raczej powiedziałbym, że sprawował pieczę nad nami. Był tak zwanym Ojcem Rodziny. Jego rozkaz był rozkazem absolutnym.

– Nie wydajesz się jednak pogrążony w smutku – zauważyła, srogo mu się przyglądając.

Tak samo jak Dan – dodała mimowolnie w duchu.

– Nie możemy płakać, nawet jeśli pragniemy – wyznał, nachylając się mocniej w jej kierunku, jakby właśnie zdradzał jakiś sekret.

Aurora przetknęła ślinę, poniekąd zmieszana tą wypowiedzią.

– Wróg, który widzi ły, wie, że można cię zranić. Dlatego nie wolno nam płakać z powodu żadnego bólu. Nawet tego, który rozrywa serca.

Aurora nie sądziła, że zdołałaby zastosować się do tej zasady. Absurdalnie nadal miała szkliste oczy po ostatnich żałosnych szlochach. Jej ciało zdecydowanie nie było z nią kompatybilne, więc pomimo tego, że nie chciała wcześniej dać upustu emocjom, nie mogła tego powstrzymać.

– A jaki był? – zaciekawiała się głównie dlatego, że nigdy nie spotkała ojca Dana.

Nie miała nawet świadomości, że ktoś taki istnieje. Okazywało się bowiem, że Dan ukrywał przed nią wiele rzeczy. Chociaż to też była jej wina, ponieważ nie pytała. Udawała, że wszystko jest w porządku, gdy zniknął na kilka dni przed wprowadzeniem się do wspólnego domu. Niby wiedziała, że prowadzi szemrane interesy, ale nie sądziła, że to będzie aż tak gruba sprawa. Mafia wtedy oznaczała tylko puste słowo. Teraz dopiero Aurora zaznajamiała się z pełnym jego znaczeniem.

– Rozsądny, stanowczy i gotowy na śmierć – orzekł bez zastanowienia Joe.
– Służenie mu było przyjemnością.

– Wykonywałeś wszystkie jego rozkazy?

– O tak – potaknął skwapliwie. – Na tym polega moja rola. Przyjmuję rozkazy i je wykonuję. Głowa rodziny jest naszym życiem i śmiercią. W takim przeświadczeniu zostaliśmy wychowani i to pierwsza rzecz, którą nam wpojono, zaraz po narodzinach.

– Więc dla nowego następcy też zrobiłbyś wszystko – powiedziała, przygryzając wargi.

Joe był pewien, że to z nagłych nerwów.

– Czy to Dan? Czy to on jest głównym spadkobiercą rodziny Camermanów?

– Nie. – Joe wstał i rozprostował kości. – Oscar Camerman, starszy brat Daniela Camermana miał pierwszeństwo. Był przez ojca przygotowywany do tej roli od najmłodszych lat, ale los bywa przewrotny. I wtedy nie stało się inaczej... dwa lata temu go zabito. A jego śmierć nie należała do łatwych.

– Dwa lata temu? – powtórzyła pusto Aurora.

Znowu przed oczami zamajaczyło jej widmo grubej warstwy śniegu, widok oddalających się sztywnych pleców.

– Tak, równo dwa lata temu – przytaknął Joe, chociaż zdawało się, że jak najbardziej wie, o co konkretnie pyta.

Więc zabito mu brata, a potem zniknął – pomyślała.

ROZDZIAŁ 30



– Spróbuj się przespać – polecił Joe, wycofując się w kierunku drzwi.

Aurora jednak nie pozwoliła mu odejść. Chwyciła skrawek jego wystającej koszuli z rękawa marynarki, ale po sekundzie natychmiast puściła niczym oparzona. Niemniej Joe nie zrobił żadnego niepokojącego ruchu, nawet nie wyglądał na zaskoczonego. Spokojnie na nią zerknął i Aurora pojęta, że po prostu wyczuł jej poruszenie, więc przyzwolił, by go powstrzymała.

– Powiedziałaś wcześniej, że Philip może... zaatakować. Na pewno jesteśmy tu bezpieczni? – Chciała się upewnić.

Coś w byciu samemu w tym nieprzyjemnym pokoju wyzwalało w niej nowe pokłady niezrozumiałego lęku.

Joe uśmiechnął się, tym razem jednak niemal mile. Aurora nie sądziła, że jeszcze kiedykolwiek zobaczy coś tak przyjaznego na twarzy starszego faceta. Teraz widocznie doczekała się tego cudu. I nie wiedziała, czy powinna to dobrze zapamiętać, czy nie cieszyć się zbyt wcześnie.

– Philip nie jest dla nas zagrożeniem. To tylko bezpański pies, który dużo szczeka, ale szczeka wyłącznie na polecenie.

– Czy to znaczy, że on nie jest głową rodziny Blacków? – zdziwiła się Aurora.

Myślała, że tak jak Dan był teraz na szczycie władzy. Miał przecież pod sobą masę ludzi, sama słyszała, jak zwracali się do niego „szefie”.

– Nawet nie jest temu bliski – zakpił Joe. – Jest zwykłym pionkiem.

Jones więcej nie wyjaśniał. Aurora chciała uzyskać znacznie bardziej obszerne informacje, ale mężczyzna ewidentnie zakończył rozmowę. Wszedł, a cisza uderzyła w nią, uświadamiając, że została sama.

Aurora westchnęła, chwilę jeszcze wpatrywała się w zamknięte drzwi, a potem podeszła, by wyłączyć światło. Lampkę przy łóżku zostawiła włączoną. Nie położyła się jednak od razu. Najpierw ostrożnie przesunęła niewielki skrawek zastony, by zobaczyć pustą ulicę. Jedynie pod samym motelem dwaj mężczyźni chodzili w tę i z powrotem.

Smith odsunęła się i weszła na miękki materac. O dziwo poczuła przyjemny, znajomy zapach wtopiony w kołdrę, którą szczelnie się otuliła. Dan zwykle

pachniał wodą kolońską, ale jego naturalny zapach przypominał gorzką czekoladę, którą Aurora pokochała całą sobą.

Na sekundę to uspokoiło jej myśli. Po zaledwie pięciu minutach usłyszała uderzenia łóżka o ścianę w sąsiednim pokoju. Brutalny, posuwisty rytm. W dodatku wyraźne, obsceniczne jęki. A następnie syk, zakończony sapnięciem:

– Zamknij się.

Sen przeszedł natychmiast. Aurora poderwała się do siadu. Zaledwie moment później wbiegła do łazienki i opróżniła żołądek z tego, co niedawno zjadła, prosto do toalety. Torsje jednak nie ustały. Wciąż wymiotowała żółcią, spazmatycznie oddychając. Nie wiedziała, ile to trwało, choć zdecydowanie nie krótko – przy akompaniamencie mieszanej jęków nabawiła się soczystych siniaków na nagich kolanach. Zimna podłoga wcale nie była przyjemnym miejscem do klęczenia.

– Przestań! – krzyknęła nagle, mimo że nie sądziła, by ktokolwiek ją usłyszał.

Nie wiedziała też, czy zwraca się do osób zza ściany, czy do szumu w głowie, który z każdą sekundą się nasilał. Miała wrażenie, że umiera. Z bólu i rozpacz. Na polikach miała ślady łez, a na prawej dłoni krew, po tym jak z frustracji wgrzyzła się w bladą skórę.

O dziwo jednak podziałało.

W mgnieniu oka nastął spokój. Głosy ucichły i Aurora zastanowiła się, czy czasem nie były tylko wytworem jej oszalałego umysłu.

Nie były, co właśnie potwierdził zgrzyt drzwi. Łuna światła trafiła z pokoju do łazienki i Aurora uświadomiła sobie, że cały czas trwała w ciemności. Nagle oplotły ją czyjeś ramiona. Wzdrygnęła się, a potem zaczęła krzyczeć tak, że miała wrażenie, iż zdiera całkowicie gardło. Przy tym też kopota. Znała bowiem te wytatuowane ręce, które ją uniosły. Znała to przekłete ciało, które pochłonęło ją ze wszystkich stron i niosło ponownie do drugiego pomieszczenia.

Dan ułożył ją na łóżku, choć dalej wierzgała. Przyszpilił do materaca z całej siły, kiedy znowu chciała go kopnąć. Jej dłonie ułożył nad głową, nachylając się nad ciałem Aurory. Poły szlafroka rozsunęły się tak, że widział teraz jej nagie ciało. Nie miała na sobie bielizny, bo tę powiesiła na wannie do wyschnięcia. Śmiało mógł więc patrzeć na nagie piersi czy wydepilowaną kobiecość. A

jednak jego czarne ślepie nie zsuwały się, wciąż pozostając na jej opuchniętej twarzy.

– Jesteś pieprzonym sukinsynem! – krzyczała. – Potworem! Nienawidzę cię! Nienawidzę!

Przez łzy widziała beznamiętne lico, co jeszcze bardziej wprawiało ją w atak paniki. Miała wrażenie, że się dusi, patrząc na tę umięśnioną klatkę piersiową i liczne smagnięcia czarnego atramentu. Przynajmniej mężczyzna miał tyle przyzwoitości, by włożyć bokserki. Nie trzeba było jednak być spostrzegawczym, by zauważyć, że penis nie trwał w zwodzie, co mogło oznaczać tyle, że zaledwie przed chwilą doszedł.

Aurora nienawidziła go całym sercem.

– Oddychaj – nakazał spokojnym, wyważonym tonem.

Pomimo całego bólu, który doprowadzał ją na skraj szaleństwa, usłuchała. Wolno zaczęła łąpać powietrze w płuca. Możliwe, że przy tym nadal płakała, bo coś mokrego spływało po jej szyi. Ważne jednak, że klatka piersiowa opadała w normalnym, stabilnym rytmie, a ciało już się tak nie trzęsło.

– Nienawidzę cię – powtórzyła, ale tym razem cicho. Jej głos był całkowicie ochryple i brzmiał niczym zdarte struny.

– Dobrze – obwieścił szeptem, niemniej jego słowa były równie chłodne, co zawsze.

Ciemne oczy Dana Camermana wolno przesunęły się po jej obojczyku, potem cyckach, muskając przy okazji sterczące sutki, aż spoczęły na cipce. Po sekundzie znów spojrzenie wylądowało na obliczu Aurory.

Dan nachylił się, a ich usta niemalże się o siebie otarły. Przyjemne ciepło ogrzało wargi, ale ostatecznie Aurora nie poczuła go całkowicie. Dan uśmiechnął się zimno. Jego ciemne oczy mroziły czas i jakikolwiek gorąc.

– Mówiłem ci – odezwał się lodowatym, pozbawionym empatii tonem – nie dotknę cię.

– Tak? – odważyła się zadrwić Aurora po tym, jak pierwszy szok opadł. – A co teraz niby robisz?

– Nie dotknę cię w ten sposób – naprostował z lekkim wygięciem kącika ust. – Nie lubię rzeczy, które są brudne i zużyte.

– W takim razie jesteś hipokrytą – osądziła, patrząc mu prosto w oczy.

Tęczówki mężczyzny stały się niemal otchłanią bez dna.

– Sukinsyn, potwór... hipokryta – wyliczył Dan, a przy tym ani jeden mięsień na twarzy mu nie drgnął. Miał maskę wykuta z marmuru, nieskalaną, pełną beznamietności. – Kim jeszcze dla ciebie jestem?

Aurora długo się nie zastanawiała.

– Wierutnym kłamcą.

Patrzyli na siebie kolejne sekundy. Dan nie zapytał o nic więcej, niczego także nie dodał. Po jakimś czasie w końcu ją puścił, ale nim zdążyła zareagować, on już otwierał drzwi. Znowu wyszedł.

– Powiedziałaś, że mnie kochasz, a ja ci uwierzyłam – dodała Aurora, ale Daniel nie mógł już tego usłyszeć.

Bardziej więc przemawiała do siebie, jakby w ten sposób mogła cokolwiek zmienić. Problem w tym, że pozostawała bezsilna.

Teraz w żadnym razie nie chciała zasnąć. Bała się, że nawiedzą ją obrazy przeszłości lub, co gorsza, obrazy tego, co mogłaby mieć, gdyby żyła w innej rzeczywistości. Kto by zresztą pomyślał, że wszystkie jej marzenia ot tak staną się jedynie mglistym wspomnieniem?

Nie poprawiała szlafroka, nie wyłączyła też światła. Jedynie odwróciła się na drugi bok, by móc wpatrywać się w próżnię. Sen i tak instynktownie ją przechwycił. Tym razem jawnie liczyła, że jednak się nie obudzi.

Naprawdę prosiła o to wszelkie żyjące bóstwa, choć miała dziwne przeświadczenie, że i tak nikt jej nie wysłucha. Od początku była skazana na porażkę.

ROZDZIAŁ 31

– Kochanie?

Aurora przestała zmywać naczynia. Odłożyła ostatni talerz na suszarkę i zakręciła wodę. Usłyszała za sobą kroki, a zaraz potem zobaczyła masywnego mężczyznę, który niedbale rzucił na krzesło swoją skórzaną kurtkę. Zbliżył się do niej bez słów, a jego umięśnione ręce oplótły jej wąską talię.

Ucałował bladą szyję. Jego tym razem gładka szczęka otarła się o ciepłą skórę. Aurora mocniej oparła się rękami o blat, jednocześnie przechylając głowę tak, by zrobić więcej miejsca. Usta Dana często ją znakowały, język zaś rozkosznie lizał, ale teraz jego ruchy były aż nadto agresywne. Zęby niemal raniły, lecz mimo tego nie skarżyła się, przymykając oczy. Czasami w objęciach Daniela czuła się niczym bezwładna, potulna lalka. Zupełnie mu posłuszna. Mógł z nią robić, co chciał, a ona była bardziej niż chętna. Lubiła, gdy stawał się szorstki.

Dzisiaj zdecydowanie wydawał się jeszcze bardziej rozszalały. Otarł się brutalnie o jej tyłek, a potem pchnął tak, że leżała na stole kuchennym. Już po chwili brutalnie uchwycił jej legginsy i pociągnął w dół wraz z majtkami. Aurora sapnęła w zdumieniu.

Jego ręka natychmiast znalazła się na prawym pośladku i ugniatła go pospiesznie. Potem rozchylił obie półkule, a Aurora syknęła, ponieważ mocno wessał się tuż pod odbytem. Następnie język mężczyzny wsunął się w pulsujące fałdy, aż dotknął techtaczki.

Aurora głośniej jęknęła. Starła się też powstrzymać drżenie nóg i chęć zakleszczenia głowy Daniela pomiędzy udami.

– Dan, proszę... – sapnęła na pograniczu płaczu. – Proszę...

– O co prosisz, maleńka? – warknął, jakby był wściekły, a może równie sfrustrowany. – Chcesz mojego kutasa?

Aurora kiwnęła głową, choć nie wiedziała, czy zauważył ten ruch. Wciąż leżała tyłem do niego z zamkniętymi oczami.

Dan jednak musiał zobaczyć, bo jego pasek z głuchym trzaskiem uderzył o podłogę. Potem gwałtownie, prawie że boleśnie wsunął w nią penisa. Aurora

krzyknęła, gdyż nie czekał, aż zdoła się przyzwyczaić, a po prostu zaczął wykonywać płytkie, wciąż jednak nacechowane brutalnością ruchy. Uderzenie tyłka o pachwinę Daniela wraz z sapaniem ich obojga rozchodziło się echem po całej kuchni. Dan wykonywał solidne, precyzyjne ruchy, bardziej goniąc za własną przyjemnością niż tą Aurory. W tym momencie naprawdę była jego lalką. I podobało jej się, że używał jej bez wyrzutów sumienia, chociaż bała się do tego wszystkiego przyznać. Dan też miał tego świadomość.

– Zaciskasz się cholernie dobrze, wiesz? – szepnął do jej ucha.

Aurora mocniej jęknęła. Czowała też ślinę w kąciku ust, którą już po chwili sam Dan zlizął, nachyliwszy się nad nią mocniej. Potem zainicjowali niezdarny pocałunek. Daniel nie pominął wsunięcia grzesznego języka do środka czy przygryzienia aż do krwi dolnej wargi Aurory.

– Jesteś taką dobrą dziwką. Tylko dla mnie, racja?

– Tak – przyznała natychmiast w amoku rozkoszy. – Tylko dla ciebie, Dan. Tylko dla... ciebie.

Ostatnie słowo ledwo zdołała powiedzieć, ponieważ nasilił swoje ruchy. Uderzał mocniej i szybciej. Posuwał ją, jakby od tego zależało jego życie. Aurora nie wiedziała nawet, kiedy doszła, ponieważ niemal zemdląta z namnażającej się przyjemności. Po kilku chwilach ekstazy rżnięcie nie ustało. Dan wciąż w nią pchał, powodując uczucie nadwrażliwości. Ostatecznie jednak sam też doszedł z przyciszonym sykiem. Wyjął penisa ze środka i naznaczył jej pośladki resztami spermy.

Trwali tak zawieszeni w nicości. Dan wciąż ją oplatał, a jego gorący oddech muskał skrawek szyi, jak na początku. Jego masywne ciało przygniatało ją, dłoń błędziła czule po biodrze.

– Wszystko w porządku? – zapytała, próbując odwrócić się w jego kierunku.

Palce Daniela przywarły bardziej do jej miednicy, powstrzymując ją przed tym.

– Daj mi chwilę – powiedział cichym, acz mocnym głosem.

Aurora nie widziała jego twarzy, ale mogła się domyślić, że tym razem zobaczyłaby na niej coś zupełnie innego niż zwykle. Nie spokój ani furję, ani

nawet nie miłość. Może coś na pograniczu zmęczenia i rozpacz. Trudno było osądzić.

Dostrzegą tylko zbiegłe palce, które nadal z ogromną siłą zaciskały się na krawędzi blatu.

Nie chciała otwierać zasklepionych powiek, aczkolwiek sen całkowicie odszedł. Nie mogła już dalej zasnąć, choćby nie wiadomo, jak usilnie się do tego zmuszała. Ciemność odganiała ją niczym niechcianego gościa. Szydła z niej bez jakiegokolwiek żalu. Aurora podniosła się więc i okryła mocniej szlafrokiem.

– To dobrze, że wstałaś.

Nie spodziewała się obecności Joego, który jak gdyby nigdy nic siedział na przeciwległej kanapie. Znowu miał w ustach papierosa i zdawało się, że był to jego atrybut.

W prawej dłoni zaś przekręcał zapalniczkę, co znaczyło, że dopiero musiał odpalić szluga. Tyle że w lewej trzymał coś jeszcze. Telefon, który przypominał ten należący do Aurory. I to tam zatrzymał się wzrok Smith.

Szatynka zamarta, ponieważ to zdecydowanie była jej komórka. Joe nie był jednak wzruszony przytąpaniem. Odłożył smartfon spokojnym ruchem, jakby tylko specjalnie czekał, aż Aurora zauważy, że ten ma go w swoich rękach.

– Co robisz? – zapytała, marszcząc brwi.

– Przeglądam – odparł po prostu, mierząc się z nią spojrzeniem, jakby oceniał jej reakcję. – Wczoraj odebrałaś połączenie od Amy House.

– Tak – przyznała ostro, palce zaciskając na materiale szlafroka, prawie że w obronnym geście. – To moja sąsiadka. Dzwoniła do mnie, by zapytać, czy wszystko w porządku.

– A ty co jej powiedziałaś? – zaciekawiał się, nadal używając stonowanego głosu.

Trudno było więc orzec, co tak naprawdę myśli – czy jest zirytowany tym, czy wręcz przeciwnie.

Prawdę – cisnęło się na usta Aurorze, ale nie powiedziała tego.

– Czy zamierzasz ją zabić? – zaniepokoiła się.

Joe miał ochotę się zaśmiać.

Mimo wszystko udało mu się zachować powagę na licu i tylko kącik ust lekko uciekł mu w górę.

– Nie jestem seryjnym mordercą. Zabijam tylko, gdy mam taki rozkaz. A wierz mi, Amy nie znajduje się na liście rzeczy, które mam do zrobienia.

Aurora oceniała, czy może mu ufać w tej kwestii. Ostatecznie skinęła głową i już nie trwała tak wyprostowana jak struna. Z jej ramion opadło napięcie, które nie wiadomo kiedy się w nich pojawiło.

– Wydaje się, że ją znasz – zagadnęła, prostując nogi.

Dopiero teraz zauważyła siniaki na kolanach po „ekscytującej” nocy. W dodatku w ustach miała posmak żółci, który uwierał na języku. Nie wspominając o obolałym gardle. Musiała naprawdę głośno krzyżeć. Przypuszczała, że Joe słyszał, co się działo, a może już sam Dan zdał mu relację z ostatnich wydarzeń, chociaż Jones nic nie dawał po sobie poznać. Tak czy owak, zdecydowanie był dobrym aktorem.

– To ciekawa postać – odparł, chociaż nie dość treściwie, jakby nie chciał zdradzać zbyt wiele na ten temat. A może po prostu wolał trzymać ją w niepewności, bo czerpał z tego nutkę satysfakcji.

– Czy ona... – podjęła ponownie Aurora. Językiem niezręcznie ugniała wewnętrzną stronę polika. Musiała dobrze dobrać słowa. – Czy ona pracuje dla kogoś? Dla Philipa czy Dana...?

Joe jawnie się uśmiechnął.

– Pracuje dla wielu, tyle mogę stwierdzić.

– A co z jej mężem? – zapytała znów, bardziej żwawo. Ten temat jej nie opuszczał. – Sugerowała, że były mąż ją maltretował, nim się przeprowadziła, i domyślam się, że mogła kłamać, ale może jest w tym ziarno prawdy? Czy ona jest w niebezpieczeństwie? – dodała, przypominając sobie niepokojące trzaski, które słyszała podczas ostatniej rozmowy. Amy wydawała się czymś naprawdę wzburzona.

– Och, uspokój się, panienko – ostudził ją poważnie Joe. – Amy nie ma męża, zaufaj mi. Ma jedynie godną pożalowania siostrę, ale dobrze sobie z nią radzi. Co ci właściwie powiedziała podczas ostatniej rozmowy?

– Żebym trwała przy Danielu, ponieważ jestem z nim bezpieczna – wyjawiała ostrożnie.

– Więc dlaczego by jej nie posłuchać?

– Ponieważ... o niej też nic nie wiem. Ponieważ... ona również kłamała, jak wy wszyscy. Ponieważ... ja tak naprawdę nie znam Dana – orzekła grobowo, czując, że traci zapach. To, co się wydarzyło w nocy, nadal ją prześladowało. Ponownie miała ochotę wymiotować. – I nie wiem, kim jest mężczyzna, za którego miałam wyjść za mąż.

– Nie? – powtórzył wolno Joe. – To ciekawe, bo sądzę, że jesteś jedyną osobą, która może go naprawdę znać. Ale cóż, to tylko moje zdanie. Kto by się nim przejmował... Racja, panienko?

ROZDZIAŁ 32



– Jesteś z siebie zadowolony, Młody Mistrzu? – W głosie Joego pobrzmiwało zbyt dużo kpiny, by pytania nie uznać za śmiałą prowokację.

Niemniej Dan Camerman, który opierał się plecami o szafę w rogu, nawet nie drgnął. Nie wydawał się też w żaden sposób urażony. Jego twarz wyrażała zamyślenie, więc można było uznać, że nie usłyszał swojego podwładnego.

To jednak nie była prawda. Wskazywał na to fakt, że jego przeszywający wzrok w końcu spoczął na starszym mężczyźnie. Niemniej Dan nadal nie wyglądał na złego, zmarszczył tylko wyraźniej brwi i zacisnął pięści, po czym je poluźnił. Pozostawał jedynie delikatnie rozdrażniony, choć zdecydowanie nie przez to, co powiedział mu Joe. Bardziej przez pogardę do samego siebie.

Czasami nienawidził siebie mocniej niż największego wroga. Czasami miał wrażenie, że jest tylko zbyt cennym elementem w tym kurewskim świecie. Mroczne myśli wynikały głównie z wydarzeń, które miały miejsce przez te trzy ostatnie lata. Istotnie, nie był to dla niego chwalebny czas. A stary Joe pozostawał tego świadomy jak nikt inny.

Joe Jones poniekąd był prawą ręką Timothy'ego, a przynajmniej dopóki nie narodził się Dan, młodszy syn Camermanów. Joe został bowiem wyznaczony do opieki nad drugim dziedzicem. I choć to Dan już od najmłodszych lat kontrolował działania mężczyzny, tak naprawdę ojciec wciąż miał nad nim władzę ostateczną. Do obowiązków Joego należało więc wykonanie w pierwszej kolejności rozkazów Timothy'ego Camermana, a dopiero potem samego Dana, jeśli oba polecenia ze sobą nie kolidowały. To była główna przyczyna tego, że teraz Joe należał do ludzi, którzy mieli więcej do powiedzenia niż reszta członków organizacji. I przede wszystkim nie bał się – mówił to, co myślał, a nie to, czego od niego oczekiwano. Dan cenił sobie za to Jonesa. Dziękował, że jeszcze nie został całkowicie sam i pozostała chociaż jedna osoba, która potrafiła dostrzec ból na jego licu pod warstwą wyuczonego zimna. Joe ponadto widział go w najgorszych chwilach, w chwilach, w których można byłoby go nazwać dosłownie ruiną, ale nawet wtedy nie odwrócił się od niego. Podtrzymywał Dana na tyle, na ile potrafił.

Próbował przywrócić go do pełni świadomości, wyciągnąć z bagna. Był niczym drugi ojciec. Troskliwy, spostrzegawczy i najważniejsze – świadomy tego, co się kryło w głowie Daniela. Jakie ciemne myśli zalewały jego umysł, niszcząc go od środka.

– Zdradziła mnie z Philipem – powiedział szorstko, jakby dławił się samymi słowami.

Jego pięści z powrotem trwały w zacisku. Joe wiedział, że Dan powstrzyma się, by niczego nie uderzyć. Już i tak w pomieszczeniu widniał spory ślad po nieudolnym trzymaniu furii w ryzach. Z tego powodu nie szło przeoczyć odcisku dłoni Daniela sprzed kilku dni.

– Więc ty pieprzyłeś Felicię – mruknął Joe, siadając na trzeszczącej kanapie.

Pokój, w którym przebywali, nie był duży. Ale było tutaj na tyle przestrzeni, by architekt mógł umieścić sofę, niewielką szafę oraz biurko. Z racji wygody to ostatnie służyło za stół i teraz leżały na nim uporządkowane bronie oraz noże należące do Camermana. Joe wiedział, że jeszcze do niedawna dwa z pięciu ostrzy były umazane krwią, ale teraz lśniły w świetle lamp czystym srebrem.

– Chociaż spełniła twoje oczekiwania? – dodał Joe ze spokojnym, oceniającym spojrzeniem.

Dan poruszył się, zbliżając do kaloryfera przy oknie. Przypomniał sobie smukłe ciało dziwki, jej pośladki, o które śmiało się obijał. Jej twarz, którą pchnął w poduszkę, by nie widzieć rozkoszy na ustach dziewczyny. A potem przypomniał sobie szloch zza ściany, który sprawił, że wysunął się z luźnej cipki, całkowicie miękki.

– Tak, była kurewsko świetna – odparł, mrużąc powieki.

Joe nie mógł teraz zobaczyć jego skrzywienia, bowiem Dan odwrócił się do niego plecami, zerkając przy okazji przez zabrudzoną szybę.

– Dobrze to słyszeć – kontynuował Joe, chociaż jakaś dziwna nuta satysfakcji była słyszalna w tym stwierdzeniu – bo o ile mnie pamięć nie myli, nie ma na imię Felicia, a Diana.

– Co? – Dan przelotnie zerknął na uśmiechającego się Joego. – To dlaczego, kurwa, nazwałeś ją Felicią?

Joe wzruszył nie dbale ramionami.

– Może chciałem zobaczyć, jak bardzo w rzeczywistości ta dziwka cię zainteresowała, Młody Mistrzu. Masz pod sobą cały harem, którego jak dotąd nie ruszyłeś palcem, aż do wczoraj, pozwalając innym zabawiać się z dziewczynami. I mam uwierzyć, że Diana nagle podnieciła cię swoimi wdziękami?

– Nie żyłem w celibacie – orzekł sucho Dan.

Była to prawda, o czym sam Joe wiedział. Ale wiedział coś jeszcze – Dan Camerman faktycznie pieprzył kilka dziewczyn w przeciągu tych dwóch lat, tylko czy naprawdę tego chciał? Chciał zapewne plotek. Ponieważ Dan Camerman musiał pozostawać nadal młodym ogierem, nieprzywiązanym do nikogo. Samotnym, pozbawionym uczuć, niebezpiecznym.

Dan po chwili westchnął. Zaraz potem zrobił kilka kroków i również usiadł na kanapie, obok Jonesa.

– Mówiłeś, że to może się zdarzyć – oświadczył Daniel. – Że w końcu ją także odnajdą.

– Sam powiedziałeś, Młody Mistrzu, że jest taka możliwość – przypomniał sobie Joe, zapalając już nie wiadomo którego z rzędu szluga.

– Szczerze mówiąc, liczyłem, że jednak nic takiego się nie stanie – obwieścił suchym tonem. – Naiwnie oczywiście zakładałem, że jest szansa, iż tym razem los stanie po mojej stronie. Widocznie niczego się nie nauczyłem, prawda? – prychnął. – Ojciec zawsze mówił, żebym zakładał najgorsze, bo wtedy będę gotowy, nie zważając na to, co zaszerwuje mi przeznaczenie. Niekiedy zapominam stosować się do jego rad.

– Ale też mawiał – odezwał się Joe, wydmuchując dym z płuc – że lepsza nadzieja na lepsze jutro niż kulka w łeb. I nie mogę się z nim nie zgodzić. Są momenty, w których upadamy, taplamy się w błocie i myślimy, że nie ma ratunku. Ale to nie jest prawdą. Zawsze jest bodziec, który może nas wyciągnąć z jakiegokolwiek gówna, które nas spotkało. Czasami jednak to nie bodziec ani pieprzone szczęście, czasami jesteśmy na tyle bystrzy, by sami odpowiednio rozdawać karty, nieważne, w jakiej sytuacji, prawda?

To było pytanie retoryczne. Dan więc jedynie uśmiechnął się niemrawo kącikiem ust, cicho zgadzając się z tym, co powiedział Joe.

– Nie pochwalam wszystkiego, co robisz, Młody Mistrzu – powtórzył z nikłą pokorą starszy człowiek, ponieważ zahaczał jednak o niebezpieczne tematy. – Szczególnie gdy widzę, jak mocno sam siebie niszczysz, ale cokolwiek zdecydujesz, zawsze będę po twojej stronie. *Będę umierał dla ciebie i żył dla ciebie.*

Dan od dawna nie miał przyjemności słyszeć znanej frazy. To była przysięga, którą składali nastoletni chłopcy, gdy wkraczali w życie Rodziny po inicjacji. Z tymi słowami klękali, oddając swoje życie w ręce głównego Ojca Rodziny. I czasami z tymi słowami naprawdę umierali.

– To dobrze, Jones – oświadczył Dan, a jego twarz na powrót przybrała gładką fasadę. – Ponieważ jesteś jednym z nielicznych, którzy mi jeszcze pozostali. I mam nadzieję, że nie odejdziesz zbyt wcześnie.

– Postaram się nie zawieść cię, Młody Mistrzu – obiecał Joe.

ROZDZIAŁ 33



Drzwi trzasnęły. Aurora podskoczyła z niemałym przerażeniem na ten ostry dźwięk, a potem odsunęła się gwałtownie, widząc postać przed progiem. Dan jednakże nie czekał, aż przezwycięży początkowy szok; niemal natychmiast objął ją swoim osądającym, zimnym wzrokiem. W dodatku założył ramiona na klatce piersiowej i oparł się o kotarę, z jawną, wyuczoną nonszalancją. Jego rysy jednak wrogo się przy tym wyostrzyły.

– Te ściany są naprawdę cienkie – zauważył niby od niechcienia.

Smith nie nabrała się na złudnie spokojny ton głosu. Właściwie wywołał w niej tym większy niepokój.

Dlatego też przetknęła nerwowo ślinę. Chciała pospiesznie stąd uciec, ale teraz wydawało się na to zdecydowanie za późno. Poza tym stali sami w długim korytarzu, bez żywej duszy i raczej nikt nie zamierzał jej w tym momencie pomóc, jeśli faktycznie zdecydowałyby się wycofać. Aurora widziała co prawda jakiś cień za rogiem, aczkolwiek mogła być pewna, że ten osobnik nie będzie interweniować, dopóki nie usłyszy wyraźnego polecenia od Dana. Tak więc ucieczka, która wydawała się w tej chwili najrozsądniejszą możliwością, niestety nie wchodziła w rachubę.

W rzeczywistości Aurora nie sądziła, że kiedykolwiek przyjdzie jej podstuchiwać. Początkowo w ogóle nie miała takich chęci. Ale Joe sam powiedział, że się może bez przeszkód poruszać po tych dwóch piętrach, byle nie wychodziła z budynku ani nie kierowała się do piwnicy. Aurora więc za jego przyzwoleniem zwiedzała, ale oprócz szeregu ponurych obrazów zawieszonych na ścianach nie było nic, co umożliwiłoby zabicie nudy. Szczerze mówiąc, tylko osiłki krążące w tę i z powrotem zapewniały jakieś atrakcje, ale w ostatnich kilku dniach nawet oni nie wydawali się zbyt interesujący. Z tego powodu już chciała wracać do pokoju, ale, ku swojemu zdumieniu, usłyszała głos Jonesa i tak bardzo znajomy baryton Daniela, dobiegające zza ściany. Nogi właściwie same zaprowadziły ją do tego miejsca.

– Joe... – zaczęła pospiesznie, w sumie nawet nie wiedząc, co tak naprawdę chce powiedzieć. Zerknęła przy tym niemal błagalnie na zamknięte drzwi. Może instynktownie zamierzała tym przywołać mężczyznę, aby wybawił ją z nagłej opresji.

Dan zaś chyba dostrzegł zarówno panikę w jej oczach, jak i niemą sugestię, bo zaledwie po dwóch sekundach zabrał głos.

– Joe jest w łazience i raczej ci nie pomoże – oznajmił, łapiąc jej spojrzenie. Aurora zmarszczyła brwi.

– Nie podstuchiwałam, przechodziłam obok... – usprawiedliwiła się pospiesznie, starając przy tym, by słowa były płynne i pozbawione rosnącej w jej wnętrzu paniki.

Tak naprawdę nie obawiała się przemocy fizycznej z jego strony, a przynajmniej nie w tym momencie. Raczej przerażał ją sam fakt, że nie wiedziała, czego może się spodziewać. Jak zareaguje Dan? Czy jeszcze bardziej ją znienawidzi?

– Och, więc twierdzisz, że jesteś tutaj przypadkiem? – zakpił, wyginając usta w imitacji prychnięcia. Poruszył się także, rozplatając dłonie i wykonując solidny krok.

Aurora zmusiła się, by się nie cofnąć, kiedy znowu znaleźli się zbyt blisko siebie. Dalej na wyciągnięcie ręki, ale ta granica i tak była zbyt mała, aby Aurora mogła odczuć ją jako komfortową.

– A może chciałaś do nas dołączyć? Hm?

Aurora spojrzała na czarne buty Daniela. Nie chciała na niego patrzeć, nie chciała konfrontacji z nim. Wydawał się dla niej całkiem obcy, zimny i niedostępny. Nie wiedziała zupełnie, jak ma z nim rozmawiać. Nie była pewna, czy chce to dalej robić. Do niczego przecież to nie prowadziło, prawda?

Znowu przechyliła głowę i odnalazła wzrokiem jego ciemne tęczówki. Ponownie ich spojrzenia się spotkały w połowie drogi. Jedno zamglone, a drugie morderczo bezduszne.

– Dlaczego taki jesteś? – szepnęła, oblizując z napięciem wargi w zdenerwowaniu.

Dan nie spojrzał na ten ruch, dalej wpatrywał się w brąz jej oczu.

– Jaki jestem, kochanie? – zapytał, nachylając się do twarzy Aurory.

Niespodziewanie jego prawa, wytatuowana ręka znalazła się na jej szczęce. Władczo przyciągnął ją do siebie, z kpiną wyginając lewą brew i szydząc prosto w usta szatynki.

– Czy to dla ciebie tylko gra? – odważyła się zapytać, podnosząc ton o oktawę.

Nie chciała już się bać; choć serce wciąż delikatnie drżało, to jednak spróbowała z nim zawalczyć. Udawać, że potrafi uciszyć swoje mdłości.

– Obiecałeś mi cały świat, ale dałeś mi tylko pieprzony pierścionek i poczucie, że nie jestem nic warta. Wiesz, co ci powiem? Możesz sobie go zabrać. Nie chcę tego ani wszystkich niedotrzymanych obietnic.

Aurora, na potwierdzenie swych słów, sięgała do palca, ale Dan popchnął ją tak, że znalazła się na ścianie. Jego mięśnie przywarły do całego jej ciała, nie pozwalając dziewczynie się osunąć. Jego nos musnął skórę na szyi, a ciężki oddech sprawił, że zadrżała. Nie widziała jego twarzy, która niknęła w jej włosach, ale mogła wyobrazić sobie dostatecznie dobrze malującą się na niej furję.

– Po moim pieprzonym trupie – wysyczał. – Przyjętasz go i będziesz go nosić, bo...

– Bo co? – wtrąciła, z dudniącym sercem.

Strach sprawiał, że kołatało niespokojnie, ale i tak wciąż walczyła z niegasnącym przerażeniem. I na razie zdawała się wygrywać.

– Nie drażnij mnie – rzucił wrogo, nadal zdając się wdychać jej zapach.

Jego dłonie umiejscowione były po obu stronach jej głowy, a ciało przywierało w każdym możliwym miejscu. Aurora czuła przez ubranie rosnącą, pulsującą męskość.

Pomimo złości był twardy.

– Bo co? – dodała jeszcze raz wiedząc, że igra z ogniem. – Bo mnie uderzysz? Pobijesz? Albo może... zerznieś jak tanią dziwkę?

Oddychała głośniej, choć starała się zapanować nad sobą. Bądź co bądź była podniecona równie mocno, ale poczucie zdrady i gniewu nie odchodziło z umysłu. Wciąż bolało ją serce. Wciąż nie wiedziała, jak ma uwolnić się z tych wszystkich dręczących, mrocznych myśli.

– Mówiłem ci, że cię nie dotknę – przypomniał ostro.

– Tak? – szepnęła. – To naprawdę ciekawe w takim wypadku, bo właśnie czuję, jak twój fiut mnie dotyka.

Czuła, że Dan zamarł. Ale to nie oznaczało niczego dobrego. Przymknęła więc oczy. I faktycznie – po dłużących się sekundach jej obawy ostatecznie się potwierdziły. Daniel szarpnął ręką i mocno chwycił jej udo. Brutalnie zacisnął palce na skórze, nawet przez jeansy tworząc siniaki. Aurora syknęła, choć równocześnie poczuła, jak pulsuje jej tętnaczka. Naprawdę czuła się brudna... i cholernie mokra. Nie zdziwiłaby się, gdyby Dan poczuł tę wilgoć przez materiał.

– Powiedziałem, żebyś mnie, kurwa, nie drażniła – warknął. – Poza tym gdzie się podziała moja niewinna dziewczynka, co?

– Chyba mogę to samo powiedzieć o swoim narzeczonemu – mruknęła oszczędnie, mimowolnie pchając biodrami.

Nie mogła się powstrzymać, musiała się otrzeć, chociaż trochę bardziej go poczuć. Mimo że wydychała zapach potu zmieszanego z wodą kolońską, to nie było satysfakcjonujące. Chciała paść się tą wonią bez warstw ubrania, bez żadnych barier, które pomiędzy nimi były.

– Gdzie jest Dan Camerman? Nieustannie zadaję sobie to pytanie.

– Tuż przed tobą, złotko – oświadczył nieoczekiwanie, doniosłym, wyraźnym tonem. Po czym dodał: – A teraz zejdz z mojego fiuta, bo go nie dostaniesz.

Dan się odsunął. Pomimo stojącej na baczność męskości w spodniach, swobodnie poprawił skórzaną kurtkę i spojrzał na Aurorę niemal bez zainteresowania. Maską na twarzy zdradzała jedynie obojętność, choć Aurora nadal drżała przy ścianie z dygoczącymi nogami.

– Nie masz pojęcia, w jakim bagnie się znalazłaś – uświadomił jej sucho.

Aurora domyśliła się, że nie ma na myśli łączącej ich relacji czy ich przeszłości. Mówił o świecie, który dotychczas był dla niej obcy. Mroczne sekrety mafii.

– I co to dla ciebie oznacza.

– Więc mi powiedz, Dan – nakazała, normując oddech. – Powiedz mi, dlaczego odsuwasz mnie od siebie, jakbym stanowiła dla ciebie zagrożenie? Dlaczego mnie ranisz? I dlaczego chcesz, żebym cię nienawidziła?

Dan jednak się odwrócił. Nic już nie powiedział, gdy ruszył przez wąski korytarz aż do najbliższych schodów.

– Ciekawe przedstawienie – skwitował Joe. Stał teraz przy otwartych na oścież drzwiach z przewieszonym ręcznikiem wokół talii i papierosem w ustach.

– Lekcja na dzisiaj, panienko: nie wolno podsłuchiwać – dodał, z wymownym rozbawieniem.

Tyle że w odróżnieniu od starszego mężczyzny Aurorze wcale nie było do śmiechu. Właściwie czuła się jeszcze bardziej zmieszana niż wcześniej.

ROZDZIAŁ 34



Oscar zawsze bywał tym rozsądniejszym z dwójki braci. Może wynikało to z tego, że to właśnie on miał objąć władzę po ojcu, a wszystkie oczy zawsze zwracały się w jego kierunku. A może po prostu z tego, że był starszy od Daniela. W każdym razie – nieważne, z jakiej przyczyny – Dan od dziecka miał zdecydowanie większe pole do popisu. Nic więc dziwnego, że we wczesnych latach sprawiał masę problemów.

Gdzie Oscar był spokojny, tam Dan bywał niezwykle agresywny. Nie potrafił trzymać nerwów na wodzy, najmniejsza błaahostka wyprowadzała go z równowagi. Ale trwało to jedynie do momentu, w którym ojciec w końcu zdecydował się zainterweniować, z typową dla niego nadmierną wybuchowością.

– Nie idzie po dobroci, więc zrobimy to mniej łagodnym sposobem – rzekł do czternastoletniego Daniela.

Ten na początku nie całkiem zrozumiał, dlaczego wezwano go do gabinetu. Potem dopiero pojął, że ktoś musiał donieść na niego po jego kolejnym, nagłym wybuchu, podczas którego prawie poderznął gardło nauczycielce.

– Przymykałem oko na twoje wybryki – mruknął ojciec suchym tonem, patrząc na niego ostro.

Dan do tej pory nigdy nie uświadczył aż tak gniewnego spojrzenia od starszego mężczyzny.

– Ale koniec z tym. Nie możesz być ciągle narwanym dzieckiem, które wiecznie robi, co mu się żywnie podoba. Jesteś jak pies z wścieklizną – kontynuował nadal z grymasem na licu – tyle że ja nie potrzebuję ogiera spuszczonego ze smyczy, potrzebuję psa z wścieklizną, który będzie słuchał moich rozkazów, rozumiesz?

– Tak, tato – mruknął Daniel.

Potem przekrzywił głowę i po krótkiej chwili odważył się zapytać:

– Czy to przez panią Flinch? Nie chciałem jej skrzywdzić.

Wzrok Timothy'ego Camermana nieoczekiwane zmięknął.

– Wiem, Dan – odparł mniej nieprzyjemnym tonem. Westchnął też, poprawiając się na krześle. – W tym problem. Musisz postarać się zapanować nad sobą. To bardzo ważne, ponieważ emocje odgrywają znaczną rolę w naszym świecie. Musisz nauczyć się je wyłączać, dla własnego dobra.

– Co to znaczy?

– To znaczy, że pojedziesz na dwutygodniową wycieczkę z Joem. Tym razem jednak nie będzie na twoje rozkazy. Tym razem ty będziesz na jego rozkazy, przyjąłeś, synu?

Dan ledwo zdołał powstrzymać się od skrzywienia. Chociaż, patrząc po wymownym wzroku ojca, nie był w tym aż tak dobry.

Bądź co bądź faktycznie wspólnie z Joem udali się na wczasy. Daniel zapamiętał te dwa tygodnie bardzo krwawo. Joe w żadnym razie nie pieprzył się z nim, a jego sposób wpajania zasad bywał naprawdę brutalny. Ale Daniel wrócił, będąc o wiele lepszy w tym, co robił. Nie złamało go to, wręcz przeciwnie – wzmocniło.

Joe jednak nie sprawił, że wybuchy złości odeszły całkowicie. Nie, ale pokazał, jak sobie z nimi radzić, jak oczyścić umysł w naprawdę ekstremalnych warunkach.

Nawet Oscar nie przeżył takiego horroru, co Dan, mając zaledwie czternaście lat. Po prawdzie Daniel pojmował, że to nie była inicjatywa samego Jonesa, ojciec musiał dać konkretne rozkazy mężczyźnie, jak go traktować. Jak sprawić, by zapamiętał na zawsze wspomnianą lekcję. Joe nigdy potem nie mówił o szkoleniu, które się wtedy odbyło, jakby również dla niego to był trudny i, co najważniejsze, bolesny temat.

Dan natomiast domyślił się jeszcze czegoś innego. Timothy Camerman chciał go „ulepszyć” nie dla dobra syna, a ze względu na Oscara, w którego cieniu przez cały ten czas żył. Mianowicie ojciec zapragnął, aby potrafił ochronić brata, jeśli zaszłaby taka potrzeba. Ponieważ według jego założeń władzę miał przejąć Oscar, a Dan zostać jego prawą ręką. Więc tak naprawdę to była tylko marna wymówka, aby nauczył się być odporniejszy niż inni.

Daniel czuł się na swój sposób zdradzony, ponieważ bolała go myśl, że traktowano go jak pieprzoną maszynę do zabijania. Co rusz wysyłano go na

zabójcze misje, przez które jeszcze bardziej brudził ręce w morzu krwi. Stał się marionetką przynoszącą trofeum i strach. Inne syndykaty mafijne zaczęły naprawdę obawiać się Daniela. Ale wciąż tkwił w cieniu. W cieniu mordował i w cieniu zmywał krew ze skóry. Nie był już narwanym nastolatkiem, a dzieciakiem, który wiedział, jak najlepiej uciszyć ofiarę i sprawić, by jak najdłużej dychała, pomimo śmiertelnych ran. Z kolei Oscara w tym samym czasie powoli wprowadzano w świat biznesu. Jego dłonie pozostawały czyste, bo miał od tego ludzi. Ale to też nie znaczyło, że Dan żywił jakikolwiek uraz do brata. Nie. Bycie Głową Rodziny nie było niczym przyjemnym i Dan wolał ten układ niż każdy inny. Co by bowiem nie mówić, nadal miał delikatny smak wolności, o której Oscar co najwyżej mógł pomarzyć.

Dan także był przywiązany do brata. Często mu towarzyszył, rozmawiał z nim i dzielił się swoimi przemyśleniami. Stał u jego boku, jeśli tylko miał okazję. Ale to się zmieniło, kiedy Danowi przydzielono kolejne zadanie.

I wtedy poznał ją.

Życie Daniela można było oddzielić na to przed spotkaniem z Aurorą i na to po spotkaniu z Aurorą. Jak dziś pamiętał siebie wkraczającego do tego przydrożnego baru, w którym zapach jedzenia drażnił nozdrza. Pamiętał, jak usiadł na czerwonej, miękkiej kanapie. Jak chwycił kartę dań, a potem jego oczy odnalazły kelnerkę, która przechodziła tuż obok.

Na żywo Aurora robiła znacznie większe wrażenie. Jej twarz przypominała twarz anioła. Oliwkowa skóra, duże oczy Bambi i pulchne usta, które lśniły, jak się domyślał, od wazeliny. Włosy miała gęste, brązowe oraz sięgające ramion. Niesforna grzywka opadała na wysokie czoło. Była niska, szczupła i niezwykle *krucha*. Niewinność – to było coś, co od niej biło. I jeśli ona była aniołem, to on był diabłem. Tak brudny, tak niezastugujący na jakąkolwiek miłość, tak zniszczony.

A jednak ten anioł na niego spojrział, uśmiechnął się i poprawił kosmyk opadających na czoło włosów.

– O czym myślisz?

Dan nagle wyrwał się z odległej przeszłości. Zerknął w bok na Cartera, który uniósł brew, czekając na odpowiedź. Carter siedział na kanapie w holu i

właśnie jadł kanapkę z czymś, co przypominało pasztet. Dan miał tylko nadzieję, że naprawdę nim było.

– Musimy przygotować się do wieczoru – obwieścił, nie wyjawiając prawdziwych myśli.

Mimo że Cartera znał długo, to jednak nie miał z nim takiego kontaktu jak z Joem. Poza tym przejął władzę, więc ich stosunki automatycznie się zmieniły. Przyjaźnie odeszły, bowiem Dan stał się Głową Rodziny. I jeśli przyjaciela można było chronić, to za Głowę trzeba było oddać życie. Szacunek, oddanie i wierność – to były trzy rzeczy, którymi kierowali się jego podwładni. Ale to nie były tylko puste słowa. Faktycznie w oczach Cartera wyłapywał błysk respektu. Dan wiedział, że starszy mężczyzna, jak zresztą oni wszyscy, ruszyłby za nim do piekła. Cóż, teoretycznie nie musiał, bo już się w nim znajdowali.

Carter zmrużył powieki, odkładając niedojedzoną kanapkę na talerz, który znajdował się obok niego, na kanapie. Poważnie odparł wzrok Daniela, doszukując się w nim pewności.

– Czy to nie za wcześnie? Może powinniśmy odczekać, nim znowu się tam pojawimy?

– Nie – oświadczył kategorycznie Dan. – Już zbyt długo się ukrywałem. Już zbyt długo trwałem w cieniu. Teraz, gdy przechwyciliśmy Aurorę, nic mnie już nie powstrzyma. Czas, by zapłacili za to, co zrobili mojemu bratu.

Jeśli życie przed Aurorą było dla Daniela piekłem, to życie po spotkaniu z nią stało się krótkim rajem. Aktualnie zaś określał je jako raj utracony. Dan bowiem przez ułamek sekundy wierzył, że zasługuje na miłość. Wierzył, że może odciąć się od tego życia, że może zapomnieć o swoim pierdolonym przeznaczeniu. Ale to była tylko marna, ulotna iluzja, która trwała do czasu, aż nie usłyszał słów rzuconych do niego przez telefon.

– Oscar nie żyje – powiedział wtedy Joe, a świat Dana Camermana znowu wyrócił się do góry nogami.

– Rozumiem – mruknął tylko, czując, że coś mokrego brudzi mu poliki.

Jego błędem było to, że zapomniał o najważniejszej zasadzie. Zasadzie, która mówiła, że jeśli urodziłeś się w Rodzinie, pozostawałeś w Rodzinie do końca. Teraz za te błędy płacił.

Dan przypomniał sobie, jak po krótkim kryzysie wrócił do domu. Jak przekroczył próg rezydencji, wiedząc, że już nic nie jest takie samo jak było. Odnalazł narzeczoną w kuchni, gdzie niczego nieświadoma zmywała naczynia.

Potem zerznął ją na blacie. A Aurora dalej nie wiedziała, że w duchu opłakiwał brata i życie, które właśnie stracił.

Bo jeśli jego brat nie żył, to on stał następny w kolejce. To jego zaczęli się obawiać. To jego chcieli się pozbyć za wszelką cenę, bo jako drugi dziedzic Camermanów stanowił realne zagrożenie. A jego chorowity ojciec mógł umrzeć w każdej chwili, więc strach rósł w siłę. Więc bali się. Dobrze, bo powinni byli.

Wrócił. I nie zapomniał. Wrócił silniejszy i groźniejszy. A jeśli wcześniej czuli przerażenie, to teraz... teraz sprawi, że będą krzyczeć z grozy. Będą krzyczeć tak, że usłyszą ich same niebiosy.

ROZDZIAŁ 35



– Plotki okazały się prawdziwe. – Usłyszał od Grega, gdy tylko odebrał telefon.

Philip na chwilę zastygł. Miał ochotę zakląć, ponieważ pokrótce oznaczało to, że nie tylko on miał rację, ale również Dhalia. I nie był z tego faktu ani trochę zadowolony.

Dobrze, że nie zrobiłem nic głupiego – pomyślał, nadal słuchając, co mężczyzna ma do powiedzenia. Mimo że zwykle bywał ostrożny w dobieraniu słów, dzisiaj mówił wyjątkowo dużo. Ewidentnie był też podekscytowany.

– To pewne? – dopytał się Philip.

Chociaż zdecydowanie wątpił, by Greg zadzwonił, nie mając żadnego dowodu. To nigdy wcześniej się nie zdarzyło i raczej teraz także nie powinno mieć miejsca. Zresztą, nim informacje poszły dalej, musieli mieć potwierdzenie. Solidne potwierdzenie, nie tylko domysły.

– Tak, mamy zdjęcia.

To, jakim znudzonym tonem się posłużył, coś w Philipie poruszyło. Być może odezwała się intuicja, a może coś zupełnie innego podpowiedziało mu, że Greg wcale nie wydawał się zdziwiony całą tą sprawą.

On wiedział wcześniej – stwierdził w przyptywie chwili Philip.

No tak, *plotki* nie wzięły się znikąd. Musieli być świadomi już od dawna, co oznaczało, że po prostu tylko jego nie wtajemniczyli. I Philip nagle też zrozumiał, do czego to wszystko zmierzało. Nie pomylił się. Następne słowa Grega to potwierdziły.

– Jutro spotkamy się z sir Cavendishem – powiadomił z zadowoleniem Greg.

Philip potaknął, ukrywając niesmak, który poczuł.

Philip nie mógł zasnąć prawie całą noc, więc teraz płacił za to nieprzyjemnym wyglądem. Nawet Dhalia z samego rana spojrzała na niego wymownym wzrokiem, nie kryjąc, że widzi ciężkie wory pod oczami. Co prawda nie skomentowała tego, może dlatego że nie chciała bardziej go

denerwować, a może dlatego że sama nie spała o niebo lepiej. Nie szło ukryć, że oboje byli poniekąd podenerwowani nadchodzącym spotkaniem.

Mężczyzna naturalnie zwykle bywał nerwowy, gdy przychodziło mu się mierzyć z jakąkolwiek głową rodziny albo z Gregiem – pieprzonym postaćcem Chrisa. Sam Greg niby pozostawał tylko niegroźnym mafiosem i powinien podlegać pod władzę Philipa, kiedy znajdował się na jego terenie, lecz prawda przedstawiała się zupełnie inaczej. Greg w rzeczywistości pozostawał niezależnym szcurem, który tylko miał na niego oko. Philip wiedział, że każdy jego błąd jest solidnie notowany, potem zaś oczywiście donoszono o nim Chrisowi. Kuzyn ewidentnie nie mógł się doczekać, aż wuj przekaże mu pałeczkę, a Philip istotnie modlił się, jak zresztą wszyscy z nim, żeby te czasy nadeszły jak najpóźniej.

W każdym razie dzisiejsza nerwowość wynikała też z innych rzeczy, o których Philip nie bardzo miał ochotę myśleć. Niestety, jego umysł sam kierował się w niebezpieczne miejsca. I doprawdy nie rozumiał, dlaczego w nocy, kiedy tylko przymykał powieki, widział dziecienną twarz Aurory. Jej obraz jakimś cudem nie chciał od niego odejść. Mimowolnie odtwarzał fakturę gorącej skóry, która mrowiła pod jego palcami. Niemal dostrzegał w ciemności pot, perlący się na kobiecej szyi i twarzy, gdy we wspomnieniach wsuwał się w jej ciało. Obserwował jej pulchne usta, rozwarte i sapiące w rozkoszy. Czuł to, jak ciasna była...

Ale najgorsze było to, że wspominał nie tylko fizyczne aspekty ich relacji. Coś dziwnego rosnęło na dnie jego żołądka, kiedy nawiedzały go duże, brązowe oczy, tak często patrzące na niego z dozą zaintrygowania.

Minęło zaledwie kilka dni, a on miał wrażenie, że tkwi w jakimś dziwnym koszmarze. Nie sądził, że strata Aurory wywrze na nim jakiegokolwiek wrażenie, acz widocznie źle oszacował własne intencje. Możliwie, że przywiązał się do Smith bardziej, niż chciał przyznać. I przez to przytąpywał się na spoglądaniu na schody, jakby spodziewając się, że zobaczy schodzącą z nich Aurorę. Co oczywiście było absurdalne, ponieważ sam oddał ją w ręce Camermana.

Chyba tęsknię, Bambi – pomyślał.

Niemal zaśmiał się do siebie. Nie było teraz czasu na myślenie o dziewczynie. Optukał więc twarz, raz jeszcze spojrzął na taflę, która

pokazywała jego ostro zarysowaną szczękę, delikatne sińce pod oczami oraz szare, bystre tęczówki. Czasami, pod światło, wyglądały niczym błękitne niebo, ale dziś miały jednie mdłą, zabrudzoną barwę.

Philip westchnął i w końcu poprawił mankiety koszuli. Po chwili luźnym krokiem ruszył do drzwi wyjściowych. Tam jego ochroniarze natychmiast drgnęli, gdy tylko przekroczył próg. Bez słów podążyli za nim przez szeroki, przestronny korytarz aż do głównego wyjścia. Dhalia, razem z resztą jego zaufanych ludzi, także na niego czekała. Zwykle pewnie i Thomas stałby razem z nimi, aczkolwiek śmierć umożliwiła mu stawienie się na służbie.

Philip nie bardzo chciał przed sobą przyznać, ale naprawdę nienawidził myśleć o stracie swojego człowieka. A szczególnie tego. Thomas, tak jak Dhalia, naprawdę potrafił mu doradzić i dodać pewnej otuchy.

Pieprzony Camerman – warknął w myślach sfrustrowany Philip.

Miał wrażenie, że cokolwiek złego go spotkało w życiu, to była właśnie wina młodego Camermana. To on sprawił, że kilka lat temu Philip został upokorzony; to on nadepnął mu na odcisk, grożąc, że ich wszystkich wyrznie w pień; to on był powodem, dla którego Camermanowie jeszcze nie upadli. I pomyśleć, że byli tak blisko celu. A przynajmniej Chris był.

Chris od lat próbował podlizać się wujowi. Kuzyn zdecydowanie odczuwał strach, że Głowa Rodziny wyznaczy kogoś innego na swoje miejsce, szczególnie że Francesco Black nie należał do przewidywalnych ludzi. Philip poczuł to na własnej skórze, kiedy starszy rozkazał Chrisowi przekazać połowę swoich ludzi pod jego skrzydła. Kuzyn istotnie nie był z tego powodu zadowolony. Philip po prawdzie także; mimo że doceniał gest mistrza, wiedział, iż w oczach Chrisa stał się konkurentem. A to nie przynosiło żadnych korzyści, bowiem każdy miał świadomość, że Chris pozostawał prawdziwym szaleńcem. Dhalia, której kuzyn był niegdyś mentorem, a która teraz należała do Philipa, była tego samego zdania, chociaż nie wyrażała tego na głos. Możliwie, że obawiała się, iż cokolwiek dotrze do uszu jego kuzyna, a ten odetnie jej język, a może z innej przyczyny. Nieważny był jednak powód, Philip i tak rozumiał potrzebę milczenia.

Sam nie lubił tematu Chrisa. O swoich słabościach lepiej było nie wspominać. Oczywiście nie szło jednak ukryć, że wypełniał wszelkie jego

rozkazy, bo obawiał się upadku, gdy tylko władza wpadnie w brudne ręce Chrisa.

Chociaż w dalszym ciągu miał dziwne przecucie, że tak czy siak czekał go marny los, mimo że teraz był prawie na równi z kuzynem. „Prawie” jednak pozostawało najistotniejsze. Nadal to Chris miał najwięcej do powiedzenia, aczkolwiek on i jego prawa ręka, Greg, jak wszyscy inni podlegali pod Francesca Blacka. Głowa Rodziny zaś skrupulatnie obserwowała poczynania każdego. Chris musiał uważać, by nie przekroczyć żadnej granicy, jeśli w przyszłości faktycznie chciał stać się kolejnym przywódcą Blacków. Każdy błąd mógł go drogo kosztować.

Tak jak Philipa teraz.

Bądź co bądź Philip nie rozmyślał o tym dalej. Starał się oczyścić umysł z nadmiernego niepokoju, ponieważ to i tak nigdzie nie prowadziło. Poza tym właśnie wsiadał do limuzyny.

Dhalia otworzyła mu drzwi sprawnym, wyuczonym ruchem. Nie zabrakło w tym sztywności. Dopiero potem sama również wsiadła do środka, starając się zachować pokerową twarz. Oboje nie cieszyli się widokiem, siedzącego w aucie, Grega.

Mężczyzna niby skinął głową w wyrazie szacunku, aczkolwiek nie było to zbyt wylewne. I do tego ten sarkastyczny uśmiech, który przyprawiał o dreszcze... Philip powstrzymał się od skrzywienia, szybko siadając i rozpinając guziki garnituru.

– Czy sir Robert się nas spodziewa? – zaciekawił się Philip. – Czy będzie to niespodziewana wizyta?

– Zapowiedziałem, że wpadniemy w odwiedziny – oświadczył z niemętym zadowoleniem Greg.

Aurora ponownie nudziła się w pokoju. Zdążyła zjeść obiad, obejrzeć jakąś tandetną telenowelę, a teraz leżała na łóżku, naprawdę nie wiedząc, co ma ze sobą począć. Właściwie myślała, aby wyjść i raz jeszcze pobłądzić po korytarzach motelu, ale po spotkaniu Daniela nie bardzo miała na to ochotę. Nie pragnęła powtórki z rozrywki.

Chociaż może powinna była to zrobić? To byłoby lepsze niż patrzenie w pustą ścianę. Przez to prawie wariowała.

Na całe szczęście, akurat kiedy już zbierała się do wstania, usłyszała czyjeś kroki. Potem drzwi stanęły otworem, a jakiś obcy mężczyzna wsunął się do środka.

Nie – pomyślała nagle Aurora, podrywając się do siadu – jednak nie obcy.

Patrząc na haczykowany nos, delikatne zmarszczki wokół oczu i aroganckie spojrzenie stwierdziła, że poniekąd zna tego faceta. Już mieli *przyjemność* się poznać. Chociaż słowo „przyjemność” niekoniecznie było adekwatne do sytuacji.

– My chyba już się znamy, cukierku – powiadomił szarmanckim tonem.

Kiedy spotkali się po raz pierwszy, przypuszczała, że był w wieku jej matki.

Ale tak jak niegdyś w przypadku Joego, tak teraz również musiała się mylić. Mężczyzna po prostu wyglądał dojrzalej przez bruzdy na twarzy, ale w świetle dziennym rozumiała, że w rzeczywistości to tylko blizny. Blizny, które możliwe, że wcześniej zamaskował. Domyśliła się zatem, iż wiekiem musiał dorównywać Danowi. Dwadzieścia siedem? Może jedynie kilka lat starszy.

– Więc przypuszczam, że nie muszę się przedstawiać?

Jak się nazywał? – zapytała siebie Aurora, szukając odpowiedzi w umyśle. – Och, tak, Edgar. Edgar Carter.

– Edg... – zaczęła.

– Po prostu Carter – zaznaczył od niechcienia, przerywając jej. – Nie lubię swojego imienia. Brzmi staroświecko. Jak będę mieć sześćdziesięć i chmarę wnuków, będziesz mogła mówić do mnie Edgar. Chociaż naprawdę wątpię, abym dożył tych czasów. Ale kto wie? Może to cholernie dobrze...

Aurora przypomniała sobie, że faktycznie coś było nie tak, gdy po raz pierwszy powiedział „Edgar Carter”. Teraz rozumiała, że po prostu zwykł mówić „Carter”.

W każdym razie mężczyzna wsunął się do środka z dużym czarnym pokrowcem w dłoni. Potem od niechcienia zatrzaskał drzwi. Z twarzy nie zniknął jednak śmiały uśmiešek, a z zielonych oczu ogniki rozbawienia.

Aurora przyjrzała mu się uważnie, osądzając, że nie tylko charakter się zmienił, ale sam wygląd faceta. Ostatnio prezentował się dość zwyczajnie, i

gdyby nie pies Bob, raczej nie zwróciłaby na niego uwagi. Dziś jednak miał na sobie gangsterską kurtkę, postrzępione jeansy oraz sygnety na palcach. Przydługie, ciemne włosy związał w kitkę.

– Jesteś kolejną osobą, która miała mnie na oku – mruknęła odruchowo, ni to do siebie, ni do niego.

Carter jednak nie drgnął, dopóki palcem nie wskazała na przyniesioną rzecz.

– Co to?

– Twoja wieczorowa suknia wybrana przez samego Joego. Powiedział, że będziesz wyglądać zjawiskowo i po zobaczeniu jej nie mogę się nie zgodzić. Bestie będą chciały cię pożreć.

– To znaczy, że gdzieś wychodzimy.

To nie było pytanie, a raczej stwierdzenie. Aurora zmarszczyła brwi, patrząc, jak Carter rozchyła boki materiału, by mogła dostrzec mieniącą się złotem suknię. Zaparło jej dech w piersiach. Materiał nawet z daleka wydawał się drogi. To na pewno była jakaś luksusowa marka. Może Gucci albo Chanel. Nie znała się na tym, więc nie potrafiła konkretnie tego określić. Chociaż to nie było ważne. Nie, kiedy Carter znowu się odezwał:

– Danny wybiera się do Dark Eye.

Od razu wychwyciła, że Carter powiedział „Danny”, co zasugerowało jej, że żyli w przyjaznych stosunkach. Niemniej nawet w tym krótkim słowie zawierała się doza szacunku. Aurora domyśliła się więc, że jeszcze przed objęciem władzy Carter musiał być blisko z młodym Camermanem. Przyjaciele? Wspólnicy? Cóż, w gruncie rzeczy tu wszystko było ze sobą powiązane.

Następnie poruszyła się z dozą niepokoju, ponieważ usłyszała nazwę Dark Eye. Ostatnim razem nie polubiła tego miejsca. Poza tym była tam z Philipem i patrząc przez pryzmat tego, co się wówczas wydarzyło, nabrała przekonania, że nagłe poczucie odizolowania nie było przypadkiem. Tak jak nie było przypadkiem to, że usłyszała ludzi mówiących o Danie. Philip najwyraźniej sam ją czymś napoił, podał nieznany narkotyk, by była chętna i łatwa, i na dodatek usadził tych biznesmanów po drugiej stronie. Aurora nie sądziła już

teraz, by cokolwiek, co powiedzieli przy stole, okazało się prawdą. Zaserwowali jej po prostu piękny teatrzyk.

Mimowolnie prychnęła, gdy nieprzyjemna żółć podeszła jej do gardła. Philip był pieprzonym draniem. Dan jednak także nie wydawał się lepszy. Co on jej zamierzał zrobić w Dark Eye?

– Przypuszczam, że nie dowiem się, co tam będzie robił, więc chcę tylko wiedzieć, do czego ja jestem mu tam potrzebna? – mruknęła Aurora z pytaniem w oczach. – To miejsce nie należy do moich ulubionych. Mam złe wspomnienia.

– Spokojnie – uprzedził Carter, poważniejąc. – Tym razem nie powinno wydarzyć się nic niepokojącego. Po prostu trochę relaksu i zabawy. Trochę też biznesów. A ty masz po prostu chodzić i błyszczeć. Nic więcej, nic mniej.

Zapanowała pomiędzy nimi cisza. Aurora zmrużyła oczy, przyglądając się uważnie mężczyźnie. Oczywiście, to, co rzekł, brzmiało prosto. Zbyt prosto. I dalej nie wyjaśniało niczego.

– Chciałabym powiedzieć, żebyś się pieprzył i wyszedł – obwieściła hardo Aurora, prostując się. – Ale przypuszczam, że nie mam tu nic do powiedzenia. Skoro Dan chce mnie zabrać ze sobą, to to robi, racja?

Carter znowu się uśmiechnął.

– Zaczynasz się szybko uczyć.

Zachariasz w milczeniu przypatrywał się kobiecie, która siedziała przywiązana do krzesła. Wokół rąk, nóg, a nawet szyi zaciśnięty miała węzeł, który już ociekał krwią. Nie, żeby Zachariasz był pod wrażeniem, ponieważ sam zadawał wiele ciosów, a jednak Orchidea wcale nie wyglądała na zmęczoną czy przerażoną. Patrzyła na niego tak, jak on na nią. Bez dozy empatii, acz ze spokojem. Jej opuchnięta twarz była beznamiętna, z ust skapywała krew, która uderzała o zimny beton. Dwukolorowe włosy oblepiały lico, brudne i zabarwione na bordowo. Niebieski odcień końcówek teraz był bardziej brązowy.

– Zdradziłaś nas – obwieścił sucho Zachariasz, wydmuchując dym z płuc. Właśnie palił, opierając się o szafę z narzędziami. Była ona zamknięta, dzięki czemu drzwiczki nie uwierały go w plecy. – Nie masz nic do powiedzenia?

Orchidea uśmiechnęła się szeroko. Wszystkie przednie zęby oblepiała czerwień. Nagłe rozbawienie na obliczu kobiety było jedyną reakcją, której się doczekał od godziny. Przy ciosach nawet nie jęknęła, jedynie ciało wydawało odgłosy. Coś, nad czym nikt nie mógł zapanować. Plask skóry przy rozcinaniu jej nożem. Odgłos łamanych kończyn. Zgrzyt stali o kość, gdy ostrze wbiło się zbyt głęboko. Zachariasz znał to wszystko aż nazbyt dobrze.

– Powiedziałam ci – obwieściła niemal zrełaksowana – nie należę do Camermana. Ja tylko z nim współpracuję.

Na czole Zachariasza pojawiła się bruzda.

– Zdrada to zdrada.

Orchidea westchnęła, niemalże znudzona.

– Jesteś zbyt głupi, by zrozumieć, co do ciebie mówię – osądziła. – Nie, żebym spodziewała się po tobie wiele, przecież to dlatego Chris zawsze ciebie wyznaczał do brudnej roboty, prawda? Biedny Zachariasz, taki nic nieznaczący piesek...

Zachariasz nie uderzył ponownie. Dalej spokojnie palił. Wiedział, że Orchidea chce go wyprowadzić z równowagi. Może liczyła, że poniesie go na tyle, iż złamie rozkaz Mistrza i mocniej ją poharata, nim ten zechce z nią porozmawiać. Ale Zachariasz nie miał zwyczaju łamać żadnych rozkazów. Powinna była to wiedzieć.

– A nie boisz się?

To zainteresowało Zachariasza. Podniósł wzrok na lico Orchidei. Tym razem faktycznie wyglądała poważnie. I jakiś nieznany błysk załśnił w jej tęczęwkach.

– Czego? – zapytał, chcąc poznać odpowiedź.

– Raczej kogo – sprostowała cicho, przechylając głowę.

Mimo że sznury mocniej się napięły, zapewne przy tym dusząc, nie zmieniła pozycji. Zachariasz mimowolnie odczuł do niej więcej szacunku.

Chociaż poniekąd od dawna miał świadomość, że jest równie popieprzona, co on sam.

– Więcej kogo? – poprawił się, czekając na dalsze słowa kobiety.

– Dana Camermana. Zemści się za to, co zrobiliście jego bratu.

Zachariasz drgnął. Potem wziął głębszy oddech i wypuścił niedopatek, by zgnieść go butem na ziemi. Tym razem coś dziwnego pojawiło się na dnie jego

żołądka.

– Wykonywałem tylko rozkazy – orzekł grobowym tonem. Nie patrzył już w tęczówki Orchidei, ponieważ zobaczyłby tam jedynie cień satysfakcji.

– Ale masz krew Oscara na dłoniach, a Daniel Camerman ci tego nie zapomni. Przyjdzie po ciebie jak po wszystkich, którzy brali w tym udział. I wreszcie, Zachariaszu, sprawiedliwości stanie się zadość.

– Ale wiesz, co mnie jeszcze interesuje? – kontynuowała Orchidea, jakby to ona była drapieżnikiem, a nie ofiarą. Jakby to ona rozdawała karty. – Jak przez te dwa lata mogłeś spać po nocach? Czy nie bałeś się, że on wróci? I wyrówna rachunki?

Zachariasz się skrzywił.

– Nie mógł tego zrobić, Oscar wylądował na naszej granicy. Przestrzegaliśmy zasad – przypomniał jej, mimo że dobrze o tym wiedziała.

– Och, proszę cię. Naprawdę w to wierzysz? – zakpiła. – W gniewie nie ma racjonalności, jeśli wpadłby w szat, miałby w dupie wszystkie Zasady Rodziny. Więc jak to było, hm? Spałeś jak niemowlę czy sikateś pod siebie?

– Dwie lufy pod poduszką odstraszyłyby każde pieprzone demony. Nawet cholernego Camermana – warknął gwałtownie Zachariasz.

Śmiech Orchidei rozbrzmiał echem w hangarze. Dostała swoją odpowiedź z nawiązką, nawet jeśli Zachariasz nie miał tego w planach.

– Czyli sikateś pod siebie – orzekła beztróska.

ROZDZIAŁ 36



Aurora naprawdę nie spodziewała się, że ktoś jeszcze do niej zawita. Ale oto, po wyjściu Cartera i pozostawieniu sukni na kanapie, dwie inne postaci znalazły się w środku. Obie równie speszone. Sama Aurora patrzyła na nie szeroko rozwartymi oczami, nie wiedząc do końca, co zrobić. Czy wstać, przywitać się, czy dalej tylko niezręcznie patrzeć na nowych gości.

– Jestem Lou – obwieścił łysy, szczupły facet, który wydawał się zupełnie nie na miejscu w rozkloszowanej różowej koszuli. Na tle tandetnej tapety i całego motelu prezentował się niezwykle abstrakcyjnie. – Zajmę się twoim makijażem, madame.

Faktycznie, Aurora po chwili dojrzała, że przez ramię miał przewieszoną torebkę z akcesoriami. Ale, nim przyjrzała się wnikliwej, obok niego wysunęła się kobieta po trzydziestce, z drętwym uśmiechem. Skłoniła się głęboko, również trzymając w dłoniach bagaż. Ona jednak miała dwie torby, które wglądały na zapełnione po brzegi.

– Mam na imię Clarissa, ale możesz zwracać się do mnie Clary, jeśli ci wygodniej – mruknęła. – Jestem fryzjerką.

Stali tak oboje, obserwując siedzącą na łóżku Aurorę. Za nimi w kącie trwali nieruchomo gangsterzy, którzy pojawili się, gdy tylko tych dwoje przekroczyło próg drzwi. Daniel widocznie nie ufał nikomu obcemu. Bo po prawdzie Aurora sądziła, że to nie byli jacyś niebezpieczni przebierańcy, a zwykli ludzie, których właśnie zatrudnił. Po drżących dłoniach i rozbieganych spojrzeniach nie szło tego nie zauważyć.

Aurora dziwnym trafem poczuła rodzającą się wściekłość. Wolno poderwała się do siadu i mruknęła:

– Rozgośćcie się, proszę. Ja tylko na chwilę gdzieś wyjdę.

Gangsterzy nie poruszyli się, kiedy rzeczywiście otworzyła drzwi, a potem ruszyła przez hol, zostawiając całą szajkę w niewielkim pokoju motelowym. W sumie nawet nie wiedziała, jakim cudem była na tyle odważna, by wydostać się stamtąd, ale także nie chciała zbyt długo o tym rozmyślać, ponieważ

szybko mogła stracić nagłą pewność siebie. A adrenalina zdawała się ją teraz pchać do przodu.

Mijani mafiosi nie mrugali okiem na jej obecność. Po prostu przechodziła przez korytarze, jakby była stałym elementem wystroju. Nawet jeśli teraz ubrana była w skąpy szlafrok i miała nagie stopy, nikt nie spojrział na nią dłużej niż przez pięć sekund. Dopiero po czasie, kiedy zapukała do tych samych drzwi, przy których podstuchiwała rozmowę między Danem a Joe, pomyślała, że w sumie nie jest pewna, czy faktycznie zostanie tutaj Dana. Nabrała poważnych wątpliwości, kiedy odpowiedziała jej cisza. Nawet Joe się nie pojawił.

Możliwe jednak, że miała głupie szczęście, ponieważ – gdy już zamierzała odejść – niespodziewanie rozległ się stuk, a potem nastąpiło przekręcenie klucza. Dan otworzył drzwi, stojąc jedynie w granatowym dresie. Od razu też poczuła zapach dymu, co oznaczało, że przed chwilą palił.

Patrzył na nią spokojnym, wyważonym wzrokiem. Oparł się przy tym luźno o kotarę wiszącą w drzwiach, a Aurora zastygła na chwilę na ten widok. Zdawało się uderzać ją to, jak teraz się prezentował. Mianowicie niczym jego stara, domowa wersja. W kapturze nasuniętym na ciemne włosy, ze zmęczeniem wymalowanym na przystojnej twarzy oraz w luźnych ubraniach wyglądał niczym zły chłopiec, który był na bakier z prawem, a nie jak okrutny gangster, który przejął mafię po ojcu. Wyglądał też znacznie młodziej.

Przez chwilę Aurora miała ochotę zbliżyć się i posmakować nikotyny na ustach Dana. Wsadzić też rękę pod kaptur, by pogłodzić splątane kosmyki. Przytulić się do jego umięśnionej sylwetki, której nawet szerokie ubrania nie mogły całkowicie zakryć. W jakiś sposób dać mu ukojenie swoim dotykiem, ciepłem ciała, spróbować uchronić przed całym światem, bowiem w czarnych oczach dostrzegła jedynie pustkę.

Ale potem złość powróciła. Przypomniła sobie, po co właściwie się tutaj znalazła.

Zadarta buntowniczo podbródek.

– Jesteś potworem! Jak możesz kolejnych, niewinnych ludzi mieszać w swoje interesy?! – krzyknęła w jego stronę, zaciskając pięści. – To obrzydliwe! Oni się boją! Poza tym ja nie chcę żadnych twoich styli...!

Nie zdążyła dokończyć, bo Dan się poruszył. Chwycił za jej szczękę i pomimo szorstkości palców był to delikatny dotyk. Pamiętała, że w przeszłości miał problem z delikatnością. Czasami bywał brutalny, nawet jeśli tego nie pragnął. Po prostu zdawał się nie wiedzieć, jaką ma siłę, a jej ciało niestety było podatne na siniaki. Niemniej teraz zrobił to naprawdę z wyczuciem.

Może to sprawiło, że na chwilę zamilkła.

– Nie histeryzuj – mruknął. – Moja matka też miała stylistów i jakoś nie narzekała. Poza tym to nie tak, że ich, kurwa, zmusiłem. Wiedzieli, na co się piszą, biedni też nie będą. Nie opierali się, kiedy brali moje brudne pieniądze do rąk. Śmiem twierdzić, że byli bardzo zadowoleni.

– Dobrze, że powiedziałaś „brudne pieniądze”, ponieważ twoje szczytowanie się bogactwem na nikim nie robi wrażenia – warknęła, czując, jak kciuk gładzi kącik jej ust.

Nie wiedziała, czy było to celowe ze strony Dana, czy tylko poruszył się, bo ona właśnie mówiła. Z Danem nigdy nic nie było wiadomo.

Camerman parsknął suchym śmiechem.

– Och, tak? – zakpił. – Interesujące, bo pamiętam, że też nie oponowałaś, przyjmując wilę, pierścioneł i wszystkie moje cholernie drogie prezenty. Ale chyba pamięć mnie zawodzi.

– Nie wiedziałam, co robisz – odparła cicho, chociaż tłęca się złość właśnie powoli wyparowywała.

– Powiedziałem ci, że jestem gangsterem – przypomniał, schodząc dłonią na szyję. Pogładził krtań, jakby chcąc wyczuć puls.

Aurora miała nadzieję, że nie może poczuć, jak bardzo jej serce obija się o klatkę piersiową. Miała wrażenie, że zaraz wyskoczy jej z piersi.

Dan tym razem nie pachniał wodą kolońską, ale swoim naturalnym zapachem przypominającym gorzką czekoladę. W połączeniu z dymem była to naprawdę odurzająca woń. Aurora musiała zacisnąć uda, wyczuwając też załazek potu. Jak na złość robiła się mokra, jej łechtaczka zaczęła nieprzyjemnie pulsować.

– Nie wiedziałam, jak to wygląda – przyznała cicho, marszcząc brwi.

Dan właśnie się odsunął z nikłym uśmieszkiem. Pozbawił ją dotyku i Aurora po samym jego spojrzeniu wiedziała, że rozumiał, co jej robił.

– Jak bardzo to wszystko jest popieprzone.

I może łudziłam się, że nie zabijasz ludzi – pomyślała, choć nie powiedziała tego.

Nie, żeby jednak musiała. Dan na pewno wyczytał wszystko z wyrazu jej twarzy.

– Zawsze byłaś taka niewinna – skwitował sarkastycznie. – Pamiętasz, jak pierwszy raz robiłaś mi loda?

Aurora poczuła, jak poliki zalewa gorąc. Oczywiście, że *pamiętała*. Ale nie chciała akurat teraz tego przywoływać. Nie przyszła tu po to, by podniecenie zalewało całe podbrzusze. Boże, tak bardzo chciała go dotknąć. Albo żeby on dotknął jej.

Ta potrzeba sama w sobie była upokarzająca.

– Myślałem, że dojdę od samego twojego spojrzenia.

Dan siedział na krańcu łóżka, a ona klęczała tuż przed nim na miękkim dywanie. Szeroko rozstawił nogi, by zrobić jej miejsce. Na sobie miał jedynie spodnie oraz bokserki. Koszulkę ściągnął zaledwie moment wcześniej, odstawiając idealnie wyrzeźbione ciało, które perliło się przez pot i rażące światło lampy.

Aurora była ubrana w skromną, kwiecistą sukienkę, a włosy z prawej strony spięta wsuwkami. Niedawno wróciła z rodziną z wieczornego kazania, stąd taki wygląd. Chociaż jej codzienne ubranie nie bardzo się różniło od tego dzisiejszego. Nie nosiła niczego zbyt odkrywającego. Do niedawna bowiem była przyzwoitą, porządną córką. Nawet niezbyt często klęta, nie wspominając już o samym seksie. Nigdy też nie widziała członka na żywo.

Ale teraz miało się to zmienić.

Aurora ugniatała twarde mięśnie ud Dana, aczkolwiek dalej bała się sięgnąć do rozporka. Pragnęła tego, ale nie wiedziała, czy trzęsące się palce jej na to pozwolą. Dan jednak musiał się tego domyślić, bo sam sięgnął, by w końcu uwolnić kutasa.

Zobaczyła twardego, pulsującego penisa. Był cholernie duży, czerwony oraz żyłasty. Zdawało się, że żył własnym życiem. Z główki wylatywała przezroczysta wydzielina, którą najchętniej zebrałaby palcem. Chciała również wiedzieć, jak smakuje.

Ale tylko patrzyła, dmuchając niespokojnym oddechem w żołądek. To Dan poruszył się wolno, dłońmi zaczynając się onanizować, precyzyjnymi, spokojnymi ruchami. Gładził siebie, obserwując Aurorę spod zmrużonych powiek. A potem odchylił jej grzywkę, by móc zobaczyć duże, brązowe oczy. Patrzyła na niego z fascynacją i z potrzebą. Boże, on tak bardzo chciał ją zniszczyć w tym momencie.

Mimowolnie jednak powstrzymywał się. Nie chciał jej odstraszyć.

– Nie musisz – oświadczył szorstkim tonem, ponieważ gardło miał wyschnięte. – Patrzenie na ciebie mi wystarczy, laleczko.

– Ale... ja chcę – szepnęła, a potem nachyliła się.

Jej małe dłonie niepewnie przykryły większe dłonie Daniela. Razem zaczęli gładzić prącie, a potem jej grzesznie grube usta znalazły się na czubku penisa. Zachłannie zassała preejakulat, a Dan syknął.

Kurwa – pomyślał.

Ssała samą końcówkę, ale ten widok należał do bezbożnych. Robiła to bez wprawy, nieporadnie, aczkolwiek zobaczenie, jak jego bolący członek styka się z fakturą pulchnych warg, pozostawiając na nich maź, był gorętszy niż cokolwiek, co do tej pory w życiu widział. Żadne porno nie ukazywało czegoś takiego. Miał wrażenie, że to wspomnienie będzie w jego umyśle zawsze, gdy przyjdzie mu się szarpać w samotności. Zresztą, już teraz się powstrzymywał, by nie dojść zbyt wcześnie. A tak chętnie rozlałby się w jej usta, na jej twarz, brudząc uroczy nos, te lekko widoczne piegry i zarumienione od ciepła poliki.

Aurora wydawała się nie z tej ziemi. Tak cholernie maleńka, urocza, śliczna. Przypominała mu porcelanową lalkę. A teraz mógł z nią zrobić, co tylko chciał.

– Poliz, kochanie.

Aurora natychmiast wykonała polecenie, niepewnie wyciągając język i przejeżdżając po całości.

Ich dłonie zniknęły z penisa, by mogła swobodnie pochłaniać go ustami.

– Jak smakuje? – zapytał, nie mogąc się powstrzymać.

Jego palce odruchowo znalazły się w jej brązowych, sięgających do ramion, włosach. Gładził je czule.

– Słono – wyznała. – Czuję też twój zapach.

– Lubisz go?

– Tak – szepnęła, raz jeszcze całując członka.

Potem nagle rozwarła całkowicie usta i pochłonęła go. Nie w całości jednak, ponieważ szybko się wycofała, krztusząc. W jej oczach zaślniły łzy.

– Spokojnie, nie tak głęboko – uprzedził. – Musisz nabrać wprawy, nim wbiję się w twoje gardło.

Dan chwycił członka, czekając, aż się dziewczyna uspokoi. W międzyczasie obrysował wargi Aurory kutasem, niczym szminką. A potem, gdy łzy odeszły, ponownie dotknęła językiem mokrej główki. Jej usta znowu zaczęły ssać, a z góry wargi wydawały się jeszcze pulchniejsze i bardziej czerwone.

– Czy jest ci dobrze? – zapytała, odsunąwszy się na sekundę, a potem powróciła do lizania.

Dobrze? Czy było mu dobrze?

– Odkąd zobaczyłem twoje usta, marzyłem, by wsunąć swojego fiuta do środka. Są takie kurewsko grube. Stworzone, by brać kutasa – obwieścić. Jego mięśnie brzucha zaczęły mocno drgać, zdradzając rozkosz. – Teraz jestem w pieprzonym rajku.

Przymknął oczy na sekundę. Następnie znowu otworzył i nakazał:

– Dotknij się. Wsuń palce pod majtki i baw się swoją cipką, laleczko. Gdy zobaczę, jak dochodzisz, rozleję się na twoją twarz i usta. Zabrudzę sukienkę, dobrze?

– Tak – potaknęła, dostosowując się do polecenia.

Jej dłoń wdarła się pod materiał i choć mógł tylko sobie wyobrazić, jak gładzi drżący guzik pomiędzy palcami i jaki czuje dyskomfort, nie mogąc ściągnąć przy tym bielizny, to i tak sam akt wydawał się wystarczający, by doprowadzić go na skraj. Gdyby się nie powstrzymywał, już teraz by wytrysnął.

Czekał jednak, patrząc na płacziwe oblicze Aurory, która niemal szlochotała przez doznania. Wtulała się w jego krocze, chłonąc członka, gładząc go, liżąc, mocząc. A potem donośnie jęknęła, zastygając, mocno zaciskając usta na czubku fiuta. Gdy bezwładnie wysunął się z tych ust, Dan wreszcie trysnął. Wydawało się, że orgazm trwał i trwał. I brudził wszystko, co mógł. Biała wydzielina znalazła się na kwiecistej sukience, we włosach i nawet na powiekach.

Jego nasienie naznaczało. Mówiło: moje. Aurora należała do niego. Była jego własnością, jego lalką.

Aurora zamrugała raz, potem drugi, wracając do rzeczywistości. Obraz w jej głowie nie polepszył sytuacji. Musiała się stąd wydostać, nim zrobi coś głupiego.

Nim zacznie błagać o jego fiuta.

– Zawsze mnie zadziwia, że zrobiliśmy tyle niegrzecznych rzeczy, a ty dalej się rumienisz – powiedział Dan z drgającym kącikiem ust. Z powrotem oparł się o kotarę przy drzwiach. – To naprawdę urocze, kochanie.

Aurora wzięła głęboki wdech, by się uspokoić.

– Nie przyszedłam tutaj, aby wracać do przeszłości – wyjaśniła, siląc się na ostrość w głosie. Właściwie nawet siebie tym nie przekonała, nie wspominając o Danielu. Ale prędeż by się przeklęła, niż wyjawiała to przed mężczyzną. – Jestem tu z powodu swoich stylistów. I nie chcę ich. Potrafię sama o siebie zadbać.

– Czyżby Carter ci nie powiedział, co myślę o twoim zdaniu? Kochanie, nie ma znaczenia, czego żądasz. Joe znalazł dla ciebie fryzjera i makijażystę, a ja im zapłaciłem. Zrobią to, po co tu przyszli. Teraz albo następnym razem. Nie ma tu nic do ustalenia, więc jeśli to wszystko, możesz już wracać.

Aurora zmarszczyła brwi.

– Do czego jestem ci potrzebna w Dark Eye? Po co mam tam ładnie wyglądać? Chcesz, żebyśmy uwodziła dla ciebie ludzi?

Dan prychnął. Wyglądało na to, że się świetnie bawił przy całej tej wymianie zdań.

– Przeceniasz swoje umiejętności – stwierdził zuchwale. – Masz dobrze wyglądać, bo będziesz przy moim boku. Jestem nowym królem, co znaczy, że mam tylko takie zabawki, które są odpowiednio wyselekcjonowane. Niestety, musimy nadrobić pewne twoje braki.

Wiedziała, że się z nią drażnił, ale to i tak zabolowało. Starła się jednak niczego nie dać po sobie poznać. Poza tym sądziła, że to nie o to chodzi. Powód był zupełnie inny.

– Nie jestem twoim trofeum – rzuciła wrogo.

– Nie? – Dan uniósł brew. – Zabawne, stoisz tutaj właśnie jak jedno z nich.

– Potwór – powtórzyła sucho, ale cicho.

Potem odwróciła się na pięcie. Dan skończył z nią rozmawiać i chociaż marzyła, by przekląć go na wszystkie znane sposoby, nie zamierzała tego robić. Nie była na tyle głupia. Daniel szybko tracił cierpliwość, a jego nieobliczalność pozostawała niebezpieczna.

– A, i następnym razem, gdy będziesz biegać przez korytarze, włóż coś na siebie – dodał niby od niechcienia.

Aurora jednak wychwyciła ostrzegawcze nuty w tych słowach.

– Laleczko.

– Może bym włożyła, gdybym miała coś innego niż szlafrok, zabrudzoną od krwi suknię czy ubranie na cholerny bal – odezwała się. – Z tych trzech rzeczy ta pierwsza wydaje się najodpowiedniejszym, co mogę założyć. Chyba że chcesz mnie widzieć nagą – dopowiedziała, nie kryjąc zirygowania. – I chcesz, by inni twoi ludzie widzieli mnie nagą.

Nie musiała czekać zbyt długo na odpowiedź. Nim skręciła za róg, usłyszała:

– Wkrótce zjawi się Joe z ubraniami.

O dziwo, wcale nie czuła satysfakcji. Raczej odrażającą gorycz.

ROZDZIAŁ 37

Rezydencja Cavendishów wyróżniała się na tle innych posiadłości, które zwykle widywał Philip. Nie to, że nie robiła wrażenia, ponieważ całe miejsce bogate było w idealnie przyszyżone krzewy, nierealnie równy trawnik i ogromną fontannę, znajdującą się po lewej stronie domostwa. Dom był szary i choć zjazd do garażu wyglądał na nowoczesny, sam budynek prezentował się staroświecko, acz nadal szycownie. Biała cegła była powodem, dla którego nie szło przejść obojętnie obok posiadłości. To, co jednak najbardziej przykuło uwagę młodego gangstera, to fakt, że dookoła pozostawało niezwykle cicho. Jakby w pobliżu nie było ani żywej duszy.

W dodatku zasłony w dużych, półokrągłych oknach zostały całkowicie zaciągnięte, aby nawet promień słońca nie przedarł się do środka. Około czterdziestu pięciu okien, a w żadnym nie dostrzegł niczego prócz wszechobecnej ciemności. Nie widać było również innych ludzi – ogrodników, lokajów czy samych ochroniarzy. Philip miał jedynie przyjemność spotkać ponurych mafiosów, którzy pełnili wartę przed bramą. Potem już nikogo. Nic więc dziwnego, że czuł załzątek rodzącego się niepokoju.

– Sir Robert lubi ciszę i spokój – mruknął Greg, zwawo idąc po kamiennej ścieżce wraz ze swoją świtą.

A właściwie świtą Philipa, która składała się na sześciu ludzi, łącznie z Dhalią.

W każdym razie Greg wydawał się czytać im w myślach. A może po prostu również wyczuł atmosferę śmierci. Mrok, który tkwił pośród tych murów.

Być może przesadzam – upomniał siebie Philip, żeby utrzymać wyobraźnię w ryzach.

To przecież nie tutaj dokonął się mord dwadzieścia dwa lata temu. Musiał o tym pamiętać.

– To cholerna twierdza – wtrąciła szeptem Dhalia tak, by tylko Philip ją usłyszał.

Mężczyzna nie skomentował tego, jedynie nikle kiwnął głową. W istocie miał takie samo zdanie. To zdecydowanie była pieprzona twierdza.

Stalowe ogrodzenie otaczało cały dom, a kamery umiejscowiono wszędzie, gdzie się dało. Cztery przy wejściu, kolejne cztery na lampach w ogrodzie. Zadbane budy dla psów stały po prawej stronie, tuż za krzewami róż. Wszystkie kwiaty sprawiały wrażenie dobrze pielęgnowanych i dodatkowo miały płatki jedynie w odcieniach bieli, ale nawet ich wygląd jakoś mroził. Wydawały się dziwne mordercze na tle tego wszystkiego.

Psy nie szczekały – to kolejna rzecz, która zadziwiła Philipa. W cieniach bud wystawały pyski wilczurów, które przyglądały im się uważnie. Nadal nie warczały, tylko obserwowały. Bez smyczy czy łańcuchów. Philip miał przeczucie, że wystarczyłby jeden gest sir Roberta Cavendisha, a rozszarpałyby ich na strzępy. Albo jeden ich wrogi ruch.

W końcu jednak bez przeszkód i żywi dotarli do drzwi wejściowych. Teddy, jeden z jego podwładnych, poruszył się i chwycił za kołatkę, ponieważ nie było dzwonka. Nie, żeby był potrzebny. Sir Cavendish musiał już zostać powiadomiony o ich przybyciu. Nie na darmo zostały zamontowane kamery, a ochroniarze przed bramą mieli słuchawki w uszach.

Nie czekali długo. Zaledwie dwie sekundy później w drzwiach pojawiła się postać czterdziestoletniego mężczyzny, który uśmiechnął się do nich sztucznie. Białe rękawiczki i smoking mogły wskazywać na odźwiernego albo lokaja, ale – kimkolwiek był – był dobrze wyszkolonym zabójcą, o czym świadczyła lufa pistoletu odznaczająca się na czarnym materiale ubrania. Albo miał ją w kieszeni, albo po prostu została przypięta do pasa. Philip nie potrafił precyzyjnie tego określić.

– Wejdźcie – nakazał mężczyzna beznamiętnym tonem, pomimo uniesionych kącików ust. – Sir Robert już na was czeka w swoim gabinecie.

Greg skinął głową, bez obaw wchodząc do przedsionka, kiedy tylko drugi się odsunął.

Philip poczuł gorycz, widząc jego lekceważące usposobienie. Nie rozglądał się, nie analizował, nie patrzył, że w środku było kilku przyczajonych ochroniarzy. Zobaczywszy nagle zeszywniałe sylwetki swoich ludzi, był pewien, że i oni zauważyli postaci skryte w kątach. Wyłącznie Greg spośród nich wszystkich zachowywał się, jakby odwiedzał przyjaciela.

A sir Robert Cavendish nie miał zwyczaju przyjaźnić się z kimkolwiek. I na pewno też nie był ich dobrym znajomym. Pozostawał nie tylko głową rodziny, ale przede wszystkim najbardziej szanowanym człowiekiem z Czterech Rodzin. Ostatnim najstarszym. Poza tym nie bez powodu wszyscy drżeli na jego osąd. Nie bez powodu Chris i jego wuj nie mogli złamać przymierza oś tak, przez co wszystko odbywało się po cichu, bez huku, bez osób trzecich. Gdyby sir Robert dowiedział się o zamiarach Blacków, nie byłby zadowolony. Tym bardziej Philip nie mógł zrozumieć jawnego ignorowania. Z doświadczenia wiedział, że czasami strach okazywał się przydatniejszy niż głupia brawura. Dzięki niemu niektórzy jeszcze dychali. Ale widocznie Greg nie uczył się na błędach innych.

W każdym razie weszli po krętych, szerokich schodach, przy których starodawne ramy błyszcząły wypolerowane oraz pozbawione choćby odrobiny kurzu. Pod ich stopami zaś szeleścił ciemnozielony dywan. Philip czuł jego miękkość, ale czuł także niepokój, który z każdym kolejnym schodkiem nasilał się na tyle, by dalej nie mógł go już ignorować. Serce biło mu niespokojnie, adrenalina zaś podskoczyła.

Prawdopodobnie przesadzał, ale nigdy wcześniej nie miał możliwości zwrócić się osobiście do Głowy Rodziny Cavendishów. Choć dwa razy w życiu widział sir Roberta, to jednak odbywało się to z dala, a starszy bywał wtedy skryty pod czarnym kapeluszem i równie ciemnym parasolem, który trzymał dla niego jego człowiek. I oba te razy miały miejsce na pogrzebie Rodzin.

Dlatego teraz Philip zastanawiał się, jak brzmiał głos sir Roberta. Był stonowany, mocny czy wręcz przeciwnie?

Cóż, za moment miał się tego dowiedzieć. I wcale nie było mu to w smak. Jakby mógł, już teraz by się wycofał. Greg jednak ewidentnie nie miał takich oporów, w dalszym ciągu idąc z zadowoleniem do przodu.

Kiedy tylko mężczyzna otworzył im drzwi gabinetu, Greg śmiało przekroczył próg, niemal tańcząc z podekscytowania.

Parszywy sukinsyn – pomyślał Philip.

– Dzień dobry, Mistrzu – przywitał się Greg, nisko chyląc głowę.

Philip jeszcze tego nie uczynił, ponieważ dopiero wszedł wraz z Dhalią. Reszta pozostała na zewnątrz pomieszczenia, czekając tuż za drzwiami tak, jak

im nakazał.

Kiedy stanął obok Grega, w końcu pozwolił sobie na rozejrzenie się dookoła, po czym natychmiast zobaczył starca siedzącego na szerokim, bordowym fotelu. Ten starzec trzymał dłoń z sygnetem na oparciu we władczym geście. Pomarszczona twarz wydawała się nadmierne wysuszona. Siwa broda trochę zakrywała bruzdy, ale nie na tyle, aby ukryć sędziwy wiek. Oczy jednak pozostawały młode, zimne i pełne ostrożności.

Co dziwne, sir Cavendish nie patrzył na Grega. Jego przeszywający wzrok od razu padł na sylwetkę Philipa.

Mężczyzna natychmiast się schylił, również niemo witając. Dhalia poczyniła to samo; choć stanęła tuż za nimi, kilka kroków dalej, Philip wyczuł ruch za sobą.

– Witaj, Philipie – mruknął sir Robert, całkowicie ignorując Grega. Głos miał szorstki i zdecydowany. Pobrzmiwały w nim mroźne nuty, jakby sama ich obecność go irytowała. Ale może Philipowi tylko się to zdawało. – Co was sprowadza?

– To, o czym wspomniałem przez telefon jednemu z twoich ludzi, Mistrzu – wtrącił ochoczo Greg.

Po jego słowach sir Robert wolno przeniósł spojrzenie z Philipa na Grega. Uniósł brew, jakby nie rozumiał, czemu mężczyzna w ogóle się odezwał. Philip miał ochotę na to parsknąć suchym, w ogóle nie wesołym, śmiechem.

– Nie udzieliłem ci głosu z tego, co pamiętam – zauważył szorstko, a następnie zapytał: – Jesteś prawą ręką Christophera, racja?

– Zgadza się, Mistrzu – przytaknął Greg, mimo że nie wyglądał na skruszonego.

Kącik jego ust ledwo się uniósł, dzięki czemu Philip był przekonany, że jest rozbawiony upomnieniem. Jakby to on miał tutaj władzę, a nie na odwrót.

– Więc nie rozumiem, dlaczego śmiesz do mnie przemawiać. Jesteś tylko pachotkiem.

Teraz Greg już dłużej nie ukrywał uśmiechu.

– Wkrótce Chris obejmie władzę – powiadomił.

Philip wzdrygnął się na pewnośc w tonie mężczyzny. Naprawdę liczył, że to jednak nie nadejdzie, a przynajmniej za jego życia. Czyżby jednak wuj już

chciał się pożegnać ze stanowiskiem Głowy Rodziny Blacków?

– Z tego, co wiem, nie jest to jedyny kandydat – odparł spokojnie, jakby się namyślając. – Ale i tak nie ma to teraz znaczenia. Na razie Christopher jest na równi z resztą, a to oznacza, że ani ciebie, ani twojego pana nie będę traktował inaczej. Poza tym proszę mnie o rozmowę z Philipem. Więc to z nim chcę rozmawiać.

Sytuacja zaczynała się zagęszczać, dlatego też Philip zrobił niepewny krok i w końcu przemówił:

– Sir, zostałeś okłamany – obwieścił surowo. – Właśnie dlatego tu jesteśmy.

– Chcę dowodu, dlatego tutaj jesteście – naprostował sir Robert.

Philip znowu poczuł za sobą poruszenie. Dhalia wyminęła go i z garnituru wyciągnęła kopertę. Bez słów położyła ją na blacie, a potem ponownie stanęła w cieniu gabinetu, z rękami założonymi z tyłu. Miała posturę wyprostowaną, a oblicze nieczytelne.

Sir Robert Cavendish nachylił się i wolno pochwycił list w swoje duże, pomarszczone dłonie. Sprawnie wyciągnął zwitek zdjęć. Kolejno im się przyjrzał. Twarz nadal nie wyrażała niczego oprócz skupienia.

– Jak widzisz, żyje – mruknął Philip, przerywając ciszę.

Aurora wróciła do pokoju i zatrzasnęła za sobą drzwi. W dalszym ciągu w pomieszczeniu przebywali jej stylisci. Postarała się nie skrzywić na ich niezręczne uśmiechy, które postali, gdy tylko na nią spojrzeli. Odwzajemniła się, chociaż zapewne twarz Aurory i tak zdradziła więcej, niż powinna była. Czują zdecydowaną sztywność policzków.

Na całe szczęście oboje już wyjęli z toreb rzeczy i poustawiali je na stoliku. Aurora spojrzała z niechęcią na wszystkie kosmetyki, które się tam znajdowały. Naprawdę nie obchodziło ją to, co zamierzali zrobić. Szczególnie że nadal była nadmiernie rozemocjonowana po konfrontacji z Danem. I miała ochotę to wszystko postać w diabły.

Niemniej nie chciała wyżywać się na obcych ludziach. Dlatego ostatecznie usiadła na poduszkach na ziemi, by mogli przejść do działania. I choć warunki nie wyglądały na dobre dla – zapewne – profesjonalistów, to nic nie powiedzieli na brak krzesła. Aurora też nic wspomniła na ten temat, chociaż

pomyślała sobie, że gdyby poleciała jednemu z ochroniarzy znaleźć cokolwiek do siedzenia, w okamgnieniu by to przynieśli. Aczkolwiek była na tyle rozgoryczona, że nie chciała jej się nikomu niczego ułatwiać.

W pierwszej kolejności podeszła do niej Clary z nożyczkami i szczotką w rękach. Uśmiechnęła się przyjaźnie, podchodząc bliżej, a potem zatrzymując się za plecami szatynki.

– Czy zamierzasz robić coś konkretnego? – zapytała, mimo wszystko ciekawa, czy Dan planował jakąś spektakularną przemianę.

Może naprawdę nie odpowiadał mu jej wygląd?

– Nie, chcę tylko podciąć końcówki i odżywić włosy. Nie zajmie to zbyt długo – odpowiedziała.

Aurora uniosła brwi w zdumieniu. Czyli Dan zatrudnił fryzjerkę tylko po to, aby podcięła jej końcówki?

Po prostu świetnie – pomyślała.

Mógł sobie darować ten cały zamęt. Naprawdę nie obchodziły ją włosy czy makijaż, a w dodatku nawet nie miała ochoty nigdzie wychodzić. Tym bardziej do Dark Eye.

Szczerze mówiąc, dawno nie czuła się tak zirytowana. Niemniej jednak zrobiła dobrą minę do złej gry i pozwoliła im działać.

Wyglądała dobrze. Lou nie przykleił jej sztucznych rzęs czy czegoś takiego. Nawet obyło się bez większej ilości podkładu. Nałożył róż na poliki, a na usta balsam i błyszczak, co jeszcze bardziej uwydatniło pulchne wargi. Zauważyła także rozświetlacz na nosie, kiedy spoglądała na siebie w lusterku.

Jej włosy z kolei sięgały do połowy szyi, nie ramion. Były lekko roztrzepane, pomimo tego, że lakier do włosów powinien był je usztywnić. Przypuszczała więc, że taki był zamysł fryzjerkę – sprawić, by wyglądała elegancko, ale jednak kipiała dozą nieuchwytności.

O dziwo, przypomniała sobie, jak Dan nazwał ją lalką. Często tak do niej mówił, gdy kiedyś się pieprzyli. Teraz jednak pomyślała, że faktycznie poniekąd pasowało do niej to określenie.

Lalka – tak się czuła, schodząc po schodach w złotej sukni, która opinała ją w każdym możliwym miejscu. Rozcinała się na przodzie, całkowicie

odstaniając nogi, i ciągnęła się niemal metr za nią.

Dan stał już przy drzwiach motelu w otoczeniu Joego i reszty mafiosów. Poza tym miał przy sobie dwie kobiety. Prezentowały się dojrzalej, choć może były w wieku Aurory. Trudno było osądzić przez ostry makijaż i czarne, skąpe sukienki.

Nie dotykały go, ale stały wystarczająco blisko, by każdy wiedział, do kogo należały. Aurora poczuła niesmak, widząc to i rozumiejąc, że w Dark Eye te dziwki – ponieważ mogła się założyć, że właśnie nimi były – nie będą opuszczały boku Dana. Miały pięknie wyglądać, kusić, uśmiechać się. I nie była na nie zła, ponieważ rozumiała, że była to ich praca. Takie miały wytyczne od swojego pana.

Aurora przelatała nienawiść na narzeczonego. Zgromiła go wzrokiem, zatrzymując się na ostatnim stopniu.

Oczy Daniela dopiero wtedy na nią się skierowały, mimo że już wcześniej musiał słyszeć zbliżające się kroki i kątem oka widzieć całą jej sylwetkę. Teraz jednak śmiało otaksował Aurorę wzrokiem od stóp do głów. Trudno było odgadnąć jego myśli, ponieważ twarz pozostała nieczułą maską. Jedyne oczy jeszcze bardziej pociemniały w marnym świetle żarówek holu.

Dan w końcu się poruszył. Wykonał kilka pewnych kroków i zatrzymał centymetr przed Aurorą. Nachylił się, a jego słowa rozbrzmiały w uchu, muskając przy tym wrażliwą skórę. Przez ciało dziewczyny przeszło przyjemne mrowienie, które sprawiło, że nawet łechtaczka zapulsowała.

Próbowała jednak ukryć ekspresję na twarzy i wiadome zmieszanie, choć mogła się założyć, że Dan był świadomy jej nierównego oddechu. Czuła, że jej płuca w tym momencie miały problem, by wdychać powietrze tak, jak powinny.

– W Dark Eye masz być stale przy Joem i z kimkolwiek będziesz rozmawiać – mruknął oschle – nie odwracaj się plecami.

– Dlaczego?

Dan odchylił się, ucałował ją prześmiewczo w polik.

– Bo mogą cię dźgnąć, kochanie – oświadczył niemal z rozbawieniem.

Aurora zmrzyła powieki. Przyjrzała się jego przystojnemu obliczu, wąskim, szydzącym ustom. O dziwo, nie miał na sobie garnituru, jak się spodziewała, a

obcisłą, czarną bluzkę z długimi rękawami, którą włożył w skórzane spodnie. Mięśnie jego ud odznaczały się pod czarnym lśniącym materiałem.

– Pozwoliłbyś na to? – zapytała spokojnie, ciekawa odpowiedzi.

W jego oczach załśniło szaleństwo i może Aurora powinna była się bać, ale czuła jedynie fascynację oraz podniecenie.

– Rób, co mówię, bo nie chcesz zobaczyć, do czego jestem zdolny – powiadomił z suchym śmiechem. – Jeśli ktokolwiek cię tknie, wznieczę tam kurewskie piekło, rozumiesz?

Fascynacja odeszła, zastąpiona przez rzeczywisty strach. Te słowa były prawdziwym ostrzeżeniem, na co wskazywały twarde nuty. W istocie nie chciała zobaczyć, do czego jest zdolny.

Potulnie skinęła głową.

ROZDZIAŁ 38

Dark Eye. Znowu tutaj była. Te same światła, ten sam unoszący się dym papierosów w pomieszczeniu, drażniący wrażliwe płuca. Wrogie, uważne spojrzenia.

Tym razem jednak Aurora nie ukazywała lęku na twarzy. Rozglądała się na boki, ciekawa i bez strachu. Może wynikało to z kojącej obecności Joego po prawej stronie albo z tego, że spoceni, tłuści mafiosi przy stolikach nagle zamierali, kierując oczy na Dana z nikłym lękiem i jednocześnie dozą szacunku. Nie zabrakło jednak zmarszczonych brwi czy zmrużonych powiek. Nie wszystkie spojrzenia udało się Aurorze rozszyfrować.

W każdym razie kroczyła wolno, płynnie, niczym modelka na wybiegu tuż za gromadą ochroniarzy. Z daleka widziała tylko plecy Dana, który nawet się na nich nie obejrzał. Obok niego nadal czuwały dwie, seksowne dziwki. Aurorze doskwierał przez to niesmak.

Czy one kiedykolwiek znikną? – pomyślała sarkastycznie, znając jednak odpowiedź.

Szanujący się mafioso powinien mieć przy sobie piękne kobiety, racja?

Żałosne – stwierdziła w duchu – jakby mało kobiet tutaj było.

I faktycznie, Aurora co rusz zerknęła albo na pracownice klubu, które były skąpo ubrane, aby kusić przybyłych klientów, albo na wyrafinowane damy, których czerwone szminki nabierały fioletowej barwy w odbłaskach Dark Eye. Czasami wyglądały prawie jak zmary.

Aurorze nie podobała się ta dziwna, nasycona niepokojem atmosfera. Już w samochodzie czuła wspomniane napięcie, mimo że wprowadzono ją do drugiego auta. Nie jechała więc ani z Danem, ani z jego bliskimi kolegami po fachu. Tylko z Joem i dwoma innymi gangsterami. Niemniej ciężar opadł jej na piersi, a zdenerwowanie przybierało na sile.

– Czy mogę prosić o szampana? – zapytała cichym tonem, który jednak musiał być o kilka decybeli głośniejszy niż zwykle, żeby Joe mógł usłyszeć ją przez dźwięki naokoło; muzyka, rozmowy i szmery przenikały się wzajemnie.

– Musisz się rozluźnić – stwierdził Joe z lekkim uśmieszkiem, który tylko Aurora mogła zauważyć, ponieważ nie dość, że pozostawał oszczędny, to na dodatek trwał krótko. Zaraz potem Joe spoważniał i dodał: – Oczywiście.

Unióśł dłoń, pokazał dwa palce, a jeden z towarzyszących im z mafiosów, znajdujący się najbliżej, prawie natychmiast się pochylił. To było dla Aurory nie tylko zaskakujące, ale również w pewien sposób wywoływało u niej podziw, bowiem była przekonana, że jeszcze chwilę temu facet nawet się im nie przypatrywał. Zdecydowanie musiał być tak wyszkolony, że nie tylko interesowało go dalsze otoczenie, lecz także pozostał wyczulony na każdy najmniejszy ruch.

– Mark, przynieś butelkę białego wina musującego – nakazał niemrawo Joe. – I powiedz kelnerowi, by nie zbliżał się do naszego stolika. Nie chcemy, by ktokolwiek obcy nam przeszkadzał.

Mark nie odpowiedział, tylko skinął głową i ruszył w tłum ludzi przy barze.

Aurora nie mogła zbyt długo przyglądać się tej tęgiej, nienagłej sylwetce, bo wchodzili po schodach. Szczerze mówiąc, poprzednim razem nie była w tej części Dark Eye, dlatego wychylała głowę zafascynowana ludźmi, którzy siedzieli w prywatnych strefach. Tutaj również stało znacznie więcej obcych, potężnych facetów przyczajonych w kątach. Aurora nawet nie chciała wiedzieć, ile broni mieli pod potami marynarek. Od razu też pomyślała o własnym nożu, który zapewne zostawiła pod poduszką w domu. Niby miała go trzymać przy sobie, tak przynajmniej dwa lata temu mówił jej Dan, aczkolwiek nawet ta zasada została pominięta. Zapomniała o nożu jak o wszystkim, co dotyczyło jej „poprzedniego” życia.

– Nie chcemy? – Aurora uniosła brew.

Joe wzruszył ramionami.

– Środki ostrożności – powiedział. – Młody Mistrz nakazał, by nikt niepowołany się do ciebie nie zbliżał.

– Mówił, że mam się nie odwracać do nikogo plecami, a teraz słyszę, że i tak z nikim nie będę miała styczności? – zapytała, zupełnie nie rozumiejąc toku myślenia Daniela.

Zresztą ostatnio naprawdę nie potrafiła rozgryźć narzeczonego, szczególnie że stał się dla niej obcym człowiekiem. Tym bardziej dobrze zapamiętała sobie

jego ostrzeżenie. *Nie odwracaj się plecami.*

– Niekoniecznie nie będziesz miała – mruknął jeszcze ciszej Joe. – Tutaj czasami bywają szuchy, którym nie wolno odmawiać spotkania. Gdyby ktoś się zbliżył, nieodwracanie się plecami jest tym, o czym powinnaś pamiętać. To wyraz pogardy, a naprawdę nie chcemy nikogo wzburzyć. Przynajmniej nie tego wieczoru.

– Chyba nie czuję się pocieszona – wyznała w strapieniu Aurora.

Odruchowo spojrzała na Dana, który szedł przed nimi, utrzymując spory dystans. Jedną z jego dłoni wylądowała na plecach kobiety, którą zabrał. Ona natychmiast poprawiła długie włosy, śmiejąc się elegancko. Aurora zobaczyła jej profil i dłoń w rękawiczce, zakrywającą uśmiech, po tym mogła stwierdzić reakcje dziewczyny.

Naprawdę potrzebowała się napić. Teraz jednak nie miała jeszcze możliwości, bo Mark nie wrócił, a oni nadal przedzierali się przez górne partie lokalu. Przygryzła więc jedynie wargi i z bólem odwróciła wzrok.

Joe był spostrzegawczy, więc musiał zrozumieć, co zwróciło jej uwagę.

– To Stephanie i Diana.

Aurora w szoku uniosła podbródek. Na czole pojawiła się bruzda. *Diana*. Znała to imię. To z nią pamiętnej nocy spał Dan, to przez nią zwróciła zawartość żołądka do ubikacji oraz wylała morze łez. Mdłości do tej pory nie były aż tak nieprzyjemne. Niemniej żółć podchodziła jej teraz do krtani. Aurora przetknęła ślinę, by pozbyć się nuty goryczy z ust.

– Po co mi ta informacja? – zapytała wrogo, uświadamiając jednocześnie mężczyźnie, że nie ma ochoty wysłuchiwać o dziwkach Daniela. Nie pragnęła znać ich imion, charakterów ani niczego, co ich dotyczyło.

Joe jednak jakby zignorował pytanie i kontynuował:

– Są nieszkodliwe i dobrze wyszkolone. Często puszczały je w teren, by zagadywały ludzi i pozyskiwały plotki.

– Albo z nimi spały? – zakpiła Aurora.

– Nie – zaprzeczył zimno Joe. – Należą do Rodziny i nie może ich dotknąć nikt inny, ponieważ skończyłoby się to rozlewem krwi. Chociaż nie ukrywam, że w przeszłości zdarzało się coś podobnego kilkukrotnie. Nie wszyscy potrafią utrzymać ręce przy sobie.

– Co się wtedy działo? – Aurora czasami miała wrażenie, że nie do końca panuje nad językiem. Słowa wylewały się z niej, nim przemyślała, czy faktycznie chce coś wiedzieć.

– Jeśli zostały tknięte bez pozwolenia, oprawcę zabijano, jeśli jednak zgoda była po obu stronach, zabijano oboje. Czasami oprawcy uchodziło wszystko na sucho, dziwce nie. Z tego względu, że był kimś, jak to, kurwa, mówią, ważnym.

Aurorze nie spodobała się ta odpowiedź. Miała również wrażenie, że wzbudziła się w niej iskra litości. Mimo że kobiety wydawały się dobrze traktowane i to była ich praca – zabicie dziwki, ponieważ ktoś obcy chciał się nią zadowolić, było naprawdę czymś obrzydliwym. Dlaczego ona miała odpowiadać za błędy kogoś innego? Dlaczego była karana, jeśli to nie ona pozostawała winna? Bo była tylko nic nieznaczącą prostytutką?

To, co wcześniej słyszała o świecie mafijnym od wszystkich spotkanych ludzi, zdecydowanie było prawdą. To był brutalny świat, zupełnie pozbawiony moralności. Krwawy i przerażający. Pełen intryg, tajemnic i niebezpieczeństw. Aurora zadała sobie pytanie, jakim cudem znalazła się w tym wszystkim.

A, no tak – pomyślała, gdy jej oczy ponownie spoczęły na umięśnionych plecach Daniela Camermana – oto przyczyna wszystkich moich problemów.

Nie było w tym ironii czy złości. Tym razem w jej sercu pojawił się dziwny żal. Dan wciąż kroczył przed nimi, kilka metrów dalej, i choć była to ostatecznie niewielka odległość, Aurorze zdawało się, że dzielą ich lata świetlne. Musiała przyznać, że tęskni za uczuciem ciepła muskularnego ciała. Zawsze czuła się taka mała w porównaniu z nim. Taka bezbronna.

Jednocześnie zapewniał jej poczucie bezpieczeństwa.

Chociaż aktualnie Dan pozostawał przeciwieństwem tego określenia.

Wreszcie zatrzymali się na samym końcu pomieszczenia, do którego weszli. Dan ruszył do przeciwległego stolika z kanapą i rozsiadł się na nim bez żadnego spojrzenia w jej stronę. Diana oraz Stephanie siadły z gracją po obu jego stronach. Dłoń jednej z nich musnęła ramię Daniela, w niby-uspokajającym geście. On nic nie powiedział, ale też jej nie odepchnął. Zerknął jedynie na kartkę, która leżała na ciemnym blacie. Kelner pojawił się zaraz potem, przynosząc drinki.

Aurorę zaprowadzono do innego stolika. Joe pokazał jej gestem, by usiadła, on z kolei stanął przy jej boku. Reszta mafiosów otoczyła ich w niewielkiej odległości. Czuwali z rękami splecionymi z przodu, tak, by w razie konieczności móc szybko chwycić za spluwy. Ich oblicza przypominały szatańskie wcielenia, ponieważ było tutaj znacznie ciemniej niż na dole, a do tego z sufitu padała czerwona poświata. Tylko zapalone świece na stolikach rozjaśniały pomieszczenie, miały przyjemny, waniliowy zapach, który trochę łagodził pobliski smród dymu. Muzyka była cichsza, więc rozmowy mogły odbywać się bez przeszkód.

Mark wreszcie dołączył do nich z szampanem. Przełął część alkoholu z butelki do wysokiego, okrągłego kieliszka, który postawił na blacie.

Aurora trwała sztywno wyprostowana na siedzeniu i przypatrywała się Danowi, który wyglądał, jakby jej nie dostrzegał. Uśmiechnął się przelotnie do Diany – a może Stephanie, bo Aurora nie wiedziała, która to z nich – i coś szepnął jej do ucha. Kobieta być może zarumieniła się, aczkolwiek w trwającym półmroku można było zauważyć tylko szeroki, uwodzicielski uśmiech.

– Co robisz? – warknął Joe, kiedy zobaczył, jak Aurora gwałtownie powstaje z kieliszkiem w ręce.

Przelotnie spojrzała na starszego mężczyznę, przybierając znudzoną minę. Dopiero po chwili, gdy znów zerknęła w kierunku stolika, przedarły się na jej twarz prawdziwe emocje, wyrażające złość i determinację.

Prychnęła sucho.

– Nie widać? Idę do narzeczonego.

Wstała, czując, że mafiosi nie zmuszą jej teraz do pozostania na miejscu, bo nie będą chcieli przykuwać uwagi. I rzeczywiście, miała rację, ponieważ tak jak ona poderwali się, posyłając sobie nic nierozumiejące spojrzenia. Joe przeklął mniej subtelnie, po rosyjsku, i także jak cień ruszył tuż za nią.

Aurora się nie spieszyła. Po prostu swobodnym krokiem podeszła do stolika i usiadła śmiało naprzeciwko Daniela oraz dwóch kobiet gładzących go swymi chętnymi dłońmi. W stosunku do nich wygląda znacznie subtelniej, nawet z grymasem na twarzy. To ją poniekąd irytowało, bowiem w tym momencie nie

chciała wyglądać niewinne jak jelonek Bambi. Niestety, delikatności jej rysów nie szło w żaden sposób zneutralizować. Chociaż może to była jej przewaga?

Mafiosi z Joem na czele stanęli blisko stolika. Nikt nic nie powiedział, szczególnie że właśnie spoczęło na niej demoniczne spojrzenie. Aurora poprawiła niewinnie kraniec rozcięcia sukni. Usiadła na rogu kanapy, więc Dan na pewno nie przeoczył pończochy, której w tym momencie sukienka nie zastaniała.

– Co tu robisz? – zapytał Camerman. I chociaż jego ton wydawał się nasączony obojętnością, były to jedynie pozory.

Miała tego pełną świadomość.

– Nudzę się – szepnęła markotnie, wydymając wargi. – A ty masz tutaj sporo zabawy, nie uważasz, że to niesprawiedliwe, *kochanie*?

– To nie zabawa – odparł Dan, poprawiając się na poduszce.

Kobiety instynktownie się wyprostowały, już nie dotykając umięśnionego ciała mężczyzny. Aurora także poczuła napięcie. Wszyscy uważnie przypatrywali się Danowi, jakby mógł za chwilę wzniecić piekło. Czekali.

– To interesy.

– A ja jestem twoją narzeczoną. Więc chyba mam prawo tu siedzieć? – podjęła, chociaż jej pewność siebie malała.

Dan nie wydawał się rozbawiony tym zagranem, acz zirytowany. Może jednak wysnuła błędne wnioski, ponieważ na jego licu zachował się spokój.

Z doświadczenia wiedziała, że to też mogło być zgubne. I tym gorsze, jeśli faktycznie tak było.

– Jeżeli się nudzisz, Joe znajdzie ci rozrywkę – dodał beznamiętnie.

– Chcę, żebyś to ty znalazł mi rozrywkę – odpowiedziała natychmiastowo, poddając się fali złości.

Dopiero po chwili ugryzła się w język, wiedząc, że nie o to jej chodziło. Była po prostu sfrustrowana. Zła. I zraniona. Chciała mu się odgryźć, ale nie tymi żalonymi słowami. Brzmiała niczym naburmuszona księżniczka, a to jej nie cieszyło. Może przyście tutaj było błędem?

Tyle że już nie mogła się wycofać. Poddadała się impulsowi, musiała więc za to zapłacić. Miała tylko nadzieję, że ta brawura nie będzie kosztować ją zbyt wiele.

Twarz Dana nic nie wyrażała. Po prostu patrzył na nią tym swoim nieczytelnym wzrokiem. Zimnym, kalkulującym, pełnym władzy.

Potem cień gniewu przemknął przez jego kamienne oblicze.

– Wstawaj – nakazał ostro.

Aurora drżącą ręką odstawiła kieliszek z winem na blat. Nie była głupia, mafiosi nie zrobiliby sceny, ale po minie Dana wiedziała, że on miał gdzieś zamieszki. Był panem i władcą i na kogokolwiek wcześniej czekał, ta osoba musiała zaakceptować przesunięcie spotkania.

Wstała więc w oczekiwaniu na dalsze polecenia.

– Dziewczynki, idźcie się przejść.

Dziwki drgnęły i również lekko spłoszone, bez zbędnych komentarzy dostosowały się do rozkazu. Mafiosi natychmiast je przepuścili, a potem znów stanęli w zwartym szyku.

– Chodź tu.

Aurora zawahała się, skierowała oczy na Joego, ale on wyglądał tak, jakby jej nie znał, a jego oblicze było równie puste, co pozostałych. Aczkolwiek potem w istocie przesunęła się. Jeden niepewny krok, drugi. Aż znalazła się tuż przy boku Dana.

– Usiądź.

Aurora już prawie siadła na czerwonych poduszkach, kiedy głos Daniela ją przed tym powstrzymał.

– Tutaj. – Klepnął swoje masywne uda.

Aurora spanikowana otworzyła pulchne usta, po czym znów je zamknęła. Nie wiedziała, co ma powiedzieć ani jak zareagować.

– Coś nie tak? Chciałaś rozrywki – przypomniał jej sucho. Nawet się nie uśmiechał. Mimo że kpił, słowa były szorstkie, pozbawione emocji.

– Rozłóż nóżki, laleczko – dodał zaraz potem z jadem.

Aurora chciała uciekać, aczkolwiek stwierdziła, że nie da po sobie niczego poznać. Chwyciła po obu stronach materiał sukni i podniosła, by bez przeszkód móc usiąść na kolanach Dana. Wyszło jej to nieporadnie. Jego dłonie machinalnie znalazły się na drobnej talii, stabilizując ją, a Aurora zamarta. W oszołomieniu zdała sobie sprawę, że dotąd na wpół miękki członek teraz był twardy jak skała. Mimo że nie stykali się całkowicie w

intymnych miejscach, to czuła na udzie pulsujące, dorodne prącie. Bała się jednak spojrzeć, by zobaczyć żółdź, odznaczającą się w obcistych spodniach, i swoją bieliznę, ponieważ suknia podsunęła się nieco wyżej. Po prawej i lewej stronie kanapy oraz na podłodze lśnił długi, złoty materiał kreacji.

Wytatuowana dłoń Dana mocniej zacisnęła się na wcięciu w pasie, prawie że sprawiając ból. Aurora głośno wciągnęła powietrze, czując, że to jest nieprzyjemne, ale absurdalnie właśnie moczyła majtki.

Przygryzła wargi i zmarszczyła brwi. Dan musiał widzieć jej dyskomfort, prośbę, by przestał. Może dlatego kącik ust mu drgnął.

– Zadowolona? – zapytał prześmiewczo.

W jego oczach nadal tlił się żar złości. Zdawało się, że palił skórę i serce Aurory. Co zabawne, ona zarówno bała się tego żaru w ciemnych tęczęwkach, jak i go łaknęła.

– Patrzą się na nas – szepnęła spłoszona, przechylając głowę.

Odruchowo, żeby się podtrzymać, jej dłonie opadły na brzuch Dana. Natychmiast wyczuła drżenie twardych mięśni pod obcisłą, czarną koszulką. Tatuaze na jego ciele były zakryte, ale Aurora i tak dostrzegła wystającą, wsiąkniętą w bladą skórę głowę węża na boku szyi. Wytupiaście oczy groźnie na nią spoglądały, jakby chciały zabić. Aurora zadrżała spazmatycznie. Nie była pewna, czy z przerażenia, czy z podniecenia.

Miała także nadzieję, że nie zmoczy spodni Dana, bo nie pragnęła, by domyślił się, co się z nią działo.

– Dziwne byłoby, gdyby na ciebie nie patrzyli – prychnął szorstko.

Nie chodziło mu jednak tylko o ochroniarzy z Joem na czele. Nie, jego ludzie mieli tyle taktu, że nadal kierowali wzrok na otoczenie, stale mając się na baczności i trzymając gardę. W końcu byli w Dark Eye, w miejscu, gdzie pozornie wszyscy ze wszystkimi prowadzili brudne interesy, ale także planowali, jak wbić komuś ostrze w plecy, gdy nie będzie czujny. Tutaj przybywali nie tylko mafiosi – chociaż członkowie Czterech Rodzin faktycznie często witali w Dark Eye, traktując klub jako dobre źródło informacji, a czasami być może rozrywki – lecz także biznesmeni, powiązani z czarnymi interesami. Można było tu znaleźć ludzi każdego pokroju. Od rządnych władzy, przez natógowców, aż po

morderców. Wszystkich ich jednak łączyło jedno – byli skażeni na wszelkie możliwe sposoby. Ponadto wielu z nich miało zbyt wiele krwi na rękach. Zresztą Dan należał do wspomnianych osób. Gdyby przyszło mu podać, ile żyć odebrał, nie byłby pewien, czyby się doliczył. Nie miał także ochoty tego robić. Nie uważał tego bynajmniej za triumf.

Być może jego ochrona nie spoglądała w ich stronę, aczkolwiek zapewne i tak kątem oka wychwytywała, co się dzieje. Dana to nie interesowało, tak samo, jak już bezczelne spojrzenia z kilku stolików dalej. Gdyby się nie powstrzymał, zerznąłby ją na oczach ich wszystkich. Irytacja bezczelnym zachowaniem Aurory sprawiła jednak, że zamierzał zrobić coś zgoła innego. Brutalnie ukarać.

– Takie niewiniątka rzadko chodzą w równie brudne miejsca, prawda? – zakpił, gdy przez jej ciało przeszły dreszcze.

– Nie jestem niewiniątkiem – zdołała odezwać się Aurora, głos miała cichy, bez iskry buntu.

Dan wiedział, że zmusiła się, aby to do niego powiedzieć. I zrozumiał także, że nawiązywała do poprzednich ich aktów seksualnych. Do seksu, który niegdyś uprawiali. Ale czy naprawdę wiedziała, co potrafiłby zrobić z nią teraz? Teraz, gdy kurtyna powoli opadała? Gdy Aurora pozyskała wiedzę, czym naprawdę zajmuje się Daniel? Nie, to wyznał jej już kilka lat temu. Teraz po prostu powoli pojmowała znaczenie przynależności do mafii. Łatwo było bowiem powiedzieć: „Jestem gangsterem”, trudniej było zobaczyć wszystko, z czym to się wiązało.

Ostatecznie wyrwał się z zamyślenia i odgarnął krótkie, w tym świetle czarne niczym węgiel włosy dziewczyny, po czym nachylił się do odstoniętego ucha. Ugryzł je lekko. Tak, by go poczuła, spanikowała i czekała, co zrobi dalej.

– Dla mnie zawsze nim będziesz, kochanie – powiadomił, a następnie zsunął dłoń po ciele Aurory.

Jego palec wpił się agresywnie w kobiecy pączek przez materiał bielizny. Aurora sapnęła, wzdrygając się. Musiała też wyczuć diabelski uśmiech na uchu, ponieważ wciąż nie odsunął się wystarczająco. Wdychał jej naturalny,

różany zapach. Czuł, że jego kutas nie mógłby być twardszy. Przymknął powieki, wziął ostatni wdech i uspokoił umysł.

Odsunął twarz, by móc zobaczyć rozchylone, pulchne usta, które histerycznie łąpały powietrze w płuca, gdy wciąż kreślił kółka palcem. Musiało jej to sprawiać ból i przyjemność jednocześnie. Szczególnie że nie ściągnął majtek.

Nie zamierzał też tego robić.

W brązowych oczach Aurory zamajaczyły łzy. To, co robił Dan, było bolesne, bowiem materiał drażnił. Chciała, by odsunął skąpą bieliznę i dotknął jej bez żadnej bariery. Wydawało się jednak, że to nie nastąpi. Zresztą już domyśliła się, że Dan od początku wiedział, jak mokra się stała, bo nawet powieka mu nie drgnęła. Jeszcze brutalniej pieścił ją na oczach wszystkich, którzy znajdowali się w odległości kilku metrów.

– Przestań – szepnęła, nie mogąc już wytrzymać.

Tak cholernie mocno drżała, chciała dojść, ale nie potrafiła w ten sposób. Musiał jej dotknąć naprawdę, musiał dać ulgę...

A to trwało wieczność. Wytatuowany palec pchał, gładził i wciskał w szparę materiału gaci. Bielizna stała się przez to tak mokra, że przywierała jak druga skóra, opuszka zaś musiała czuć pełny kształt cipki, gdy tak się z niej łąło.

– Nie mogę... – wyszlochała, prawie się przewracając.

Ręka Dana, nadal spoczywająca na wcięciu talii, jednak na to nie pozwoliła.

– Masz dojść – warknął bez skrpułów i Aurora niczym postuszna lalka jakimś sposobem istotnie doszła.

Jej ciało wygięło się w łuk, uda zacisnęły mocniej na kolanach Dana i przez zęby wydobył się cichy krzyk. Bolesna przyjemność oplotła każdy z jej zmysłów.

Gdy tylko sekundy później odetchnęła, na twarzy Dana ponownie pojawiło się wyuczone znużenie.

– Podobał się panu spektakl, panie Wilson? – Wychylił się znad ramienia Aurory.

Dziewczyna zastygła, a potem sama zerknęła przez ramię, by zobaczyć niskiego, grubego faceta, który trzymał w dłoniach złotą laskę, chociaż nawet

się na niej nie opierał. Miał do tego dorodnie wyhodowany wąż, który zawijał się na końcówkach.

Pan Wilson uśmiechał się ciepło oraz szczerze, ale w jego oczach czaiła się dziwna ostrożność. Może przebiegłość.

Aurora nie przeoczyła także niebieskiego, idealnie dopasowanego garnituru z lat osiemdziesiątych i diamentowej broszki na piersi.

– Zaiste, panie Camerman – odrzekł z zadowoleniem.

Już nie patrzył na Dana, a jego spojrzenie z wyjątkowym zainteresowaniem przesunęło się w stronę Aurory. Poczwała się upokorzona, wiedząc, że ten właśnie mężczyzna był świadkiem jej orgazmu na kolanach pieprzonego Daniela.

A to upokorzenie nasiliło się jeszcze bardziej, kiedy usłyszała zimno wypowiedziany nakaz narzeczonego.

– Wstawaj. Czas wrócić do interesów.

ROZDZIAŁ 39

Koniec zabawy – dodała w myślach to, czego Dan ostatecznie nie wypowiedział.

Nie musiał, ponieważ i tak wiedziała, że właśnie to miał na myśli, mówiąc, iż czas wrócić do interesów. Faktycznie, jego uwaga w całości skupiona była na nowo przybyłym mężczyźnie. Kimkolwiek był pan Willson, mogła mieć jedynie pewność, że pozostawał kimś ważnym. Tak zadarty, tłusty podbródek i śmiałą postawę mieli tylko ci, którzy stali na szczycie. Aurora, jako była kelnerka, potrafiła odczytywać takie rzeczy. W jej rodzinnym miasteczku mieszkali różne szychy. Nierzadko do ich domu witał podstarzały burmistrz, który choć niezwykle uprzejmy, miał krok znacznie dumniejszy od pozostałych mieszkańców.

Aurora otrząsnęła się z nagłych myśli i skarciła się w duchu za porównanie pana Willsona do burmistrza, ponieważ nie bardzo miała ochotę wspominać lata przed poznaniem Daniela. Szczególnie nie zamierzała przywoływać obrazu matki i brata. Skupiła się więc na aktualnym problemie.

Miała przemożną ochotę rozplakać się niczym dziecko. Niemniej wówczas tym bardziej odczułaby upokorzenie, zatem wzięta się w garść. Zaczerpnęła głęboki oddech, jeszcze raz poślatała spojrzenie Danielowi, który dosadnie ją ignorował, pomimo że nadal trwała na jego kolanach.

– Potwór – szepnęła tak, by tylko on ją usłyszał.

Nie zareagował, a gniew Aurory tym mocniej wzrósł. Choć się trzęsa, stwierdziła, że bardziej nie da się ośmieszyć. Myślał, że wyprowadził ją z równowagi, roztrzaskał i zniszczył, i być może była to prawda, ale Aurora chciała wyjść z tego z twarzą. Dlatego zacisnęła zęby, po czym zsunęła się z ud Daniela tak, by niby-przypadkiem boleśnie zahaczyć dłonią o wciąż twardy członek mężczyzny. Dan nagle się wzdrygnął, choć nie oderwał spojrzenia od pana Willsona. Niemniej Aurora i tak była zadowolona. Jej usta wygięły się w subtelnym, niewinnym uśmiechu. Poprawiła materiał sukienki, a potem odwróciła się do przybyłego z dozą gracji, zupełnie jakby nic niepokojącego nie miało miejsca.

Niespodziewanie też wyczuła na sobie palące spojrzenie Daniela i była pewna, że w zdumieniu się nią zainteresował. Wreszcie. Oczywiście wtedy, gdy sama nie kierowała na niego wzroku. Zapewne zaskoczyła go, udając całkowicie opanowaną.

– Miło pana poznać, panie Willson – przywitała się. – Joe, zaprowadź mnie, proszę, do łazienki.

Stojący z boku mafioso bez wyrazu skinął głową, choć nie do niej, a do reszty ochroniarzy, którzy poprzednio jej towarzyszyli. Na ten ruch wydawali się gotowi do drogi.

Aurora jednak nie zdążyła się poruszyć. Powstrzymało ją niby-pozbawione znaczenia pytanie.

– Jak się panience podoba Dark Eye?

Znowu się odwróciła, by odnaleźć na sobie badawcze oczy pana Willsona. Teraz stał, opierając się o swoją laskę. Jego oczy lśniły złowieszczo w czerwonej poświacie. Aurora dopiero zauważyła, że za nim stało dwóch osiłków – ci wyglądali niczym zapaśnicy sumo, chociaż nie szło zaprzeczyć, że nadal sylwetki mieli groźne, szczególnie że odziani byli w szare garnitury, pod którymi dostrzegła czarne koszule. Włosy mieli długie, równie ciemne, związane w schludne kitki. Jak wszyscy ochroniarze, patrzyli w próżnię.

Aurora spodziewała się, że to pytanie ma jednak znaczenie. Nawet oblicze Joego stało się jakieś nieczytelne i kątem oka dojrzała, jak starszy mężczyzna zerka na samego Daniela. Dan wciąż siedział na kanapie, a ona stała odwrócona do niego plecami, więc nie mogła zobaczyć jego twarzy. Jaką miał minę? Czy obawiał się jej odpowiedzi? A może wręcz przeciwnie? Był ciekawy?

– Jest... – zaczęła w końcu, rozglądając się na boki – dość tłoczno. Ale podoba mi się.

Nie podobało jej się. Chciała stąd uciec jak najszybciej. Niestety, jeszcze nie dano jej takiej możliwości.

Nie, kiedy pan Willson wydawał się tak bardzo zainteresowany Aurorą.

Mężczyzna zareagował donośnym, radosnym rechotem. Potem rzekł:

– Faktycznie, dość tłoczno. Cieszę się jednak, że podoba ci się mój skromny klub. To wielki zaszczyt słyszeć uznanie z twoich ust.

Aurora zmarszczyła brwi. Nic nie odpowiedziała. Jakoś uśmiech pana Willsona wydał jej się jeszcze dziwniejszy niż kilka chwil wcześniej.

Teraz jednak pojęła, skąd ta pyszna postawa mężczyzny. Oto miała przed sobą właściciela Dark Eye. Dotąd nie miała możliwości go poznać, ale, prawdę mówiąc, nie cieszyła, że wreszcie dostąpiła tego zaszczytu. Skoro wtedy się nie pojawił, dlaczego Dan chciał się z nim dziś spotkać? Wywnioskowała, że prawdopodobnie rzadko wychodził z cienia. Ktoś taki zapewne obserwował wszystko z boku, tylko czasami biorąc udział w różnego rodzaju spotkaniach. Coś jednak było teraz naglące. Albo ważne.

– Możemy już przejść do interesów? – wtrącił Dan, którego ton głosu pozostawał ostry.

Aurora pomyślała również, że jest nacechowany złością lub ostrzeżeniem. Daniel brzmiał tak, jakby był ponad panem Willsonem, chociaż nadal zachowywał nikłą grzeczność. Albo raczej szacunek. Na pewno nie chciał urazić mężczyzny, ale bardziej przypuszczała, że nie z powodu strachu, a tego, że to mogłoby pokrzyżować jego plany.

– Nie ma potrzeby się spieszyć, panie Camerman – zapewnił pan Willson. – Mamy całą noc, by omówić wszystko to, co jest do omówienia. W każdym razie chciałem tylko napomknąć, że tyle ochrony wokół pańskiej narzeczonej uważam za niepotrzebne. Zapewniam, że w Dark Eye nie spadnie jej włos z głowy. Moi ludzie się o to postarają.

Nastąpiła nagła cisza. Dan nic nie odpowiedział, wszyscy pozostali mafiosi zeszywnieli. Nawet Joe wydał się jakiś nieswój. Coś wisiąło w powietrzu, atmosfera nagle stała się stęchła, pełna czegoś, co nie do końca potrafiła zrozumieć.

Dlaczego Dan nic nie mówił? – zadała sobie pytanie.

Miała potrzebę odwrócenia się do niego, by zrozumieć, co się działo. Niemniej nie poruszyła się, będąc w epicentrum zainteresowania.

W końcu jednak zdecydowała się przemówić, żeby chociaż spróbować załagodzić rosnące napięcie.

– To miłe z pana strony, panie Willson – oświadczyła, grając idealną narzeczoną Dana Camermana.

Choć faktycznie była jego narzeczoną, to pan Willson nie musiał wiedzieć, że ich wzajemne relacje nie wyglądały tak, jak zapewne zakładał. A ona nie była damą, która od dziecka wirowała w świecie mafii.

– Och. – Machnął wolną ręką. – Nie ma co dziękować. Oczywiście, że dziedziczka rodu Cavendishów będzie miała wszelkie przywileje.

Aurora zamarta, tak jak wszyscy dookoła. Zamrugła niepewna, dlaczego te słowa wzbudziły we wszystkich niepokój. I dlaczego pan Willson zakładał, że to ona jest jakąś dziedzic...? Ale ta martwa cisza mówiła, że te słowa mają władzę. Nie są tylko po to, by wywołać kontrowersję. One miały moc, niósły ze sobą przesłanie, widziała to po fascynującym błysku w tęczęwkach mężczyzny.

Zalał ją zimny pot. Przypomniała sobie to, co mówiła Dhalia. *Cztery rodziny. Camermanowie, Blackowie, Lyttonowie oraz – najpotężniejszy – ród Cavendishów.*

– Joe, zaprowadź mnie do łazienki – powtórzyła w oszołomieniu.

O co tu, cholera, chodzi? – pomyślała.

Jakoś nagle nie chciała poznać odpowiedzi, po prostu pragnęła się stąd prędko wyrwać.

– Pan wybaczy – mruknęła jeszcze ze sztucznie sztywnym uśmiechem.

– Oczywiście – odparł pan Willson z zadowoleniem, chyląc głowę w pożegnaniu.

Orchidea usłyszała donośny trzask masywnych drzwi. Uniosta głowę, która w tym momencie była cholernie ciężka, niczym głaz. Pieprzony Zachariasz nie szczędził jej przed wyjściem i co by nie mówić, ból doskwierał. Potrafiła wyłączyć odczuwanie go, ale wiedziała, że czasami lepiej jest go chłonąć, ponieważ adrenalina potęgowała chęć przeżycia.

Nie to, że umierała. Była daleka od tego, ponieważ w interesie oprawców było to, aby nie wykrwawiła się zbyt wcześnie. Musiała przecież porozmawiać jeszcze z samym szefem, cholernym Chrisem Blackiem, który notabene był jej pracodawcą w przeszłości. Od jakichś sześciu lat, czyli odkąd udało jej się spotkać samego sir Roberta, nie należała jednak do niego.

Słyszając echo czyichś kroków, od razu zrozumiała, z kim ma do czynienia. Nie pomyliłaby ich z nikim innym, ponieważ znała je na pamięć.

– Witaj, siostrze.

Miała opuchniętą prawą powiekę i choć obraz pozostawał lekko zamazany, dostrzegła wyprostowaną sylwetkę ciemnowłosej kobiety. Dhalia stanęła niewiele kroków dalej, z wyrazem obrzydzenia na twarzy.

– Widzę, że już wróciliście.

– Zaprzedałaś duszę diabłu – osądziła szorstko Dhalia, zaplatając ręce na piersi.

Orchidea dziwiła się, że nie wyciągnęła spluwy zza pasa eleganckich spodni, gdy tu weszła. Dhalia bowiem, pomimo że płynęła w nich ta sama krew, nienawidziła jej jak psa. Może dlatego, że Orchidea była o trzy lata starsza i zawsze to ona wydawała się pupilkiem Chrisa czy Philipa.

Ale, jak widać, czasy się zmieniały.

Orchidea nie miała ochoty po raz enty tłumaczyć, że tylko współpracuje z wspomnianym diabłem. Dan Camerman w istocie był jedynie współlnikiem. Rządy nad nią miał ktoś zupełnie inny.

– Gdzie podziła się twoja lojalność, co? – kontynuowała z pogardą Dhalia.

Orchidea się uśmiechnęła.

– Lojalność? Wobec kogo? Wobec Christophera, który od lat planuje podlizać się wujowi i zniszczyć Camermanów? Jego władza jest i zawsze będzie czysto teoretyczna. A wiemy, że Mistrz może zmienić zdanie i nie uznać go za swojego następcę. Wiesz, co się wtedy stanie... po trupach do celu. Komu więc ty jesteś oddana: prawdziwemu Mistrzowi czy temu, który przeleje krew własnego Mistrza? Zresztą nigdy nie czułam wdzięczności za to, co nam zrobili, siostrze. Zabrali nas z sierocińca do prawdziwego piekła.

– Nauczyli nas, jak przetrwać – naprostowała zimno Dhalia. Przez jej twarz przemknął niesmak.

Wyglądało na to, że chciała coś dodać, acz zgrzyt drzwi ją uciszył. Zmarszczyła brwi, nie rozumiejąc, kto jeszcze wchodzi do środka. Mieli dać im prywatność.

I nagle z przerażeniem odkryła, że postaci, które weszły do środka, nie były tymi, których się spodziewała. To nie był Zachariasz ani nie była to Ruby.

– Czyżby to był strach na twojej twarzy, siostrze? – zakpiła Orchidea.

Wstała, pomimo tego, że jeszcze przed chwilą jej ciało przywiązane było do siedzenia grubym sznurem.

– Jakim cudem...? – zapytała Dhalia z szeroko otwartymi oczami. Cofnęła się, ale potem przypomniała sobie o trzech mężczyznach, którzy weszli do środka z naładowanymi pistoletami, których spust kierował się w jej stronę.

– Miałam pieprzone cztery godziny na przetarcie wężła o krawędź krzesła – zakpiła Orchidea. – Chyba nie spodziewałaś się, że będę myśleć o niebieskich migdałach w czasie waszej nieobecności? A co do nich – zerknęła na przybyłych, których białe, schludne koszule miały plamy krwi na sobie – mówiłam już, że nie pracuję dla Dana Camermana. Moim panem jest sir Robert Cavendish.

Dhalia nie miała czasu na reakcję. Orchidea, pomimo swojego stanu, poruszała się niesamowicie szybko. Dhalia, która się tego nie spodziewała, poczuła tylko pchnięcie, a potem uderzenie plecami w twardy beton. Krew była tym, co zobaczyła w następnej kolejności. A potem nastąpiła odurzająca ciemność.

Mafiosi najpierw weszli do łazienki, by upewnić się, że jest pusta, a dopiero potem ona mogła przekroczyć próg, oczywiście nadal w otoczeniu ochrony.

Łazienka była iście luksusowa, znajdowało się w niej pięć – teraz już otwartych i sprawdzonych – kabin oraz szereg lśniących czystością lusterek. To właśnie do nich podeszła Aurora, po czym odkręciła kran w szerokim, połączonym zlewie. W tafli szkła dostrzegła, że nie wygląda za dobrze, ponieważ przez łzy oraz pot powstały, kiedy Dan jej dotykał, rozmazał się makijaż. Tusz rozlał się pod oczami i teraz Aurora drżącą dłonią chwyciła za skrawek papieru, lekko go zamoczyła i z jego pomocą starała się naprawić make-up. W istocie robiła to machinalnie, próbując odwrócić myśli od sytuacji sprzed kilku chwil.

Dziedziczka Cavendishów – brzmiało w jej głowie niczym echo, wciąż nawracające, sprawiające, że drżała.

To nie powinno być jej tak rozchwiać. Przecież to absurd. Jakim sposobem mogła być dziedziczką, skoro jej matka, Georgia, była zwykłą właścicielką baru przy autostradzie? Jej brat, Bill, był niepozornym mechanikiem samochodowym, który jako jedyny ze znanych Aurorze ludzi uwielbiał zapach benzyny, a ponadto miał obsesję na punkcie tatuaży. A ona... ona jeszcze do niedawna była tylko przypadkową kelnerką. Taką, którą się widzi w tych wszystkich filmach. Szarą, nieśmiało myszką. Jakim więc cudem ktokolwiek mógłby tak pomyśleć?

– Joe – odezwała się, zakręcając kran.

Odnalazła spojrzenie starszego mężczyzny w lustrze. Joe stał za nią i nieznacznie drgnął, usłyszawszy swoje imię.

– Wyjaśnił mi to.

Nie musiała dodawać, o co chodzi. Wystarczyło tylko to krótkie polecenie, by zrozumiał jej mętlik w głowie.

Joe na sekundę zawahał się, jakby nie chciał mówić. Ale potem zdawał się zamyślić na moment, by następnie prychnąć pod nosem, niby do siebie.

Wyglądało na to, że w końcu zapragnął pozbyć się balastu spoczywającego na jego barkach w postaci wiedzy, którą do tej pory nie zamierzał obarczać Aurory. Kłamstwa i tajemnice – ile ich tak naprawdę było?

– Sir Robert Cavendish jest twoim dziadkiem – obwieścił, przysuwając się bliżej.

– To nie może być prawda – zaprzeczyła natychmiast. – Znałam swoich dziadków od strony obojga rodziców. Mój ojciec zmarł, jak miałam czternaście lat, był pijakiem, ale dziadkowie zawsze mnie rozpieszczali. Więc, Joe, nie kłam. Nie kłam! – warknęła Aurora, zaciskając palce na krawędzi porcelany.

– Mogę cię zapewnić, że się nie mylę, panienko – zaznaczył spokojnie Joe.

Złość dziewczyny na niego nie wpływała. Akceptował ją, tak samo jak spojrzenie błagające, by zaprzeczył wszystkiemu, co dziś usłyszała. Nie zamierzał jednak tego robić.

– Twoi prawdziwi rodzice nie żyją od dwudziestu dwóch lat. Za kilka miesięcy będziesz miała dwadzieścia dwa, prawda?

– Urodziłam się w dwutysięcznym roku – przyznała niemrawo.

Czy to się nie wyklucza? – pytała się w duchu.

– Dwa tygodnie po twoich narodzinach odbył się ślub, a po nim dokonano zbrodni, którą wszyscy pamiętają do dziś. Sir Cavendish stracił wtedy córkę Lyrę i swojego zięcia Tristiana oraz, jak jeszcze do niedawna sądzono, wnuczkę Aurorę. Ale – kontynuował niezrażony – kilka lat temu Dan Camerman odkrył, że Aurora Cavendish żyje. Lyra i Tristian mieli bowiem sprzątaczkę, Georgię Evans. A wiesz, co niektórzy zawsze mówili? Że Lyra Cavendish bardzo ceniła swoją sprzątaczkę i mówiła o niej jako o oddanej przyjaciółce. Cóż za przypadek, nie zgodzisz się?

ROZDZIAŁ 40

Aurora Smith. Nie, cofnij, fałszywe nazwisko. Jeszcze raz – pomyślała. – Aurora Evans. Nie, to też nie. Aurora Sophia Cavendish, córka Lyry Ellen Cavendish i Tristiana Stevensona. Dziedziczka Cavendishów.

Joe podał jej zdjęcie. Zdjęcie rodzinne, czarno-białe, w dodatku uszkodzone na rogach. Nie wiedziała, dlaczego trzymał je w kieszeni. Być może domyślał się, że kiedyś będzie musiał jej powiedzieć.

Teraz więc trzymała tę niewielką fotografię, na której kobieta, tak bardzo do niej podobna, stała przed kościołem, ubrana w białą, bufiastą suknię ślubną. Długi welon ciągnął się za nią aż do wyjścia z budynku. Wszędzie porzucano kwiaty, zapewne białe albo jasnoróżowe, które uśmiechnięte dziewczynki sypały z ozdobionych koszyków. Na pierwszym planie znajdował się też mężczyzna, wysoki, o łagodnym spojrzeniu – pan młody. Stał za świeżo poślubioną żoną i dumnie otaczał ją ramieniem. Uśmiechał się delikatnie, czule, jakby silił się, żeby patrzeć w stronę aparatu, a nie na kobietę oraz dziecko.

Pani młoda bowiem zamiast wiązanki w objęciach trzymała niemowlę. Dzieciątko zawinięte w białe szaty, których koronka była niemal tak samo długa, jak suknia. Lyra z kolei nie krępowata się patrzeć na córkę. Uśmiechała się przy tym szeroko, ukazując biel równych zębów. Pomimo tego, że tłum za państwem młodymi był gęsty, szereg płatków zasypywał otoczenie, a mafiosi stojący pod wejściem kościoła mieli grobowe, czujne oblicza, nowożeńcy wydawali się niebywale szczęśliwi. Na odwrocie Aurora przeczytała napis:

10 czerwca 2000, ślub Lyry Ellen Cavendish i Tristiana Stevensona. Na zdjęciu również nowo narodzona córka Aurora Sophia Cavendish.

Stąd też wiedziała, że tak się w istocie nazywa.

Mimo że już dawno obejrzała całe zdjęcie, doszukując się najmniejszych detali, nadal niczym zamrożona patrzyła na swoją matkę. Ponieważ Joe wcale nie kłamał, mówiąc, że jest do niej tak bardzo podobna. Owszem, była. Aurora w zdumieniu spoglądała na twarz o takim samym kształcie, niemal identyczne oczy i nos. Jedyne włosy, splecione w warkocz, sięgały do kolan, a

grzywka nie była aż tak równa; kilka samotnych kosmyków opadało na wysokie czoło. Poza tym kobieta była znacznie wyższa od Aurory, chociaż może jedynie tak się wydawało z powodu wysokich obcasów. Ale Aurora miała przeczucie, że matka włożyła buty na płaskiej podeszwie. Prawdopodobnie sandały, patrząc po nagich palcach stóp, wystających spod białej koronki.

Aurora domyślała się, że nie powinna być tak poruszona. W końcu ci ludzie przez lata pozostawali dla niej obcy. Niemniej oczy jej się zaszkliły, ponieważ nawet spokojne oblicze Tristiana Stevensona wydawało się nazbyt znajome.

– Podobno bardzo poukładany i łagodny. Z tego, co słyszałem w tamtym okresie, trudno było go wyprowadzić z równowagi.

Dopiero po słowach Joego zrozumiała, że zadała pytanie.

– Był biznesmanem.

– Biznesmanem? – powtórzyła bez zrozumienia Aurora, przechylając głowę w wyrazie zainteresowania.

Joe potwierdził.

– Ojciec Tristiana od wielu lat zajmował się inwestycjami Cavendishów, syn zaś pragnął iść w jego ślady, więc u niego praktykował. Tak poznał twoją matkę. Ta miłość początkowo nie była aprobowana przez dziadka, sir Roberta Cavendisha. Liczył, że córka wyjdzie za jednego z dziedziców rodziny Blacków. Nawet swego czasu krążyły plotki o zaaranżowanym małżeństwie pomiędzy Lyrą a Victorem Blackiem.

– I co się stało, że dziadek zmienił zdanie? – zapytała Aurora.

Od czasu do czasu nadal zerknęła na fotografię. Jej uwadze nie umknęły jeszcze dwie ciekawe postaci na zdjęciu.

Pierwszą był starszy mężczyzna trzymający laskę podobną do tej, którą nie tak dawno trzymał pan Willson, chociaż ta na końcówce miała kształt głowy orła i wydawała się głęboko czarna, tylko surowy łeb ptaka wyglądał na biały, choć w rzeczywistości prawdopodobnie lśnił srebrem. Mężczyzna nie uśmiechał się, ale miał dumne i zadowolone oczy, zadarty podbródek i kapelusz na głowie, który osnuwał jego lico ciemnym cieniem. Stał za panią młodą. Aurora nie mogła się mylić – to musiał być właśnie sir Robert Cavendish, Głowa Rodziny.

Drugą była niepozorna dziewczyna, może kilka lat starsza od samej Lyry Cavendish, która niknęła pośród tłumu ludzi, chociaż Aurora od razu odnalazła ją wzrokiem. Skromna sukienka w kratkę, sięgająca kolan i opaska na ulizanych włosach dodawały młodej kobiecie niezaprzeczalnego uroku. Ponadto uśmiechała się, równie szczęśliwa, co para młoda. Oto znalazła Georgię Evans, swoją przybraną matkę.

Bardzo za nią tęsknię – uświadomiła sobie.

Szybko jednak odgoniła te myśli, gdy ponownie usłyszała przyjemny głos Joego, który wydawał się donośniejszy pośród czterech ścian łazienki.

– Właściwie nic konkretnego się nie stało. Sir Robert zawsze miał słabość do córki i każda jej zachcianka szybko była spełniana. Ale nie ma się co dziwić. Sir Robert miał tylko jedno dziecko i była nią Lyra, która pozostawała jedyną rodowitą dziedziczką Cavendishów. Oczywiście do czasu twoich narodzin.

– A ta zbrodnia...? – wydusiła wreszcie to, co nie dawało jej spokoju. Jej wzrok spoczął z powrotem na Joem. – Kto zabił moich rodziców?

Joe milczał przez dłuższy czas. Zmrużył przy tym powieki, jakby głęboko się zastanawiał, czy faktycznie jej odpowiedzieć.

– Sir Robert w tamtym okresie prowadził brudne interesy z jednym z ulicznych gangów. Chodziło o nielegalną broń, ale w tej całej sprawie nie było to istotnie. Ostatecznie wycofał się z tej współpracy. Potem stwierdził, że to oni w ramach długu zabili mu córkę oraz wnuczkę. Wszystkie ślady na to wskazywały.

– Ale...? – Aurora domyślała się, że to nie wszystko, co chce jej przekazać Joe. Czegoś jeszcze nie dopowiedział.

– Ale po zemście i brutalnym wykończeniu przez sir Roberta całego gangu uznano, że to jednak nie oni. A przynajmniej nikt spoza kręgu Cavendishów w to nie wierzył. Nie było dowodów. Do teraz nie było dowodów.

– Co to znaczy? – Aurora zmarszczyła brwi.

– To nie do mnie należy opowiedzenie tej części historii – stwierdził poważnym tonem Joe.

Aurora wiedziała, że nic już z niego nie wyciągnie. Dlatego ostatecznie westchnęła, zerknęła ponownie na zdjęcie i podała je starszemu mężczyźnie. Joe bez słów schował je do kieszeni kurtki.

Znowu siedziała przy tym stoliku, co wcześniej. Niemniej teraz była bardziej spokojna, chociaż nawet myśli wirowały w jej głowie. Wiedziała, że ma jeszcze wiele sekretów do odkrycia. Dan zresztą wydawał się jedną, wielką zagadką. Miała tyle pytań do niego. Poniekąd czuła się również zraniona, ale to bardziej przez Georgię, ponieważ okazało się, że oprócz Daniela była to kolejna bliska jej osoba, która latami ukrywała przed nią prawdę. W dodatku nawet Billy nie był jej prawdziwym starszym bratem.

To wszystko było naprawdę przerażające.

Żeby więc już nie zamartwiać się dalej, skupiła się na obserwowaniu stolika Daniela. Pan Willson siedział naprzeciwko niego, prowadząc z nim dyskusję. Aurora widziała, jak mężczyzna żywo gestykuluje przed zimną twarzą Dana.

– O czym rozmawiają? – zaciekała się, popijając nową lampkę szampana.

Tamta pozostała przy drugim stoliku, a po czasie kelner ją wyniósł. Do nich jednak nadal żaden człowiek z personelu nie podchodził, pamiętając o prośbie mafiosa Daniela. To nadal Mark, wspomniany ochroniarz, dolewał alkoholu do kieliszka. Mimo wszystko wiedziała, że gdyby była głodna, to także on przyniósłby jej coś do jedzenia z restauracji na tyłach klubu.

– O najbliższych tygodniach. Młody Mistrz stał się Głową Rodziny, więc przejął obowiązki Timothy'ego Camermana. To znaczy również, że musi nadzorować wszystkie inwestycje handlowe, których dokonał przed śmiercią jego ojciec. Wchodzi w to poniekąd Dark Eye. Dla wyjaśnienia, wiele rozprawdzanych tutaj narkotyków jest z naszego źródła. Ale – dodał ciszej Joe – nie tylko to omawiają. Głównie skupiają się na przejęciu przez Daniela części terytorium Blacków. Nastąpi to już wkrótce.

– Dan przejmie terytorium Blacków?

– Niewielką część, ale tak – przyznał skwapliwie Joe. W jego oczach załśnił błysk satysfakcji. – Młody Mistrz nie próżnował przez ten czas, gdy go nie było.

– To znaczy? – Aurora zaczynała się gubić.

– Być może nic z tego, co cię spotkało, nie było przypadkiem.

Właśnie po tych słowach rozbrzmiał dźwięk telefonu. Joe uśmiechnął się przepaszająco, po czym sięgnął, by wyciągnąć komórkę. Odebrał, płynnie przesuwając palcem po gładkim, szklanym wyświetlaczu.

Aurora nie domyślała się, co rozmówca do niego mówi, ponieważ Joe nie odpowiedział i po kilku sekundach rozłączył się.

– Ktoś chce się z tobą widzieć – oznajmił.

– Ze mną? – zdumiała się Aurora.

Niby kto?

Zachariasz palił fajkę, co rusz się krzywiąc. Nie drażnił go zapach dymu, bo raczej to on go zwykle koił. Problemem okazała się unosząca się w powietrzu woń krwi, do której również powinien był przywyknąć, ale w ostatnim czasie irytowało go absolutnie wszystko. Począwszy od szczyków i gówna, których zapach miał wątpliwą przyjemność czuć miesiąc temu, gdy kroili ludzi Dana, skończywszy na zapachu krwi. Szczególnie w takiej ilości. Nawet jego buty taplały się w tym bagnie.

Dawno nie widział też tylu zabitych. Niektórzy zostali skasowani delikatnie, za pomocą kulki w łeb, ale inni – ci nie mieli tyle szczęścia – zostali zadźgani czymś ostrzem. Zachariasz nawet wiedział czym, szczególnie patrząc na ciało Ruby, które nacechowane było starannymi cięciami wzdłuż klatki piersiowej i brzucha. Flaki wylewały się z ciała i Zachariasz mimo wszystko czuł niesmak.

Wiedział też, że była to zemsta.

Ludzie, którzy tu wtargnęli, spieszili się, ale Orchidea, wychodząc, nie zamierzała szybko się ulatniać. Ci, którzy zostali w posiadłości, mieli okazję poznać jej brutalność pod wpływem złości. Orchidea jednak też kontrolowała swoją złość, nawet ta brudna robota, którą wykonała, nadal miała u podłoża dziką rozważność. To miejsce zbrodni też czemuś służyło – miało sprawić, żeby się bali.

Sądząc po minie wchodzącego do salonu Philipa, udało jej się to z nawiązką.

– Co, do jasnej cholery? – warknął i wzrokiem błędząc po ciałach, liczył straty.

Trupów było cholernie dużo, ale Zachariasz sądził, że sam Philip aż tego tak nie odczuje. W końcu większość przebywających u Philipa ludzi była od Chrisa. Nastął ich tydzień temu, by go kontrolowali. Sam Zachariasz znalazł się tu z takiego polecenia.

– Już ci napisałem esemesa, że jest źle – zauważył Zachariasz. – I nie jestem pewien, czy dopierzesz dywan.

Philip nieprzychylnie zmarszczył brwi na ten przytyk.

– Dhalia, czy ona...? – zapytał.

– Żyje – odezwał się z powagą Zachariasz, wydmuchując dym z płuc. Potem zgasił niedopałek we krwi, koło brzucha Ruby. – Ale nie jest z nią dobrze. Uderzyła głową w beton i trochę ją pokiereszowało. Przyniosłem ją do pokoju, leży nieprzytomna. Przypuszczam, że trzeba wezwać doktora Rodziny.

– Tak zrobię – mruknął Philip z westchnieniem, przeczesując jasne kosmyki. – Sądziś, że to przypadek, że ona...?

– Przeżyła? – dokończył z uniesioną brwią Zachariasz. – Nie, sądzę, że może, wbrew temu, co mówią, Orchidea ma po prostu miękkie serce. W końcu to jej siostra. Ale, jak mówiłem, jej stan nie wygląda za ciekawie.

Philip pokiwał głową. Żałował teraz, że sam zdecydował się odwieźć ze swoimi ludźmi Grega. Dhalii kazał wracać wcześniej i teraz za to płacił. Szczerze mówiąc, z drugiej strony to może i dobrze, że jednak zdecydował się odbyć tę podróż. Gdyby od razu wybrał się do domu, mógł być jednym z tutejszych trupów. Chyba tylko cudem stwierdził, że woli się upewnić, iż Greg faktycznie wrócił tam, skąd przybył. Nie, żeby mu to powiedział. Raczej uznał, że i tak ma czas i chętnie pokrąży po mieście w limuzynie, ukrywając tym samym swój prawdziwy zamiar.

Philip znów westchnął z rozdrażnieniem.

– Muszę powiadomić Głowę Rodziny, że Camerman zdecydował się na otwartą wojnę.

– To nie Czarny – zaprzeczył natychmiast Zachariasz.

Czarny Goniec, tak właśnie od dwóch lat określano Dana Camermana pośród wielu wtajemniczonych ludzi Blacków. Oznaczało to osobę, która krzyżowała im plany, jedynie żyjąc. Gdyby szybko pozbyli się drugiego dziedzica Camermanów, Camermanowie upadliby bezpowrotnie. Ale tak się niestety nie stało.

W każdym razie Zachariasz rzadko wymawiał słowa „Czarny Goniec”, woląc po prostu skrócić to do „Czarnego”.

– Co? Jak to nie Czarny?

Zachariasz wzruszył ramionami. Potem podał mu karteczkę z pieczęcią. Dwa rozpostarte skrzydła na czerwieni pieczęci powiedziały jasno, czyja to robota.

– Przypuszczam, że może Christian od Czarnego rzeczywiście im pomagał, ale to nie zmienia faktu, że przyczyną tego bajzlu są ludzie Cavendishów.

– To niemożliwe... – szepnął w zmieszaniu Philip. – Jeszcze dzisiaj byłem przecież u sir Roberta...

– O tak, staruszek na pewno miło was powitał – parsknął Zachariasz. – Ale przyznasz, że to ma sens. Orchidea cały czas mówiła, że nie pracuje dla Camermana, a z nim współpracuje. Zdradziła nas, ale dla innego pracodawcy. Szczerze mówiąc, nie wiemy, od ilu lat jest na jego smyczy.

Zachariasz wymienił sugestywne spojrzenia z Philipem. Trybiki w głowie blondyna pracowały na najwyższych obrotach.

– Sugerujesz, że...? – odezwał się w końcu.

– Że być może wszyscy zostaliśmy zmanipulowani – przyznał twardym tonem Zachariasz.

– Orchidea – powiedział Joe tuż po tym, jak oznajmił, że ktoś, kto chce się z nią widzieć, zaraz przyjdzie.

Potem Aurora zobaczyła kobietę o napuchniętej, posiatkowanej twarzy z bandażami na szyi i rękach. Prawdopodobnie opatrunki owinięte też były wokół talii, acz szare spodnie z wysokim stanem od garnituru przysłaniały resztę bieli materiału. Kobieta zamiast marynarki miała kamizelkę pod kolor i białą koszulę, której rękawy podwinęła do łokcia. Czarne włosy z niebieskimi końcówkami upięta w idealny kok. Zwykle widoczne tatuaże zostały zastąpione przez opatrunek oraz ubrania.

W takim wydaniu jeszcze jej nie widziała. To było równie zaskakujące, jak i obite oraz posiniaczone oblicze Amy House.

– Cześć, maleńka – przywitała się Amy vel Orchidea.

Dosiadła się do niej, ignorując ochroniarzy naokoło. Oni zresztą, z Joem na czele, nie zamierzali reagować.

– Obstawiam, że skoro Joe pozwolił mi zobaczyć się z tobą, już po części wiesz, co się dzieje.

– Nie wie wszystkiego – wtrącił niespodziewanie Joe.

Orchidea pokiwała głową. Aurora przelotnie zauważyła, że Dan zerknął w ich stronę, ale potem znów powrócił oczami do pana Willsona, który mówił o czymś z uśmiechem na twarzy.

– Dla kogo pracujesz? – zapytała zimno Aurora.

Nie ufała już nikomu. Czy Dan również ją namówił...? Wbrew temu, co powiedział o niej wcześniej Joe?

– To skomplikowane – wyznała z lekkim uśmiechem Amy. – Właściwie wychowałam się w rodzinie Blacków i to dla nich wykonywałam rozkazy. Ale od sześciu lat, odkąd spotkałam sir Roberta Cavendisha, służę wyłącznie jemu. Do tej pory byłam jego kretem u Blacków.

– Nasze pierwsze spotkanie nie było przypadkiem – stwierdziła Aurora.

– Nie było – przyznała, kiwając głową. – Philip to ukartował. To ja skłoniłam cię do tego, byś pomyślała, że ktoś cię obserwuje, i założyła, że to Daniel.

Aurora właśnie sobie to przypomniała. Głos Amy we wspomnieniach rozbrzmiał w jej głowie.

Chyba ktoś cię śledzi. To mężczyzna, tego jestem pewna, bo czasami wysiada, opiera się o swoją maszynę i nadal obserwuje. Jakby na coś czekał.

– Dobraliśmy nawet auto, takie, jakie miał twój narzeczony, żebyś przypuszczała, że to Dan, i była chętniejsza się z nim spotkać – dodała Amy. – Już w sklepie miałam ci o tym powiedzieć, ale za szybko uciekaś. Właściwie tam też nie znalazłam się przypadkiem. Gdy przed klubem Virginia wpadłaś na Philipa, ten od razu do mnie zadzwonił. Od początku wiedzieliśmy, jak to rozegrać, gdy cię znajdziemy. Sama nam to zresztą ułatwiłaś.

Nie uwierzysz, na kogo wpadłem – przypomniała sobie Orchidea. To były pierwsze słowa Philipa, gdy odebrała wówczas telefon.

Aurorę nagle olśniło.

– Twoje rany. Mówiłaś, że mąż cię bije! Pracujesz dla mafii i dlatego je miałaś, prawda? Joe już wcześniej mi powiedział, że nie ma żadnego męża.

– Nie ma – zapewniła. – W międzyczasie wykonywałam też inne zadania. Stąd otarcia i obicia. Poza tym chodziłam na sparringi z siostrzyczką. Pewnie ją już poznałaś, ma na imię Dhalia.

O tak, Aurora faktycznie ją poznała. I to też zgadzałoby się z tym, o czym wspomniał Joe – że zamiast męża, ma jedynie godną pożałowania siostrzyczkę, z którą jednak dobrze sobie radzi.

– Dzisiaj wyglądasz gorzej – zauważyła Aurora w roztargnieniu spowodowanym tymi wszystkimi informacjami.

Jej spojrzenie zmiękło. Może wciąż była zła, ale nie szło ukryć, że Amy wyglądała naprawdę nie najlepiej. Nawet nos miała cały spuchnięty i przekrwiony, a prawą powiekę nabrzmiała.

– Wylizę się – uspokoiła Orchidea z delikatnym uśmiechem. Potem jednak on zniknął, a na licu powstało zmartwienie. – Wiesz, sir Robert pragnąłby się z tobą spotkać.

– Ja... – zaczęła niepewnie Aurora – dowiedziałam się już, że jest moim dziadkiem, ale... chyba nie jestem gotowa, by go zobaczyć.

– Rozumiem – mruknęła Amy. – On powiedział, że będzie czekał – dodała.

ROZDZIAŁ 41



W samochodzie nie zamienili ani słowa, choć tym razem wracali we dwójkę. Nie było dziwek, Joego ani innych ochroniarzy, jedynie kierowca oddzielony ciemną szybą.

Aurora miała mieszane uczucia. Od czasu do czasu zerknęła przelotnie na pustą, wypraną z wszelkich uczuć twarz Daniela. Pod idealną maską gangstera Aurora dostrzegła skazy w postaci zmęczenia, malowane sińcami pod powiekami. Nawet on musiał momentami odczuwać bezsilność. A może częściej niż jej się wydawało.

Chciała mieć możliwość dotknięcia go, co wydało jej się absurdalne. Pomimo tego, że dzisiaj ją upokorzył, zranił i udawał niewzruszonego, nie potrafiła wyłączyć swoich instynktów. Nie potrafiła też przestać go kochać bez względu na to, co miał na sumieniu.

W końcu auto się zatrzymało.

Aurora zdumiała się, ponieważ nawet przez ciemność nocy dostrzegła, że budynek, przed którym stoją, to nie dobrze znany jej, brudny motel. Wydawało się, że tkwią na martwej ulicy przed dużą willą, otoczoną białym murem. Przez kraty bramy dostrzegła szereg bujnych roślin na podwórzu oraz równą, kamienną ścieżkę, którą oświetlało kilka latarni. Widziała również sylwetki ochroniarzy, którzy stali przyczajeni w mroku.

Samochód czekał, aż brama automatycznie się otworzy, po czym wjechał na teren posiadłości. Aurora słyszała chrupnięcia kamieni pod oponami auta. Ten dźwięk wprawiał ją w zaniepokojenie, tak samo jak niewzruszone lico Daniela.

To było niesamowite, jak bardzo się od siebie oddalili. A może Aurora nigdy go tak naprawdę nie znała?

– Gdzie jesteśmy? – zapytała cicho.

Początkowo nawet przypuszczała, że nie dosłyszał pytania, ale w końcu zwrócił na nią swoje ciemne, przeszywające spojrzenie. Natychmiast zakłuło ją w piersi. Ten magnetyzm zawsze ją odurzał. Chłonęła każde jego spojrzenie,

czy to przypadkowe, czy świadome. Chociaż, jeśli chodziło o Dana, przypadek nie istniał. Zaczynała to pojmować.

– W moim rodzinnym domu – obwieścił, odrywając od niej wzrok.

Stanęli na parkingu przed budynkiem. Silnik się wyłączył, więc Aurora sądziła, że czas było wysiadać. Mimo to Dan jeszcze się nie poruszył.

– To tutaj się wychowałem.

Po tych słowach w końcu otworzył drzwi, po czym zatrzęsął je, nie patrząc ponownie w stronę narzeczonej.

Aurora westchnęła. Poprawiła kosmyk, który opadł jej na policzek. Nie wiedziała, czy chce płakać, czy krzyczeć za Danem, a może prosić go, żeby przestał być tak nieczuły w stosunku do niej albo żeby chociaż wyznał, że już jej nie kocha.

Drzwi znowu się otworzyły i Aurora ujrzała twarz Joego. Mężczyzna schylał się, by móc zajrzeć do wnętrza auta.

– Czas iść, panienko – ponaglił.

Rezydencja Camermanów była bardziej okazała niż willa Philipa. Miała basen na tyłach domu, szereg pomieszczeń dla ewentualnych gości, kilka ogromnych łazienek i starą, wypełnioną po brzegi bibliotekę. Zapewne też wiele innych pokoi, których jeszcze nie miała sposobności zobaczyć. Joe tylko pobieżnie pozwolił jej pobłądzić.

Ostatecznie zaprowadził ją do sypialni i Aurora pojęła, że już od dawna planowali ją tutaj przenieść, ponieważ w otwartej garderobie zobaczyła szereg ubrań wiszących na wieszakach, niektóre z nich miała u siebie w domu. Wątpiła więc, by je kupili, znalazłszy takie same kreacje. Część sukien faktycznie wydawała się nowa, ale reszta ubrań zdecydowanie należała do niej. A przynajmniej ta część, której nie wziął Philip.

Zauważyła też drugą garderobę i patrząc na jej zawartość, miała ochotę się zaśmiać. Ale nie zrobiła tego, ze spokojem przyglądając się męskim jeansom, koszulkom z długimi rękawami czy skórzanym kurtkom. Nie umknęło jej również kilka drogich garniturów. Większość w odcieniach czerni.

Domyślała się, że pomimo tylu pokoi, o ironio, i tak wylądowała w sypialni Daniela. Nie pomyliła się – gdy tylko się odwróciła, przez drzwi balkonowe dostrzegła mężczyznę, wychylającego się za barierki i palącego papierosa.

Światło lampionów dawało szarą poświatę, a plecy Daniela wydawały się jeszcze potężniejsze niż zwykle. Mięśnie napinały się pod cienką koszulką przy każdym zaciągnięciu się dymem.

Aurora zamknęła drzwi garderoby i ruszyła, by dołączyć do narzeczonego na dworze, pomimo że noc była zimna i wietrzna.

Dan usłyszał zgrzyt. Nie był zaskoczony. Po prostu zgasił niedopalek na marmurowej balustradzie i odwrócił się do Aurory.

Stała przed nim z zaszklonymi oczami. Drżała na ciele przez chłód nocy, a może przez niego. Trudno było powiedzieć. W każdym razie Daniel powstrzymał się przed ruchem, by czasem nie przyszło mu do głowy opleść kruche ciało własnym, żeby dać ciepło. Przez to zapewne tylko bardziej by go znienawidziła.

Patrzył więc, jak drży, chociaż czuł złość na samego siebie.

Hardo spoglądała na niego, zatrzymując się niewiele kroków dalej.

Pomiędzy brwiami pojawiła się bruzda, zdradzająca surowość i niechęć. Dan niczego nie przeoczył. Ani postawy sugerującej gniew, ani ust, które miały ochotę krzyknąć. Zamiast tego odezwała się sucho.

– Koniec kłamstw. Powiedz mi prawdę.

Dan się zastanawiał. Naprawdę się zastanawiał, czy nagle, po tylu latach, ma prawo w końcu powiedzieć to wszystko, co leżało mu na sercu. Odnosił wrażenie, że kłamstw było tyle, iż nie szło ich nagle ujawnić, przestać wmawiać światu, że jego słowa coś znaczą. Ale może w pewien sposób od dawna chciał to zrobić. Wyrzucić cały ten spektakl, który rozegrał się na ich oczach. Pozbyć się brzemienia, które dźwigał od tak dawna.

Miał świadomość, że nic nie było proste. Czemu nigdy wcześniej tego nie zrobił? Bo był też tchórzem i nie zamierzał patrzeć na wątpliwości w brązowych oczach Aurory. To zamierzało rozerwać mu duszę. Choć jego namnażające się kłamstwa też to robiły. Jego życie, albo raczej próba przetrwania, również niczego nie ułatwiało. Dan miał mnóstwo cholernych powodów, żeby nigdy nie zdradzić sekretów swoich, rodziny czy ojca. Głównym powodem jednak był egoizm.

Nie chciał jej stracić. Niemniej wydawało się, że i na to było za późno. Bo teraz stała tutaj przed nim, jak zawsze zapierająca dech w piersiach. Jej

twarży nie można było przeoczyć w tłumie. Lekko napuchnięte policzki, ostra szczęka, wydatne usta, delikatne piegi i te oczy – brązowe, ogromne, wprawiające w zachwyty. Aurora była krucha, ale także w jakiś sposób zabójcza. Jej piękno kusiło i mroziło krew w żyłach jednocześnie.

I teraz Dan miał ją na wyciągnięcie ręki.

Powstrzymywał się, żeby pozostać w miejscu, bo znowu chciał zrobić z nią wiele złych rzeczy. Chciał ją rozebrać, zobaczyć nagą i pożreć. Naznaczyć ustami, dłońmi, doprowadzić do szaleństwa. Sprawić, by krzyczała pod nim, jak za dawnych czasów, gdy rznął ją bez opamiętania. Ale i tak wtedy się powstrzymywał; choć pozostawał brutalny, nadal nie tak, jak w rzeczywistości pragnął. Dziś by tego nie zrobił. Nie ograniczałby się. Wziąłby ją bez uprzedniej łagodności. Bez żadnych pieprzonych hamulców, gdyby tylko na to pozwoliła.

Ale tak... w tym momencie była na wyciągnięcie ręki, acz w istocie całkowicie poza zasięgiem. Niedostępna.

– Co tak naprawdę chcesz usłyszeć? – dopytał się beznamiętnym tonem.

Jakby nie robiła na nim wrażenia. Jakby nie miała nad nim władzy. Jakby... nie doprowadzała go do szaleństwa.

– Dobrze wiesz – obwieściła, podchodząc znacznie bliżej z dziwnym lękiem, ale także determinacją.

Nagle trzęsącymi się, drobnymi rękoma chwyciła szczękę mężczyzny i przesunęła tak, by patrzył prosto w jej oczy. Ich bliskość zawsze pozostawała dla Daniela czymś niezrozumiałym. Wystarczył jej dotyk, a on mógł zrobić dla niej wszystko. Ona jednak wydawała się nieświadoma tego, jaką ma nad nim władzę.

– Tamten wieczór, Dan. Chcę wiedzieć, czy to był przypadek, że tam siedziałeś. Czy ty... spojrzaleś na mnie, bo już wtedy wiedziałeś, kim jestem?

Dan zamknął powieki, jakby to pytanie sprawiało mu ból.

Potem je otworzył, a w oczach ponownie pojawiła się pustka. Maską z powrotem była na miejscu.

– Czy to zaplanowałem? – dokończył za nią pozbawionym emocji tonem.

Aurora się wzdrygnęła. W jej oczach dostrzegł wilgoć, wiedział, że chciała się już odsunąć.

Nie pozwolił na to, przytrzymując jej dłoń, wciąż spoczywającą na jego podbródku. Niemal czule pogładził szczupłe palce szatynki, mocniej pochylając się w jej stronę.

– To nie był przypadek – dodał jeszcze. – Ale to nie zmienia faktu, że wszystko, co nas dotyczyło później, było prawdziwe.

– To znaczy? – szepnęła Aurora.

– Chciałem zmienić dla ciebie swoje życie – wyznał szorstko Dan. – Wierzyłem, że ktoś taki jak ja może być szczęśliwy. Zabawne, prawda? Teraz zadaję sobie pytanie, dlaczego miałbym do tego prawo? Jestem przecież potworem, nieprawdaż?

– Dan...

– Nie – uciszył ją stanowczo, kręcąc przy tym głową. – To właśnie o mnie mówiłaś. Tym właśnie dla ciebie jestem, kochanie. To są twoje słowa, nie moje. Krzyczałaś to do mnie wczoraj i przedwczoraj. A może się mylę? Może się przestyszałem?

– Przestań, Dan – zaszlochotała, bo jego dotyk stał się agresywny, sprawiał ból, gdy mężczyzna mocniej napierał rękami na swoją twarz.

Aurora czuła cierpienie, nie fizyczne, a psychiczne, widząc, jak jej paznokcie wbijają się w szorstką skórę mężczyzny.

– Nieważne – mruknął. – Przecież muszę ci jeszcze dokończyć opowiadanie. Otóż miałem cię, *kochanie*, znaleźć na polecenie samego sir Roberta. Miałem dług u Cavendishów, dlatego nie zamierzałem odmawiać jego prośbie. Chociaż początkowo nie bardzo podobało mi się, że to ja mam być jego człowiekiem na posyłki.

– *Dlaczego nie wyznaczy sir kogoś ze swoich ludzi?* – zapytał Dan z zaskoczeniem i sceptycyzmem, stojąc przy samym biurku starca.

On uśmiechnął się oszczędnie, aż w końcu wyjaśnił:

– *Ponieważ potrzebuję człowieka, dla którego zniknięcie nie stanowi problemu. I kogoś, kto będzie umiał znaleźć ducha. Poza tym w pewien sposób już się w to zaangażowałaś, racja? To ty znalazłaś te dokumenty.*

– *Jaki miałeś dług?* – dopytała się, mrużąc powieki w zaintrygowaniu. – *Zabiłaś kogoś?*

– Nie – zaprzeczył gwałtownie. – Włamałem się do siedziby Cavendishów, by uzyskać pewne dokumenty. Zależało mi, by odkryć, co tak naprawdę wydarzyło się lata temu z rodziną Cavendishów. Tam znalazłem coś, co wskazywało na to, że żyjesz.

– Więc powiedziałaś to sir Robertowi – stwierdziła, domyślając się.

– Właściwie chronilem swoją dupę – sprostował. – Wyznałem, że coś się nie zgadza w raporcie morderstwa, chociaż, gdybym miał wybór, raczej nie wyjawiałbym tego tak wcześnie. W każdym razie faktycznie coś było w nich nie tak. Dziecko uznane za martwe miało inną grupę krwi niż ta, która została wpisana w akcie urodzenia.

– Sugerujesz, że ona żyje, chłopcze?

– Niewykluczone, skoro ktoś ewidentnie maczał w tym palce – odparł niezobowiązująco Daniel. – To nie jest błąd koronera, obaj to wiemy, sir.

– Skąd wiedziałeś, gdzie mnie szukać?

– Nie wiedziałem – zaprzeczył Dan. – Chciałem tylko odnaleźć sprzątaczkę, która była ostatnią żywą osobą opuszczającą posiadłość państwa młodych. Widziałem jej dane i zobaczyłem twoje zdjęcie sprzed kilku lat.

Aurora przypomniała sobie, że faktycznie w szkolonym albumie było jej zdjęcie z zawodów tanecznych, w których zdobyła drugie miejsce. Georgia nigdy nie pozwalała jej publikować jakichkolwiek zdjęć w mediach społecznościowych, więc wówczas również nie spodobała jej się ta sytuacja. Od tamtej pory Aurora nie zapisywała się na żadne olimpiady ani konkursy. Teraz zaczynała pojmować, dlaczego Georgia miała na tym punkcie obsesję.

– Nie było zbyt wyraźne, raczej zamazane i z początku nie rozumiałem, że masz znaczenie. Ale gdy tylko zobaczyłem cię na żywo, miałem pewność, że to właśnie ty.

– Bo jestem podobna do swojej prawdziwej mamy?

– Tak – odparł natychmiast. – Wyglądacie niemal identycznie.

Aurora nie zaprzeczyła. Widziała zdjęcie i miała świadomość, że nie idzie temu zaprzeczyć.

– Ale to dalej nie wyjaśnia, dlaczego mama... to znaczy Georgia – poprawiła się Aurora, jakby nie wiedząc, czy ma prawo jeszcze uznawać ją za swoją matkę – mnie przygarnęła.

– Myślę, że twoi rodzice – zaczął niemrawo Dan – chcieli upozorować własną śmierć, bo nadchodziło niebezpieczeństwo, stąd też kilka innych, niezidentyfikowanych trupów. Ale nie zdążyli. Myślę też, że Georgia zabrała cię chwilę przed nadejściem mafiosów, ale tak naprawdę tylko ona może wiedzieć, co konkretnie wydarzyło się tamtego dnia, że udało się uratować tylko ciebie.

– Dobrze – osądziła Aurora – ale co dalej?

– Spotkałem ciebie – powiedział.

– I...? – Aurora uniosła brew, stając na palcach, by patrzeć mu prosto w oczy.

– I znasz tę część historii – osądził niemrawo.

Jego ciemne tęczówki przyprawiły o dreszcze, aczkolwiek Aurora nie zamierzała się wycofać. Śmiało odpierata ten intensywny wzrok mężczyzny.

– Nie znam jej z twojego punktu widzenia – stwierdziła, po czym przygryzła wargi.

– Powiedziałem mu, że nie żyjesz – wyznał szorstkim tonem. Nie musiał zaznaczać, że mówi o głowie rodziny Cavendishów. Jej dziadku, sir Robercie Cavendishu. – Nie chciałem cię wciągać w ten świat. Właściwie... sam zamierzałem odejść.

Naprawdę planował to uczynić. Porzucić Rodzinę i żyć jak normalny człowiek. Po tym, jak ją spotkał, jak coś poruszyło się w jego sercu, kiedy sir Cavendish zapytał, czy ją znalazł... skłamał. Nie mógł jej narażać. Nie mógłby spojrzeć sobie w oczy, gdyby z jego inicjatywy została wciągnięta w ich brudy. Chociaż koniec końców tak właśnie się stało.

– Wspomniałeś o tym – powiedziała, marszcząc czoło. – Ale nadal nie rozumiem, dlaczego ostatecznie tego nie zrobiłeś? Dlaczego znowu wróciłeś, by służyć mafii?

– Porwali mojego brata, a potem go zabili – orzekł chłodno Camerman. Wypuścił w tym momencie jej dłoń. Już się nie dotykali. Znowu dzieliła ich niewymowna przepaść. – A to znaczyło, że byłem ich następnym celem. A jeśli by i mnie dopadli, to doszliby też do ciebie. Musiałem odejść, przeczekać i wrócić.

– Dla mojego bezpieczeństwa?

Dan skinął głową.

– Mimo wszystko i tak cały czas miałem cię na oku i wiedziałbym, gdyby cię znaleźli.

Aurora chciała zapytać, jakim cudem, ale przecież domyślała się tego. Jego ludzie wciąż ją obserwowali. Na każdym kroku. Na spacerze. W bibliotece. W sklepie. Gdziekolwiek poszła, oni tam byli. Joe, Carter, może nawet sam Mark czy inny mafioso, którego imienia nie znała.

– Skąd miałeś pewność, że chcę, abyś wrócił? Że nadal jestem ci oddana?

– Nie ściągnęłaś pierścionka.

Aurora wcale się nie zdziwiła.

– Mogłam go ściągnąć – orzekła racjonalnie.

– Mogłaś – przyznał, ale w tym stwierdzeniu kryło się coś więcej.

Oboje wiedzieli, że nigdy by tego nie zrobiła.

– Tamtego wieczoru, gdy spotkaliśmy cię w Dark Eye... – Urwała. – Dlaczego powiedziałaś wtedy, że to twój ojciec mnie wybrał? I że jestem córką nadinspektora Smitha?

– Szczerze mówiąc, nie byłem pewien, czy Philip naprawdę wie, kim jesteś – wytłumaczył. – Gdyby jednak nie wiedział, mógłby cię skrzywdzić, ale jako że byłabyś córką policjanta, miałabyś więcej przywilejów. Philip zwykle nie lubi narażać się władzy, która już obserwuje ich zbyt natarczywie. Dlatego to powiedziałem, a o twoim ojcu skłamałem, ponieważ chciałem, by myślał, że nie mam do ciebie uczuć. Że to było tylko narzeczeństwo z rozsądku. Gdyby mieli świadomość, jak bardzo... – warknął Dan – jak bardzo miałem ochotę ich wszystkich zarżnąć za to, że w ogóle na ciebie patrzyli, nie wspominając o brudnych łapach Philipa na tobie, tym bardziej byłabyś w niebezpieczeństwie. Musiałem udawać, że nic nie znaczysz.

– A znaczę? – zapytała Aurora, raz jeszcze sięgając do niego.

Jej palce zacisnęły się na czarnej kurtce mężczyzny. Spojrzała na niego z nadzieją, rozpaczą i czymś jeszcze. Czymś, co sprawiało, że Dan chciał ją chronić przed całym światem. I przed sobą.

– Bo cały czas mam wrażenie, że tylko mnie ranisz. Nie chcę twojego bezpieczeństwa, Dan, chcę ciebie i prawdy. Chcę wiedzieć, że każdy nasz

pocałunek, każdy nasz seks, każde słowo czymś było, a nie tylko moim urojeniem.

– Było – oświadczył, nachylając się.

– A teraz?

– Nie powinienem cię w to mieszać.

– Ale na to za późno, prawda?

Dan nie odpowiedział. Zamiast tego jego usta w końcu wpiły się w jej wargi. Zachłannie i bez żadnego oporu. Daniel już się przed tym nie wzbraniał.

Po prostu brał to, co było jego.

– Dan – mruknęła pomiędzy natarczywymi pocałunkami, uwieszając się jednocześnie na jego szyi. – Dan...

– Tak, laleczko?

– Pragnę cię.

Dan w istocie nie powiedział jej jeszcze jednej rzeczy. Ale teraz nie zamierzał tego robić. Nie, dowie się, jak on w końcu osiągnie swój cel, jak w końcu dokona zemsty na cholernym Chrisie Blacku. I jego ojcu, Victorze. Wkrótce kłamstwa tych sukinsynów rozpadną się niczym domek z kart, a oni zapłacą za to, co zrobili. Dan był tego pewien.

Teraz jednak nie temu poświęcał uwagę. Teraz liczyła się tylko ona. Mógł jej w końcu dotknąć. Mógł ją w końcu zerznąć, pojąć we władanie jej ciało i umysł. Pomimo że wiedziała, kim był, dlaczego pojawił się w jej życiu i jak okropne rzeczy robił, ona nadal go chciała.

Widział to w jej ciemnych, brązowych tęczęwkach, w pulchnych, łapiących spazmatycznie oddech ustach. To łaknienie było wyraźnie i zdecydowanie go odurzało.

Była jego. Tylko jego, nikogo innego. Jego narzeczona, jego ukochana, jego *lalka*.

– Kurwa – warknął z chrypką, czując, że jego kutas zaraz rozerwie spodnie.

A jeszcze nic nie zrobili. Nawet nie dotknął jej tam na dole. Nawet nie musnął piersi, nie nacisnął stojących sutków. Jeszcze nic nie zrobił, a ona ledwo stała na nogach. Uwielbiał to.

– Sprawię, że będziesz płakać z rozkoszy, aniele. Chcesz tego, prawda? Mojego kutasu w sobie?

Skinęła głową, nie mogąc wydobyć ani słowa. Objęła go tylko za szyję, a on chwycił ją pod udami, by podnieść, jakby nic nie ważyła.

– Wejdę w ciebie aż po same jaja – szepnął jej do ucha i ugryzł je natarczywie. – Pamiętasz to uczucie mojego fiuta w sobie?

– Nie... – wydukała cicho, prosto w jego szyję, jakby wstydziła się tego, o co pytał.

– To dobrze, bo będę musiał ci przypomnieć tak, byś nigdy już nie zapomniała.

ROZDZIAŁ 42



Język napierał na podniebienie. Chłonał ślinę, smak i dawał poczucie ekstazy. Potem poczuła zęby, które straciły na delikatności – ostro przygryzały wargi, teraz nierealnie napuchnięte. Metaliczny posmak krwi wcale jej nie przeraził. Raczej wprowadził w odurzenie, kiedy Dan bez skrępowań przyspilił ją do ściany.

Jego dłonie nadal podtrzymywały ją pod tyłkiem. Nogi Aurory zaś bezwładnie zwisały po obu stronach jego talii. Wplatała palce w ciemne włosy, nawet kiedy znowu ich usta rozłączyły się tylko po to, by Dan mógł zjechać wargami znacznie niżej. Nos wdychał jej woń, mieszankę potu i kobiecych perfum. Wargi wciąż pozostawały tak samo bezwstydne jak wcześniej i obscenicznie ssały gorącą skórę. Każdy niemal fragment wkładał do ust, by wypuścić, gdy stawał się odpowiednio siny.

Dan wydawał się głodny jej ciała. I cholernie twardy. Jego nabrzmiaty kutas podrygiwał pod jej tyłkiem gotowy do działania. Żałowała, że nie są nadzy. Że nie może poczuć tej czerwonej, pulsującej końcówki na swoim pośladku. Nie może ubrudzić się preejakulatem, który wylewał się z żołądździ i aktualnie nawilżał spodnie Daniela.

Ona sama była mokra. Pochwa niemalże drżała w potrzebie, by ją wypełnić. Musiała coś tam wsadzić, bo miała wrażenie, że w innym wypadku zwariuje. Cokolwiek – palce, kutasa albo język.

Sapnęła niespodziewanie, ponieważ Daniel wypuścił ją ze swoich objęć. I tylko cudem udało jej się zachować równowagę. Nie, żeby się tym przejął, bo sekundę później szorstko obrócił ją twarzą do ściany.

Usłyszała darcie materiału. Suknia rozpruła się z tyłu, odstaniając tyłek w całości. Wyglądała teraz tak, jak z przodu – dwa paski rozsunięte na boki. Z majtkami zrobił to samo, jedno bolesne pociągnięcie i nie było ich wcale.

Czekała na to, co nadejdzie.

Przełknęła ślinę raz, potem drugi. I tak nie była przygotowana na palec, który natychmiast rozdzielił wargi sromowe, z chlupotem zbierając wydzielinę bardziej po to, by zbadać, jak mocno się z niej łąto, niż dać przyjemność. Dan

musiał być zadowolony, ponieważ mokrym palcem smarował wszystko wokół, czasami nawet muskając drżącą łechtaczkę. Kiedy to się działo, niemal zatrzasowała uda wraz z ręką mężczyzny.

Potem rozprowadził wydzielinę na udach Aurory niczym balsam. Szczypał je przy tym, głaskał, ugniatał. Tak samo jak chwilę później odstający tyłek.

Dan uwielbiał tę dupę. Idealna, lekko twardawa, choć wciąż dostosowana, by dłońmi mógł mocno ugniatać pośladki. Była stworzona dla niego. Nie mógł się oprzeć, aby od czasu do czasu jej nie uderzyć czy nie ugryźć.

Zapach Aurory sprawiał, że widział przed sobą czerwień. Zwykle w przeszłości powstrzymywał się, by nie zadać jej nadmiernego bólu, by zbyt mocno nie skrzywdzić, teraz jednak jego demoniczna strona została odstonięta całkowicie. Nie powstrzymywał jej, pozwolił tej części siebie przejść stery.

Dlatego jeśli dotykał – dotykał tak, by czuła. Jeśli całował, to tak, aby jego zęby naznaczały, a jeśli czegoś chciał, to brał to bez pytania. Dlatego też teraz bez chwili wahania nosem przywarł do pulsującej łechtaczki. Ustami zjechał na wargi sromowe. Jego język błędnął zapamiętane po żałości mokrej cipce, a wargi ssaty wydzielinę. Tak, jakby próbował się tym napoić. Jakby się tym bawił. Nie sprawiał ulgi jej, a sobie. Drażnił, czasami wsuwał końcówkę języka do dziury, ale chwilę później rozmyślał się i wycofywał.

Uda Aurory drżały. Musiał ją przytrzymać, więc jego wytatuowane palce spoczęły na jej podbrzuszu i instynktownie przysunęły ją bliżej.

Następnie gwałtownie wstał, rozpiął wreszcie spodnie i wyciągnął żylastego penisa, który zwisał luźno napęczniały. Nakierował go prosto do tej mokrej, łapczywej cipki i wsunął się w nią z błogą ulgą. Zaczął pchać agresywnie, a plask ich ciał był dźwiękiem zbereźnym wśród tych czterech ścian.

Aurora jęczała i płakała jednocześnie. Dan rznął ją brutalnie w idealny takt. Wsuwał się, wysuwał, wsuwał, wysuwał. Jej tyłek drgał przy tym, uda trzęsły się jak dłonie i twarz, które przywarły do ściany. Ślina się, a Dan miał tego świadomość, bo dłoń przeniósł z jej talii do ust. Palce rozchyliły pokaleczone wargi, wsuwając się do buzi. Roztart więcej śliny, zastępując zjedzony przez

niego błyszczący. Dalej ją przy tym ruchał. Patrzył z zachwytem na zaczerwienioną dupę, na to, jak penis niknął w tych dwóch półkulach. Ciasnota była przyjemna, tak cholernie przyjemna. Aurora ścisnęła go mocno i dawała poczucie niewyobrażalnego spełnienia.

Mógłbym ją rznąć wieczność – pomyślał.

Na pewno nie zdawała sobie sprawy, jak wyglądała w tym momencie. Naga dupa, rozdarta, lśniąca niczym diament złota suknia, która była abstrakcyjnie elegancka i należąca niczym do księżniczki. Ponadto zwisała lubieżnie z jej kruchego ciała. Gdyby Dan był malarzem, Aurora byłaby jego muzą. Musiałby uchwycić ten obraz, przelać na płótno łagodną urodę, perlące się krople potu na zarumienionej skórze, brązowe, roztrzepane włosy, które sięgały do szyi w artystycznym nieładzie.

Dan jednak nie był malarzem, więc mógł jedynie wyrzyć ten obraz w swojej głowie.

Tak naprawdę niewinność Aurory podniecała Daniela jeszcze bardziej. Możliwość zbezczeszczenia tej lalki wprawiała go w ekstazę. Jego tatuaże w kontraście z alabastrowym, nieskażonym tuszem ani bliznami ciałem wyglądały gorąco. Był od niej wyższy, silniejszy i wytrzymalszy. Mógł ją więc brać, gdzie chciał, jak chciał i ile chciał, ze świadomością, że może się łatwo roztrzaskać.

Porcelanowa laleczka. – Uśmiechnął się na tę myśl kącikiem ust, a następnie przygryzł jej kark, wsunął się ostrzej i poczuł, jak ona drży w orgazmie.

Potem więcej łez Aurory wylało się spod jej powiek, bo nie dał jej ani chwili wytchnienia. Musiała być nadwrażliwa, ale wcale nie ustąpił. Mało tego, jeszcze raz palcami odnalazł łechtaczkę i nacisnął, przywierając boleśnie do pulsującego guzika. Krzyknęła jednocześnie z bólu oraz rozkoszy.

– Tak dobrze – warknął do jej ucha Dan. – Czuję, że rozleję się do środka jak nigdy dotąd. Chciałabyś tego?

Aurora zaszlochała.

– Dan... – szepnęła, spazmatycznie łapiąc oddech. – Proszę... Nie mogę...

Jedno z jej ramiączek opadło, Dan zerknął na to przelotnie, a potem agresywnie pociągnął za materiał, odstaniając lewą pierś, mimo że od tyłu

widział tylko niewielki fragment, nim jak reszta ciała Aurory przykleiła się do ściany. Naparł na nią tak, jakby ją więził. Zatrzymał się na sekundę w środku, przywierając po same jaja do pochwy.

– Nie możesz? – zapytał wrogo, zimnym tonem. – Myślisz, że mnie obchodzi, że twoje ciało już nie wytrzyma?

– Dan...

Miała wrażenie, że potrafi wypowiedzieć tylko to jedno słowo.

Dan, Dan, Dan.

Czuła w głowie pustkę, niemalże nieważkość. Nie wiedziała, czy boli, czy chce więcej. Jedyne, czego była pewna, to tego, że nie pragnie, by odchodził. Poczucie go w środku sprawiało, że wszystkie elementy układanki wskakiwały na miejsce. Nie było między nimi bariery, nie było nic oprócz czucia siebie nawzajem. Jego kutas pulsował, a ona ocieplała go, gładziła, powodowała uwydatnienie żył na żylastym prąciu, powodowała, że jaja były pełne soków. Dan jedynie siłą kontroli jeszcze nie wytrysnął.

– Jesteś moją lalką, będę cię ruchał, ile chcę – oświadczył, wznawiając ruch.

– Tak... – mruknęła bezwolnie Aurora.

Był jeszcze bardziej agresywny. Jego miednica całkowicie przywarła do tyłka. A potem dźwięcznie odskakiwała i znowu napierała. Dan wygiął się w łuk, z chrząknięciem rozlewając spermę do wnętrza. Jego członek miękł w środku, jego jądra opróżniały się w błogim raju.

Boże, brakowało mu tej ciasnoty. Tego niezemskiego uczucia odurzającej, piekielnej rozkoszy. Jego podbrzusze wciąż drżało, gdy ostatnie krople spływały z końcówki członka.

Chwilę tak stali.

Aurora donośnie łąpała powietrze w usta, a Dan nadal napawał się poczuciem błogości i jej zapachem. Woń seksu wsiąknęła w każdy milimetr pokoju. Dopiero po kilku sekundach znowu przemówił:

– Wyjdę z ciebie, a ty położysz się na łóżku. Rozłożysz nogi – polecił. – Chcę się pobawić twoją cipką, kochanie.

– Dobrze – potaknęła natychmiast.

Jej puls przyspieszył, bo dłoń przydusiła w tym momencie szyję. Niezbyt mocno, ale na tyle, by wywołać w niej cień strachu, taki, który jednocześnie napawał podnieceniem. Zaraz potem kciuk pogładził łagodnie krtań.

– Możesz zasnąć, jeśli jesteś zmęczona – przyzwolił.

Aurora wiedziała, że właśnie to robi. Była wykończona po tym, co przed chwilą zrobili. Jej oczy mimowolnie same się zamykały.

Podświadomie czuła przyjemność. Budziła się od czasu do czasu przez dotyk dłoni u dołu łechtaczki, a potem znowu zapadała w sen. Około trzeciej w nocy usłyszała dziwny szelest i trzask zamykanych drzwi.

Mimowolnie całkowicie wybudziła się przez nagły chłód w pomieszczeniu. Nadal zamglonymi oczami rozejrzała się po pokoju.

Wyglądał tak, jak wcześniej. Tylko półmrok sprawił, że wrogi cień majaczył w zakamarkach. Aurora uważnie przyjrzała się każdej wnęcie, aby ostatecznie stwierdzić, że istotnie nikogo tutaj nie było.

Dan zniknął.

Nagle doszedł do jej uszu dźwięk, który wprawił serce w trwogę. Zerwała się na równe nogi, aby podejść do szerokiego okna. Nadal pozostawała naga, aczkolwiek mała ją to obchodziło. Szczególnie że ze zmarszczonymi brwiami zauważyła światła samochodu, który już po chwili wyjechał z parkingu. Dwa inne auta dołączyły do czarnej mazdy.

Aurora się zaniepokoiła. Na tyle, by prędko włożyć jakąś kwiecistą sukienkę i szeroką bluzę, która prawdopodobnie należała do Daniela. W każdym razie w okamgnieniu zebrała się, aby otworzyć drzwi.

– Gdzie Joe? – zadała pytanie mężczyźnie pełniącemu wartę przed sypialnią.

– Coś nie tak, panienko? – Joe pojawił się na schodach, jakby przeczuwając obecność Aurory.

Nie mogła jednak rozszyfrować jego wyrazu twarzy, ponieważ była tam jeszcze głębsza ciemność. Tutaj przynajmniej dochodziło do nich światło, przez okno widać było okrągły księżyc. Tam, gdzie stał Joe, dostrzegła jedynie zniekształcone formy we wszechobecnej czerni.

– Gdzie on pojechał? – zapytała cicho, siłując się na wewnętrzny spokój, od którego w rzeczywistości była całkiem daleka.

Miała wrażenie, że jej serce właśnie próbuje wyrwać się z klatki piersiowej. Niepokój rósł, szczególnie że cisza pomiędzy nimi się przedłużała.

I pomimo braku odpowiedzi wiedziała, że usłyszał.

Czekała kolejną minutę, dwie...

– Joe... – ponagliła, tym razem ostrzej. – Gdzie on pojechał?

– Wrócił do Dark Eye.

– Dlaczego? – rzuciła mimowolnie, marszcząc przy tym brwi.

W duchu znała powód.

Gdzieś tam od początku wiedziała, co może usłyszeć. I wcale nie była w błędzie.

– By wyrównać rachunki – oznajmił sucho Joe, patrząc jej prosto w oczy.

Dan otępiale spoglądał przez okno. Czuł się dziwnie inaczej, niż sądził, że będzie. Powinien był być w euforii, ale szczerze mówiąc, poniekąd czuł się zmęczony. Szczególnie jak sobie pomyślał, że znowu musiał zostawić ciepłe ciało w łóżku, które tak idealnie do niego przywierało.

Oczy Bambi nawet we wspomnieniach sprawiały mu przyjemność. Poczucie ukojenia, które zniknęło, jak tylko przekroczył próg drzwi. Właściwie cieszyłby się, gdyby tu z nim była i przeżyła wraz z nim triumf, który miał nastąpić.

Nie chciał jednak jej narażać.

Właśnie z tą myślą wysiadł, kiedy tylko wszystkie auta zaparkowały tuż przed klubem. Ochrona Dark Eye nawet nie mrugnęła, pomimo makabrycznie późnej godziny i pomimo broni przypiętej do pasa mafiosów. Tak, jak się umawiał z właścicielem, bez przeszkód mógł wejść do środka ze swoimi ludźmi. Ale nie był w tym osamotniony – połowa samochodów, stojących na parkingu, nie należała wyłącznie do Rodziny Camermanów. Nie, byli tutaj też Blackowie.

Dan rażno wszedł do holu, po czym zatrzymał się, dostrzegając uśmiechniętą szatańsko twarz Christiana. Mężczyzna, będący w jego wieku, czekał na niego w cieniu korytarza, nonszalancko opierając się o ścianę i bawiąc się scyzorykiem w prawej dłoni. Niemniej, kiedy tylko go ujrzał,

wyprostował się, po czym podszedł, jawnie ignorując ochronę Dana. Nie, żeby ci w jakikolwiek sposób zareagowali.

Christian wymienił z nim szczerzy, przyjazny uścisk.

– Już czekają – wychrypiął mu do ucha. – Zniszczmy ich.

Danowi nie trzeba było dwa razy powtarzać.

Joe naprawdę nie rozumiał, jakim sposobem zgodził się, aby jednak udać się w *przejażdżkę*. Pierwszy raz jednak twarz Aurory była pozbawiona iskry łagodności, a była na niej determinacja, która mroziła krew w żyłach. Tyle że nie ona sprawiła, iż w istocie uległ. Nie, raczej znaczenie miały słowa, które stanowiły dla niego równie spore zaskoczenie.

– Jeśli mnie nie zabierzesz, i tak ruszę sama. Nie powstrzymasz tego, wiesz, że nie. Jeśli cokolwiek mi się stanie, założę się, że sir Cavendish może nie być zadowolony, racja? – zapytał.

– Kto powiedział, że coś ci zrobię? – Joe podniósł brew niby w prawdziwym zainteresowaniu odpowiedzią, mimo że było to pytanie retoryczne. – Mogę cię zamknąć w piwnicy bez użycia jakiegokolwiek przemocy. Wystarczy, że cię tam zawlokę.

Aurora uśmiechnęła się tak jak większość ludzi otaczających zwykle Joego. Ten uśmiech wyrażał kpinę i mówił: „Nie jesteś w stanie wygrać”.

– Kto powiedział, że ty mi coś zrobisz, Joe? – zapytała, przechylając głowę niczym niewinne dziecko. – Równie dobrze sama mogę sobie coś zrobić i nie trzeba do tego osób trzecich.

Tak, Joe miał rację, nie wygrała. Dlatego w gruncie rzeczy teraz siedzieli w ciasnym aucie, z kierowcą, który posyłał mu w lusterku spojrzenia pytające: „Co się, kurwa, dzieje?”. Joe nie potrafił na to racjonalnie odpowiedzieć. Zdecydowanie też nie zamierzał, bo wiedział, że powinien solidnie zastanowić się nad swoimi decyzjami.

– Jestem trupem – mruknął do siebie na myśl, że Dan Camerman go zastrzeli, gdy tylko zobaczy Aurorę.

Niemniej dziewczyna zdawała się zignorować jego szept, skupiając się na czymś innym. Bruzda na czole pogłębiła się, zdradzając zmartwienie.

– Chcę wiedzieć, że nic mu nie będzie – powiedziała dosadnie. – Nie przeżyję, jeśli znowu go stracę. Nawet nie odzyskałam go w pełni.

Joe westchnął.

– Wiem, panienko. Wiem – rzucił równie cichym tonem. – Ale nie powinnaś się martwić, Christian z nim będzie.

– Christian? – powtórzyła Aurora, nie bardzo rozumiejąc. – Kto to jest Christian?

Joe najpierw się zdziwił, ale potem po jego licu przeszło nikłe zrozumienie. Skinął głową, jakby do siebie.

– Och, racja – przypomniał sobie – nigdy nie miałaś przyjemności go poznać. Ale w skrócie: to prawa ręka Daniela. To on działał w cieniu, gdy Młody Mistrz obracał się jawnie wśród biznesów.

– Nie rozumiem – przyznała Aurora, oblizując nerwowo wargi. Mimowolnie zerknęła też na uliczki, które mijali, istotnie jednak niezbyt zainteresowana otoczeniem. – Myślałam, że ty jesteś jego prawą ręką.

Joe zaprzeczył.

– Kiedyś byłem. Po zmianie Głowy Rodziny to Christian stał się prawą ręką. Chociaż nie dziwię się, jest oddany swojej pracy, a przede wszystkim Mistrzowi.

Christian. Aurora słyszała już gdzieś to imię. Początkowo myślała, że chodziło o Chrisa, tego, który należał do rodziny Blacków, ale nie. To nie był on. Kiedyś ktoś przy niej powiedział jego pełne imię, a brzmiało ono Christopher. Z tym że o Christianie też słyszała.

Joe powiedział, że mężczyzna pracował w cieniu, gdy Dan stał w świetle reflektorów. I nagle sobie przypomniała. Pierwsze spotkanie z narzeczonym po dwóch latach. Była lekko odurzona przez to, czego dosypał jej Philip, aczkolwiek nie zapomniała ani słów, ani postawnych sylwetek mafiosów.

Nim pojawił się sam Daniel, jeden z ludzi Philipa zakomunikował głośno i wyraźnie: „Christian przybył”. Po tym mafiosi wydawali się bardziej podenerwowani, chociaż z ich słów wynikało, że właśnie to chcieli osiągnąć – aby on i Daniel się zjawili. Nie zmieniało to jednak faktu, że pomimo wszystko się bali. Tak, teraz Aurora rozumiała, że Philip często drżał na samą myśl o Danie. Te speszzone spojrzenia, niedomówienia. Nikt nie chciał tego przyznać, ale wszędzie tam tkwił strach.

Pamiętała też, jak w końcu Dan znalazł się przed nimi i na wtrącenie Philipa odpowiedział, że spodziewał się tylko Christiana.

– *Nie martw się – odrzekł niedbale Dan. – Jest tu. Zajmuje się tym burdelem na dole. Trochę ubrudziliśmy kilka stołów.*

Więc tak, Joe nie kłamał. Christian wydawał się obecny w ich życiu od dawna. W życiu Daniela. Aurora wyduła usta, myśląc o tym, jak niewiele wiedziała o swoim narzeczonym. Zdawało się, że nawet gdy z nią przebywał, za kurtyną pociągał za sznurki.

– Co tam się ma stać? – zapytała poważnym tonem.

Starszy mężczyzna uśmiechnął się kącikiem ust.

– Według opinii samego Victora Blacka i jego syna Christophera, sir Cavendish ma dokonać egzekucji na Młodym Mistrzu za okłamanie go i usiłowanie zatuzowania twojego żywota. Wykorzystali cię, aby podburzyć Cavendishów przeciwko naszej Rodzinie. Dlatego Dan tak łatwo cię odzyskał. A kiedy okazało się, że faktycznie jesteś córką Liry Cavendish, natychmiast ruszyli na spotkanie z sir Robertem.

– A tak naprawdę? – dopytała się Aurora, wiedząc, że to nie jest wszystko, co Joe ma jej do powiedzenia. – Co tak naprawdę się wydarzy?

– W istocie jest zupełnie na odwrót.

ROZDZIAŁ 43



Kiedy z Christianem weszli do niewielkiego, oddzielonego od reszty klubu pomieszczenia, Victor Black wraz ze swoim synem – Christopherem „Chrisem” Blackiem – już tam byli w otoczeniu swoich ludzi. Gdy jednak Dan przysiadł się do sporego stołu, na którym stały różnego rodzaju nalewki, a nawet woda, nie okazali szacunku, żaden z nich nie wstał, nie skłonił się.

Grali w istocie w niebezpieczną grę – pomyślał oschle Dan, mrużąc oczy i lekceważąc ich żalosne zachowanie, mimo że miał przemożną chęć pokazania im, kto tu był kim.

A trzeba było przypomnieć, że obaj mężczyźni nie znajdowali się na szczycie.

Co prawda, Chris miał przejąć władzę, ale nadal to wuj stał na czele Blacków. A po tej nocy Dan wątpił, aby Francesco nadal rozważał pieprzonego Chrisa jako kandydata do tronu.

Oblicze starszego Blacka było okryte zadowoleniem. Jego obleśnie tłusta twarz, obwisła skóra i blizna w załamaniu kącika ust zdawały się należeć do parszywego szczura, który czekał, by ugryźć. Dan pod spojrzeniem małych oczu Victora Blacka poprawił się na siedzeniu, wolno rozpinając guziki marynarki. Jakby wcale się nie spieszył, jakby był tu tylko po to, by zasmakować whisky stojącej na stole. Niemniej nie wyciągnął po nią ręki ani po żaden napój, który się tutaj znajdował. Nie wątpił, że to właściciel Dark Eye zadbał o warunki, aczkolwiek głupotą byłoby sięgać po cokolwiek. Nie wiedział, czy do czasu jego przybycia niczego nie zatruli.

Poczuł za sobą poruszenie. Tylko jedna osoba z całej jego ochrony mogła być tak blisko, na wyciągnięcie ręki. Christian, prawa ręka, nie usiadł jak pozostali, ale stanął tuż za nim, obserwując wszystkich z równym skupieniem. Może i był jego oddanym przyjacielem i wybitnym zabójcą, ale teraz pokazywał, kto był panem, a kto sługą. Na pewno jego lico także zdradzało czujność, a postawa gotowość do zabicia kogokolwiek, kto wykonałby nieodpowiedni ruch.

Dan z satysfakcją odnotował, że Chris, młodsza, szczuplejsza wersja ojca, zerknął na Christiana z jakimś nieprzyjemnym błyskiem w oku. Prawdopodobnie strachem. Ale nawet jeśli się tam faktycznie pojawił, po sekundzie znikł. Maską zadowolenia ponownie opadła na oblicze. Szczwany uśmiech wyrył się na wąskich wargach.

– Dziękuję za przybycie – mruknął Daniel, chociaż właściwie w tonie jego głosu nie było żadnej wdzięczności. Słowa były nie tyle beznamiętne, co naznaczone zimnem.

– To my powinniśmy dziękować – obwieścił uradowany Victor Black. – Nie sądziłem, że ułatwisz nam spotkanie. Dobrze się składa – dokończył, wykonując gest.

Po chwili jeden z jego osiłków nalał mu wody do szklanki. Potem odsunął się niczym robot.

– Wiesz? – kontynuował. – Ośmieliłem się zaprosić jeszcze jednego gościa. Zaraz przybędzie tu sir Robert Cavendish. Nie masz nic przeciwko?

Dan uniósł jedynie brew, chociaż ten ruch mógł oznaczać zarówno wszystko, jak i nic. Tuż obok Christopher poruszył się z grymasem niepokoju. Wydawało się, że studiował twarz Dana. Zapewne próbował rozgryźć i jego, i to opanowanie. Bezowocnie chciał przedrzeć się przez utudę spokoju. Dana niemal to bawiło.

– Tak jak powiedziałaś, dobrze się składa – obwieścił Dan.

Niespodziewanie wyczuł ruch za sobą. Christian nachylił się, aby móc szepnąć mu do ucha. Nawet jeśli pozostali chcieliby czytać z ruchu warg, Dan wiedział, że Christian odruchowo przystonił je ręką.

– Oni nie wiedzą, co zdarzyło się w rezydencji Philipa ani o interwencji sir Roberta, dlatego tak łatwo zgodzili się przybyć do Dark Eye. Nadal wykonują swój popieprzony plan. To znaczy, że Philip Black ich nie powiadomił.

Christian nie czekał na odpowiedź. Ponownie się wyprostował. Jego uwagi były słuszne. Dan wysnuł podobne wnioski po tym, jak usłyszał, że zaprosili sir Roberta. Jakby to on miał zaraz dokonać egzekucji na nim.

Trzask drzwi powiadomił ich o czymś przybyciu. Do środka weszło sześciu ludzi. Pięciu z nich, jak pozostali ochroniarze, udało się pod ścianę, a jeden opadł na krzesło.

To nie był sir Robert Cavendish. To był Claus – następca Roberta i daleki krewny Aurory. Był szczupły i wysoki, miał brązowe, kręcone włosy oraz okulary na wystającym nosie. Jego ciemne, tak samo brązowe jak Aurory, oczy wydawały się nieprzeniknione.

– Gdzie sir Rob...? – odezwał się ostro Victor i to była pierwsza oznaka tego, że coś poszło nie po jego myśli, a jego plany miały się całkowicie rozpaść niczym domek z kart.

Dan był tego pewien.

Tyle że pytanie przerwało ponownie wtargnięcie. Również tym razem Dan nie tego się spodziewał.

Ledwo powstrzymał przekleństwo, gdy w drzwiach pojawiła się drobna postać, ubrana w kwiecistą sukienkę, ledwo sięgającą ud, i czarną bluzę – jego bluzę. Jednocześnie poczuł rosnący w żyłach gniew i poruszenie penisa. Mimo że pieprzył ją tak niedawno, nie mógł się nasycić.

Za Aurorą wyłonił się Joe, którego wzrok od razu pognał do Mistrza. Nie okazał strachu, chociaż Dan zmrużył oczy. W tym momencie miał ochotę go ukatrupić, ale gdy tylko dostrzegł zbiełą twarz Chrisa, uznał, że ta niespodzianka nie była aż tak druzgocząca. Może mógł coś z tego wyciągnąć. Bo na pewno nie spodziewali się, że ją tu ściągnie. Nie, żeby w ogóle zamierzał. Nadal było to nazbyt niebezpieczne. Mleko jednak już się rozlało.

– Czekalem, kochanie – skłamał gardłowym tonem.

Aurora, która skamieniała na progu, teraz przygryzła niepewnie wargę, a potem nieśmiało odwzajemniła jego spojrzenie. Następnie wolno skierowała kroki w jego stronę. Nim jednak niepewnie usiadła na krześle obok niego, chwycił ją za talię i pociągnął na kolana. Posłusznie osunęła się na twarde uda Daniela, przy okazji oplatając rękoma jego szyję.

– Więc, panowie, chyba możemy zaczynać, skoro wszyscy są?

To było właściwie pytanie retoryczne, które wywołało jeszcze więcej niepokoju w pomieszczeniu. I tylko z tego powodu je wypowiedział. Uwielbiał patrzeć na zmieszane spojrzenia i Victora Blacka, i Chrisa. Niemo próbowali przekazać sobie zdenerwowanie oraz niezrozumienie.

– To znaczy, że sir Robert się dzisiaj nie pojawi? – spróbował ponownie Victor, mówiąc do Clausa.

Ten natychmiast odpowiedział:

– Sir Robert uznał, że nie ma czasu na żałosne występy. Wysłał więc mnie. Czy to jakiś problem?

To była istna groźba. Kącik ust Dana drgnął, gdy oczy Victora Blacka pociemniały. Widział, jak grdyka w krtani porusza się – właśnie przetknął ślinę. Jeśli pot na jego czole coś oznaczał, to to, że grunt osuwał mu się pod nogami.

– Nie, skądże – wtrącił Chris, jakby rozumiejąc, że ojciec nie ma zamiaru powiedzieć nic przyjemnego.

W tej sytuacji to mogło być niczym wyrok śmierci. Ani Claus, ani cała Rodzina Cavendishów nie zwykli się bawić. Dlatego byli Główną Rodziną. W stosunku do nich trzeba było być szczególnie rozważnym. Dan nigdy nie czuł takiej presji, a tym bardziej ostatnio. Jego zmarły ojciec zapewne upominałby go o lekceważące zachowanie, aczkolwiek i tak nie bardzo by się przejął. Nie, kiedy miał pieprzonych Blacków w garści.

– Tak jak wspominałem, Dan Camerman kilka lat temu okłamał sir Roberta Cavendisha, przetrzymywał jego wnuczkę...

Niepewne spojrzenie Chrisa na Aurorę było triumfem dla Daniela. Szczególnie że cała ich historia się posypała w momencie, gdy Aurora przybyła, a teraz absurdalnie siedziała przytulona właśnie do niego. Niczym posłuszna laleczka. Claus zresztą musiał to widzieć kątem oka, chociaż ignorował jej obecność, skupiając się na słowach Chrisa. Jego gra aktorska i to, że nie zmarszczył brwi w wyrazie żenady, było godne podziwu.

– Radzę wam już przestać się pograżać – przerwał twardo Dan.

Postukał palcami o pustą szklankę, a ten dźwięk był dziwnie nieprzyjemny. Tak jak oczekiwał – wszystkie oczy pomknęły do niego. Chris zaś zamilkł. Na jego twarzy też zaczął się perlić pot.

– Powiem wam, dlaczego naprawdę tutaj jesteśmy. Ale od początku.

– Istotnie kilka lat temu otrzymałem polecenie odnalezienia dziedziczki Cavendishów – zaczął spokojnie, na pozór znudzony. Jakby przemawiał do bandy dzieci, chociaż w tym momencie Victor i jego syn tym dla niego byli. –

Ale historia tak naprawdę zaczyna się w momencie, kiedy zacząłem grzebać w całym konflikcie pomiędzy Blackami a Camermanami. Nurtowało mnie, dlaczego Blackowie tak usilnie chcą się nas pozbyć. Zapytałem o to mojego świętej pamięci ojca, a on odparł, że chodzi o przeszłość. Że Blackowie boją się tego, co on wie. Uprzedził, że nie powinien mi tego mówić, bo tylko Głowa Rodziny powinna mieć te informacje, co znaczyło, że mój brat też był wtajemniczony. W każdym razie... – Dan na chwilę zamilkł. Spojrzał kolejno na Chrisa, a potem na Victora. Przy tym drugim drgnął mu mięsień w wyrazie pogardy. – W każdym razie w końcu wyjaśnił, o co konkretnie chodziło. Powiedział: „Boją się, bo śmierć Cavendishów dwadzieścia dwa lata temu to dzieło Victora Blacka. Na jego nieszczęście wiem, jak bardzo kochał Lyrę”. Zapytałem go wtedy, dlaczego nie powie tego sir Robertowi, ale on rzucił, że bez dowodów nic nie może zrobić.

Aurora wzdygnęła się na jego kolonach. Jej twarz zwróciła się w kierunku Victora Blacka. Dan pogłodził kciukiem jej plecy, dla uspokojenia. Nikt poza Christianem nie mógł tego dostrzec.

– To śmieszne – prychnął Victor. – Czy wiesz, o co mnie oskarżasz, chłopcze? Możesz być nowym Mistrzem, ale nie będę...

– Zamilcz – przerwał mu sucho Dan.

Christian zaś drgnął, a lufa jego pistoletu skierowała się na Victora. Jego ludzie w panice sięgnęli za poły marynarek, acz Claus ruchem ręki sprawił, że i członkowie rodu Cavendishów chwycili za broń. Zrobili to znacznie szybciej, a patrzenie na nich było czystą przyjemnością. Mafiosi Blacków zastygli.

– Schowajcie te zabawki – oznajmił Claus. – Inaczej moi ludzie wyrzną was w pień. Należycie do Francesca Blacka, więc macie jeszcze wybór, czy dzisiaj posmakujecie piachu.

Victor Black z furią patrzył, jak jego ludzie posłusznie chowają spluwy pod ubrania.

Christian nadal w niego celował.

– Nie będę tolerował braku szacunku – obwieścił Dan.

Po tych słowach rozległ się huk. Christian z precyzją oddał strzał, a kula przeszła kolano Victora Blacka, rozpryskując krew na jego białych spodniach.

– A teraz pozwól, że wznowię opowieść.

– Więc tak, zacząłem grzebać w przeszłości, ale nie miałem za dużo informacji. Dlatego chciałem zaznajomić się z prywatnymi aktami Cavendishów. Wkradłem się do rezydencji sir Roberta i faktycznie zdołałem zapoznać się z dokumentami, które dotyczyły tej sprawy. Niestety, sir Robert mnie nakrył. A jako że nie w smak było mi umierać, podzieliłem się tym, co odkryłem. Zmarłe niemowlę nie miało tej samej grupy krwi, która widniała w akcie urodzenia Aurory Sophii Cavendish. A to znaczyło, że ktoś w tym grzebał i być może to dziecko żyło. Jeśli tak by było, Victor Black faktycznie był mordercą. Dlaczego? Ponieważ dowiodłoby to, że Lyra i Tristian zamierzali upozorować własną śmierć. Stąd dodatkowe trupy. Chcieli zniknąć, bo się bali. Przypuszczali, że mogą zostać zamordowani zaraz po ślubie. Dlaczego jednak ślub miałby być przyczyną tego, że ktoś obawiał się o swoje życie? To pytanie mnie nurtowało, ale przecież to oczywiste. Zazdrość. Victor Black nie mógł się pogodzić ze stratą, ślub zaś udowodnił, że nic już nie może zrobić. Gniew, furia, strata. To są emocje, które powodują żądzę krwi.

– I tak, ostatecznie podjąłem się zadania znalezienia dziedziczki Cavendishów, jeśli w istocie żyła. Odnalezienie jej było bardziej szczęśliwym trafem niż spodziewanym zdarzeniem. Tamtego wieczoru wszedłem do przydrożnego baru, by porozmawiać z byłą sprzątaczką Lyry. Jakież było jednak moje zaskoczenie, gdy zobaczyłem dziewczynę, która wydawała się idealną kopią Lyry. Co zabawne, moją pierwszą myślą było to, jak cholernie jest urocza.

Aurora czuła, że jej serce przyspieszyło. Nie spodziewała się tego komentarza od Daniela, ale naprawdę była za niego wdzięczna. To znaczyło, że nie kłamał. Że mimo wszystko ich spotkanie... może nie było przypadkiem, ale on coś poczuł. On... ją kochał.

– Po poznaniu Aurory zrozumiałem, że nie ma ona nic wspólnego ze światem mafii. To była zwykła, niewinna dziewczyna, która nigdy nie widziała śmierci. Nie wiedziała, co to znaczy bać się o życie, co to znaczy czuć strach na myśl o starciu rodziny... Uznałem, że jednak nie chcę jej w to wciągać. Okłamałem sir Roberta, gdy zapytał, czy jego wnuczka żyje.

Dan był pewien, że Victor Black powstrzymał się od wulgarnego wyrażenia opinii jedynie z powodu podrygującej nogi. Uciskał ranę dłońmi, które już

zabarwiata szkarłatna ciecz. Lało się z niego jak ze świni, ale na nikim ze zgromadzonych nie robiło to wrażenia. Może oprócz Aurory, której wzrok czasami tam błędził, chociaż nie ze strachem. Bardziej z fascynacją.

Oczywiście Dan skrócił przemowę. Nie wspomniał nic o swoich uczuciach, o tym, że pragnął porzucić dotychczasowe życie i zacząć nowe z Aurorą. Tylko ona i jego ludzie mogli to wiedzieć. Znać jego słabości.

– I wszystko układało się dobrze. Sprawa została wyciszona, dopóki nie zamordowaliście Oscara. Wiem, że znalazł się na waszym terenie, ale wiem też, że jego zaufany dostawca go zwabił, byście mogli wykonać wyrok. By sir Robert przymknął na to oko.

W słowach Dana pojawiły się ostrzejsze nuty. Musiał wziąć głęboki oddech, by gniew go nie rozproszył. By czasem nie strzelił w głowę pieprzonego Chrisa Blacka. Mimo wszystko... nie mógł tego uczynić. Chociaż wiedział, że to jego rozkaz uśmiercił brata, to jednak nie miał na to dowodów. Dzisiaj na tacy miał jedynie Victora Blacka.

– Po jego śmierci zniknąłem. Jeśli zabiliście Oscara, na pewno zamierzaliście zabić mnie. Dwa lata pozostawałem w cieniu, a wam wtenczas udało się dopaść mojego przyjaciela Louisa, prawda?

Pytanie pozostało bez odpowiedzi. Nikt nie odważył się odezwać, być może z powodu rosnącego strachu wśród zgromadzonych, a może dlatego, że nie zdążyli, ponieważ głos Daniela ponownie rozbrzmiał w klubie.

– Torturowaliście go miesiącami, aby wydobyć informacje, gdzie jestem. Użyliście też jego ciała, aby Aurora uwierzyła, że to mój trup, gdy Philip nią manipulował. Wiecie, co mnie najbardziej bawi?

Dan zaśmiał się sucho, a Victor Black wzdrygnął się odruchowo. Nieznacznie, ale każdy z mężczyzn to dostrzegł, tak samo jak Aurora, która przyglądała się uważnie Blackowi, nie ufając, że będzie potulny jak baranek. Na razie jednak rzeczywiście tylko słuchał.

– Że tak naprawdę Louis był przyczyną waszego upadku. Moi ludzie bowiem wiedzieli o Aurorze, bo kazałem im mieć na nią oko, gdy sam odszedłem.

Zrobił krótką pauzę. Wtenczas spojrzenia się ze sobą ścierały, niektórzy zdawali się udawać spokój, ale na twarzy Victora Blacka malował się grymas

nienawiści. Jego oczy groźnie płonęły, choć pod czujnym spojrzeniem Clausa wydawał się jedynie małym, nieszkodliwym człowieczkiem.

– Mimo że ufam im, nie wiedziałem, czy Louis faktycznie przetrzyma tortury i nie wyjawia czegoś istotnego. Co prawda, czas pokazał, że... do końca był mi oddany, lecz już obmyśliłem plan. Nim całkowicie powróciłem po śmierci ojca, udałem się do sir Roberta Cavendisha. Powiedziałem mu prawdę, że Aurora żyje. Przedstawiłem obawy, że może być w niebezpieczeństwie. Sir Robert z oporem, ale jednak pozwolił mi działać. Ogłosił też cichą współpracę. Od tej pory miałem polegać na jego ulubienicy, Orchidei, która była u was kretem. Zastanowiliście się? – mówił dalej z nikłym zadowoleniem. – Skąd nagłe plotki, że mam narzeczoną i może ona być dziedziczką Cavendishów?

Aurora poprawiła się na kolanach Dana równie ciekawa kolejnych wyjaśnień, co pozostali.

Dan dawno nie był tak rozmowny.

– Cóż, uprzedziłem fakty, a Orchidea sporadycznie coś tam komuś wspominała. To miało zapewnić bezpieczeństwo Aurorze. Sir Cavendish nie byłby zadowolony, gdyby coś się stało jego wnuczce. Nie mieliście jednak pewności, czy to ona. Philip, Greg czy ty, Chris, nigdy nie widzieliście Lyry Cavendish, jedynie twój ojciec dostrzegłby podobieństwo. Ale on też nie mógł wiedzieć, że będzie jej kopytą, prawda? A wystarczyłoby ją spotkać.

Kącik ust Clausa uniósł się lekko. Christian stojący za Danielem także zdawał się dobrze bawić, co potwierdzał odważniejszy, choć nadal lekko stonowany uśmiech. Potem jednak ponownie przybrał pokerową twarz, gdy Dan kontynuował:

– Orchidea po części manipulowała grą tak, żeby nigdy do tego spotkania nie doszło. Potem, gdy plotki stały się głośniejsze, chcieliście wykorzystać Aurorę przeciwko mnie. Jesteście tu dzisiaj, bo myśleliście, że sir Robert uwierzy wam, że okłamałem go i zniewoliłem Aurorę. Ale on już wiedział o tym, i całe to spotkanie tylko potwierdziło, że wasz strach przeciwko nam, Camermanom, jest prawdziwy. A nasze spekulacje odnośnie do morderstwa nie są bezpodstawne. Jakimś cudem też nie dowiedzieliście się o rzezi w rezydencji Philipa. Prawdopodobnie Philip już zadzwonił do Głowy Rodziny i powiadomił,

że Rodzina Cavendishów odbiła Orchideę, a sir Robert nie uwierzył w intrygi Chrisa. Z tego powodu przypuszczam, że Francesco Black cię skreślił, Victorze. Własnego, cholernego brata. Jakież to smutne. I tak – oznajmił, przechylając głowę w fascynacji przerażeniem Victora. – Dlatego tutaj się znaleźliśmy. Nie, żeby na mnie zapadł wyrok, ale na ciebie, głupi sukinsynie.

– Sir Robert przesyła pozdrowienia – dodał Claus, który niesamowicie szybko znalazł się za tłustą sylwetką Victora Blacka.

Nim Victor zdołał się ruszyć choćby o milimetr, niepozorne ostrze gładko wtopiło się w jego krtań. Krzyknął z przerażeniem i zakrzuszył się krwią, która trysnęła prześmiewczo nie tylko na koszulę siedzącego obok syna, ale również na stół. Nawet jedna z pustych szklanek wypełniła się szkarłatną cieczą.

To było satysfakcjonujące.

– Nie powinno cię tu być – mruknął Dan, przystając przy aucie.

Aurora zatrzymała się wraz z nim. Joe stanął z boku, obawiając się, że za chwilę poniesie konsekwencje tego, iż zabrał w to miejsce wnuczkę sir Roberta. Ale, co by nie mówić, był na to gotowy.

Dziewczyna jednak uprzedziła gniew Daniela. Przynęła się do niego i spojrzała mu prosto w oczy.

– To nie wina Joego, zagroziłam mu – zapewniła.

Podniosła rękę do gładkiego policzka. Wyjątkowo się ogolił, dzięki czemu też widziała delikatną bliznę na podbródku. Jedną z tych powstałych za młodu. Aurora uświadomiła sobie, że wcześniej nigdy nie skupiała się na tym, ile ciało Dana ma takich ran. I jaką historię one opowiadają.

– Zagroziłaś mu? – Dan się zaśmiał. – Trudno mi sobie to wyobrazić. Chociaż... nawet dzisiaj mnie zaskoczyłaś.

Dan przybliżył się jeszcze bardziej, jego ciepły oddech owiewał jej usta. Jej wargi wysunęły się nieznacznie, łaknąc dotyku skóry.

– Czym? – zapytała.

– Nie odwróciłaś wzroku – odparł z uśmiechem, a potem w końcu ją pocałował.

Aurora jednak tylko na sekundę przymknęła oczy, następnie zaś zamarła, gdy huk podrażnił jej uszy. Już go dzisiaj raz słyszała. Poczwała, jak ciężkie ciało

Dana opada na nią. Chwyliła go nieumiejętnie, a potem uderzyła plecami w beton, odruchowo zaciskając z całych sił powieki. Przeszył ją ból, aczkolwiek nie puściła Daniela. Nie przestała go przytulać, mimo że jej ręce na plecach mężczyzny zaczęły być dziwnie mokre.

Słyszała chaos. Słyszała drugi strzał. I słyszała cichy, ale pewny głos Daniela.

– Wszystko w porządku, laleczko.

Otworzyła oczy, a nieprzytomna twarz Daniela była pierwszym, co zobaczyła.

EPILOG



Bała się tam wejść. Z dudnieniem w piersi stała przed pokojem, nie wiedząc, czy jest gotowa na to, co ma zobaczyć czy usłyszeć.

Drżącą ręką ostatecznie przekręciła klamkę i wolno przekroczyła próg.

To była sypialnia Daniela, to tutaj jeszcze wczoraj uprawiali seks. Ale dzisiaj zamiast porzucanych ubrań znowu było sterylne czysto. Pokojówki o to zadbały. Podłączony do kroplówki mężczyzna leżał w śpiączce. Kołdra opatuląca go do połowy. Aurora dostrzegła sporej wielkości bandaż na klatce piersiowej. Zwykle blada, surowa twarz wydawała się teraz młoda i odprężona. Pozbawiona zmartwień. W odróżnieniu od Aurory, której łyżki sływały po polikach. Dodatkowo na ustach miał przezroczystą maskę, zapewniającą mu dopływ tlenu.

Lekarz, który jeszcze chwilę temu siedział przy łóżku poszkodowanego, teraz podniósł się, chwycił swoją walizkę, spojrzął na zegarek na ręce i ruszył do wyjścia. W milczeniu wymiął Aurorę. Nie miała mu jednak tego za złe, Joe uświadomił jej, że tak właśnie działał Doktor Rodziny. Po cichu, niczym duch.

Wcześniej dowiedziała się, że od paru godzin to Christian trwał z mężczyzną w pomieszczeniu, ale teraz zamiast niego dojrzała przy oknie Joego. Być może Christian uznał, że to Joe ma przekazać jej nowiny.

Twarcz Aurory jeszcze bardziej z tego powodu pobieląca. Joe poruszył się, widząc drżenie jej stóp. Zapewne bał się, że się przewróci, ale ona zatrzymała go gestem.

– Nic mi nie jest, Joe – uprzedziła, ostatecznie o własnych siłach dochodząc do łóżka. Opadła na kolana, na miękki dywan, a potem dotknęła wytatuowanych palców Dana. Pochwyciła jego dłoń i musnęła ją pulchnymi, drżącymi wargami w czułym pocałunku. – Mów.

– Spokojnie, panienko – rzekł Joe ze zmarszczonym czołem. – Jest stabilny.

Aurora zadarła podbródek i wymieniła spojrzenie z Joem. Wydawał się zaniepokojony.

– Lekarz chce go wybudzić ze śpiączki za parę dni, choć równie dobrze może się to przeciągnąć do następnego tygodnia. A my nie mamy tyle czasu.

Jestem pewien, że to był ktoś od Chrisa, lecz nie mamy żadnego dowodu. Christian zabił tego człowieka, więc jeszcze nikt o tym nie wie, chociaż plotki szybko się zaczną rozprzestrzeniać. To będzie oczywiste, kiedy Mistrz przestanie się pokazywać, szczególnie po tak wielkim triumfie jak uśmiercenie Victora Blacka. A jeśli faktycznie do tego dojdzie, Chris zaatakuje bez zawahania.

Aurora zmarszczyła czoło. Czowała przyływ gniewu. Starta łyż z polików i powstała z kolan. Zerknęła jeszcze raz na Dana, a potem śmiało odparła nieczytelne spojrzenie Joe.

– Rozumiem – obwieściła spokojnie.

Poprawiła swoją czarną sukienkę. Po łzach nie było śladu, kiedy raz jeszcze przeniosła wzrok na mężczyznę. Joe dostrzegł w brązowych tęczęwkach jedynie determinację.

– Więc czas na ślub.

– Ślub? – powtórzył, nie rozumiejąc.

– Tak, zorganizujemy wesele. Jeśli wszyscy będą myśleć, że urządzamy przyjęcie ślubne, nikt się nie zorientuje, że Głowa Rodziny jest przytwierdzona do łóżka, prawda? Która bowiem panna młoda wybiera suknię ślubną, gdy jej przyszły mąż jest pogrążony w śpiączce?

Na ustach Joego wolno formował się uśmiech. Wężowaty, pełen szacunku uśmiech. Mimo tego to nie on przemówił. To był Christian, który nagle pojawił się w sypialni i z założonymi rękoma oparł się o futrynę.

– O tak, podoba mi się ten plan – zawyrokował z błyskiem w oczach.